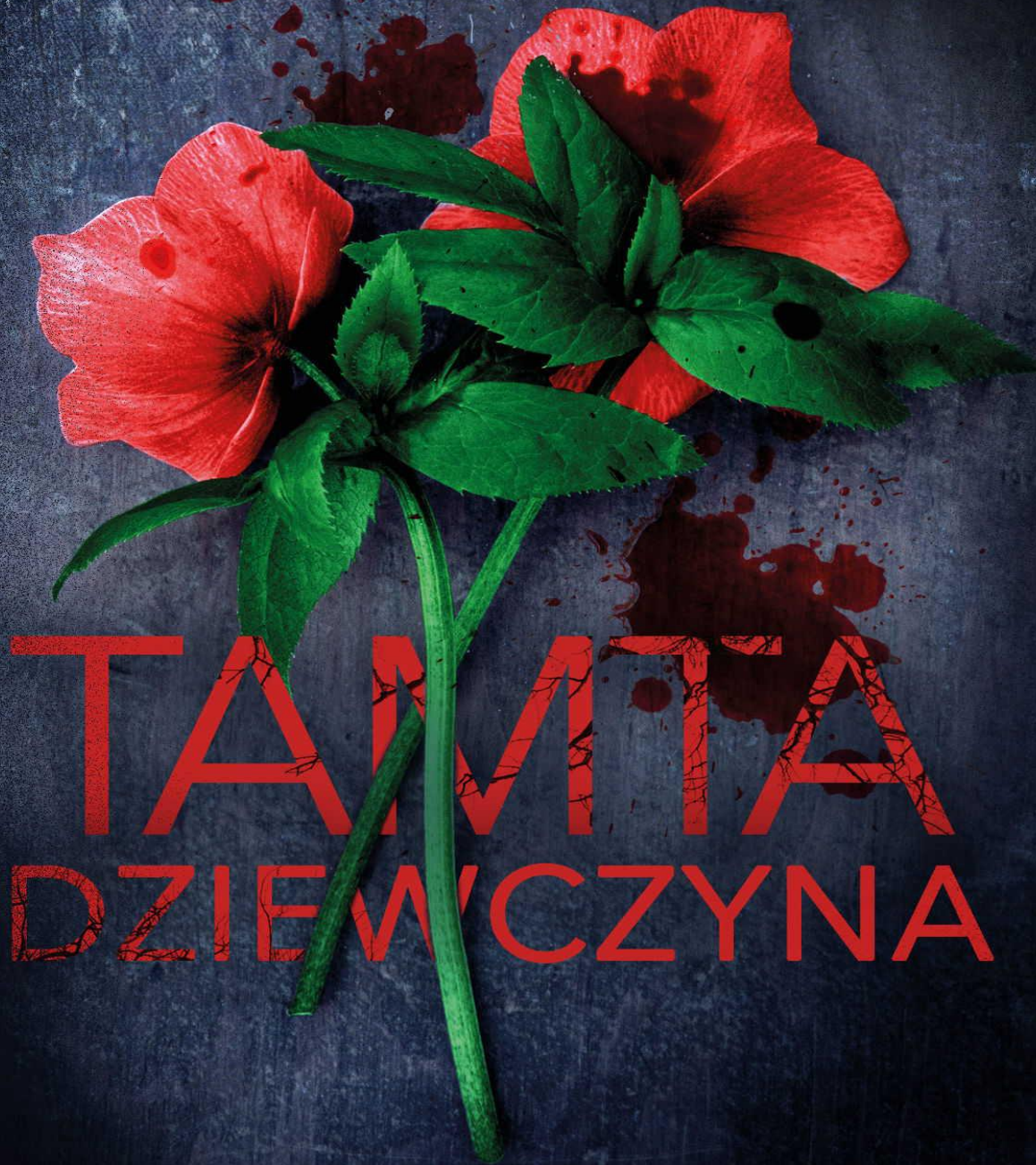


Bestsellerowa autorka „New York Timesa”

ERICA SPINDLER



A gdyby t o b i e nikt nie chciał uwierzyć?

ERICA SPINDLER

TAMTA
DZIEWCZYNA

Przełożył
Jacek Żuławnik



EDIPRESSE
KSIĄZKI

Dla moich mężczyzn.

Za to, że jesteście tacy, a nie inni.

I za to, że kochacie mnie taką, jaka jestem.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania i ukazania się *Tamtej dziewczyny*: wydawcy St. Martin's Press, redaktorze Jennifer Weis, agentowi Scottowi Millerowi, przyjaciółce i asystentce Peg Campos, koleżankom z domu pracy twórczej Hailey North i Robin Wells oraz kapitanowi George'owi Bonnettowi z biura szeryfa parafii St. Tammany za to, że raz jeszcze podzielił się ze mną swoją ogromną wiedzą.

Przede wszystkim zaś dziękuję rodzinie za wsparcie i nieustającą miłość.

PROLOG

*Czerwiec 2002 roku
Jasper w stanie Luizjana*

W lipcu w Jasper panował piekielny żar i duchota jak w łaźni parowej. Ale za to nie trzeba było chodzić do szkoły, co zdaniem Randi Rader niwelowało wszelkie niedogodności. Dla niej szkoła była bowiem jedną wielką stratą czasu.

– Wychodzę! – krzyknęła, otwierając siatkowe drzwi. Nie czekała na odpowiedź, tylko pomknęła w parną noc. Zdążyła zniknąć pomiędzy dwiema sąsiednimi przyczepami, zanim powietrze przeszył głos jej matki:

– Cholera jasna, dziewczyno. Natychmiast wracaj!

Randi skręciła w prawo, na ścieżkę prowadzącą do skrótów na główną drogę. Bracia powiedzieli, że równo o ósmej zabiorą ją spod elektrowni, i ostrzegli, że nie będą czekać. Wiedziała, że nie żartują. Jeśli spóźni się choć minutę, będzie musiała znaleźć sobie inną podwózkę.

Zerknęła na zegarek. Zostało niewiele czasu, więc przyspieszyła. Już z daleka zobaczyła, że na miejscu spotkania stoi pikap. Nie był to jednak wóz należący do braci.

Jasnoczerwony ford F-150. Jedyne takie w Jasper. Jego właścicielem był Billy Boman, kumpel braci. Podeszła do kabiny od strony kierowcy. Billy wystawił głowę przez okno.

– Czółko, mała.

– Cześć, Billy Bo. – Randi posłała mu zalotny uśmiech. – Co tu robisz?

– Czekam na ciebie.

– Na mnie?

– Bracia kazali mi cię zabrać.

I wszystko jasne. Mimo to zapytała:

– Dlaczego sami nie przyjechali?

– Znasz Wesa i Robby'ego, zawsze coś im wypadnie. To co, wskakujesz?

Billy Bo był irytujący, ale niegroźny. Zastanawiała się, co ją w nim odrzuca, i doszła do wniosku, że chyba pocenie się – nieustające i obfite, o każdej porze roku.

Było jej go trochę szkoda, bo przecież nie mógł nic na to poradzić. Raz usłyszała rozmowę dwojga nauczycieli na jego temat; powiedzieli, że Billy ma „problem z gruczołami”.

Randi miała wielkie brązowe oczy i doskonale wiedziała, jak nimi wodzić, żeby chłopak zwrócił na nią uwagę. Trenowała na Billym Bo.

– No nie wiem. A powinnam?

– Oj, nie marudź. Mam lodówkę pełną browaru. Chcesz się zabawić?

– Czemu nie!

Kiedy usadowiła się na fotelu pasażera, wręczył jej butelkę z piwem.

– Otwieracz w schowku – rzucił i wyjechał na drogę.

Spod kół sypnął żwir. Randi zajrzała do schowka i zobaczyła, że w środku oprócz

otwieracza jest coś jeszcze – dilerka z porcją trawki, niewielką, ale w sam raz, żeby oboje mogli się miło upalić.

Wieczór zapowiadał się coraz lepiej. Randi zdjęła kapsel i pociągnęła spory łyk z butelki. Aż zadrżała, kiedy zimne piwo spłynęło jej do gardła.

– Jak tam? – spytała.

– Spoko. Wiesz, sobota, wieczór.

– No jasne.

– Zapodam coś – powiedział Billy i włączył radio.

Z głośników popłynął nowy kawałek Toby’ego Keitha. Randi podśpiewywała pomiędzy łykami piwa.

Billy Bo posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Robby mówił, że ostatnio wpakowałaś się w jakieś tarapaty.

Opróżniła pierwszą butelkę, po czym sięgnęła po następną i zdjęła kapsel.

– No. Psy mnie przyłapały na picciu i zrobiła się chryja. – Prychnęła. – Zagrozili, że wyślą mnie do poprawczaka.

– Do dupy.

– Co nie? Matka przyczepiła się do mnie jak rzep do psiego ogona. Mam, rozumiesz – pokazała palcami znak cudzysłowu, przy okazji oblewając sobie bluzkę piwem – areszt domowy.

– To jak żeś się wyrwała?

– Zaczekałam, aż pójdzie się kąpać. Poza tym, wiesz – co ona może? Napuści na mnie gliny? Nie sądzę.

– Nie no, raczej nie. – Pociągnął z butelki. – Słyszałem, że twój stary wrócił do pierdła.

Zesztywniała. Poczciwy „tатko” Rader poszedł w tango i trafił za kratki. Znowu.

– No – warknęła. – I co z tego?

– Nic, złotko. Tak tylko pytam.

– Super, ale nie mam ochoty gadać o nim ani o czymkolwiek, co mnie wnerwia. – Wypiła duszkiem drugie piwo, schowała pustą butelkę do lodówki i wyciągnęła rękę po następną.

Łypnął na nią z ukosa.

– Ej, zwolnij trochę.

– Jeszcze czego! – Uniosła ręce i zawyła. – Wolę szybko!

Roześmiał się i wcisnął pedał gazu; pikap wystrzelił do przodu. Byle dalej od Jasper. Dalej od głównianej przyczepy w nędznej dzielnicy. Dalej od steranej życiem matki i od ludzi, którym się wydaje, że pozjadali wszystkie rozumy.

Randi przystawiła butelkę do ust. Daleko, daleko stąd – właśnie tam pragnęła się znaleźć. Tam, gdzie nikt nie będzie patrzył na nią w t a k i sposób. Jakby była nikim, śmieciem z rodziny śmieci, i jakby pędziła donikąd na złamanie karku.

„Kalifornia”, pomyślała. O tak, oto cel. Pojedzie tam, gdy tylko będzie miała okazję.

Nagle zabrzmiała kolejna z jej ulubionych piosenek, więc Randi podgłośniła radio i zaczęła śpiewać, głośno i fałszywie. Mijały kilometry, a alkohol robił swoje. Kiedy

poczuła, że kręci jej się w głowie, odchyliła się w fotelu, oparła o zagłówek i wbiła spojrzenie w letnie niebo.

Muzyka przeszła z dynamicznej w łagodną. Billy Bo zjechał w boczną drogę i zatrzymał samochód. Zgasił silnik, ale pozostawił włączone radio. Nastrój w kabinie raptem się zmienił; Randi domyślała się, co teraz nastąpi.

– Coś tak daleko usiadła? – Poklepał fotel. – Chodź no tu bliżej, mała.

Niby niczego mu nie zawdzięczała, ale jednak zapewnił jej podwózkę i poczęstował piwem, więc uznała, że w sumie jest mu winna parę całusów, może nawet z języczkiem; cóż ją to kosztuje?

Billy podsunął się na siedzeniu i od razu przeszedł do rzeczy. Przycisnął ją do oparcia, otworzył usta i wystawił język. „Nawet nie smakuje tak strasznie”, pomyślała. Jak piwo zaprawione gumą do żucia. Pozwoliła mu się całować i udawała, że bardzo jej się to podoba.

Dopóki nie wsunął dłoni pod jej bluzkę. Z początku była subtelna, wierciła się najpierw w jedną, potem w drugą stronę, chcąc bez słów dać mu do zrozumienia, że nie ma ochoty, ale do niego nie docierało.

W końcu chwyciła go za dłoń i spróbowała wyszarpnąć ją spod bluzki.

– Przestań.

– Kochanie, nie mów tak. Przecież to lubisz.

– Nie...

– No nie bądź taka cnotka niewydymka.

Znowu pociągnęła go za rękę, a wtedy on wsunął drugą dłoń w nogawkę jej kusych szortów i dotknął majtek.

Szarpnęła się.

– Nie! Przestań!

– Daj spokój, Randi, przecież się ruchasz, odkąd skończyłaś dwanaście lat.

Naprawdę tak myślał? Zatkaną ją do tego stopnia, że nie wiedziała, co powiedzieć. Kilka miesięcy wcześniej wzięła chłopakowi do ust, ale tylko ten jeden raz.

Przesunął dłoń jeszcze dalej, jego palce napały na materiał majtek i nagle zatopiły się w jej wnętrzu.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – mruknął jej do ucha, przygniatając ją do fotela. Czowała na szyi jego gorący oddech. – Jesteś na mnie gotowa, co nie?

Miała wrażenie, jakby usiłował połknąć jej twarz. Wsuwał język do jej ust i wielkimi jak szczytce homara łapami obmacywał jej piersi i srom.

Jego ciężar był obezwładniający. Randi poczuła, że narasta w niej panika. Nie mogła oddychać, nie była w stanie walczyć. Łzy napłynęły jej do oczu. To nie w porządku. Przecież nie chciała, żeby... żeby tak wyglądał jej pierwszy raz. Z Billym Bormanem, który ją zmusił. Zacznie rozpowiadać, że to zrobili i że się jej podobało. Że błagała o więcej.

O nie! Nic z tego. Za cholerę.

– Przestań – wydusiła. – Niedobrze mi! Zaraz się porzygam!

Zszedł z niej w mgnieniu oka. Zerknęła na otwarty schowek i naraz przyszedł jej do głowy pomysł.

– Nie patrz! – krzyknęła, zasłaniając usta dłonią.

Odwrócił głowę i warknął:

– Ani mi się waż puszczać pawia w aucie!

Randi chwyciła torebkę z ziołem i wyskoczyła z kabiny. Trzasnęła za sobą drzwiami, pobiegła na pobocze, ale zamiast zwymiotować, odwróciła się do Billy'ego.

– Nie znaczy nie, ty tłusty, spocony palancie!

Na jego twarzy najpierw pojawiło się zdumienie, a potem wściekłość.

– Co jest... Udawałaś?

– Że robi mi się niedobrze na twój widok? Nie. Że będę rzygała? No, to akurat tak. Zrobił się czerwony.

– Taka z ciebie cwaniara? A jak teraz wrócisz do domu, ty cnotko niewydymko?

Nie przyszło ci to do łba?

Pokazała mu środkowy palec.

– Wal się, Borman! Zobaczysz, że moi bracia skopią ci za to dupę!

Parsknął śmiechem i uruchomił silnik.

– Tępa cipa! Myślisz, że dlaczego chcieli, żebym po ciebie przyjechał?

– Kłamca! – krzyknęła za nim, kiedy odjeżdżał. Pochyliła się, wzięła garść żwiru i cisnęła za samochodem. – Sukinsyn!

Dopiero kiedy straciła z oczu tylne światła jego auta, uświadomiła sobie, że miał rację. Jak teraz wróci do domu? Bez telefonu. Bez latarki. W dodatku nie wiedziała nawet, gdzie jest.

Nieważne, uznała i ruszyła przed siebie. Zabrała mu trawę. Ale się wkurwi, kiedy się zorientuje. Uśmiechnęła się i poklepała po kieszeni. Wszystko jest lepsze niż ten obleśny typ i jego łapy.

„No, może jednak nie wszystko”, pomyślała pół godziny później. Było gorąco i duszno, w powietrzu roiło się od insektów. W japonkach na nogach nie dało się szybko iść.

Kiedy zobaczyła, że z za zakrętu wyłoniły się światła samochodu, zaczęła podskakiwać i wymachiwać rękami.

Proszę, zatrzymaj się... Błagam...

Przez chwilę myślała, że auto ją minie, ale nagle zapaliły się światła stopu i wóz zjechał na pobocze.

Randi podbiegła do samochodu. Kierowca opuścił szybę. Owionęła ją chmura dymu z zioła.

W środku siedział młody chłopak w czapce Uniwersytetu Alabamy, a obok, na miejscu dla pasażera, jakaś dziewczyna.

– Podwieźć cię? – spytał chłopak.

– No.

– Zepsuł ci się samochód? – rzuciła dziewczyna.

– Jechałam z kumplem moich braci, ale wykopał mnie z auta i powiedział, że mam wracać na piechotę.

Kierowca poprawił czapkę i opuścił ją nieco bardziej na oczy.

– Ciekawe, dlaczego to zrobił.

Zabrzmiały jej w głowie słowa Billy'ego, te o cnotce niewydymce. Para, która się dla niej zatrzymała, była w oczywisty sposób starsza i bardziej doświadczona. Randi nie chciała, żeby chłopak i dziewczyna pomyśleli o niej, że jest głupią dziewicą.

– Pokłóciliśmy się i tyle.

– Dokąd chcesz się dostać?

– Do domu. Do Jasper.

– Później tam pojedziemy – powiedział kierowca. – Teraz nasz następny przystanek to jedno miejsce, w którym się zabawimy. Zainteresowana?

Randi spojrzała na drugą dziewczynę, która uśmiechnęła się i powiedziała:

– Im nas więcej, tym weselej.

– Jasne, że tak – odparła Randi.

– No to wskakuj.

Nie trzeba jej było powtarzać. Otworzyła drzwi i wsiadła.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Harmony w stanie Luizjana
Godzina 3:10

Detektyw Miranda Rader z wydziału policji Harmony zaparkowała za dwoma radiowozami. Ich migające niebieskie światła wdzierały się w ciszę i mąciły spokój wiosennej nocy, odbijały się od drzew i okolicznych zabudowań, załamywały jak deptak w wesołym miasteczku w oczach ćpuna.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że znów ma piętnaście lat. Drzewa skąpane w świetle kogutów. Węzeł w brzuchu, dojmujące poczucie, że nic już nie będzie takie samo.

Wypuściła powietrze, które zatrzymało się w płucach, i rozprostowała palce, którymi wciąż ścisnęła kierownicę. *Wyrzuć to z głowy, Mirando. Skup się.*

Sięgnęła po frotkę, którą zawsze wozila w schowku, i zebrała swoje brązowe włosy do ramion w koński ogon. Nie potrafiła pracować, kiedy kosmyki wpadały jej do oczu, poza tym nie chciała zanieczyścić miejsca zbrodni. Włożyła do ust listek gumy do żucia i wysiadła z wozu.

Ofiarą był Richard Stark, profesor anglistyki na Uniwersytecie Luizjany w Harmony i, co ważniejsze, syn rektora tej uczelni. W miasteczku uniwersyteckim, takim jak Harmony, była to godność niemal królewska.

Miranda głęboko odetchnęła. Utkwiła spojrzenie w piętrowym budynku z cegły i wejściu przegrodzonym taśmą policyjną; wyglądało jak groteskowy uśmiech klauna, wabiło do środka, mówiąc: „Nie bój się... Wejdz i przekonaj się, jakie emocje cię czekają”.

Zamknęła drzwi auta i ruszyła podjazdem. Wejścia pilnował Gerald LaRoux, świeżak po akademii. Sądząc po zielonkawej bladości oblicza, było to jego pierwsze morderstwo.

Kiedy ją zobaczył, wyprostował plecy i wypiął pierś.

– Pani detektyw – odezwał się i podsunął protokół.

Wpisała się, po czym spojrzała policjantowi w oczy.

– Jak się trzymasz?

– Jakoś – odparł, wręczając jej ochraniacze na buty. – Komendant powiedział, że się przydadzą.

To oznacza sporo krwi albo innego rodzaju biologicznych śladów. Nic dziwnego, że LaRoux wyglądał, jakby miał zejść.

– Będzie dobrze – pocieszyła go. – Przyzwyczaisz się.

– Tak mówią.

Wzięła ochraniacze.

– Szef jest przy ofierze?

– Tak. W głównej sypialni. Przez duży pokój i na prawo.

Zobaczyła komendanta przy drzwiach do sypialni. Buddy Cadwell, mężczyzna,

którego łatwiej było przeskoczyć, niż obejść, wypełniał sobą całe przejście. Zwykle emanował pewnością siebie oraz siłą woli.

Jednak nie tym razem. Miranda mogłaby przysiąc, że Cadwell, glina o trzydziestoletnim stażu, wygląda na wstrząśniętego. Uznała jednak, że to zapewne kwestia oświatlenia.

– Co tu mamy? – zapytała i pochyliła się, żeby włożyć ochraniacze.

Odchrząknął.

– Stark został kilka razy dźgnięty w pierś, podcięto mu gardło, a także...

Zawahał się. Podniosła głowę i spojrzała pytająco. Komendant szukał właściwego słowa.

– Ujmę to tak: pozbawiono go męskości.

Milczała przez chwilę.

– Żartuje pan – bąknęła w końcu.

– Nic więcej nie powiem. Chcę, żeby zobaczyła to pani na własne oczy, bez upiększania.

– Rozumiem. – Włożyła rękawiczki. – Jake w drodze? – spytała, mając na myśli swojego partnera Jake'a Billingsa.

Buddy zaprzeczył ruchem głowy.

– Na razie jesteśmy tylko my dwoje.

– Tylko my? – Uniosła brew. – Dlaczego?

– Jake ma powiązania ze środowiskiem uniwersyteckim, jego rodzice są wykładowcami. Sądzę, że będzie lepiej, jeśli wyłączymy go z początkowego etapu śledztwa.

Rozumiała to, ale nadal wydawało jej się dziwne, że zamiast któregoś z detektywów na miejsce przyjechał komendant we własnej osobie.

– Znamy się z Ianem Starkiem od lat – dodał, jakby czytał jej w myślach. – Uznałem, że uprzejmość wymaga, abym zjawił się na miejscu jako pierwszy.

Odsunął się i Miranda weszła do sypialni. Naga ofiara leżała na plecach z rozpostartymi i przywiązanymi do słupków łóżka rękami i nogami. Obrażenia zgadzały się z opisem Buddy'ego: Starka kilkukrotnie dźgnięto; ekspresjonista Jackson Pollock z pewnością doceniłby motywy, jakie rozbryznięta krew utworzyła na podłodze i ścianach pomieszczenia. Swego rodzaju wisienką na tym krwawym torcie był odcięty penis Starka tkwiący w jego ustach.

Denat łykał na Mirandę jak jednooki kosmita. Poczwała, że zawartość żołądka podchodzi jej do gardła, ale zwalczyła mdłości. Nie mogła sobie pozwolić na luksus słabości. Nie chodziło wyłącznie o to, że była kobietą wykonującą męski zawód i jako taka codziennie musiała udowodniać swoją wartość. Problem sięgał głębiej, do sedna tego, kim pragnęła być – osobą, wokół której ułożyła swoje życie: solidną, niezawodną, trzeźwo myślącą w stresie, opanowaną w sytuacjach kryzysowych.

Osobą, której każdy ufał.

Skupiła się na miejscu zbrodni, skoncentrowała na szczegółach. Na krwi – na suficie, ścianach, łóżku. Na otwartym gardle Starka, ohydnie rozdziawionym jak druga para ust.

Poczuła kolejną falę nudności i opanowała ją wysiłkiem woli. „To tylko zabójstwo”, powiedziała sobie. Jedno z wielu, z jakimi miała do czynienia. Cholera, nie dalej jak tydzień temu stara pani Tyson zdzieliła starego pana Tysona w głowę żeliwną patelnią. Nie chciała go zabić, jak z płaczem wyznała Mirandzie, po prostu nie mogła już znieść jego ciągłego krytykowania. Po czterdziestu dwóch latach nieustającego narzekania męża czarę goryczy uroczej starszej pani przelał przytyk do kotleta z kurczaka.

Taki powód Miranda potrafiła zrozumieć. Ale to – dziwaczne, perwersyjne morderstwo?! Nie, tego nie pojmowała. Stała przy łóżku. Cóż zatem sprawiło, że skończyła się cierpliwość osoby, która pozbawiła Starka życia? Dobrze pytanie, mogła się na nim skupić.

Jej wzrok spoczął na krawatach, które posłużyły do skrępowania nadgarstków i stóp ofiary. Zdaje się, że jedwabne. Na pierwszy rzut oka drogie. Sądząc po jaskrawych kolorach i odważnych wzorach, Stark nie był typowym drętym wykładowcą. „Był jak paw”, pomyślała.

Przyjrzała się jednemu z krawatów. Węzeł żeglarski. Pochyliła się. Porządny, solidnie zawiązany; sprawca doskonale wiedział, co robi. Stark próbował się uwolnić. Otarta skóra na nadgarstkach – na kostkach też, co sprawdziła chwilę później – ślady wskazujące na to, że Stark szarpał za materiał.

Wyprostowała się. Sprawcą prawdopodobnie jest kobieta, choć dopóki nie poznają orientacji seksualnej Starka, muszą zakładać, że równie dobrze mógł to zrobić mężczyzna. Zbrodnia z namiętności. Popełniona w afekcie.

Miranda ściągnęła brwi. *Czegoś tu brakuje.*

Raz jeszcze przeczesła spojrzeniem sypialnię. Powoli, starając się niczego nie pominąć. „Zbrodnia z namiętności, pomyślała, namiętność zbrodni”. Żarliwość szalonego czynu.

Popatrzyła na Buddy’ego, który nadal stał w drzwiach.

– Gdzie są odciski stóp? Ten, kto to zrobił, musiał być cały we krwi. Gdzie są ślady? Pokiwał głową.

– Tego chcę się od pani dowiedzieć.

– Sprawczyni działała w gniewie. Bez wątpienia z pobudek osobistych. Ale zapał, z jakim zabito, nie oznacza automatycznie zbrodni w afekcie.

– Słucham dalej.

– Sprawczyni żegluje. To – pokazała palcem – jest węzeł ratowniczy, w dodatku świetnie zawiązany – powiedziała. Komendant podszedł bliżej. – Piękno węzła polegało na tym, że zaciskał się tym mocniej, im gwałtowniej Stark usiłował się uwolnić. Zresztą nawet gdyby jakimś cudem oswobodził jedną rękę, i tak nie zdołałby uciec. Nie da się rozwiązać tego maleństwa, jeśli lina – w tym przypadku krawat – jest naprężona.

– Skąd wiedza o węzłach?

– Od byłego chłopaka. Z czasów, kiedy służyłam w Nowym Orleanie. – Z okresu, do którego nie chciała wracać. – Jeżeli ktoś chce się po prostu zabawić w krępowanie partnera, zrobi to za pomocą prostszego węzła. Niech będzie, że to argument przeciwko scenariuszowi ze zbrodnią z namiętności.

– Na razie się zgadzamy.

Pokazała na łóżko.

– Duże, podwójne. Stark leży pośrodku. Ma poderżnięte gardło i rany klute klatki piersiowej. Sprawczyni musiała na nim siedzieć.

Buddy pokiwał głową.

– Miałaby za daleko i niewygodnie, gdyby stała przy łóżku.

– Potwierdzają to ślady krwi – dodała. – Założę się, że zaświadczy też ką, pod którym zadano ciosy. – Znów pokazała na ofiarę. – Czyli tak: siedziała na nim, ujeżdżała go...

– ...naga.

– Bez wątpienia.

– Skąd wzięła nóż?

– Przygotowała wcześniej. Może ukryła w torebce, może w ubraniu. Związała Starka, założyła mu solidne węzły, po czym sięgnęła po narzędzie zbrodni. Starkowi błyskawicznie przeszło podniecenie. Zaczął błagać o życie.

Buddy ściągnął usta.

– Sprawczyni, jak to pani celnie ujęła, działała w gniewie. Chciała, żeby ofiara się bała, żeby błagała o życie, płakała jak mała dziewczynka. Cieszyło ją to.

– Kolejny argument na niekorzyść zbrodni w afekcie.

– Powraca kwestia śladów stóp.

– Zgadza się. Sprawczyni zabiła, zesła z ofiary i udała się do łazienki zmyć z siebie krew.

– Włożyła czyste ubranie, które tam na nią czekało. Bez wątpienia starannie złożone.

– Właśnie tak. Ważne, że się umyła, zanim się ubrała. – Miranda uśmiechnęła się ponuro, wyobrażając sobie przebieg zdarzeń. – Zrobiła to dokładnie, nie spieszyła się. Był środek nocy, nie obawiała się, że ktoś może jej przeszkodzić.

Miranda przeszła do łazienki, Buddy za nią. Pomieszczenie było duże i luksusowo wyposażone. Pod prysznicem zmieściłyby się dwie albo trzy osoby. W kącie przy drzwiach leżał na podłodze stos zakrwawionych ręczników. Na blacie przy umywalce stała puszką środka czyszczącego z wybielaczem w sprayu.

– Niech pan spojrzy na puszkę. Lśni czystością. Sprawczyni pamiętała o wszystkim.

– A ręczniki? Dlaczego ich nie zabrała?

– Bo chciała je zostawić. Podejrzewam, że te, którymi się wytarła, wzięła ze sobą. – Miranda podeszła do prysznicza i zajrzała do środka. – Armaturę wypucowała tak, że można się przejrzeć. Perfekcyjna pani domu.

Zerknęła przez ramię na komendanta.

– To nie była zbrodnia w afekcie, szefie, tylko drobiazgowo zaplanowane morderstwo.

– Trzy do zera – mruknął. Kąciki jego ust lekko się uniosły, jak rodzicowi, który chwali osiągnięcie dziecka. – Dopadniemy ją. Nie ma możliwości, żeby nic po sobie nie zostawiła. Zawsze coś się znajdzie: włos, kropla krwi albo śliny. Przeoczony odcisk palca. Nieważne, jak starannie usiłowała zatrzeć ślady, wszystkich na pewno nie udało jej się

pozbyć.

– Co teraz?

– Teraz wyznaczam panią do poprowadzenia tego śledztwa. Billings będzie pani pomagał. Zgadza się pani?

– A dlaczego miałabym się nie zgodzić?

– Proszę go więc wezwać. Poza tym, choć niechętnie to przyznaję, nie poradzimy sobie sami z rozmiarami tego miejsca i będziemy potrzebowali pomocy techników z komendy parafialnej^[1].

Miranda doszła do takiego samego wniosku.

– Zadzwoń pan czy ja mam to zrobić?

– Pani – odparł. – Proszę o raport, jak tylko się z tym uwiniecie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Godzina 4:15

Jake przyjechał niedługo po technikach. Miranda wydała polecenia ekipie zbierającej ślady, po czym wyszła do drzwi, aby przywitać się z partnerem.

– Witaj na imprezie, Billings – powiedziała.

– Podziękowałbym za zaproszenie – odparł, wkładając ochraniacze – ale tak się składa, że przerwałaś mi piękny sen.

– Przykro mi, że zepsułam ci zabawę.

– Chcesz usłyszeć, o czym był? – Łypnął na nią z rozbawieniem w oczach. – Chętnie opowiem. Możesz się zdziwić.

– Trochę zbyt wczesna pora na nurzanie się w twoich perwersjach.

– Łamiesz mi serce, nieczuła kobieto.

Przewróciła oczami.

– Nie ty pierwszy mi to mówisz.

– O, to na pewno. – Posłał jej wesołe spojrzenie swoich ciepłych brązowych oczu.

– LaRoux powiedział, że komendant Cadwell był tu przed tobą.

– Zgadza się. – Dała znak, żeby poszedł za nią.

– Dziwne.

Popatrzyła na niego przez ramię.

– Nie aż tak bardzo. Ofiara nazywa się Richard Stark.

– Znałaś go?

– Nie, a ty?

– Poznałem przez rodziców. Sprawiał wrażenie miłego gościa, ale nie był z mojej bajki.

– To znaczy?

– Ulubionym tematem jego rozmów był on sam.

– Jasne. – Zatrzymała się przed drzwiami do gabinetu Starka. – Wezwaliśmy techników z parafii, żeby zabezpieczyli ślady biologiczne i kryminalistyczne. Dopiero zaczęli pracę.

– Widziałem. Podejrzewam, że zrobiliście to raczej niechętnie. Z czym mamy do czynienia?

– Ofiara znajduje się w głównej sypialni. Najpierw sam zobacz, a potem będziesz zadawał pytania.

Odprowadziła partnera wzrokiem, po czym przeniosła uwagę na zagracone biurko Starka. Chaos, w którym była metoda; to oczywiste, że Stark spędzał przy nim dużo czasu. Otwarty laptop. Rękopis, na pierwszy rzut oka w fazie tworzenia. Notatki, zapiski, prace studentów. Niedopity Red Bull.

Przejrzała stosik listów. Nie znalazła nic wartego uwagi, przeszła do komputera. Nacisnęła czerwony guzik i urządzenie ożyło. Stark był zalogowany na Facebooku, ostatnio oglądał profil kobiety o nazwisku Rhonda Peale, która po szybkim sprawdzeniu

okazała się jego koleżanką z uczelni.

Wrócił Jake.

– Nic bym nie stracił, gdybym nie zobaczył tego widoku. Przez chwilę myślałem, że puszczę pawia.

Spojrzała na niego.

– Rzeczywiście zrobiłeś się zielony.

– Biedaczysko.

– Aha. Zastanawia mnie, dlaczego nasza sprawczyni uznała, że Stark zasłużył na takie potraktowanie. Chodź, zobaczysz coś.

Pokazała na monitor.

– Wczoraj o północy Stark siedział przy biurku i buszował po Facebooku. Oto ostatni profil, jaki przeglądał.

– Atrakcyjna kobieta.

– Tak. W dodatku, wyobraź sobie, wyklada psychologię na Uniwersytecie Luizjany w Harmony.

– Nie specjalizuje się aby w dewiacjach?

– Zabawne. – Kliknęła na zakładkę wiadomości. – Bingo. Napisał do niej wczoraj tuż przed północą. „Jestem wolny – przeczytała. – Przyjedź”. No, to mamy podejrzaną.

– Niewykluczone. Ale zwróć uwagę, że nie odpisała.

Miranda ściągnęła brwi.

– Może odebrała wiadomość i oddzwoniła?

– Być może. Ale co, jeśli nie była jedyną, do której się wczoraj odezwał?

– Słuszna uwaga. – Przejrzała pozostałe wiadomości. Prawie wszystkie były do albo od kobiet, starszych i młodszych. Pisały studentki, pytały o zajęcia, chwaliły za wykłady, niektóre, rzecz jasna, flirtowały, ale trzeba Starkowi przyznać, że zawsze odpowiadał w służbowym tonie.

– Był z niego playboy, to oczywiste – skomentowała – ale wychodzi na to, że wczoraj zaprosił jedynie swoją śliczną koleżankę. W każdym razie tyle wiemy z jego Facebooka.

– Zawsze to jakiś początek. Znaleźliśmy telefon?

– Przyznaję, że nigdzie go nie widziałam, ale nawet jeszcze nie zaczęliśmy dobrze szukać. Zgaduję, że może się znajdować w sypialni.

Skrzywił się.

– Ja to mam szczęście. Dokończysz tutaj?

– Tak – odparła i ponownie pochyliła się nad biurkiem. Otworzyła środkową szufladę. – Daj znać.

Długopisy. Opakowanie wybielającej gumy do żucia, dwa pendrive'y, bloczek żółtych karteczek, kilka paragonów z ulubionych lokali. Miranda zabezpieczyła i opisała wszystkie przedmioty, które mogły się okazać pomocne w śledztwie, po czym zabrała się do przeglądania bocznych szuflad.

Pierwsza zawierała zestaw skoroszytów, każdy starannie podpisany. „Grafiki”. „Badania”. „Wydatki”. „Podatki”. „Hasła” – zatrzymała się przy ostatnim. „To się może przydać”, pomyślała.

Przeniosła się na drugą stronę. W górnej szufladzie znalazła zbieraninę materiałów biurowych, a także upchniętą na samym dnie fifkę i torebkę z marihuaną. Do okazjonalnego palenia, na pewno nic, za co można stracić życie.

Wysunęła dolną szufladę. Zapisane żółte notatniki, kilkanaście sztuk. Wyjęła pierwszy z brzegu i przejrzała. Notatki, uwagi do powieści, nad którą Stark pracował. Szkice postaci.

Przewróciła kilka stron na chybił trafił i zawiesiła wzrok na opisie bohaterki.

„Ava Strong. Za dnia nauczycielka matematyki. Wieczorem domina”.

Ciekawe, zważywszy na koniec, jaki spotkał Starka w prawdziwym życiu. Odwróciła kartkę. Wyglądało to na zarys powieści w powieści. Każda kolejna postać okazywała się klientem Avy. Ciekawe, pomyślała Miranda, jaki miał być finał tej historii – czy jeden z niewolników ginie?

– Nie ma telefonu.

Odwróciła się do Jake’a.

– Widocznie zabrała go sprawczyńi. – Pokazała na notatniki. – Stark pisał powieść. Nie zgadniesz, kim była główna bohaterka. Dominą.

– Interesujące. I zarazem niepokojące.

– Też tak uważam.

– Być może mamy do czynienia z tragicznym finałem zbierania materiałów do książki.

– Należy to wziąć pod uwagę. – Sięgnęła po pozostałe notatniki. – Zabiorę wszystkie. Nawet jeśli do niczego się nie przydadzą, to przynajmniej będzie co poczytać.

Kiedy je wyjmowała, na podłogę wypadł pożółkły wycinek z gazety. Podniosła go i nagle serce jej zamarło. Tekst był krótki, nie zajmował nawet pół szpalty. Pochodził z „Harmony Gazette” i dotyczył nastolatki, która wpuściła policjantów w maliny, próbując odwrócić ich uwagę od własnych występków: posiadania nielegalnych substancji i picia alkoholu pomimo niepełnoletniości. Szesnastolatka stanęła przed sądem dla nieletnich i została skazana na półroczny pobyt w zakładzie poprawczym.

„Nie miała szesnastu lat”, pomyślała Miranda. Pomylili się. Miała piętnaście i ze strachu odchodziła od zmysłów.

– Co jest?

Otrząsnęła się i przypomniała sobie o obecności partnera, który stał w drugim końcu pomieszczenia i patrzył na nią pytająco.

– Nic takiego.

– Chyba... jęknęłaś.

„Światła samochodu przecięły mrok szosy. Obezwładniły ją”.

Wskazał wycinek.

– O czym to jest?

Spojrzała na kartkę, którą trzymała w dłoni, potem znów na Jake’a.

– O nastolatce, która wymknęła się spod kontroli. Znałam ją.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czerwcową noc 2002 roku

Nieprzyjemny dźwięk. Ostry i przenikliwy. A potem... cisza. Porażające milczenie, tak jakby to, co krzyczało wniebogłosy, zostało stłumione, zduszone.

Randi jęknęła, poruszyła powiekami i otworzyła oczy. Nieznane otoczenie, strzeliste cienie. Jakiś odgłos, jak rytmiczne klepanie.

Znów pogrążyła się w ciemności.

Coś ją gryzło. Albo szczypało. Albo kłuło. W ręce, nogi, plecy, głowę, kark. Jęknęła i poruszyła się. Usłyszała szelest, jakby szła jesienią ścieżką pełną suchych liści.

Rozwarła powieki. Nie znajdowała się w swoim niewielkim pokoju w przyczepie, nie leżała zwinięta na wąskim łóżku. W takim razie gdzie?

Zamrugła i skupiła spojrzenie na otaczającym ją mroku. Drzewa. Dużo drzew. Zarośla, a w nich – szelest.

Leżała na ziemi. Czowała zapach sosnowych igieł i gnijących roślin. Stęknęła. Jak się tu dostała? Jechała fordem Billy'ego Bo... nie, szła drogą. Złapała stopa. Chłopak w czapeczce Uniwersytetu Alabamy... i ta druga dziewczyna.

Usłyszała kolejny dźwięk. Nierówne kwilenie, jakby płakało dziecko. Co tu robi niemowlę?

To nie dziecko. To ta dziewczyna. Randi zajrzała w głąb swojej mglistej pamięci. Carly? Nie... Cassie albo...

Coś spadło z gałęzi, wylądowało na ramieniu Randi i czmychnęło. Krzyknęła i spróbowała się zamachnąć, ale nie była w stanie.

Miała związane ręce.

Nogi tak samo.

Uczucie niedowierzania szybko przerodziło się w panikę. Szarpnęła, ale choć napierała z całej siły i wiała się, więzy nie chciały puścić. Piekły ją nadgarstki i kostki, w głowie czuła pulsujący ból. Opadła na plecy, a z kącików jej oczu popłynęły łzy.

Tymczasem łkanie ustało. Randi wyciągnęła głowę w stronę, z której dolatywał dźwięk.

– Jesteś tam?

– Tak.

– A... on... gdzie on jest? – Głos drżał jej tak bardzo, że z trudem przeciskała słowa przez gardło.

– Pojechał. Po jedzenie.

– Wypuść mnie – poprosiła Randi. – Błagam, rozwiąż mnie.

Zapadło długie milczenie, które zdawało się trwać w nieskończoność. Kiedy druga dziewczyna wreszcie się odezwała, zrobiła to tak cicho, że Randi musiała wyteńczyć słuch, żeby ją zrozumieć.

– Myślisz, że... Ja też jestem związana! – Podniosła głos. – Zgwałcił mnie. Przydusił i...

Wybuchła głośnym płaczem, zawodziła tonem pełnym udręki i rozpacz.

Naraz Randi uświadomiła sobie, czym były te dźwięki, które wcześniej słyszała, i zawartość żołądka podeszła jej do gardła. Obróciła się na bok na tyle, na ile zdołała, i zwymiotowała. Zwracała, dopóki nie poczuła, że z wysiłku za chwilę pęknie jej przepona.

– Masz szczęście – odezwała się druga dziewczyna. – Wcześniej zrobiłaś to samo. Dlatego cię nie tknął.

– Nie pamiętam – szepnęła Randi, krztusząc się łzami. – Co teraz?

– Musimy spróbować się uwolnić. – Dziewczyna urwała i zaległa złowróźbna cisza. – Bo on wróci.

Wróci.

Ta myśl zmroziła Randi krew w żyłach.

– Randi?

– Co?

– Zdołasz się wyswobodzić?

– Nie. Już próbowałam.

– Spokojnie... Weź głęboki oddech...

Randi posłuchała rady i odetchnęła pełną piersią raz... i drugi...

– Związał ci ręce z przodu czy z tyłu?

– Z przodu.

– Czym?

Randi podniosła dłonie.

– Taśmą. Taką szeroką, przezroczystą.

– Taśmą – powtórzyła zaskoczona dziewczyna. – A mi sznurem. Dasz radę rozerwać?

Randi zebrała się w sobie, z całej siły pociągnęła i spróbowała rozdzielić nadgarstki.

– Nic z tego! Szarpie, ale to tylko pogarsza... Zaczekaj, mam pomysł. Może przegryzę.

– Pospiesz się! On niedługo wróci.

Przez kilka minut gryzła i rwała, usiłując znaleźć słaby punkt więzów, ale na próżno. Wreszcie udało się, taśma zaczęła się poddawać w miejscu, gdzie stykały się nadgarstki. Randi dotąd szarpała ją zębami, powoli posuwając się milimetr po bolesnym milimetrze, aż w końcu taśma ustąpiła.

Zapłakana wolnymi dłońmi zerwała taśmę ze stóp.

Zerwała się na nogi i podbiegła do drugiej dziewczyny. Dopadła do niej i zaczęła rozwiązywać sznur. Zamarła, kiedy usłyszała chrzęst opon na żwirze i zobaczyła światło reflektorów pomiędzy drzewami.

– Dawaj! Prędzej, zanim wróci!

Randi ciągnęła za węzeł. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że nie była w stanie ich opanować.

– Nie mogę rozwiązać.

– Możesz! Dasz radę...

Trzask drzwi. Szelest papierowej torby z jedzeniem.

– Idzie, muszę uciekać.

– Nie! Nie zostawiaj mnie! Błagam...

– Sprowadzę pomoc. – Randi wyprostowała się i zrobiła krok do tyłu. –

Przyrzekam...

Gwizdał pod nosem jakąś radosną melodię. Był coraz bliżej. Cofnęła się o kolejny krok.

– Muszę sprowadzić pomoc. To jedyne wyjście. Przepraszam...

– Nie możesz mnie zostawić. – Dziewczyna podniosła głos. – Nie... nie...

Randi zaczęła się wycofywać. Łzy płynęły jej po twarzy.

– Przyrzekam, że sprowadzę pomoc.

Raz jeszcze spojrzała na drugą dziewczynę, po czym odwróciła się i ruszyła biegiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Godzina 7:10

Po oględzinach miejsca zbrodni Miranda i Jake przysiedli na maskach swoich aut, zaparkowanych jedno obok drugiego przed knajpką U Irmy: Kawa, Wypieki i Coś Ponadto. „Coś ponadto” obejmowało kanapki, za które można było dać się pokroić – w ostatecznym rozrachunku pewnie chirurgowi, zważywszy na niezbyt zdrowy skład kanapki: jajka, boczek i ser, a wszystko na maślanej bułeczce.

– Chcesz o tym pogadać? – spytał Jake i wgrzył się w swoją porcję.

– O czym?

– O tym, o czym nie mówisz od dwóch godzin, od kiedy zadałem ci pytanie o wycinek z gazety.

Spojrzała na niego.

– Patrzcie, jaki nagle się zrobił spostrzegawczy.

Jake się roześmiał i zajął kanapką. Miranda poszła w jego ślady i wykorzystała ten czas na zebranie myśli. Postanowiła odpowiedzieć wprost, bez kluczenia.

– Ten artykuł był o mnie. To ja byłam tą nastolatką.

Prychnął.

– Tego się nie spodziewałem. To tyle, jeśli chodzi o moją spostrzegawczość.

– Zatrzymano mnie za posiadanie nielegalnych substancji i posłano na pół roku do poprawczaka.

– Posiadanie czego? Trawki? Surowy wyrok.

– To nie była moja pierwsza przygoda z łamaniem prawa. Zdarzało mi się kraść w sklepie, pić, wagarować. A, i jeszcze niszczenie mienia publicznego.

– Niech zgadnę: graffiti?

– Aha.

– Dziwne, że nie dostałaś dożywocia.

Wydawał się rozbawiony. Nie rozumiał. Nie mógł rozumieć.

– Dorastałaś w innym miejscu. Nie mieszkałaś w przyczepie w nędznej dzielnicy, nie miałaś ojca, który był urodzoną ofiarą losu, i dwóch braci, którzy ochoczo brali z niego przykład. – Spojrzała mu w oczy. – Oczywiście, że wyciągnięto w stosunku do mnie surowe konsekwencje. Z takimi jak ja prawo się nie patyczkuje.

Pokręcił głową,

– Nie jesteś taka, Mirando.

– Już nie. – Wpatrzyła się w horyzont. – Byłam wściekła, kiedy usłyszałam wyrok. I rozgoryczona, bardzo rozgoryczona.

– A twoja mama?

– Przysparzałam jej samych kłopotów. Nie byłam warta zachodu. Myślę, że tak naprawdę ucieszyła się, że się mnie pozbyła.

– Przykro mi. Rzeczywiście nie do pozazdroszczenia.

Miranda schowała niedojedzoną kanapkę z powrotem do papierowej torebki

i zsunęła się z maski.

– Moim zdaniem bardzo dobrze, że to mi się przytrafiło. Zmusiło mnie do zastanowienia się, dokąd zmierzam i czego pragnę od życia.

Jake przez chwilę nie odpowiadał, tylko patrzył przed siebie.

– Rader, od jak dawna jesteście partnerami?

– Od dwóch lat, a co?

– Dwóch i pół – poprawił ją. – Jesteście przyjaciółmi?

– No.

– Ufasz mi? – Potwierdziła skinieniem głowy. – To dlaczego dotąd mi o tym nie powiedziałaś?

Podeszła do kosza i wyrzuciła zawiniątko.

– To skomplikowane.

– Wcale nie. Jesteście przyjaciółmi i ufasz mi. Albo nie jesteście i nie ufasz.

– Jake, nie chodzi ani o ciebie, ani o nasze partnerstwo. Chodzi o mnie. Ta dziewczyna, o której ci opowiedziałam, już nie istnieje. Rozstałam się z nią.

– Rozstałaś się? – powtórzył. – Jak to zrobiłaś?

– Po prostu.

– Nie da się uciec od przeszłości. Ona zawsze cię dopadnie.

Uniosła brew.

– Nie filozofuj, Billings. Nie uciekłam od przeszłości, tylko zostawiłam ją tam, gdzie jej miejsce.

– Okej. – Zszedł z maski samochodu i wrzucił śmieci do pojemnika. – Mam pytanie.

– Dawaj.

– Dlaczego Stark zachował ten wycinek?

No właśnie. Nie dawało jej to spokoju.

– Sama chciałabym wiedzieć. Może chodzi o zwykły zbieg okoliczności, ale jakoś nie chce mi się wierzyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godzina 8:00

Komendant Cadwell wyglądał na zaniepokojonego. Nie powitał ich uśmiechem, nie rzucił dowcipnej uwagi na dzień dobry, jak to miał w zwyczaju, odpuścił sobie małomiasteczkowe uprzejmości.

Tego ranka życie w Harmony wyglądało zupełnie inaczej niż zwykle.

Złożył dłonie na biurku i zapytał:

– Macie coś nowego?

– Mamy nawet wstępną podejrzaną – oznajmiła Miranda. – Około północy Stark odezwał się do pewnej kobiety na Facebooku i zaprosił ją do siebie.

– Koleżanka z uczelni, też wykładała – wtrącił Jake. – Nazywa się... – zerknął do notatnika – Rhonda Peale.

– Brawo – pochwalił Buddy i dla lepszego efektu uderzył pięścią w stół. – To chciałem usłyszeć.

– Przesłuchamy ją, jak tylko powiadomimy rodzinę Starka.

– Już to zrobiłem.

Miranda nie zdołała ukryć zaskoczenia.

– Bez nas?

– Uznałem, że w przypadku kogoś tak znaczącego dla naszej społeczności jak Ian Stark powinienem załatwić to osobiście.

Potrafiła to zrozumieć. Starka i Cadwella nie łączyła wprawdzie bliska przyjaźń, ale obaj, jako najbardziej wpływowi mieszkańcy Harmony, czuli się odpowiedzialni za miasto – i w pewnym sensie za siebie nawzajem.

– Starkowie byli zdruzgotani – przyznał lekko łamiącym się głosem komendant. – To była jedna z najtrudniejszych rozmów, jakie kiedykolwiek odbyłem.

– I tak będziemy musieli jeszcze raz z nimi porozmawiać – zaznaczyła łagodnym tonem Miranda.

– Uprzedziłem ich. Oczywiście zapewnili mnie, że możemy liczyć na wszelką pomoc z ich strony, cokolwiek, co doprowadzi do ujęcia zabójcy Richarda.

Miranda zerknęła na Jake'a.

– Proponuję, żebyśmy najszybciej jak się da przesłuchali Rhondę Peale.

– Słusznie.

– Niewykluczone, że morderczynią kierowały pobudki osobiste – zwróciła się ponownie do Buddy'ego. – Z tego, co zobaczyłam w sieci, Stark był typem playboya.

Cadwell zmarszczył brwi.

– Natknęliście się na coś, co może narazić uczelnię na złą prasę?

– Na razie nie, ale dopiero zaczęliśmy.

– Rektorowi Starkowi bardzo zależy na dobrej opinii szkoły. Informujcie mnie o wszystkim, co odkryjecie. Bez wyjątku.

Mirandzie wydało się dziwne, że w takiej chwili ojciec Richarda Starka przejmuje

się reputacją uniwersytetu, ale być może taka już jest specyfika zajmowanego przez niego stanowiska.

– Okazuje się, że Stark pracował nad powieścią – zauważyła. – W szufladzie jego biurka znaleźliśmy notatniki zawierające szkice postaci i zarys fabuły.

– Główną bohaterką jest domina – uzupełnił Jake. – Pomyśleliśmy, że być może ofiara, nazwijmy to, zbierała materiały do książki, kiedy spotkała ją śmierć. To by wyjaśniało dwuznaczne okoliczności, w jakich znaleziono ciało.

Komendant sięgnął do szuflady biurka po fiolkę tabletek na nadkwasotę, wysypał dwie na dłoń i włożył je do ust.

– Mamy jego telefon?

– Nie znaleźliśmy go na miejscu zbrodni – odparła Miranda. – Oznacza to, że albo nie miał aparatu przy sobie, albo zabrała go sprawczyni. Raczej to drugie.

Cadwell pokiwał głową.

– Wypełnijcie papiery z prośbą o nakaz, prześlemy je sędziemu Jacksonowi. Chcę jak najszybciej zobaczyć wykaz połączeń i wiadomości z telefonu Starka.

Miranda spojrzała na Jake'a.

– Zacznesz beze mnie? Chciałabym porozmawiać z szefem na osobności.

Jake lekko zmarszczył czoło, ale wstał i skierował się do drzwi. Miranda odprowadziła go wzrokiem, po czym zwróciła się do komendanta.

– Jeszcze jedna rzecz. Otóż w biurku Starka znalazłam stary wycinek z gazety. Z tamtego lata.

Cadwell wiedział doskonale, o którym lecie mowa. Znał sprawę. To był jego pierwszy rok na stanowisku komendanta policji w Harmony.

Odchylił się w fotelu.

– O, cholera.

– To samo pomyślałam.

– Dlaczego Stark miał ten wycinek?

– Nie mam pojęcia.

– Znaliście się?

– Nie.

– A wasze rodziny? Czy one...

– Broń Boże.

Ściągnął brwi.

– Mogła go pani gdzieś poznać?

– Nie przypominam sobie. To musi być osobliwy zbieg okoliczności. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Zabrałam ten wycinek, żeby nikt nam nie zarzucił mataczenia.

– Jest pani pewna, że nigdzie go nie spotkała?

– Absolutnie.

– Czy to w jakikolwiek sposób przeszkodzi pani w prowadzeniu śledztwa?

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Dlaczego miałyby przeszkodzić?

– To dobrze. Dziękuję, że zwróciła mi pani uwagę. – Pokazał na drzwi na znak, że

spotkanie dobiegło końca. – Prasa na nas wsiądzie. Chcę jak najszybciej rzucić jej coś konkretnego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Godzina 9:00

Rhonda Peale mieszkała w uroczym parterowym domu nieopodal uczelni. Budynek był niewielki, miał szeroką werandę i dwuspadowy dach. Podobnie jak pozostałe w okolicy został wzniesiony na fali powojennego boomu mieszkaniowego.

Miranda zaparkowała na podjeździe, tuż za białym SUV-em. Oboje z Jakiem wysiedli, jednocześnie trzasnęli drzwiami i równym krokiem ruszyli do drzwi. Weszli na werandę i zadzwonili.

Otworzyła im atrakcyjna ciemnowłosa kobieta. Miranda pokazała odznakę.

– Profesor Peale?

– Tak.

– Detektywi Rader i Billings z komendy policji w Harmony. Chcemy zadać pani kilka pytań. Czy możemy wejść?

– Jakich pytań?

– Czy zna pani Richarda Starka?

– Tak.

– Jaki charakter ma znajomość, która państwa łączy?

– Oboje wykładamy na tutejszym uniwersytecie, ale przypuszczam, że to już wicie. O co chodzi?

– Zatem pani relacje z Richardem Starkiem mają charakter ściśle zawodowy? – wtrącił Jake.

Zawahała się, po czym pokręciła głową.

– Umówiliśmy się kilka razy.

– Kilka razy – powtórzyła Miranda. – Czy byliście parą?

– Zdecydowanie nie. – Kobieta ściągnęła łukowate brwi. – Proszę powiedzieć, o co chodzi.

– Gdzie pani była zeszłej nocy?

– Tutaj. Sprawdzalam prace... – Urwała, zmarszczyła czoło i spojrzała najpierw na Mirandę, potem na Jake'a. – Czy coś się stało Richowi?

– Nie żyje – odparł łagodnym tonem Jake.

Peale przez chwilę wpatrywała się w niego pustym wzrokiem, a następnie odwróciła się i weszła do domu.

Miranda i Jake ruszyli za nią, zamykając za sobą drzwi.

Znaleźli ją w salonie. Siedziała zgarbiona na sofie i chowała twarz w dłoniach.

– Profesor Peale – odezwała się cicho Miranda. – Podać pani coś? Chce się pani napić? A może zadzwonić do kogoś?

Peale pokręciła głową. Kiedy w końcu opuściła dłonie i podniosła wzrok, oczy miała mokre od łez. „Ciekawe, pomyślała Miranda, czy szczerze opłakuje Starka, czy tylko udaje i ukrywa twarz w dłoniach po to, aby zyskać czas na wywołanie łez”.

– Jego rodzice wiedzą? – zapytała.

„Dziwne pytanie”, pomyślała Miranda.

– Tak.

– Jak... Co się stało?

– Został zamordowany.

Zbladła.

– Ale... to przecież niemożliwe.

– Dlaczego nie, pani profesor?

– Bo wszyscy go uwielbiali.

– Tak?

– Studenci... Wykładowcy...

– Zwłaszcza kobiety, nieprawdaż? – wtrącił Jake.

Posłała mu wymowne spojrzenie.

– Wszyscy go lubili, kobiety również.

– Czy miał wrogów?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie.

– Czy niedawno zakończył jakiś związek?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy kiedykolwiek wspominał o znajomości, która dobiegła końca w nieprzyjemnych okolicznościach? O byłej dziewczynie, która popadła w obłąd?

– Nie, nigdy... – Urwała i zmarszczyła brwi. – Sądzicie, że zabiła go kobieta?

– Wiemy to na pewno – odparł Jake.

– Proszę powtórzyć, gdzie pani była zeszłej nocy – odezwała się Miranda.

– Tutaj. Sprawdzałam prace... – Znów przerwała. Jej spojrzenie stało się szkliste. –

Gdybym... Może...

– Gdyby co? – ponaglił Jake.

Odwróciła głowę.

– Gdybym się z nim spotkała, wtedy może... sami państwo wiecie... może nadal by żył.

Miranda nie czuła się przekonana.

– Wiemy, że zaprosił panią do siebie. Dlaczego pani nie skorzystała?

– Skąd... Ach, oczywiście. Facebook. Dlatego do mnie przyszliście. – Zasłoniła usta drżącą dłonią. – Nie zamierzałam biegać do niego jak jakaś zadurzona nastolatka. Po prostu nie odpowiedziałam.

– Ale przeczytała pani wiadomość?

– Tak. – Odchrząknęła. – Rozesłałam oceny prac o pierwszej, może trochę później.

– Czy zawsze kontaktowaliście się przez Facebook?

– Przeważnie dzwonił albo przysyłał SMS-y.

– A pani zwykle chodziła do niego?

Spuściła wzrok.

– Tak.

– Dlaczego nie zrobiła pani tego zeszłej nocy?

Pokręciła głową, nie podnosząc jej.

– Powiedziała pani, że nie chciała wyjść na zadurzoną nastolatkę. Co to znaczy?

– Czy to nie oczywiste?

– Wolę, żeby pani nam to wyjaśniła.

– Mam swoją dumę. I nie jestem zdesperowana.

– Jest pani piękną kobietą – zauważył Jake. – Mądrą i wykształconą, to jasne.

Dlaczego Richard Stark mógł pomyśleć, że jest pani zdesperowana, gdyby przyjęła pani jego propozycję?

Spojrzała na nich.

– Ponieważ wiem, że nie byłam jedyną, której proponował takie rzeczy.

Miranda z trudem ukrywała poruszenie. Rhonda Peale miała możliwość dokonania zabójstwa, a teraz dodatkowo wyjawiała motyw.

– Zdradzał panią?

Peale parsknęła gorzkim śmiechem.

– Czy można mówić o zdradzie, skoro nawet nie było związku?

– Tak twierdził?

– Tak. – Objęła się w pasie. – A potem pisze, że jest wolny... Łajdak.

– Kochała go pani.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiała pani. Przystojny, uroczy, mądry... Trudno się nie zakochać.

– Wydawał się idealny – powiedziała cichym głosem pełnym bezradności. – Aż do tego wieczoru, kiedy uświadomiłam sobie...

Wyprostowała plecy. Miranda postanowiła nacisnąć.

– Co takiego pani sobie uświadomiła?

Peale zawahała się, po czym odparła:

– Że po prostu nie był taki.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Richarda? – spytał Jake.

– W niedzielę wieczorem. Wstąpiłam do niego. Zaskoczyłam go.

Miranda łypnęła na Jake'a i zorientowała się, że oboje myślą o tym samym.

– Był z inną, prawda?

Kobieta poczerwieniała.

– Tak. Poczułam się upokorzona.

– Kto z nim był?

– Nie wiem. Nie widziałam jej. – Odchrząknęła i dodała pewniejszym tonem: – Nawet nie weszłam do środka.

– Przykro mi z powodu tego, co panią spotkało – powiedział Jake. – Nie zasłużyła pani na to.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– To prawda.

– Wtedy zrobił pani wykład o związkach i zdradach? – upewniła się Miranda

– Tak.

– Czy na podjeździe albo na ulicy przed domem stał pojazd, którego pani nie rozpoznawała?

Peale zastanowiła się chwilę, po czym pokręciła głową.

– Zaparkowałam na podjeździe. Nie widziałam innych samochodów. – Wstała. –

Czy możemy już skończyć? Źle się czuję.

– Oczywiście. – Oboje detektywi też wstali. – Ostatnie pytanie – zaznaczyła Miranda. – Wiedziała pani, że Richard Stark pisał książkę?

– Oczywiście. Często o niej opowiadał.

– Wie pani, o czym miała być?

Zacisnęła usta.

– O dominie i życiu jej klientów.

– Czy pociągają panią tego rodzaju praktyki?

– Słucham? Niby co to ma wspólnego... – Urwała i otworzyła szeroko oczy. –

Chyba nie chcecie powiedzieć...

– Tylko pytam.

– Nie – ucięła sztywno. – Nie interesują mnie.

– A jego pociągały?

– Powieść to fikcja, pani detektyw. Fantazja. Zmyślona historia.

– Wiem o tym – odparła Miranda. – Ale nie odpowiedziała pani na pytanie.

– Nie, o ile mi wiadomo, nic takiego go nie pociągało. W każdym razie nic na to nie wskazywało, kiedy był ze mną.

Odprowadziła policjantów do drzwi.

Jake wyjął wizytówkę i wręczył ją profesor Peale.

– Proszę zadzwonić do mnie albo do detektyw Rader, jeśli coś sobie pani przypomni.

Już zamykała za nimi drzwi, kiedy Miranda nagle się odwróciła i powstrzymała ją.

– Jeszcze jedna rzecz, pani profesor. Chciała pani wiedzieć, czy powiadomiliśmy rodziców Richarda. To było pierwsze pytanie, jakie nam pani zadała. Dlaczego?

Popatrzyła na Mirandę obojętnym wzrokiem. Potem przeniosła spojrzenie na Jake'a.

– Tak?

– Zrobiła to pani – potwierdził.

– Nie wiem – przyznała.

– Musiała pani mieć powód – dociekała Miranda. – Sama pani przyzna, że to trochę dziwne, kiedy kobieta dowiaduje się o śmierci swojego chłopaka i pierwsze, o co pyta, to czy jego rodzice już wiedzą.

Peale nerwowym gestem przygładziła włosy.

– Byli ze sobą bardzo blisko. Rich i rodzice.

– Bliżej niż z reguły bywają rodzice i ich dorosłe dzieci?

– Nie wiem. – Lekko podniosła głos. – Czy to ważne? Przecież to oczywiste, że go nie zabili!

– Naturalnie – odparła łagodnym tonem Miranda. – Dziękujemy, że zechciała nam pani poświęcić czas.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godzina 9:50

Wsiedli do auta i zapięli pasy. Miranda uruchomiła silnik. Po chwili włączyła się do ruchu.

– I jak myślisz? Czy to nasza sprawczyni?

– Pasuje do profilu. Byli kochankami, przyłapała go na zdradzie. Komunikowali się tuż przed morderstwem.

– I nie ma alibi.

– Właśnie. – Spojrzał na nią. – Ale?

Miranda zatrzymała się przed znakiem stopu, rozejrzała się i ruszyła dalej.

– Ale to nie może być takie proste.

– Dlaczego nie? Ja tam lubię, kiedy idzie jak z płatka.

– Ja też. Ale... – Zastanowiła się. – Po prostu mam wrażenie, że to bardziej skomplikowane. Że mamy do czynienia z czymś więcej niż zbrodnią popełnioną przez zazdrosną dziewczynę. Za dużo tu... wściekłości.

Prychnął.

– Chodziłem z jedną taką. Jak z *Fatalnego zauroczenia* – pamiętasz ten film?

– Poważnie?

– No. Mieszkałem wtedy w Austin. Poznałem ją w bibliotece...

– Bajki opowiadasz.

Roześmiał się.

– Nie, mówię prawdę. Zanim na dobre z nią zerwałem, zdążyła porysować mi samochód, włamać się do mieszkania, poszatковать ubrania i jeszcze podciąć sobie żyły. Co prawda, za płytko, żeby się zabić, ale wszystko upaprała krwią.

Miranda skręciła w University Avenue.

– No to ładnie.

– Spotykaliśmy się przez trzy tygodnie. Takie wariactwo dla gościa, którego znała trzy tygodnie.

– I jak to się skończyło?

– Została aresztowana, oskarżona i uznana za winną. Okazało się, że nie byłem pierwszym, któremu to zrobiła. – Zamilkł na chwilę. – Tak więc, jak widzisz, cała ta wściekłość może pochodzić od jednej kobiety z zaburzeniami psychicznymi.

Miranda pokiwała głową.

– Masz rację. Niewykluczone, że zabójczynią jest nasza śliczna i z pozoru zupełnie normalna profesor Peale. Ile dostała ta twoja?

– Trzy miesiące. Odsiedziała cały wyrok. Potem badania psychiatryczne i leczenie. Udało mi się wywalczyć zakaz zbliżania.

– Sprytnie, Billings. – Skręciła w President Drive. – Proponuję prześwietlić Peale. Przekonamy się, czy nie wypłyną jakieś problemy z byłymi chłopakami. Przeszukamy też bazy danych.

Zatrzymała się przed domem rektora, okazałym budynkiem wzniesionym w stylu południowym – i zupełnie niepasującym do utrzymanych w stylu art déco zabudowań uczelni. Oboje wysiedli i ruszyli ścieżką wijącą się wśród azalii.

Ian Stark otworzył drzwi, zanim zdążyli zadzwonić. Miranda spodziewała się, że zobaczy mężczyznę pogrążonego w smutku, tymczasem rektor Stark kipiał ze złości. Nie przywitał się, nie powiedział ani słowa, jedynie się odsunął, żeby wpuścić policjantów do środka.

Miranda weszła do obszernego holu. Naprzeciwko drzwi stał bogato zdobiony stół zastawiony świeżymi kwiatami, między innymi liliami; Miranda nie cierpiała ich zapachu. Nad stołem wisiał żyrandol. Po prawej znajdowały się schody prowadzące na zapewne równie bogato urządzone piętro.

– Panie rektorze – zaczął Jake – niezwykle nam przykro z powodu...

– Mnie też jest przykro – uciał szorstko mężczyzna.

Zaprowadził ich do słonecznego salonu, gdzie czekała Catherine Stark. Siedziała wyprostowana, w eleganckiej pozie, miała doskonale ułożoną fryzurę i perły na szyi. Wyglądała jak postać z muzeum figur woskowych. Tchnęła głęboką rozpaczą. Była kobietą, której świat się zawalił.

– Proszę przyjąć kondolencje, pani Stark – powiedziała Miranda. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co pani przeżywa.

– Rzeczywiście – wyszeptała. – Nie potrafi pani.

– Przyrzekam, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby znaleźć zabójcę pani syna.

Kobieta otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale mąż wszedł jej w słowo.

– To na pewno. Chcę jednak uzyskać zapewnienie, że ta osoba zostanie aresztowana.

Miranda wytrzymała jego spojrzenie.

– Tego nie mogę obiecać. Ale poruszymy niebo i ziemię, aby odnaleźć człowieka, który to zrobił.

– Usiądźmy – zaproponował, chyba nieco udobruchany. – Chcę usłyszeć, na jakim etapie jest śledztwo.

Miranda zajęła miejsce na kanapie. Na stoliku po lewej stronie stało kilka oprawionych fotografii, każda przedstawiała uroczego chłopczyka; na pewno był nim młody Richard Stark. Ciekawe, pomyślała, dlaczego nie eksponują jego zdjęć z późniejszej młodości i dorosłości.

Ian Stark stanął za plecami żony i położył dłonie na jej ramionach. Spojrzał na Jake'a.

– Znamy się. Jest pan najmłodszym dzieckiem Theo i Sarah, prawda?

– Zgadza się.

– Ich przejście na emeryturę było bolesną stratą dla środowiska naukowego naszej uczelni. Jak im się wiedzie?

– Bardzo dobrze. Nie spodziewałem się, że będą z takim upodobaniem korzystali z emerytury.

– Cieszę się, że uczestniczy pan w śledztwie. Rozumiem, że macie już podejrzaną.

Proszę mi o niej opowiedzieć.

– Przepraszam, panie rektorze – odezwała się Miranda – ale skąd pan wie, że kogoś podejrzewamy?

Spojrzał na nią niemal lekceważąco.

– Dzwonił do mnie Buddy. Aresztowaliście ją?

Miranda usiłowała ukryć zaskoczenie. Buddy zadzwonił do rektora, do rodziny ofiary, i podzielił się szczegółami toczącego się śledztwa? Ale jak to?

– Buddy powiedział, że Richa zamordowano... *in flagranti*. Nie możemy pozwolić, aby ta informacja wyciekła do prasy. Jak by to wyglądało? Śmierć Richa byłaby na ustach wszystkich.

Catherine Stark jęknęła. Miranda zobaczyła, że Stark zaciska palce na ramionach żony – pociesza ją czy ostrzega? Tak czy owak, trudno jej było wzbudzić w sobie współczucie dla rektora. Dlatego skupiła spojrzenie na pani Stark.

– Panie rektorze, nie przyjechalśmy po to, aby rozmawiać o przebiegu śledztwa. Przykro mi, jeśli sądził pan, że będzie inaczej. Chcieliśmy się przekonać, czy wiedzą państwo coś, co mogłoby naprowadzić nas na ślad zabójcy państwa syna.

– Rozmawialiśmy z pewną kobietą, która krótko przed śmiercią Richarda komunikowała się z nim za pośrednictwem mediów społecznościowych. W tej chwili nic więcej nie wskazuje na jej związek z morderstwem, ale to się może zmienić.

– Jak się nazywa?

– Przykro mi, ale nie wolno nam wyjawiać tej informacji. Natomiast z pewnością powiadomimy pana, jeżeli dojdzie do aresztowania.

Stark zrobił się czerwony.

– Oczywiście wiecie, kim jestem.

– Naturalnie – odparła łagodnie Miranda. – Wiem, kim pan jest i znam pańską pozycję. Ale wiem też, jak prowadzić śledztwo. Proszę mi wierzyć, że na tym etapie im mniej będzie pan wiedział, tym lepiej. Wyjawianie zbyt wiele o toczącym się śledztwie naraża je na szwank.

Rektor zmarszczył brwi, jakby chciał pociągnąć tę kłótnię dalej, ale w końcu tylko pokręcił głową.

– Jak możemy pomóc?

– Czy państwa syn często umawiał się z kobietami?

– Był przystojny, samotny. Powodziło mu się. Lubił kobiety, a one lubiły jego.

– To, niestety, nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Proszę sprecyzować, co oznacza „często”.

– Czy zaangażował się w poważny związek? – zapytał Jake.

– Nic nam o tym nie wiadomo.

– Nigdy? Nie przeżył trudnego rozstania? Zerwanych zaręczyn?

– Nie. – Catherine Stark podniosła głowę. – Pragnęłam mieć wnuka, ale on... nie był gotowy. Teraz już nigdy... – Nie była w stanie dokończyć zdania. Do jej oczu napłynęły świeże łzy. – Proszę mi wybaczyć. Po prostu... nie mogę...

– Nie musi pani przeproszać – odezwała się łagodnie Miranda. – To koszmar, którego nie powinna przeżywać żadna matka.

– Proszę opowiedzieć o synu – wtrącił Jake.

Pani Stark spojrzała bezradnie na męża, ten zaś pokiwał głową i zaczął:

– Byliśmy z niego bardzo dumni. – Zamilkł, jakby usiłował zebrać myśli. – Richard mógł wykładać niemal wszędzie, otrzymał mnóstwo propozycji z innych uczelni, a jednak wrócił do Harmony. Studenci przepadali za nim, wręcz go uwielbiali. – Popatrzył na Jake'a. – Ciało pedagogiczne bardzo go szanowało. Wie pan, że to prawda.

Jake pochylił głowę.

– Wiem, że moi rodzice wyrażali się o nim bardzo pochlebnie.

Stark przeniósł uwagę na Mirandę.

– Wszyscy go lubili, pani detektyw. Wszyscy.

– Jak widać, nie wszyscy, panie rektorze. Zabójstwa Richarda dokonała osoba pałająca do niego wściekłością i nienawiścią.

– To musiała być jakaś dzikuska. Buddy – głos mu się trząsł – opowiedział mi, co zrobiła. Jak oszpeciła mojego syna. Powinniście szukać wśród wariatek.

– Sprawdzamy to – przyznał Jake. – Trop jest bardzo prawdopodobny.

Miranda posłała Jake'owi ostrzegawcze spojrzenie i przejęła inicjatywę.

– Rozumiemy pańskie odczucia, rektorze. Ale musi pan wiedzieć, że to nie była przypadkowa zbrodnia, ale celowe działanie z pobudek osobistych.

– Oczywiście, że tak! – Zgromił ją wzrokiem. – Co nie oznacza, że sprawczyni nie mogła być psychopatką.

– Ianie... – Catherine dotknęła dłoni męża.

Nagle uszła z niego złość. Cały gniew jakby... wyparował.

Naraz wydał się Mirandzie stary i pokonany.

– Proszę popytać ludzi – powiedział ochryplym głosem. – Proszę się udać na uczelnię. Porozmawiać w ratuszu. Od każdego usłyszycie to samo. To był wspaniały człowiek i znakomity wykładowca.

– Nie wątpię – odparł cicho Jake. Wstał i wręczył Starkowi swoją wizytówkę. – Proszę zadzwonić, jeśli coś przyjdzie państwu do głowy albo uznacie, że powinniśmy kogoś przepytąć.

Stark wpatrywał się przez chwilę w wizytówkę, a potem podniósł głowę i powiedział:

– Dziś wieczorem odbędzie się czuwanie. Proszę zapytać, kogo pan chce. Mój syn był... uwielbiany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzina 16:20

Młoda kobieta, która siedziała przed Mirandą, miała szczerą szeroką twarz. Patrzyła przekrwionymi od płaczu oczami, a w prawej dłoni ścisnęła moką chusteczkę.

Była jedną ze studentek Richarda Starka z zajęć z twórczego pisania. Dziekan wydziału anglistyki przekazał Mirandzie i Jake'owi listę osób chodzących na wykłady Starka. Ponieważ wykaz zawierał wiele nazwisk, postanowili podzielić się obowiązkami: Miranda miała przepytac kobiety, a Jake – mężczyzn. Na szczęście dziekan okazał się na tyle pomocny, że zaproponował detektywom spotkanie ze studentami w budynku nauk humanistycznych i nawet udostępnił im dwie pracownie, żeby mogli spokojnie porozmawiać z podopiecznymi Starka.

– Proszę opowiedzieć o profesorze Starku – odezwała się łagodnie i zachęcająco Miranda.

– Mam o nim opowiedzieć?

– Tak, Ashley.

Do oczu dziewczyny napłynęły łzy.

– Był... wyjątkowy.

Miranda zanotowała reakcję kobiety.

– To znaczy?

– Troszczył się o studentów... Nie o każdym można to powiedzieć.

– Czy może pani podać przykład?

Pokiwała głową.

– Dostrzegł coś w moim pisaniu i zachęcał mnie do dalszej pracy. – Zamilkła, żeby zebrać myśli. – Był moim przewodnikiem. Potrafił wskazać, czego konkretnie brakuje mojemu pisaniu i jak sprawić, żeby było lepsze.

– Jest pani studentką ostatniego roku, zgadza się? Czy profesor Stark kiedykolwiek zachowywał się w stosunku do pani niestosownie?

– Słucham? Nie! – Potrząsnęła lokami. – Nigdy.

– A w stosunku do pozostałych studentek?

Zaczerwieniła się.

– Nie. Dlaczego pani o to pyta? Profesor Stark nie żyje, a pani... sugeruje, że był złym człowiekiem?

– Skądże – zapewniła Miranda, wciąż tym samym uspokajającym tonem. – Moim zadaniem jest znalezienie mordercy profesora. Aby to zrobić, muszę przyjrzeć się sprawie z każdego punktu widzenia. Po prostu.

Po policzkach Ashley pociekły łzy. Miranda podsunęła jej chusteczki, kobieta wzięła jedną i wydmuchała nos.

– Rozumiem.

– Czy powiedziała pani, że łączyło ją z profesorem Starkiem coś wyjątkowego? Ze względu na pani twórczość?

Pokiwała głową.

– Myślę, że tak.

– Czy spośród studentów ostatniego roku ktoś jeszcze znał dobrze profesora albo często utrzymywał z nim kontakty?

– Każdy z nas to robił. Bywało, że profesor spędzał z nami czas poza uczelnią.

– Gdzie?

– W P.J.'s Coffee, State Street Station, a nawet w Metro.

– Metro? W tym klubie?

– Ze dwa razy. To nic takiego.

„Nic takiego”. Zdaniem Mirandy to, że samotny wykładowca zadaje się ze swoimi studentkami i chodzi z nimi do klubów, było co najmniej niewłaściwe.

Zamknęła notatnik, wstała i wyciągnęła rękę.

– Dziękuję. Bardzo mi pani pomogła.

Ashley podała jej dłoń.

– Jasne. Chętnie pomagam.

Ruszyła w stronę drzwi.

– Jeszcze jedno – zatrzymała ją Miranda. – Czy wiedziała pani, że profesor Stark pisał książkę?

– Tak. Wszyscy wiedzieli.

– A czy wie pani, o czym miała być?

Kobieta pokręciła głową.

– Tylko tyle, że miała opowiadać o kilkorgu bohaterach. Dlaczego pani pyta?

– Bez powodu. Czemu nie rozmawiał z wami o książce?

– Ponieważ bywa, że jeśli zdradzisz zbyt wiele z opowieści, w ogóle jej nie napiszesz.

– Nie rozumiem.

– Píše się pod wpływem twórczego impulsu. Jeżeli zbyt często rozmawiamy o historii, którą wymyśliliśmy, wydaje nam się, że już ją opowiedzieliśmy, i chęć przelania jej na papier mija. Profesor mnie tego nauczył.

– Brzmi sensownie.

Ashley położyła dłoń na klawiszu. Odwróciła się i dodała:

– Myślę, że treść tej swojej książki mógł omawiać z Jessie i Belindą.

Miranda zerknęła na listę; nie było na niej osób o takich imionach.

– Dlaczego akurat z nimi?

– Bo to jego asystentki. Pomagają mu w ocenianiu prac, prowadzeniu zajęć, gromadzeniu materiałów i tak dalej.

– Rozumiem. Raz jeszcze dziękuję. – Wręczyła jej wizytówkę. – Mój numer telefonu. Proszę dzwonić, gdyby coś się pani przypomniało.

Od kolejnej studentki Miranda usłyszała właściwie to samo co od Ashley. Od trzech następnych – również.

Umówiła się z Jakiem, że najpierw pójdą zjeść kanapkę w klubie studenckim, a potem udadzą się na wieczorne czuwanie przy świecach. Zajęli stolik w kącie.

– No i? – zapytał Jake, odwijając kanapkę. – Dowiedziałaś się czegoś ciekawego?

– Rektor Stark mówił prawdę – jego syn rzeczywiście cieszył się powszechną sympatią. A co u ciebie?

– To samo. – Zerknął do notatek. – „Równy gość”. „W porządku”. „Lubił imprezować”.

– Wygląda na to, że bawił się ze swoimi studentami. Nie codziennie, ale częściej niż tylko od czasu do czasu.

– Aha. – Zanurzył frytkę w keczupie. – Jedna osoba powiedziała, że „dziewczyny lubiły go trochę za bardzo”. I że to było irytujące, bo wciąż powtarzały: „Profesor Stark to, profesor Stark tamto”.

– Ciekawe. – Podwędziła mu frytkę. – Zapytałam studentki, czy zachowywał się niewłaściwie w stosunku do nich. Wszystkie zaprzeczyły. Sama nie wiem, ale dla mnie imprezowanie ze studentami jest na granicy niestosowności.

Jake uniósł brwi.

– A ja myślę, że to nic takiego. Przecież mamy do czynienia z dorosłymi ludźmi, a nie z licealistami.

Ugryzła burgera i otworzyła notatnik.

– Wszystkie poza dwiema wiedziały, że Stark pisał powieść. Żadna nie miała pojęcia o czym.

– U mnie to samo. Podobno dużo opowiadał o procesie twórczym i o postępach. Nie zdradzał jednak szczegółów dotyczących treści.

Sięgnęła po kolejną frytkę z porcji Jake’a.

– Czy któryś z twoich studentów wspomniał o Jessie albo Belindzie?

Jake zerknął do notatek, po czym pokręcił głową.

– Nie. Na liście nie ma żadnej Jessie ani Belindy.

– Obie to doktorantki. Były asystentkami Starka. Pierwsza osoba, z którą rozmawiałam, zasugerowała, że mogą wiedzieć coś więcej na temat książki.

– Oraz badań naszego profesora.

– Właśnie. – Miranda dokończyła burgera i popiła go resztką napoju. – Spróbujmy znaleźć te dwie, zanim rozpocznie się czuwanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godzina 19:45

Słońce zaczęło zachodzić. Studenci stali w niewielkich grupkach i rozmawiali przyciszonymi głosami. Niektóre osoby bezgłośnie szlochały. Akt przemocy, do którego doszło w tak bliskim sąsiedztwie, wyraźnie nimi wstrząsnął, niektórzy zetknęli się z nią po raz pierwszy w swoim stosunkowo krótkim życiu.

Kilkoro studentów siedziało w kręgu wokół serca ułożonego ze świec wotywnych. Inni przynieśli ze sobą książki i na zmianę czytali wybrane fragmenty. Miranda przesuwiała wzrokiem po młodych ludziach, zatrzymując się na każdej twarzy. Czy w tym gronie znajdowała się morderczyni Starka? Czy w duchu cieszyła się ze swojego triumfu? Czy była z siebie dumna? Zapewne. Jeżeli jeszcze nie wyjechała z Harmony.

Ashley wskazała Mirandzie i Jake'owi Belinę. Ciemnowłosa dziewczyna siedziała przy fontannie i rozdawała świece. Towarzyszył jej chłopak o krótkich, sterczących, rozjaśnianych włosach.

– Dobry wieczór – odezwała się Miranda, pokazując odznakę. – Detektywi Rader i Billings. Czy możemy zająć chwilę?

Popatrzyła na nich z rezerwą.

– O co chodzi?

– Szukamy zabójcy profesora Starka. Liczymy, że nam pani w tym pomoże.

Pokiwała głową i zwróciła się do chłopaka:

– Zaraz wrócę.

Odeszli na kilka kroków, tak by nie przeszkadzać innym, i Miranda od razu przeszła do rzeczy:

– Jak pani postrzegала profesora Starka?

– Był wspaniałym człowiekiem i nauczycielem. Szanowałam go. – Spoglądała to na Mirandę, to na Jake'a. – Co jeszcze mam powiedzieć?

– Nie wiem. A co chciałaby pani powiedzieć?

– W pracy był wymagający. Ale za to też go szanowałam.

– Jest pani asystentką badawczą.

– Teraz tak. – Zamilkła. Przez jej oblicze przemknął osobliwy cień. – Właściwie to zostałam bez pracy. Cholera.

– Co pani miała na myśli, mówiąc „teraz”?

– Wcześniej byłam asystentką dydaktyczną, a Jess zajmowała się badaniami. Mniej więcej miesiąc temu zrezygnowała i zostałam sama aż do jesieni. Nieźle mi to namieszało w grafiku.

– Dlaczego zrezygnowała? – spytał Jake.

– Powiedziała, że ze względu na sprawy rodzinne, ale myślę, że tak naprawdę dlatego, że on ją odtrącił.

Bingo.

– Odtrącił? – powtórzyła Miranda. – Tak jak odtrąca się zaloty?

- Zgadza się. Jess się w nim zadurzyła. Wpadła po uszy. Wszyscy o tym wiedzieli.
- A czy profesor też wiedział?
- Oczywiście. Ale zawsze zachowywał się niezwykle profesjonalnie.

– Czy w stosunku do pani też?

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Tak. Taki już był.

– Czy ktoś jeszcze się w nim zakochał?

Prychnęła.

– Nie wiem, czy wystarczy pani kartek w tym notesiku. Bujali się w nim nawet niektórzy faceci. Był przystojny, mądry, troskliwy.

– A pani? Czy pani też do niego wdychała?

– Nieee. Widzi pani tę ciemnowłosą? O tamtą, w czerwonej koszulce? – Wskazała. – To moja dziewczyna.

– Rozumiem. – Miranda zerknęła do notatek. – Czy wie pani, gdzie mieszka Jessie, albo może ma pani jej numer?

– Jasne. Nawet dzisiaj próbowałam się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Wysłałam jej SMS, ale nie odpisała. – Ściągnęła brwi. – Zastanawiałam się, czy w ogóle słyszała o profesorze. Trochę się bałam, jak to przyjmie.

– Czyli dziś jej pani nie widziała?

Belinda pokręciła głową. Miranda i Jake zapisali dane kontaktowe Jessie i się pożegnali.

– Jak myślisz? – spytał Jake, kiedy się oddalili. – Złożymy Jessie wizytę?

– Bez dwóch zdań.

– Randi? To ty?

Miranda zatrzymała się i odwróciła. Od grupy wykładowców odłączyła się kobieta, w której rozpoznała znajomą z liceum, i ruszyła w jej stronę. W szkole nie były bliskimi koleżankami – pochodziły z różnych środowisk – ale kobieta uśmiechała się tak, jakby zobaczyła dawno niewidzianą serdeczną przyjaciółkę.

– Randi – powtórzyła z szerokim uśmiechem na twarzy – to naprawdę ty.

– Miranda – poprawiła odruchowo detektyw. – Jak się masz, Paulo?

– Dobrze. Chociaż po tym, co się stało... Koszmar...

– Wykładasz?

– Tak, matematykę. Zaczęłam w styczniu.

– No proszę. Ale rzeczywiście, pamiętam, że byłaś dobra z matmy.

– A ja pamiętam, że byłaś z niej raczej... umiarkowanie dobra.

– Dziękuję za łagodne podsumowanie mojego matematycznego antytalentu.

Kobieta się roześmiała.

– Pracujesz na uczelni?

Miranda pokręciła głową.

– Jestem policjantką.

– Policjantką? T y?

Miranda roześmiała się, widząc pełną niedowierzania minę Pauli.

– Prawda? To mój partner, Jake Billings. Jake, poznaj moją koleżankę ze szkoły,

Paulę Gleason.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Przyszliście służbowo?

– Tak – potwierdził Jake. – Znała pani Richarda Starka?

Paula odwróciła wzrok i pokręciła głową.

– Nieszczególnie. Jeszcze nawet nie zdążyłam poznać wszystkich ze swojego wydziału. – Ponownie spojrzała na Jake'a. – Przyszłam, żeby okazać wsparcie.

– Nie spotkałaś go? – spytała Miranda.

Paula przestąpiła z nogi na nogę, jakby naraz poczuła się nieswojo.

– Tego nie powiedziałam. Spotkałam Richarda, ale nie udało mi się go tak naprawdę poznać.

Miranda wręczyła jej swoją wizytówkę.

– Zadzwoń do mnie, jeśli przypomnisz sobie coś w związku ze Starkiem albo usłyszysz jakieś pogłoski.

Paula wbiła spojrzenie w kartonik. Ściągnęła brwi.

– Jak to „pogłoski”?

– O jego związkach, o sercach, które złamał, o czyichś osobistych urazach. No wiesz, plotki.

– A. Okej. – Spojrzała na Jake'a. – Miło mi było poznać.

Miranda odprowadziła Paulę wzrokiem. Zmarszczyła czoło. Dziwne spotkanie. Ale dziwne ze względu na ich wspólną przeszłość czy dlatego, że Paula zataiła naturę swojej znajomości ze Starkiem?

– Co to miało być, do cholery?

Popatrzyła zaskoczona na Jake'a.

– Ale co?

– Pogłoski? Plotki? Serca, które złamał?

– O co ci chodzi? Zwykle pytania.

– Nie zwykle, bo sugerujące.

Poczuła, że się rumieni.

– Szukam motywu.

– Raczej próbujesz go stworzyć. W dodatku robisz to kosztem reputacji Starka.

– Chrzanisz. Stark został brutalnie zamordowany przez partnerkę seksualną. Wątpię, żeby stało się to dlatego, że był „takim wspaniałym człowiekiem”.

– Ty prowadzisz śledztwo, ty jesteś szefem, ale na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy.

– Dlaczego?

– Bo jeśli zadasz te pytania niewłaściwej osobie, może ci się nieźle oberwać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Godzina 8:25

Komendant Cadwell wyglądał, jakby zarwał noc. Miranda nie musiała sprawdzać własnego odbicia w lustrze, by wiedzieć, że o niej można było powiedzieć dokładnie to samo. Jake już jechał; zatrzymał się, żeby kupić kawę.

Dzień wcześniej do późna usiłowali namierzyć Jessie Lund. Nie zastali jej w domu. Sąsiad z drugiej części bliźniaka, w którym mieszkała, stwierdził, że nie widział jej od dwóch dni. Dowiedzieli się, że Jessie ma rodzinę w Metairie, mieście położonym nieopodal lotniska w Nowym Orleanie. Pojechali tam – i wrócili z niczym.

– Przepraszam za spóźnienie – rzucił Jake, kiedy wreszcie się zjawił. Wręczył Mirandzie duży kartonowy kubek i papierową torebkę.

– Duży rośnij – podziękowała. Niemal zemdłała, zachwycona aromatem kawy.

– Niech pan zamknie drzwi i usiądzie – polecił Cadwell. Położył dłonie na biurku. –

Co nowego w sprawie Starka?

– Poczyniliśmy pewne postępy. Porozmawialiśmy z Rhondą Peale, profesorką psychologii, do której Stark wysłał wiadomość krótko przed śmiercią. Twierdzi, że nie odpowiedziała.

– Ale przeczytała.

– Tak.

– Ma alibi?

– Nie. Cały wieczór spędziła sama w domu. Sprawdzała prace, wprowadzała oceny do formularza w internecie...

– I oczywiście zaglądała na Facebooka.

– No tak. Sama podsunęła nam motyw. Podobno w piątek wstąpiła do Starka i przyłapała go na igraszkach z inną.

– Z kim?

– Nie widziała tej osoby ani nie zapytała o jej nazwisko. Stark po prostu nie wpuścił jej do środka, twierdząc, że nie jest sam. Według Peale nie widział problemu w tym, że sypiał z innymi, ponieważ tego, co łączyło go z Peale, nie uznawał za związek.

– Powiało chłodem. Wzgardzona kobieta – klasyczny motyw.

– Dlatego nie odpowiedziała na jego zaproszenie – wtrącił Jake. – Stwierdziła, że ma swoją dumę.

– To znaczy, że jednak chciała do niego pójść.

– Zapytałam, czy była w nim zakochana. Nie odpowiedziała wprost, ale dała do zrozumienia, że tak.

Komendant pokiwał głową.

– Wydaje się dobrą kandydatką na podejrzaną.

– To prawda – przyznała Miranda. – Ale...

– Co?

– Nie drgnęła jej powieka ani kącik ust. Nie przebierała palcami. Nie unikała

naszego wzroku.

– Chodzi pani o to, że nie zachowywała się jak osoba winna? To nic nie znaczy, pani detektyw. Przecież sama pani wie.

– No tak, wiem. Mimo to wierzę jej. Tak czy owak, mamy wystarczająco dużo, żeby dostać pozwolenie na przejrzenie jej billingów i historii wyszukiwarki.

– Do dzieła zatem.

– Mamy też kolejny ciekawy trop – dodał Jake. – Jessie Lund, była asystentka Starka. Zrezygnowała miesiąc temu, nie tylko z asystentury, ale w ogóle z uczelni. Rzekomo ze względów rodzinnych.

– Druga asystentka uważa, że to podejrzone – powiedziała Miranda. – Według niej Lund zakochała się w Starku, ten zaś odrzucił jej awanse. Staramy się ustalić miejsce pobytu Lund.

– Nie widziano jej od dwóch dni. Pojechaliśmy nawet do jej rodziców, którzy mieszkają w parafii Jefferson, ale niestety twierdzą, że się nie odzywała.

– Wierzycie im? – spytał Cadwell.

Jake pokręcił głową, a Miranda go poparła.

– Byli zanadto opanowani. Nie wiadomo, gdzie się podziewa twoja córka, a ty nawet nie wyglądasz na zaniepokojonego? Pozostali wychwalają Starka pod niebiosa.

Miranda przypominała sobie miejsce zbrodni. Emanującą z niego wściekłość. Sprawczyni bynajmniej nie pałała ciepłym uczuciem do Richarda Starka. Nienawidziła go, nawet jeśli tylko przez te kilka chwil, kiedy trzymała w ręku nóż.

– Ojciec określił go jako „ukochanego syna” – powiedział Jake. – I to w zasadzie zamyka temat.

Cadwell skupił spojrzenie na Mirandzie.

– Jak poszła rozmowa z...

– ...rektorem i jego żoną? Na tyle dobrze, na ile można się było spodziewać.

– To znaczy?

W głosie komendanta pobrzmiwała dziwna nuta. Miranda lekko ściągnęła brwi.

– Dla obojga śmierć syna to oczywiście wielka tragedia, dlatego nie byli szczególnie... skłonni do współpracy. Zwłaszcza Ian Stark odnosił się do mnie w szczególny, wręcz oskarżycielski sposób.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Słowa komendanta tak bardzo ją zaskoczyły, że zaniemówiła.

– Słucham? – wybąkała po dłuższej chwili.

– Dlaczego miałby traktować panią z wyrzutem?

– Nie wiem, może pan mi powie.

Cadwell zwrócił się do Jake'a.

– Pan też to tak odebrał?

Jake zawahał się, ale w końcu ostrożnie odpowiedział:

– Właściwie tak. Był do nas... nieprzyjaźnie nastawiony, ale jak słusznie zauważyła Miranda, państwo Stark przeżyli tragedię i wiadomo, że każdy reaguje inaczej.

Komendant przeniósł uwagę z powrotem na Mirandę. Naraz poczuła, że coś jest nie w porządku. Że Cadwell patrzy na nią inaczej niż zwykle.

– Szefie, co się dzieje? – zapytała.

– Ian... Rektor Stark twierdzi, że zachowała się pani bezczelnie w stosunku do niego.

– Słucham?! – wybuchnęła. – Że jak?

– Bezczelnie.

– To nieprawda. Potrafię nad sobą zapanować. – Spojrzała na Jake'a. – Jake, powiedz, że zachowałam się profesjonalnie.

– Jak najbardziej – potwierdził partner.

– Czy znała pani wcześniej rektora Starka?

– Nie, widziałam go pierwszy raz w życiu.

– A jego syna, Richarda?

– Ofiarę? Nie. Przecież już mówiłam.

– Stark wyraził przypuszczenie, że mogliście się znać.

Zerknęła na Jake'a. Miał minę, której nie potrafiła rozszyfrować. Zwróciła się do przełożonego:

– Skąd mu to przyszło do głowy?

– Ponieważ jego zdaniem zachowywała się pani tak, jakby chowała do niego osobistą urazę. Albo do Richarda.

– Chce pan powiedzieć, że kłamię? – Zrobiło jej się przykro i to uczucie, wbrew woli Mirandy, przeniknęło do jej głosu. Nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje. Jak to możliwe, że Buddy, szef, mentor – a także przyjaciel – zadaje jej takie pytania?

– Po prostu mówię, że Stark się poskarżył.

– Może dlatego, że nie padłam przed nim na kolana.

– Wystarczy...

– Nie, nie wystarczy. Ciekawe, czy to pan...

– Czyli nie znała pan Richarda Starka?

– Powtarzam po raz trzeci: nie.

– A co pani o nim wiedziała?

– Zanim został zamordowany? – Zamyśliła się, po czym pokręciła głową. – Nawet nie miałam pojęcia, że istnieje. Pewnie słyszałam, że Starkowie mają syna... To wszystko. Szefie, potraktowałam Iana Starka tak, jak potraktowałabym każdego na jego miejscu. Czy byłam zdenerwowana? Owszem, trochę. Staralam się to ukryć, ale być może nie do końca mi się udało. Jeśli tak, przepraszam. Ale komendantcie, nie było tam pana. Proszę mi wierzyć, Stark zachowywał się jak palant.

– Detektywie Billings – komendant zwrócił się do Jake'a. – Czy potwierdza pan wersję zdarzeń przedstawioną przez detektyw Rader?

– Chwileczkę – wcięła się. – Moją wersję zdarzeń? Ta rozmowa coraz bardziej przypomina przesłuchanie. Co tu się, do diabła, wyrabia?

– Na miejscu zdarzenia znaleziono pani odciski palców.

Zamarła. Była w szoku. W ciężkim szoku.

– To niemożliwe.

– A jednak. – Komendant otworzył teczkę, wyjął kartkę i przesunął ją po blacie biurka. Wydruk z programu komputerowego. Zestawienie odcisków.

Wbiła wzrok w kartkę, wpatrywała się w nią przez chwilę, a potem spojrzała na Cadwella.

– To nie ma sensu. Przecież włożyłam rękawiczki, a nie było innej możliwości, żeby moje odciski mogły się tam znaleźć.

Buddy pokiwał głową.

– Rzeczywiście, pamiętam, że była pani w rękawiczkach.

– Oczywiście, że tak. – Miała obsesję na punkcie procedur. Pod tym względem zawsze była do bólu skrupulatna.

Niemożliwe. Nie znała Starka, nigdy go nie spotkała. A mimo to na miejscu zbrodni znaleziono jej odciski palców. I wycinek z gazety z artykułem, w którym była o niej mowa.

Ktoś ją wrabiał. Jak inaczej to wyjaśnić?

– Pani detektyw? – Głos komendanta wyrwał ją z zamyślenia. – Zatem jak pani wytłumaczy obecność pani odcisków w mieszkaniu Starka?

Zamrugła i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, zamiast tego jednak – skłamała.

– Zdjęłam rękawiczki, żeby zadzwonić do Jake’a. Kiedy miałam je na sobie, ekran dotykowy mojego telefonu nie chciał reagować.

Zdumiała ją łatwość, z jaką kłamstwo spłynęło z jej ust. Przed laty kłamanie było dla niej sposobem na życie. Łgała rodzicom, nauczycielom, przedstawicielom prawa. Mówiła to, co chcieli usłyszeć, byle udało jej się uratować własną skórę albo dostać to, na czym jej zależało.

Ale przecież się zmieniła. Naraz poczuła, że dłonie zaczynają jej się trząść, i zwinęła je w pięści. Nie była już tamtą osobą.

Wygląda na to, że nic z tego, Randi. Nadal jesteś tą samą kłamliwą dziewczuchą z przyczepy, dziewczuchą, z której nic dobrego nie wyrośnie.

Buddy jej nie uwierzył. Wyczytała to w jego wzroku. Jeszcze nie jest za późno. Jeszcze może się wycofać. Powiedzieć, że się pomyliła. Że...

– Zgadza się, szefie – odezwał się Jake. – Kiedy przyjechałem, miała gołe dłonie.

Komendant przeniósł na niego spojrzenie.

– I właśnie teraz pan sobie przypomniał, detektywie Billings?

Jake puścił sarkazm mimo uszu.

– Nigdy nie widziałem takiej zbrodni. Przyznaję, że ostatnie, o czym wtedy myślałem, to upominanie Mirandy, żeby włożyła rękawiczki.

Miranda popatrzyła na niego rozdarta pomiędzy wdzięcznością a przerażeniem. Była wdzięczna Jake’owi, że wstawił się za nią, że dla niej dosłownie położył na szali swoją karierę. Nikt nigdy nie zrobił dla niej czegoś takiego, nawet jej rodzina, która stosowała się do zasady, że każdy dba o siebie. Przerażało ją zaś to, że opowiadając się po jej stronie, Jake wydał na siebie wyrok. Jeśli Miranda się pograży, pociągnie go za sobą. Teraz już nawet nie mogła odwołać swoich słów, nie narażając partnera.

Minęły dwie sekundy, które wydawały się niczym godziny. Miała wrażenie, że obaj, Jake i Buddy, wpatrują się w nią wyczekująco. Serce dudniło jej w uszach, zaczęła się obficie pocić.

– Właśnie – rzuciła lekkim tonem, jak beztraska nastolatka. – Tak było, szefie.

Jak tamta nastolatka. Kłamczucha i złodziejka.

Dziewczyna, której nikt nie wierzył.

Komendant zmarszczył czoło i popatrzył na Mirandę, potem na Jake'a.

– Taka niechlujność nie jest w pani stylu.

– To prawda. Pewnie dlatego nie od razu skojarzyłam.

– Czego pani dotknęła?

– Nie pamiętam. Dużo się działo i...

– No to lepiej niech pani sobie przypomni, bo będzie pani musiała się z tego wytłumaczyć.

– Tak jest.

– Zapiszcie to sobie. Oboje. Chcę, żeby to się znalazło w waszych raportach. –

Podsunał im teczkę. – To na razie wszystko, czym dysponujemy.

Zabrali teczkę, wstali i ruszyli do wyjścia.

– Pani detektyw – zatrzymał ją Buddy. – Proszę zostać jeszcze na słówko.

Jake wyszedł. Miranda z walącym sercem odwróciła się do Cadwella. Spróbowała przywdziać maskę obojętności.

– Tak, panie komendancie?

– Pani opis tego, co zaszło, był zgodny z rzeczywistością, prawda?

– Tak. – *Boże, dopomóż.*

– To było wyjątkowe niedbalstwo. Oczekuję poprawy.

– Tak jest. To się już więcej nie powtórzy.

– Oby. Aha, jeszcze jedno.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Ufam pani. Nie okłamałaby mnie pani, prawda?

Tamta dziewczyna. Niegodna zaufania. Kłamczucha.

Nawet nie zamrugowała, mimo że w środku umierała.

– Przecież pan mnie zna, szefie. Myśli pan, że posunęłabym się do kłamstwa?

– Nie.

Zawahał się. Ułamek sekundy, ale jednak. To było wymowne.

– Będę pana informowała – powiedziała i wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Godzina 9:05

Po opuszczeniu gabinetu Buddy'ego Miranda podeszła do swojego biurka. Bez słowa wręczyła Jake'owi teczkę.

Spojrzał najpierw na przedmiot, potem na partnerkę.

– Dobrze się czujesz?

Sięgnęła po kurtkę i schowała telefon.

– A czemu miałabym czuć się źle?

– Przez to maglowanie.

– Bez przesady.

– Nie „bez przesady”. – Zniżył głos. – To było pochrzanione.

– Mnie to mówisz?

Ruszyła do drzwi, nie oglądając się na Jake'a. Potrzebowała czasu i przestrzeni, aby przemyśleć to, co się wydarzyło. Nie mogła tego zrobić, kiedy Jake siedział jej na głowie.

– Mason, wychodzimy – rzuciła do sierżanta na recepcji. – Jedziemy zbadać trop w sprawie zabójstwa Starka.

Nie czekała, aż funkcjonariusz potwierdzi, tylko pchnęła podwójne szklane drzwi i wyszła w pochmurny dzień. Była w połowie drogi do samochodu, kiedy Jake ją dogonił.

– To wszystko?

Spojrzała na niego zła.

– A co? Oczekujesz podziękowań za to, że mnie wsparłeś? Dziękuję.

– Nie jestem twoim wrogiem. – Złapał ją za rękę. – To... przesłuchanie u szefa było naprawdę pochrzanione. Musimy o tym porozmawiać.

– Nie tutaj – warknęła. Szczeka ją bolała od zaciskania. – W aucie.

Wsiedli, zapięli pasy i ruszyli.

– Dokąd jedziemy?

– Dokądkolwiek, byle się stąd oddalić.

Milczeli, dopóki Miranda nie skręciła w stronę University Place, osiedla znajdującego się dosłownie kilka kroków od kampusu Uniwersytetu Luizjany w Harmony. Zatrzymała się w cieniu starego, rozłożystego dębu, ale nie wyłączyła silnika.

– Mówiłam szczerze. Dziękuję, że mnie wsparłeś – powiedziała.

– Od tego są partnerzy.

– Mimo to nie powinieneś być tego robić. – Popatrzyła na niego, a potem spojrzała przed siebie. – Kłamstwo zawsze jest niewłaściwym wyborem.

– Mirando, znam cię. W tym przypadku to był właściwy wybór. Jedyne.

Nie mogła się przemóc, by na niego spojrzeć. Ujrzałyby żal w jej oczach. Poczucie winy. Zorientowałyby się, że postawił na przegrywającego konia.

Na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu.

– Musimy o tym porozmawiać – odezwał się. – Co się dzieje?

Pokiwała głową. Przygotowała się, że powie mu prawdę o odciskach palców; podzieli się z nim przypuszczeniem, że ktoś próbuje zrobić ją w morderstwo Starka. Jak mogła wyjaśnić rzecz tak, aby miała sens, skoro nawet dla niej samej brzmiała bezsensownie?

– Coś jest nie w porządku z komendantem – powiedział Jake.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie potrafię zrozumieć tego, co się wydarzyło w jego gabinecie. Przecież Cadwell zawsze mógł ci ufać, nigdy go nie zawiodłaś.

Przez czternaście lat.

Do dziś.

Jake patrzył przed siebie, ścigając brwi w zamyśleniu.

– Jesteś odznaczoną funkcjonariuszką. W służbie od dziesięciu lat.

– Najwyraźniej to niewiele znaczy.

Wzdrygnęła się, słysząc gorycz w swoim głosie. Zapragnęła cofnąć to, co powiedziała, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

Jake sprawiał wrażenie, jakby niczego nie zauważył.

– Właśnie o to mi chodzi. Wysłuchaj mnie. Potem będziesz komentowała, dobrze?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Cadwell był pierwszy na miejscu zdarzenia. Pojechał osobiście, w środku nocy. Punkt pierwszy na liście dziwnych zachowań.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pozwolił jej.

– Obejrzał miejsce, a później zadzwonił po ciebie. Tylko po ciebie. To punkt drugi.

Pokiwała głową; jej też wydało się to osobliwe.

– Numer trzy: Cadwell uczynił cię odpowiedzialną za śledztwo, kazał ci zawiadomić mnie oraz biuro szeryfa, po czym prosto z miejsca przestępstwa pojechał zawiadomić rodzinę ofiary. Znów sam. Powinien był cię ze sobą zabrać. A jeśli nie ciebie, to przynajmniej jakiegoś innego funkcjonariusza.

Miał rację. Potrzebna była druga para oczu, która zanotuje i oceni reakcję rodziny.

– Zgadzam się, że to zastanawiające. Rozumiem jednak pobudki, jakie kierowały Buddym. Stark jest ważną postacią dla naszej społeczności. Komendant zdawał sobie sprawę, jak prędko rozchodzą się wieści i jak łatwo można rozdmuchać historię. Jako pierwszy zjawił się na miejscu, żeby ocenić sytuację, a potem udał się do Starków – z szacunku do nich.

– Jasne, to wszystko zrozumiałe. Ale zauważ, że Cadwell podzielił się z rodziną ofiary szczegółami z miejsca zbrodni. Wyjawił nasze hipotezy na temat potencjalnej sprawcy. To czwarty punkt na mojej liście – a przy okazji poważne naruszenie protokołu.

Miranda musiała przyznać Jake'owi rację. Miała podobne przemyślenia. Ją również zdumiał lekceważący stosunek komendanta do protokołu.

Mimo to wzbraniała się przed wydaniem wyroku.

– Jake, masz rację, że takie zachowanie jest zupełnie do niego niepodobne. Ale zastanów się, z jaką sprawą mamy do czynienia. Z jaką zbrodnią. Naprawdę sądzisz, że

rodzice Starka mogą być zamieszani? To oczywiste, że nie.

– Słowa „oczywiste” używałbym ostrożnie. Zwłaszcza w przypadku tak brutalnej i ewidentnie wynikającej z pobudek osobistych zbrodni.

Jake poprawił się w fotelu tak, że teraz siedział zwrócony do Mirandy.

– Gotowa na numer pięć? – Nie czekał na odpowiedź. – Przesłuchanie na komendzie. Stark oskarżył cię o nieprawidłowości, a Cadwell wziął jego stronę. Bez mrugnięcia okiem. Po dziesięciu latach współpracy z tobą zachował w taki sposób, jakby nie miał najmniejszych wątpliwości, że postąpiłaś dokładnie tak, jak przedstawił to Stark.

Nasunęła się ciemniejsza chmura i mżawka przeszła w regularną ulewę. Grube krople waliły o dach auta tak, że Miranda musiała podnieść głos, aby przekrzyczeć deszcz.

– Dzięki, że mi przypomniałeś.

– To śmierdzi na kilometr. Dlaczego Cadwell poparł Starka, a nie ciebie?

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. Zaczęła się głośno zastanawiać. – Komendant i rektor znają się od lat. Cadwell go szanuje i chce chronić, a wraz z nim uczelnię. Stark ma w mieście znaczne wpływy.

– No właśnie. Cadwell wiedział, że ofiarą jest syn Starka. Chciał jako pierwszy znaleźć się na miejscu, aby w razie konieczności móc ochronić rektora.

Miranda położyła dłonie na kierownicy. Przed laty Buddy Cadwell wziął ją pod swoje skrzydła. Zrobił z niej policjantkę. Wpoił przekonanie, że istnieje tylko dobro i zło, a pomiędzy nie ma nic. Nauczył ją, że w służbie nie ma miejsca na prywatę.

– Nie zafalszowałyby dowodów – bąknęła. – To niemożliwe. Buddy by tego nie zrobił.

– Słyszałaś, co powiedział Stark. Nie możemy dopuścić, żeby wypłynęły szczegóły zbrodni. Ukazałyby rektora i uniwersytet w złym świetle.

Deszcz zelżał, po czym całkiem ustąpił; przestał padać równie niespodziewanie, jak zaczął. Chmury się odsunęły, wyszło słońce. Miranda spojrzała na Jake’a.

– Czy to dlatego skłamałaś dla mnie w gabinecie szefa?

– Wsparłem cię, Mirando, ponieważ przestaliśmy grać z Cadwellem w jednej drużynie. Dla mnie liczy się twoje słowo. I tyle.

Coś chwyciło ją za gardło. Przejęta całkowitą wiarą Jake’a w jej słowa, uświadomiła sobie, że musi powiedzieć mu prawdę. Otworzyła usta, żeby to zrobić, ale przerwał jej dzwonek telefonu.

– Detektyw Rader – rzuciła do słuchawki.

– Dzień dobry, mówi Max, sąsiad Jessie Lund. Pani i pani partner byliście wczoraj u mnie, szukaliście Jessie.

– Pamiętam. Witam.

– Prosiła pani, żebym zadzwonił, jeśli Jessie się pokaże. No więc pokazała się.

– Jest teraz w domu?

– Tak, ale chyba nie na długo. Widziałem, że znosi rzeczy do samochodu. Jakby się wyprowadzała.

– Dziękuję za informację. – Włączyła silnik. – Już jedziemy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Godzina 10:40

Jessie Lund zajmowała połowę niedużego bliźniaka w zachodniej części miasta. Większość okolicznych mieszkań i domów była przeznaczona na wynajem, wiele z nich służyło jako lokum studentom miejscowego uniwersytetu, co rzucało się w oczy: tu rower przypięty łańcuchem do poręczy werandy, tam samochód zaparkowany na trawniku, gdzie indziej porzucone przy krawężniku kosze na śmieci i zaniedbane rabaty.

Lund usiłowała wcisnąć kartonowe pudło na tylne siedzenie swojego niewielkiego SUV-a. Z kartonu wystawał łebek pluszowego misia; maskotka zdawała się wbijać spojrzenie plastikowych oczek w Mirandę. Policjantka zatrzymała się tuż za autem Lund, żeby dziewczyna nie mogła odjechać.

Detektywi wysiedli z wozu i jednocześnie trzasnęli drzwiami. Lund podniosła głowę i szeroko otworzyła oczy.

– Jessie Lund? – odezwała się Miranda, pokazując odznakę. – Policja. Chcemy zadać pani kilka pytań.

– Nic nie zrobiłam.

– Nie twierdzimy, że jest inaczej. Zależy nam jedynie na odpowiedziach na pytania. Może wejdziemy do środka?

Lund w milczeniu ruszyła w stronę domu. Potknęła się na pierwszym stopniu schodków prowadzących na werandę.

Jake chwycił ją za rękę i pomógł zachować równowagę

– W porządku?

Pokiwała głową, otworzyła drzwi i wpuściła policjantów do środka.

Weszli prosto do salonu. Miranda ogarnęła wzrokiem przestrzeń. Typowo studencki, oszczędny wystrój, czyli proste, niepasujące do siebie, mocno zużyte meble. Do tego pełny chaos: niedopakowane kartony, stosy książek i innych przedmiotów, pełen ubrań worek na śmieci.

Miranda podeszła do worka i zajrzała do środka.

– Wyprowadza się pani? – odezwała się.

Dziewczyna usiadła na kanapie, właściwie opadła na nią, jakby nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa.

– Tak.

– Dokąd?

– Wracam do domu. Do matki.

– Dlaczego? – spytał Jake.

– Nie studiuję, nie mam pracy. Nie stać mnie na czynsz.

– Brzmi logicznie – przyznał.

– Była pani doktorantką na Uniwersytecie Luizjany w Harmony, zgadza się? – przejęła inicjatywę Miranda.

– Tak.

– Oraz asystentką profesora Richarda Starka. – Lund pokiwała głową i wbiła spojrzenie w swoje zaciśnięte pięści. – Zdaje sobie pani sprawę, co się wydarzyło zeszłej nocy? Że profesor Stark został zamordowany?

– Tak – wyszeptała.

– Nie sądzi pani, że w kontekście zbrodni, której dokonano, to – Miranda pokazała na pudła – może się wydawać podejrzanym zbiegiem okoliczności?

– Ale dlaczego? – spytała Lund drżącym głosem.

– Ponieważ przez półtora roku była pani jego asystentką. Przed miesiącem odeszła pani z uczelni i z pracy. Teraz profesor nie żyje, a pani ucieka.

– Nie uciekam! Mówiłam przecież, że nie stać mnie na czynsz.

– Niewiele pani brakowało do doktoratu, prawda? – Lund musiała przyznać Mirandzie rację. – Dlaczego więc pani zrezygnowała? Jeszcze dwa miesiące i byłoby po krzyku.

– Z przyczyn rodzinnych.

– Jakich?

– To sprawa osobista.

– Najwyraźniej bardzo poważna i niezwykle pilna, skoro zmusiła panią do rezygnacji ze studiów krótko przed dyplomem.

– To prawda.

– Coś pani powiem. – Miranda pochyliła się tak, jak zrobiłaby to przyjaciółka, gdyby chciała wyjawic Lund tajemnicę. Zniżyła głos. – Nie powinnam tego mówić, ale... Profesora Starka zabiła kobieta.

Lund przełknęła ślinę tak głośno, że Miranda wyraźnie to usłyszała.

– Jest pani pewna?

– Owszem. Sądzimy, że wiemy, dlaczego to zrobiła. Ponieważ była w nim zakochana, ale on w niej nie.

Lund zdusiła okrzyk, zasłoniła usta dłonią, zerwała się na nogi i pobiegła do łazienki.

Miranda poszła za nią i zaczęła czekać przed drzwiami. Usłyszała, jak dziewczyna wymiotuje, a kilka chwil później doleciał ją szum spuszczonej wody i plusk kropel odbijających się od umywalki.

Zapukała do drzwi.

– Wszystko w porządku?

– Zostawcie mnie w spokoju.

– Przykro mi, ale nie możemy tego zrobić – odparła Miranda. – Wyjdzie pani z łazienki albo ja się do pani pofatyguję.

Odpowiedziała jej cisza. Miranda spojrzała na Jake'a.

– Zajrzyj do lodówki. Zobacz, czy jest jakiś napój. Jeśli nie ma, przynieś wodę z lodem.

Następnie ponownie zwróciła się do Lund:

– Detektyw Billings przyniesie pani coś zimnego do picia. Proszę wyjść. Chcemy tylko porozmawiać. Jesteśmy po pani stronie.

Jessie odblokowała drzwi i wyszła z łazienki blada i roztrzęsiona. Miranda ujęła ją

za rękę.

– Proszę usiąść. Wszystko będzie dobrze.

Zaprowadziła kobietę na wysiedzianą kanapę, a Jake wręczył jej puszkę.

– Sprite – powiedział.

– Dziękuję. – Upiła kilka łyków i po chwili odzyskała rumieńce.

– Gotowa na dalszą rozmowę?

– Chyba tak.

– To dobrze. – Miranda mówiła cichym, kojącym tonem. – Pamięta pani, o czym rozmawialiśmy, zanim zrobiło się pani niedobrze?

Lund zacisnęła drżące usta i skinęła głową.

– Zatem zakochała się pani w Richardzie Starku.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Wiemy o tym od kilkorga innych studentów.

Oczy Lund wypełniły się łzami. Dziewczyna pochyliła głowę i wpatrzyła się w swoje kolana.

– To dlatego pani odeszła, zgadza się? Powiedziała mu pani o swoich uczuciach, a on panią odtrącił.

– Zachowałam się jak idiotka. Co za banał... Jajogłowa brzydula zabujała się w przystojnym profesorze.

– Była pani wściekła. Czuła się skrzywdzona. Rozumiem to. – Miranda uśmiechnęła się zachęcająco. – Obmyśliła pani plan. Profesor miał zapłacić za to, że nie odwzajemniał pani uczuć.

– Słucham? – Pokręciła głową. – Zrezygnowałam. Odpuściłam sobie. Nie był zainteresowany. Załamalam się, kiedy zobaczyłam pogardę w jego spojrzeniu. Nie mogłam z nim dłużej pracować. To było jak... tortura – dokończyła ze łzami w oczach. Jake podał jej chusteczki.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Tydzień przed złożeniem rezygnacji.

– Gdzie pani była przedwczoraj w nocy?

Kobieta wyglądała na zdezorientowaną.

– Gdzie byłam...

– ...tej nocy, kiedy zamordowano Richarda Starka.

– U mamy. Spędziłam tam cały tydzień.

– To ciekawe. Odwiedziliśmy ją wczoraj. Powiedziała, że nie wie, gdzie pani szukać.

– Poprosiłam ją o to.

– Twierdzi pani, że mama skłamała? – Lund pokiwała głową. – Czy jeśli teraz do niej zadzwonię, potwierdzi tę wersję?

– Tak! – Dziewczyna spojrzała na Jake'a, a potem z powrotem na Mirandę. – Ale nie musi pani dzwonić, bo mama już tu jedzie, żeby pomóc mi się spakować.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Godzina 22:05

Miranda stała na niewielkim tarasie na tyłach swojego domu i wpatrywała się w gęsty jak zupa mrok. Za granicą działki zaczynały się leśne mokradła, których mieszkańcy z lubością oddawali się cykaniu, brzęczeniu i pohukiwaniu.

„To wszystko takie znajome”, pomyślała. Magnolia, którą posadziła krótko po nabyciu domu, azalie wzdłuż tarasu, gruzłowate cyprysy na skraju mokradeł. I zapach.

Wzięła głęboki wdech. Bujny, żyzny.

Czemu więc czuła się dziś tak obco? Tak dziwnie? Jakby przeniosła się do nowego świata – z pozoru takiego samego jak stary, a jednak odmiennego.

Odwróciła się i weszła z powrotem do domu. To był długi, obfitujący w wydarzenia dzień. Od bomby z odciskami palców, którą zasunął komendant, przez to, jak na nią patrzył, przez gładkie kłamstwo i zaufanie Jake’a aż po przyjazd matki Jessie Lund, która potwierdziła podaną przez córkę wersję zdarzeń.

Poza tym matka Lund była wyraźnie zła i nieskora do rozmowy – dlaczego? Przede wszystkim czemu jej gniew był skierowany na Mirandę?

Rozmasowała prawą skroń, usiłując pozbyć się pulsującego bólu. I dlaczego Buddy zwrócił się przeciwko niej, biorąc stronę Iana Starka? Jake miał rację. Dziesięć lat pełnej poświęcenia służby o nienagannym przebiegu i takie – oskarżające – spojrzenie szefa? Jakby była niegodna zaufania.

I rzeczywiście taka się okazała. Dowiodła, że miał rację.

„Zdjęłam rękawiczki, żeby zadzwonić do Jake’a. Kiedy miałam je na sobie, ekran dotykowy mojego telefonu nie chciał reagować”.

Naraz zrobiło jej się zimno. Potarła dłońmi ramiona. Popatrzyła do góry. Miała nad głową wentylator, którego łopaty wirowały... wirowały...

Tak jak łopaty wentylatora, który tamtej nocy tłoczył na nią powietrze ze zdezelowanego klimatyzatora zamontowanego w oknie posterunku policji w Harmony. Clint Wheeler patrzył na nią, mrużąc oczy, ale zdawał się nie zauważać, że Randi obejmuje się i drży z zimna.

„Skąd wzięłaś trawkę? Tylko powiedz prawdę”.

Powiedziała mu prawdę, ale nie uwierzył.

No jasne.

Ponieważ Randi Rader wiele razy dała się przyłapać na oszustwie.

„Nie”, pomyślała Miranda. „Nie będę do tego wracała, nie dzisiaj”. Podeszła do kontaktu i wyłączyła wiatrak. Ktoś próbuje ją zrobić. To jedyne wytłumaczenie obecności jej odcisków palców na miejscu zbrodni.

Przez cały dzień zmagala się z tą myślą. Wmawiała sobie, że to wariactwo. Że nie może być prawdą. Ktoś ją wrabia w morderstwo? Po co? Co takiego zrobiła? I dlaczego Stark? Przecież nawet go nie знаła.

Chyba że jednak.

Wciąż wracała do tego samego wniosku, odpowiedzi, przyczyny. Tego, który wyjaśniał powód, dla którego Richard Stark trzymał w szufladzie biurka wycinek z artykułem o niej.

Że to on był dręczycielem sprzed czternastu lat. Pięknym potworem w czapce Uniwersytetu Alabamy. Jedyne wytłumaczenie, które miało jakikolwiek sens.

Ugięły się pod nią kolana.

Sens, Mirando? Naprawdę?

Potała oczy wierzchem dłoni. Jak mogła go nie rozpoznać, mimo że nosił pośmiertną maskę? Przecież przez te wszystkie lata zamieszkiwał wszystkie jej koszmary. Był stworem czającym się pod łóżkiem, był strachem w ciemności, był tym, który chodzi za nią krok w krok.

To ze względu na niego została policjantką.

Co robić? Usiłowała wyrównać oddech i zebrać myśli. Komu powiedzieć?

Nikom. Nawet Jake'owi. To by było na rękę temu, kto ją wrabia. Poszczególne elementy gładko dopasowałyby się do wzoru i zostałyby uznana za winną. Cholera, jeśli sądzić po tym, jak Buddy na nią patrzył, to wyrok już praktycznie zapadł. Pomylić się i znów być tamtą dziewczyną.

Natura ciągnie wilka do lasu.

Nikt jej teraz nie uwierzy. Tak jak wtedy nie wierzył.

Zapięły ją łyzy, ze złością próbowała je powstrzymać. „To łyzy wściekłości”, powiedziała sobie. Nie świadczą ani o bólu, ani o bezradności. Nie dowodzą słabości.

Tamta druga dziewczyna uwierzyłaby jej. Istniała naprawdę, mimo że media o niej milczały – nie informowano, że zaginęła, nie donoszono o gwałcie albo zabójstwie, nie pisano i nie mówiono o żadnej NN.

Co się z nią stało? Miranda zastanawiała się nad tym setki razy. Zadręczała się. Czy uciekła? Jeśli tak, dlaczego milczała? Jeśli nie, dlaczego jej nie szukano?

Zwinęła dłonie w pięści. Nie była oszustką; nie była taka. Dzisiejsze kłamstwo było wyjątkiem – musiała bronić się przed tym, kto ją wrabia. Nie miała wyjścia.

„Odpuść”, powiedziała sobie. „Udawaj, że to się nie wydarzyło. Skoncentruj się na szukaniu mordercy Starka. To cię doprowadzi do tego, kto cię wrabia – i do jego motywów”.

Była dobrym gliną. Potrafiła to zrobić.

Naraz poczuła, jakby przestrzeń zamykała się wokół niej. Myśli wypchnęły powietrze z jej płuc. Za dużo samotności. Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi.

Za dużo... Randi Rader.

Złapała kluczyki do samochodu, które leżały na kuchennym blacie, i sięgnęła po wiszącą na oparciu krzesła torebkę. Wiedziała, dokąd powinna się udać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Godzina 23:00

Napruty Kot był istniejącym od lat sześćdziesiątych niewielkim barem, w którym panowała kameralna, nieco staroświecka atmosfera. Lokal obsługiwał klientelę wywodzącą się z klasy robotniczej i w niczym nie przypominał ani uwielbianych przez młodych ludzi, nowoczesnych, szalonych klubów, ani pretensjonalnych knajp dla intelektualistów. Serwował głównie alkohol, ale w zależności od pogody można było zamówić także kanapkę albo zupę bądź chili.

Kiedy Miranda weszła do baru, Summer Knight, barmanka oraz właścicielka Naprutego Kota, spojrzała w jej stronę i uśmiechnęła się.

– Witaj, moja droga. Co się stało, że cię tu przywiało? Szef dał ci wolne za śliczną buzię?

Miranda roześmiała się i pokręciła głową.

– Marzenia. – Usiadła na stołku. – Wiedziałam, że i tak nie zasnę, więc pomyślałam, że nie zaszkodzi się napić.

– Słusznie. To co zwykle?

Potrząsnęła głową.

– Tequilę i piwo.

– Ostro.

– No. Dobrze, że jutro nie idę na ósmą do szkoły.

Summer postawiła przed nią kieliszek i kufel. Miranda wyssała sok z plasterka limonki, po czym wychyliła tequilę.

Summer przyglądała jej się, unosząc pytająco brew.

– Lepiej?

– O tak. – Niemal natychmiast poczuła otepiające działanie tequili. Poprosiła o drugą kolejkę, sięgnęła po kufel i wypiła haust piwa.

Summer nalala sobie odrobinę czerwonego wina.

– Możesz mówić. Słucham.

– Ale o czym?

– Nie wiem, ty mi powiedz.

Miranda rozejrzała się. Gości baru mogła policzyć na palcach jednej ręki: w boksie w kącie obściskiwali się jakaś para, a kolejna siedziała w drugim kącie sali i w milczeniu wpatrywała się w stojące przed nią koktajle.

– Pusto dzisiaj – skomentowała.

Summer ponownie uniosła brew. Założyła ręce na piersi.

– Okej, skoro tak to chcesz rozegrać... Wcześniej był niezły tłum. Spory ruch jak na wieczór w tygodniu. Twoja kolej.

Summer była bezbłędna. I nigdy nie odpuszczała. Wzbudzała zaufanie swoim ironicznym poczuciem humoru. Emanowała opanowaniem i poufałością w sposobie bycia, niepozabawioną jednak pazura. Nie była złośliwa, raczej... bardzo bezpośrednia.

Szybko się zaprzyjaźniły.

– Dużo się dzisiaj działo – uległa Miranda. – Wiedziałam, że nie zasnę, dlatego przyszedłam.

– Nie mogłaś przytulić butelki w domu?

Powtórzyła rytuał: najpierw limonka, potem tequila – tym razem zapiekła w gardle – na koniec piwo.

– Upierdliwa jesteś, wiesz?

– I to jeszcze jak – odparła Summer z uśmiechem.

– Okej. Dużo się dzisiaj działo, dużo popieprzonych rzeczy. Zalewanie się w domu nie wchodziło w rachubę.

– Potrzebowałaś towarzystwa barmanki, najlepszej przyjaciółki, człowieka. Och, jakie to urocze. Jestem wzruszona, naprawdę.

Jak zwykle w punkt. Na szczęście złagodziła cios sarkazmem. Miranda wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Z tą swoją przenikliwością powinnaś zostać policjantką.

Summer się roześmiała.

– I miałabym nosić spluwę? To nie w moim stylu. Przepraszam cię na chwilę.

Podeszła do pary siedzącej w drugim końcu baru, zainkasowała należność i wróciła do Mirandy.

– Słyszałaś o morderstwie? – spytała Miranda.

– Ludzie przychodzą tu, żeby się wygadać. O niczym innym dzisiaj nie mówili. Prowadzisz tę sprawę?

– Tak. I co takiego mieli do powiedzenia?

– Krąży sporo domysłów. Jedni twierdzą, że zastrzelono go podczas włamania. Drudzy, że popełnił samobójstwo, a policja stara się to zatuszować.

– Zatuszować samobójstwo?

– Na polecenie rektora Starka. Żeby nie ucierpiała reputacja jego syna.

Miranda pokręciła głową.

– To głupie.

– Nie powiedziałam, że te hipotezy mają sens.

– Co jeszcze? – Napła się piwa.

– Na przykład to, że profesor próbował trzymać zbyt wiele srok za ogon i jedna z nich powiedziała: „Dość!”, i zadziobała go.

– Tak? Kto tak twierdzi?

– Trzy kobiety, które niedawno obsługiwałam.

Brzmi sensownie.

– Znasz ich nazwiska?

– Dwie zapłaciły kartą. Mogę sprawdzić.

– Byłabym wdzięczna. – Miranda dopłała piwo; nie chciała dolewki. – Stark tu zaglądał?

– No tak, był parę razy.

– Jakie miałaś o nim zdanie?

– Poza tym, że był wręcz niewiarygodnie przystojny? – Summer oparła łokcie na

kontuarze. – Zawsze przychodził z grupą osób. Siadali od razu przy stolikach, więc jakoś nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać. Pamiętam za to, że zostawiał wysokie napiwki.

– Przychodził ze studentami czy z wykładowcami?

– Może ze dwa razy przyprowadził młodych ludzi. Poza tym różnie.

– To nigdy nie były te same osoby? – Pokręciła głową. – A spotkania sam na sam?

Z kobietami?

Summer napiła się wina.

– Nie przypominam sobie.

– Przyglądałaś mu się, kiedy przychodził?

– To zależy, jak bardzo byłam zajęta. Przecież znasz mnie i wiesz, że każdemu się przyglądam.

Miranda pokiwała głową.

– I co takiego zauważyłaś?

Summer zamilkła i ściągnęła usta w zamyśleniu.

– Wydawał się lubiany. Przez facetów, ale zwłaszcza przez kobiety. Zresztą trudno, żeby nie – z taką twarzą!

Wskazała szklankę.

– Jeszcze kolejkę?

– Broń Boże. Już i tak nie czuję palców u nóg. Rozliczymy się i będę spadała.

Summer machnęła dłonią.

– Na koszt firmy.

Miranda zsunęła się ze stołka i już miała odejść, ale odwróciła się i powiedziała:

– Miewasz czasem takie uczucie, że wiesz, kim jesteś i dokąd zmierzasz, a potem nagle... jakby... zapominasz?

Summer wzruszyła ramionami.

– Chyba każdy tak ma.

– Tak? Bo ja nie. To znaczy, do niedawna – poprawiła się. – Do dzisiaj. Zupełnie jakbym zatrzymała się na rozstaju dróg i...

– ...musiała wybrać: w prawo czy w lewo?

– Właśnie. – Miranda popatrzyła na mokry okrągły ślad po kuflu. – Jak dokonać wyboru? Jedna droga jest bezpieczna, bo ją znam i wiem, dokąd mnie zaprowadzi.

Druga – przeciwnie.

Summer pochyliła się i z błyskiem w oku zapytała:

– Chodzi o faceta?

– Zapomnij.

– Powiedziałabym: zaryzykuj. – Dorzuciła smutny uśmiech. – Ja zaryzykowałam i popatrz, jak na tym wyszłam: trzydziestka na karku, a stoję za barem.

– Przecież jesteś właścicielką.

– Zasadniczo współwłaścicielką, do spółki z bankiem. – Summer dopiła wino. – Słuchaj, cztery lata temu miałam niezłą pracę w branży monopolowej i byłam zaręczona ze świetnym facetem. Doskonale widziałam, dokąd zmierza moje życie.

– Byłaś zaręczona? Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś. – Miranda z powrotem usiadła na stołku.

– Bo nie jestem dumna z tego, jak to się skończyło. Chodzi o to, że czułam się bezpieczna, byłam dobrze sytuowana. Pewna siebie i swojej przyszłości. Dom na przedmieściach. Dzieci. Kochający mąż.

– I co się stało?

– Stała się katastrofa.

Summer opowiadała Mirandzie o wypadku samochodowym, w którym omal nie straciła życia. Utrata przyczepności na autostradzie, zjazd z nasypu, uderzenie w drzewo.

– Trzy dni później obudziłam się w szpitalu i wtedy już wiedziałam.

– Co takiego?

– Że nie mogę tego zrobić. Wyjść za narzeczonego, wrócić do pracy, urodzić dzieci.

Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Coś ścisnęło Mirandę za gardło. Nie podejrzewała Summer o zdolność do takich wzruszeń.

– Omal nie umarłam, Mirando. Ale ocalałam. Nie wiem dlaczego. Wiedziałam za to, że kroczę niewłaściwą drogą. Że to nie dla mnie.

Otarła kolejną łzę.

– Nie wierzę, że ci o tym opowiadam.

– Jak miał na imię? – spytała cicho Miranda.

– Scott. Skrzywdziłam go. Nie chciałam... Nie rozumiał, że nie chodziło o niego, tylko o mnie. Miałam pewne sprawy do dokończenia. Nie mogłam mu tego zrobić... Ani dzieciom, które mogliśmy mieć... Ani sobie samej.

Miranda wyciągnęła rękę nad kontuarem i ścisnęła dłoń Summer.

– Do tego potrzeba było odwagi.

– O tak. Gdybym zwyczajnie zgodziła się na jego miłość, to by było... za proste – dokończyła zachrypłym głosem. Odchrząknęła. – Z początku upierał się, że „się pogubiłam” przez wypadek. Potem, w miarę jak mijały tygodnie, oskarżył mnie o to, że się boję. Że uciekam.

– Nie rozumiał – szepnęła Miranda. – Nie pojmował, że uciekaniem było to, co robiłaś wcześniej.

– Tak. – Do oczu Summer napłynęły łzy. Odwróciła głowę. Po chwili wzięła się w garść. – Zaczęłam rozglądać się za jakimś zajęciem. Zobaczyłam, że jest bar na sprzedaż, i oto jestem.

– I bardzo dobrze. Inaczej bym cię nie poznała.

– Och, wcale mnie nie znasz – powiedziała Summer, uwalniając dłoń. – Wystarczy tego beczenia. Zmiataj do domu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Godzina 1:20

Kiedy wróciła do domu, Jake na nią czekał. Siedział na werandzie, w blasku światła sączącego się z okna od frontu.

„Przystojniak”, pomyślała, wysiadając z samochodu. Nie pierwszy zresztą raz przyszło jej to do głowy, tyle że dziś Jake wydał jej się szczególnie atrakcyjny. Nie był typem macho, nie mógł się pochwalić imponującą muskulaturą, ale był wysoki i szczupły, emanował kojącym ciepłem i miał brązowe oczy o niezachwianym spojrzeniu.

– Czołem, partnerze – rzuciła, zbliżając się do niego. – Co cię przywiało?

– Musimy o czymś porozmawiać.

W przeciwieństwie do ojca i braci Mirandy Jake był facetem, na którym można było polegać. Solidnym i trzeźwo myślącym. Czyniło go to dobrym gliną. I świetnym partnerem.

Czasem, kiedy na nią patrzył, miała wrażenie, że widzi ją wyraźniej, niż sama siebie widziała. Tak jak teraz.

Naraz poczuła się skrępowana, odwróciła wzrok i zerknęła na zegarek.

– O czymś, co nie mogło poczekać? To chyba coś wyjątkowo ważnego.

– Owszem. – Wsunął dłonie do kieszeni. – Późno wracasz.

– Byłam w Naprutym Kocie.

– I co, naprułaś się?

Oj tak, pomyślała. Albo może tylko wstawiłam.

– Wcale nie zamierzałam, samo wyszło. – Weszła po schodkach na werandę. – No, chodź.

Otworzyła drzwi i rzuciła klucze razem z torebką na stolik w korytarzu.

– Piwo? Kawa?

– Piwo. – Poszedł za nią do kuchni. – To był dzień, co?

– Można tak powiedzieć. – Spojrzała na niego przez ramię. – Nie mogłam zasnąć.

– Ja też nie.

– Siadaj. – Machnęła w kierunku stołków przy blacie, a potem sięgnęła do lodówki po butelkę. Zdjęła kapsel i podała mu ją. Sobie wzięła wodę.

Oparła się o blat.

– O czym chcesz porozmawiać?

– O tym, co się wydarzyło u Cadwella.

– A konkretnie?

– O tym, że cię poparłem.

Czekała. Mijały sekundy i Miranda czuła, jak zmienia się nastrój. Nie wiedziała dlaczego, ale atmosfera nagle zrobiła się napięta.

– Powiedziałem, że poparłem cię dlatego, że w ciebie wierzę.

– Zgadza się. – Napiła się wody. – To już nieaktualne?

– Częściowo.

Nagle zrozumiała, co za chwilę nastąpi. Z trudem przełknęła wodę, której nabrała w usta.

– Bo prawda jest taka, że...

– Nie, nie mów tego.

– Kocham cię, Mirando.

Jego słowa pozbawiły ją tchu. Jake nie był gówniarzem, który mówi, co mu ślina na język przyniesie, byle dobrać się dziewczynie do majtek; nie był powierzchownym typem zakochanym w sobie i sile własnego głosu, nie był zachłanny ani samolubny.

Jake był jej partnerem i przyjacielem. Jake był trzeźwy i opanowany.

– Nie musisz odpowiadać. Po tym, co się dzisiaj stało... Po prostu musiałem ci powiedzieć. Nie byłem w stanie dłużej dusić tego w sobie.

„Jake jest we mnie zakochany?”, pomyślała. Ale... jak? Dlaczego?

– Jesteś pewien?

O mało nie parsknął śmiechem.

– Mirando, oczywiście, że jestem pewien.

Zacisnęła usta.

– Ale przecież tak naprawdę nie znasz... – zaczęła po chwili.

– Ciebie? Nie znam ciebie? Ależ znam. – Wstał i podszedł do niej. – Znam cię, Mirando.

To spokojne, niezachwiane spojrzenie. Głębia brązowych oczu. Zmarszczki w kącikach, kiedy się uśmiechał. Opuściła wzrok na jego usta. Wyraźnie zarysowana górna warga. Płytkie dołeczki.

Zakręciło jej się w głowie, ale nie od alkoholu, który wcześniej wypijała.

Spojrzał jej w oczy.

– Wiem, że nigdy nie postrzegałaś mnie w taki sposób. Ale co o tym myślisz? Byłabyś gotowa spróbować?

Tego dnia... Tej nocy wszystko było inne. Richard Stark okazał się pięknym potworem z jej koszmarów. Wiedziała to, czuła i nie potrzebowała dowodów. To dlatego na miejscu zbrodni znaleziono jej odciski palców. I dlatego Stark trzymał w szufladzie wycinek z gazety z artykułem o niej.

Przechowywał go przez tyle lat!

Wszyscy uważali Richarda Starka za wcielenie cnót, ale Miranda знаła prawdę. I nie była w tym osamotniona. Osoba, która go zabiła i podrzuciła odciski Mirandy na miejscu zdarzenia, też wiedziała.

Jake ściągnął brwi.

– Mirando, powiedz coś. Bo zaczynam mieć wrażenie, że zrobiłem z siebie durnia.

Czy powinna postawić ten krok? Przekroczyć granicę?

Tej nocy wszystko było inne. I ona też była dziś inna.

Zaryzykuj, Mirando. Zrób to.

Ujęła jego twarz w dłonie, stanęła na palcach i pocałowała go. Wyczuła jego zaskoczenie, potem ulgę. Przytulił ją do siebie i pogłębił pocałunek.

Smakował piwem, pachniał płynem po goleniu i nocą. Przykleiła się do jego silnego ciała, upajała się nim. Zaprażyła poczuć się delikatna w jego ramionach. Przy

nim była bezpieczna. Nie musi zawsze być twardzielką, czasem może okazać słabość. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz pozwoliła sobie na taką swobodę.

– Sypialnia – wyszeptała głosem ochryłym z podniecenia.

– Gdzie?

– Na końcu korytarza. – Objęła go mocniej. – Prędko.

Podniósł ją, nie odrywając od niej ust. Owinęła nogi wokół jego talii, a ręce wokół szyi. Po chwili już byli na łóżku. Zerwali z siebie ubrania, niecierpliwie odrzucili je na bok, wyswobodzili się z krępujących ruchy materiałów, żądni tego, co miało zaraz nastąpić.

Pragnęła go czuć. Dotykać jego skóry, odbierać żar, którym emanował. Chciała, żeby się na niej położył, żeby się w nią wsunął.

Wypowiedziała jego imię. Zareagował błyskawicznie. Przewrócił ją na plecy i przygniótł do materaca. Na chwilę, która zdała się wiecznością, wbił w nią spojrzenie, a kiedy myślała, że już dłużej nie wytrzyma, wszedł w nią powoli i głęboko.

– Mam cię, Mirando – szepnął jej do ucha. – Mam... ciebie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Godzina 5:05

Miranda otworzyła oczy i zobaczyła Jake'a. Jedną nogę włożył w nogawkę spodni, a na drugiej podskakiwał, żeby nie stracić równowagi i ubrać się do końca.

Uśmiechnęła się sennie.

– Cześć.

Zapiął rozporek i spojrzał na nią.

– Cześć. Przepraszam, że cię obudziłem.

Ziewnęła.

– Która godzina?

– Piąta.

– Tak ci spieszno mnie zostawić?

Roześmiał się, podszedł do łóżka i pocałował ją.

– Mam kiepskie wyczucie czasu.

– Skąd. Jest doskonale. Nie mogę narzekać.

Wiedział, że miała na myśli wieczór i noc. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Służę pomocą.

– Ty ogierze. – Przeciągnęła się i jęknęła. Zdążyła zapomnieć, że po tym, co robili w nocy, mogą boleć mięśnie. – Nie musisz jeszcze iść.

– Pomyślałem, że wołałabyś, żeby nikt nie widział, jak wychodzę od ciebie nad ranem. Wiesz, to małe miasto.

Małe miasto. Partnerzy.

Duże problemy.

Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Zaczekaj. Musimy porozmawiać.

– Oho. Już pora na „tę rozmowę”?

Przysiadł na brzegu łóżka. Przyjrzała się pięknej rzeźbie jego klatki piersiowej. Przypomniała sobie dotyk jego skóry i sprężystość mięśni i odwróciła wzrok.

– To chyba nie był najlepszy pomysł – odezwała się.

Uśmiechnął się.

– Podejrzewałem, że to powiesz.

– Jestem aż tak przewidywalna?

– Aż tak dobrze cię znam.

Uniosła brew.

– Okej, to co teraz powiem?

– Że jesteśmy partnerami. Że musimy współdziałać. Że to nie może utrudniać nam pracy.

Dokładnie, niemal słowo w słowo.

– I jeszcze podkreślę, że to ważne.

– Wiem. To nie utrudni nam pracy.

Musiała zrobić coś z rękami, więc zaczęła wygładzać pomietą kołdrę. Z jednej strony nie chciała skrzywdzić Jake'a, ale z drugiej była mu winna szczerość.

– To nie wszystko. To nie było w porządku w stosunku do ciebie... Ja nie byłam w porządku.

– Ponieważ mnie nie kochasz?

Spojrzała mu w oczy.

– Nie, nie kocham. Przykro mi.

– Jeszcze. – Pochylił się i dotknął jej twarzy. – Jeszcze mnie nie kochasz.

Roześmiała się. Położyła dłonie na jego piersi i zaczęła ją pieścić.

– Pewność siebie. To lubię, partnerze.

– Optymistka – zadrwił z niej, po czym zrobił poważną minę. – Jestem cierpliwy, Mirando. Zaczekam, ile będzie trzeba.

Coś ścisnęło ją za gardło. W nocy powiedział, że ją kocha, a ona pomyślała, że tylko tak mu się wydaje. To było miłe, ale słowa to tylko słowa – są tanie. Można nimi szastać, nie trzeba popierać ich czynami – i najczęściej się nie popiera.

Ale Jake postąpił inaczej. Za jego deklaracją poszło działanie. Zaproponował, że zaczeka, da jej czas i przestrzeń. Do tej pory nikt nie zrobił dla niej czegoś takiego.

Pocałowała go. Czule. Głęboko. Podarowała mu coś cenniejszego od tego, co dostał od niej w nocy.

Znów się kochali, tym razem wolniej, spokojniej. Na długo zatrzymywali się przy każdym czułym punkcie. Delektowali się sobą. Rozkoszowali.

Jego dłonie i język okazały się magicznymi instrumentami, z których jej ciało potrafiło wydobyć ekstatyczną melodię. Gdy w nią wszedł, wygięła plecy w łuk i krzyknęła z rozkoszy. Z każdym ruchem upojenie wzrastało, ciałem Mirandy wstrząsały kolejne spazmy, aż w końcu Jake do niej dołączył. Odnalazł jej usta, uwięził w nich jęk uniesienia i obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą.

Miranda oparła czoło na jego ramieniu i ciężko dyszała.

– O rany – wysapała. – To było fan-tas-tycz-ne.

Roześmiał się. Owinął kosmyk jej włosów wokół palca.

– Rzeczywiście wyglądałaś, jakby ci się podobało.

Słyszała bicie jego serca. Uśmiechnęła się.

– Tobie też.

– O tak.

– Zastanawiam się, co moglibyśmy wykonać na bis.

– Coś wymyślę.

– Nie wątpię.

Zadzwoił jej telefon. Miranda jęknęła.

– No nie. W takiej chwili.

Jake sięgnął po leżący na nocnej szafce aparat i podał go partnerce. Spojrzała na wyświetlacz i zmarszczyła brwi. Kierunkowy z Nowego Orleanu. Numer kojarzyła, nie potrafiła dopasować go do osoby.

– To nie szef – powiedziała.

– A kto?

– Nie wiem. Ktoś z Nowego Orleanu. – Odłożyła telefon. – Niech zostawi wiadomość, jeśli to coś ważnego.

– Zauważyłaś, która godzina?

Chciała, żeby ta chwila jeszcze trwała. Choć odrobinę dłużej.

– Nie, a ty?

– Niestety tak. – Wsunął się spod niej. – Mój plan wymknięcia się cichaczem poszedł się... no wiesz.

– Nie – weszła mu w słowo – to ty przyszedłeś się... no wiesz.

Parsknął śmiechem.

– Mówisz takie rzeczy, że... Niezła z ciebie artystka. Niegrzeczna dziewczynka.

„Niegrzeczna dziewczynka”. Usłyszała w głowie głos Clinta Wheelera. Słowa, które padły z jego ust tamtej czerwcowej nocy: „Wszyscy wiedzą, Randi Rader, że niegrzeczna z ciebie dziewczynka”.

– Co powiedziałeś?

Mina mu zrzędała.

– Nie miałem nic złego na myśli. To był żart.

Co też jej strzeliło do głowy, że przespała się z partnerem? Z własnej woli dopasowała się do szablonu, do którego inni próbowali ją wtłoczyć.

– Masz rację, powinieneś już iść. – Wstała, zabrała majtki i koszulkę i poszła do łazienki. Zatrzymała się w drzwiach, odwróciła i popatrzyła na Jake’a. – Mieszkamy w małym mieście, jesteśmy partnerami, a to, co robimy, nie jest w porządku. Do zobaczenia na komendzie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Czerwcową noc 2002 roku

Zapłakana Randi przedzierała się przez zarośla. Gałęzie i ciernie raniły skórę na jej gołych nogach. Potknęła się o korzeń, poleciała do przodu i wylądowała na czworakach. Poczła kłujący ból w ramionach, ale mimo to podniosła się z kolan i znów ruszyła przed siebie, modląc się, żeby w końcu dotrzeć do drogi albo jakichś zabudowań. Dokądkolwiek. Byle był tam telefon – albo kierowca gotów zawieźć ją na policję.

Jej modlitwy zostały wysłuchane. Las się przerzedził i naraz oczom Randi ukazała się dwupasmowa szosa. Pusta. Żadnych świateł, żadnych budynków. Jak sadystyczny żart któregoś z braci. Spojrzała w lewo, potem w prawo. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani w którą stronę powinna pójść.

Przypomniała sobie słowa matki: „Trzymaj się właściwej drogi, Randi. Przekonasz się, że kobieta nie ma lekko”.

Z jej ust dobył się histeryczny jęk. Dlaczego nie posłuchała? Teraz już za późno.

Zaczęła biec. Odgłos jej japonek uderzających o asfalt zlewał się z krzykiem tej drugiej dziewczyny. Jak to możliwe, że nadal go słyszy? Co ten potwór robi z jej głową?

A jeśli zabił tę dziewczynę?

Nie, Boże, proszę... tylko nie to. Jeszcze nie jest za późno.

Przyspieszyła. Piekło ją w piersi i kręciło się w głowie. Nogi jej dygotały, a stopy paliły z bólu. Pomyślała, że nie zdoła daleko dotrzeć, i poczuła falę hysterii. Mimo to nie mogła się zatrzymać. Po prostu nie mogła.

Nagle cud. Światła samochodu zza zakrętu. Potknęła się, złapała równowagę i znów pobiegła przed siebie, machając rękami.

Czerwony kogut, krótki jęk syreny.

Radiowóz. Poczła taką ulgę, że nogi się pod nią ugięły.

Z auta wysiadł policjant i wyciągnął broń.

– Stój! Nie ruszaj się! Ręce do góry!

Zareagowała odruchowo. Jej ramiona wystrzeliły w górę. Wtedy zorientowała się, z kim ma do czynienia. Wheeler. Dlaczego akurat Wheeler?

– No proszę. Randi Rader. W piątek wieczorem poza domem pomimo zakazu.

– Potrzebuję pomocy. Ten człowiek... Wsiadłam do jego samochodu i...

– Powoli, mała. Wszystko po kolei.

– Tam – odwróciła się i pokazała – została druga dziewczyna. Ten człowiek związał ją i...

– Jak się nazywa?

– Steve. Powiedział, że Steve.

– A nazwisko?

– Nie pytałam. – Zobaczyła jego minę i zrozumiała, że nie uwierzył. – Smith – rzuciła wymyślone.

– Steve Smith?

– Tak. Billy Bo wyrzucił mnie z...

Policjant schował broń.

– Billy Borman?

Miała ochotę zawyć ze złości. Dlaczego nie pozwoli jej dokończyć zdania?

– Tak! Niech pan mnie posłucha!

Zanim słowa opuściły jej usta, już wiedziała, że popełniła błąd.

– Nie, mała. To ty mnie posłuchasz. Piłasz?

– Nie – zełgała odruchowo.

– Widzisz tę linię? – Wskazał podwójną ciągłą. – Przejdź się po niej.

Nogi trzęsły jej się tak bardzo, że ledwo była w stanie ustać, nie mówiąc o chodzeniu w linii prostej.

– Nie mogę.

– No, wreszcie coś, co nie jest kłamstwem. – Zaświecił jej prosto w oczy. –

Opróżnij kieszenie.

– Marnujemy czas! Ta druga dziewczyna... Cathy... jest w niebezpieczeństwie. On ją związał... zgwałcił... Udało mi się uciec i... – Głos jej się załamał. – Obiecałam, że sprowadzę pomoc.

– Jaka Cathy?

– Smith – rzuciła pierwsze nazwisko, jakie przyszło jej do głowy.

– Steve Smith i Cathy Smith? Chcesz powiedzieć, że zgwałcił własną siostrę?

– Stevens! Steve Smith i Cathy Stevens! Dlatego mi się pomieszało.

– Mam inne wytłumaczenie. Wiesz jakie? Że od trawki tracisz rozum. Opróżnij kieszenie. Powoli, najpierw jedną, potem drugą.

W pierwszej miała gumę do żucia i dwie ćwierćdolarówki. Włożyła rękę do drugiej i zamarła. Żołądek podszedł jej do gardła. Dilerka, którą buchnęła Billy Bo.

– Pokaż – polecił.

Wyjęła dłoń i otworzyła ją.

– Nic tu nie ma.

Zdawała sobie sprawę, że jej głos brzmi cienko, jakby czegoś śmiertelnie się bała.

Tak w istocie było.

– Opróżnij ją. Wywróć na lewą stronę, i to już.

Wyciągnęła trawkę.

– To nie moje.

– Jasne, że nie. – Zabrał jej torebkę. – I właśnie dlatego znajdowało się w twojej kieszeni.

Wskazał radiowóz.

– Przejedziemy się.

– Proszę, niech pan mnie posłucha. Jesteśmy niedaleko. Jeśli pan to zrobi, grzecznie pojedę...

– Pojedziesz grzecznie, bo tak ci każę. Ręce do tyłu.

– Co? Dlaczego?

Założył jej kajdanki.

– Do wozu.

– Cathy potrzebuje pomocy! Ona tam została. – Randi zaczęła płakać. – Dlaczego pan nie chce mnie wysłuchać?

Nie odpowiedział, tylko wepchnął ją na tylne siedzenie i zatrzasnął drzwi. Obejrzała się, popatrzyła na miejsce, w którym wybiegła z lasu. Spróbowała je zapamiętać. Oddalało się coraz bardziej, ginęło w powidokach wirujących czerwonych świateł. Zrobiło jej się niedobrze, prędko odwróciła głowę, modląc się, żeby nie wymiotować.

– Pytałaś, dlaczego nie chcę cię wysłuchać. – Uchwyciła spojrzenie Wheelera w lusterku wstecznym. – Ponieważ jesteś kłamczuchą, Randi Rader. Udowodniłaś to setki razy. Wątpię, żebyś się nagle zmieniła.

Chciała zaprzeczyć, ale wiedziała, że Wheeler ma rację. Poczula się tak, jakby miała w ustach gorzką pigułkę.

– Wiem, co kombinowałaś, mała. Ta historyjka miała odwrócić moją uwagę. Chciałaś, żebym pobiegł szukać wiatru w polu, a wtedy pozbyłabyś się trawy. Strasznie mi przykro, że pokrzyżowałem ci plany.

Randi zacisnęła usta i odwróciła głowę. Zobaczyła tablicę z napisem: „Plantacja i rezerwat przyrody Bellhaven 3 km”.

„Rezerwat”, pomyślała. „Tam nas zawiózł”. W szóstej klasie pojechała do Bellhaven z wycieczką szkolną. Przypomniała sobie, z jakim podziwem oglądała ogromną rezydencję i otaczający ją piękny w swym zaniedbaniu ogród.

– Szkoda mi twojej biednej matki – ciągnął Wheeler. – Chodziliśmy razem do szkoły, wiesz? – Nie zwracał uwagi na jej milczenie. – Ładna z niej była dziewczyna. Nie taka wykolejona jak ty. Wielka szkoda.

Ucichł, ale po chwili wrócił do przerwane go wątku.

– Twoja mama nie pochodzi ze zbyt dobrej rodziny, zresztą tak jak wszyscy miejscowi, co nie? Mimo to nigdy nie zrozumieję, co takiego zobaczyła w twoim ojcu...

Prychnął.

– A teraz proszę: trójka jej bachorów może skończyć w tym samym miejscu. Twoi bracia są już jedną nogą za kratkami, a tobie po dzisiejszym wysokości też niewiele brakuje.

Cmoknął.

– Żeby choć jedno z was miało większe ambicje od... tatusia.

Wiedziała, że cisnęło mu się na usta: „Pożal się Boże”, ale się powstrzymał. Nie musiał, przecież i tak wszyscy wiedzieli, że to prawda.

– To jak będzie, Randi? – Znowu spojrzał na nią w lusterku. – Skończysz jak mama? Czy gorzej?

„Gorzej”, pomyślała Randi i poczuła, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła. Obróciła głowę i wymiotowała na tylne siedzenie. Dużo gorzej.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Godzina 8:10

Kiedy Miranda wyszła z łazienki, Jake'a już nie było. Dzwonił jej telefon. Wzięła aparat, zerknęła na wyświetlacz i odebrała.

– Cześć, Summer.

– Dzień dobry, księżniczko. Podejrzewam kaca.

– Źle podejrzewasz. Czuję się wyśmienicie.

– Interesujące. Czyli jednak nie wyszłaś z wprawy aż tak bardzo, jak sądziłam.

Miranda wyobraziła sobie siebie i Jake'a w pościeli, splątane ciała, uniesienie, i naraz zaschło jej w ustach. Summer miała wprowadzić na myśli picie tequili, ale ciekawe, co by powiedziała, gdyby Miranda wyznała, jak celna okazała się ta uwaga również w innym kontekście.

– Jak zwykle mnie nie doceniasz. Co tam?

– Mam nazwiska, o które prosiłaś. Wiesz, tych kobiet, które rozmawiały o Richardzie Starku.

– Jesteś wielka. Dziękuję.

Summer się roześmiała.

– To jeszcze nie wszystko. Po pracy poszłam do Metra i pogadałam ze znajomą. Ma na imię Skye. Powiedziała, że Stark często tam bywał, dostawiał się do kelnerek i barmanek. Może z nią też powinnaś porozmawiać.

Summer podyktowała Mirandzie nazwiska, obiecała, że da znać, jeśli usłyszy coś ciekawego, i rozłączyła się. Odkładając aparat, Miranda przypomniała sobie o wcześniejszym telefonie, tym, którego nie odebrała. Dzwoniący zostawił wiadomość. Postanowiła ją odsłuchać.

Cześć, siostrzyczko, mówi...

Robby. Jej brat.

Upuściła aparat, jakby parzył. Ręce zaczęły jej się trząść. Serce podeszło do gardła. Dlaczego akurat dziś? Robby – ani w ogóle nikt z rodziny – nie odzywał się od ponad dwóch lat. I całe szczęście.

Zacząła głęboko oddychać: wdech nosem, wydech ustami. Zapanować nad sobą. Ostatnią osobą z rodziny, która się z nią skontaktowała, była matka. Dzwoniła z prośbą o pomoc. Wes znów dał się aresztować. Ciężyły na nim kolejne zarzuty w związku z narkotykami. Czy Miranda nie mogłaby jakoś zaradzić – w końcu jest policjantką?

Miranda delikatnie wytłumaczyła matce, że jej praca polega na staniu na straży prawa, a nie ułatwianiu życia kryminalistom. Zasugerowała, żeby wynajęła prawnika, i na tym zakończyła rozmowę.

Teraz, kiedy przypomniała sobie błagalny ton matki, wybuchła w niej złość. Gdzie była, kiedy jej piętnastoletnia córka potrzebowała pomocy? Ta kobieta, która wtedy odwróciła się od własnej córki, teraz rozpaczliwie pragnęła uratować przed odsiadką swojego syneczka – handlarza narkotyków.

„Pół roku w poprawczaku dobrze ci zrobi. Może otworzy ci oczy i trochę naprostuje”.

Otworzyło oczy, i to jeszcze jak. Otworzyło na tyle, by Miranda zrozumiała, że nie chce mieć nic wspólnego z matką, ojcem ani całą resztą swojej, pożał się Boże, rodzinie. Postanowiła, że kiedy podrośnie, wyrwie się z domu i już nigdy tam nie wróci.

Podniosła upuszczony telefon i wykasowała wiadomość od brata. Oby znów minęło kilka lat, zanim którekolwiek z nich się odezwie.

Założyła kaburę, potem narzuciła kurtkę na ramiona. Złapała jabłko i baton proteinowy i wyszła.

Z samochodu zadzwoniła do Jake’a.

– Cześć – rzuciła, kiedy odebrał. – Jesteś już na komendzie?

– Dopiero jadę. A co?

– Dostałam cynk od Summer. Wczoraj były w Kocie trzy kobiety. Rozmawiały o Starku. Doszły do wniosku, że mogła go zabić któraś z wielu zazdrosnych kochanek. Pomyślałam, że odwiedzę dziś te kobiety i porozmawiam z nimi. Kto wie, może naprowadzą mnie na konkretny trop.

– Dobry pomysł. Przekażę Buddy’emu najświeższe nowiny i dołączę do ciebie.

– Doskonale...

– Mirando?

Wyczuła zmianę tonu jego głosu: ze służbowego na osobisty. „Już zaczynają się komplikacje”, pomyślała.

– Tak?

– Nic takiego. Wszystko okej. Porozmawiamy później.

Naomi, Caroline i Emma. Trzy atrakcyjne mężatki – miały forszę i wolny czas. Chętnie zgodziły się porozmawiać.

Miranda spotkała się z nimi w klubie tenisowym. Nie mogła się powstrzymać, by nie popatrzeć z podziwem na ich drogi sprzęt do gry i ostentacyjne oznaki zamożności. Szybko zorientowała się, że szefową paczki jest Naomi.

– To był pies na baby – stwierdziła. – Wiecznie tylko się rozglądał i węszył.

Emma pisnęła i wtrąciła:

– Nie miało dla niego znaczenia, czy kobieta jest młoda czy stara...

– Panna czy mężatka...

– Każdą był zainteresowany.

– Czy panie też próbował podrywać?

– Oczywiście – odparła Naomi. – I to nie raz.

– Czy któraś się skusiła?

– Absolutnie nie – odpowiedziała Naomi w imieniu całej trójki. – Bardzo poważnie traktujemy nasze przysięgi małżeńskie.

Miranda zauważyła, że najcichsza w grupie jest Caroline. Dlatego zwróciła się do niej.

– A pani? Połknęła pani przynętę?

– Nie. – Kobieta pokręciła głową, po czym powtórzyła dobitniej: – Nie.

Miranda nie uwierzyła, dlatego zapamiętała, żeby później porozmawiać z Caroline

sam na sam, bez czujnych przyjaciółek.

– Czy macie panie pomysł, kto mógł pragnąć jego śmierci?

– Moja droga – odezwała się Naomi – czy pani słuchała, o czym mówiłyśmy?

Połowa żeńskiej populacji Harmony najchętniej wysłałaby Richarda Starka na tamten świat.

– Potrzebuję nazwisk...

– Nazwisk? – powtórzyła zdumiona Naomi.

– Proszę mi wierzyć, lubię pogaduszki w damskim towarzystwie, ale rzecz w tym, że szukam mordercy. Kogoś skrzywdzonego, rozwścieczonego albo zazdrosnego na tyle, by odebrać Richardowi Starkowi życie.

Słyszając to, zamilkły wszystkie trzy, nawet Naomi. Przyznały, że jedynie snuły podejrzenia. Wychwytywały plotki i owszem, widziały przystojnego profesora w akcji, ale nazwiska? Konkretnie nazwiska? Musiałyby się zastanowić.

Miranda pożegnała się, wyszła i wsiadła do samochodu. Zadzwoiła do Jake'a.

– Cześć. Gdzie jesteś?

– Wychodzę z komendy. Jest ze mną Jones.

Kolejny członek ekipy śledczej.

– Jones? A po co?

Jake nie odpowiedział, zamiast tego sam zadał pytanie.

– Dowiedziałaś się czegoś?

Dziwnie brzmiał.

– Nic nowego. Ot, powielenie tego, co już wiemy. Stark był kobieciarzem, a te trzy po prostu lubią plotkować. I tyle.

– Buddy chce, żebym razem z Jonesem ponownie porozmawiał z matką Jessie Lund, tym razem nie przy córce.

Zmarszczyła czoło.

– Beze mnie?

– Aha. Dostaliśmy wykaz połączeń z komórki Starka. Zgadnij, czyj numer znaleźliśmy?

– Lund?

– Brawo. Połączenia przychodzące i wychodzące.

– W porządku. Zajmę się pozostałymi numerami. Sprawdźę to i owo. Informuj mnie.

– I nawzajem.

– Jeszcze jedno, Jake. Przekaż Jonesowi, że życzę mu powodzenia we wskakiwaniu w buty po mnie.

– Zrobi się.

Nie wiedziała, co Buddy chciał osiągnąć, wysyłając z Jakiem Jonesa zamiast niej, ale zdecydowanie nie zamierzała puścić tego płazem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Godzina 8:40

Komendant był w swoim biurze. Siedział odchyłony na fotelu, z nogami na biurku, i czytał gazetę.

Miranda zapukała do drzwi.

– Szefie, ma pan chwilę?

Gestem zaprosił ją do środka.

– A wygląda, jakbym miał? – Wyszczrzył zęby, odkładając gazetę, zdjął nogi z biurka i głośno postawił je na podłodze. – Nadrabiam zaległości w wieściach z Nowego Orleanu i Baton Rouge. I wiem jedno: cieszę się, że żyjemy tu sobie w Harmonii^[2].

Zamknęła za sobą drzwi, usiadła na jednym z krzeseł i spojrzała Cadwellowi prosto w oczy.

– Rano przydzielił pan Jake’owi Jonesa. Dlaczego?

– Bo była pani zajęta czymś innym. Myślę, że Jones się sprawdzi.

– Czy nadal prowadzę tę sprawę?

– Tak, oczywiście.

– Jest pan pewien? Nie zmienił pan zdania? Jeśli tak, to teraz jest dobry moment, żeby mi o tym powiedzieć.

Ściągnął brwi.

– Jest pani moim najbardziej doświadczonym detektywem, a sprawa, z którą mamy do czynienia, należy do bardzo poważnych. Zatem nie, nie zmieniłem zdania.

– W takim razie to ja powinnam była podjąć decyzję o wzięciu Jonesa do pomocy, a nie pan.

Zmrużył oczy.

– Nie wiem, czy pani zauważyła tabliczkę na drzwiach, pani detektyw. Jest na niej napisane: „Komendant Cadwell”, co oznacza, że to ja podejmuję wszelkie decyzje i to ja wszystko zatwierdzam.

– Z całym szacunkiem, panie komendancie, ale należało mnie powiadomić, że uzyskaliśmy dostęp do billingów Starka. Jako prowadząca śledztwo muszę wiedzieć o wszystkim, co się z nim wiąże, o każdym nowym materiale dowodowym. Mógł się pan przynajmniej ze mną skonsultować. Co się z panem dzieje?

Cadwell zrobił się czerwony jak burak.

– Dość tego, pani detektyw.

– Od dziesięciu lat służę pod pańskim dowództwem. Ciężko pracowałam, żeby zostać dobrą policjantką, taką jak pan, szefie. Był pan dla mnie mentorem i przyjacielem.

Poprawił się na fotelu.

– Doceniam to, Mirando.

– Czy przez te dziesięć lat choć raz pana zawiodłam?

– Nie.

– Czy zrobiłam coś, co pozwoliło panu zwątpić w moją prawość?

– Oczywiście, że nie.

Odpięła odznakę i położyła ją na biurku.

– Mam oddać odznakę? Proszę bardzo.

– Nie, do cholery, niczego ma pani nie oddawać. – Odsunął odznakę z powrotem w stronę Mirandy. – O co chodzi, pani detektyw?

– Rękawiczki – odparła. – Skarga rektora Starka. Po dziesięciu latach zaczyna pan we mnie wątpić. Po dekadzie wspólnej pracy nabiera pan przekonania, że mogłam zachować się niewłaściwie w stosunku do świadka. Powiem wprost: nie rozumiem tego, panie komendancie.

– To potknięcie dużego kalibru, pani detektyw. Pani odciski palców znalazły się na miejscu zbrodni. Jak mogłem nie potraktować tego poważnie? – Pochylił się. – Do tego skarga świadka, że zachowywała się pani tak, jakby miała pani osobiste porachunki z ofiarą. Niech pani pomyśli. Co miałem zrobić?

– Uwierzyć mi na słowo pomimo wątpliwości. Może zastanowić się nad powodami, dla których rektor Stark miałby opowiadać takie rzeczy o członku pańskiej ekipy śledczej. Buddy zrobił długi wydech.

– Ian Stark to wpływowa postać w naszej społeczności.

– Czyli jego słowo znaczy więcej niż moje?

– Niech mi pani pozwoli dokończyć. Stark potrafi... utrudnić życie. I mnie, i pani.

– Czyli powinnam mu się kłaniać? Czego pan się boi, szefie?

Zagotowało się w nim.

– Dość już tego. Nie ma pani pojęcia, pod jaką presją się znajduję. Każdy oczekuje, że poświęcę mu uwagę i rozwieję wszelkie wątpliwości. Odpowiedzialność, jaka ciąży na moim stanowisku, potrafi człowieka... zniszczyć. Przecież wie pani, że przez pracę rozpadło się moje małżeństwo i straciłem rodzinę.

– Wiem – odparła. – Pomagałam panu się pozbierać. Zdążył pan zapomnieć?

Nie odpowiedział. Miranda wstała, oparła się dłońmi o blat biurka i pochyliła, nie odrywając wzroku od komendanta.

– Mówi pan, że mam zachować odznakę? Wobec tego proszę mi, do cholery, pozwolić wykonywać moją pracę.

Posłał jej długie spojrzenie. Miał minę, jakiej nie widziała u niego od tamtego niefortunnego ranka, kiedy wyznał, że opuściła go żona, zabierając ze sobą dzieci. „Ten wyraz twarzy świadczy o zagubieniu, pomyślała, czy o poczuciu, że jest się w potrzasku?”

Na chwilę odwrócił głowę, po czym znów popatrzył na Mirandę.

– W porządku, pani detektyw, ale... – Urwał. – Na miłość boską, niech pani się postara nie nadepnąć Starkowi na odcisk.

Miranda pokiwała głową i ruszyła do drzwi. Zanim wyszła, zatrzymała się i odwróciła. W gabinecie komendanta to Stark pociągał za sznurki; była tego pewna. Tylko dlaczego Buddy mu na to pozwalał?

– Billingi Starka – powiedziała. – Gdzie je znajdzie?

– W skrzynce. W załączniku do wiadomości.

Raz jeszcze spojrzała mu głęboko w oczy, a potem skinęła głową, rzuciła: „Będę

pana informowała” i wyszła.

Plik z wykazem połączeń z telefonu Starka zawierał podział na przychodzące i wychodzące, a także listę SMS-ów.

Miranda wybrała dane z siedmiu dni poprzedzających morderstwo i puściła je do wydrukowania. Kiedy wstała, żeby pójść po kartki, zadzwonił stojący na jej biurku telefon.

– Detektyw Rader.

– Miranda? Mówi Paula, twoja koleżanka ze szkoły. Pamiętasz? Dałaś mi swoją wizytówkę na czuwaniu.

Miranda była zaskoczona, ale nie dała tego po sobie poznać.

– Cześć, Paulo. Jak mogę ci pomóc?

– Tak sobie pomyślałam, że może... spotkałybyśmy się na kawie? Porozmawiały o dawnych czasach?

„O dawnych czasach”? Niby o czym miałyby rozmawiać – wspominać, jak bardzo różniły się w liceum? O tym, że jedna nie chciała mieć nic wspólnego z drugą? Pod warunkiem że Paula naprawdę dzwoni tylko i wyłącznie w tej sprawie, przyszło Mirandzie do głowy. Czuła, że koleżanka chce się podzielić spostrzeżeniami na zupełnie inny temat – temat, który, jak podpowiadało Mirandzie przeczucie, dotyczył Richarda Starka.

– Bardzo miło z twojej strony, ale niestety mam mnóstwo pracy ze śledztwem. Może innym razem?

Wymowne milczenie w słuchawce. Miranda czekała, w myślach trzymając kciuki.

– Właściwie to o tym też mogłybyśmy porozmawiać. Ze względu na dawne czasy. Bingo.

– W porządku. Znam dobre miejsce. Kawę mają średnią, ale przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzał. Kojarzysz Naprutego Kota?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Godzina 10:00

Kiedy Miranda dotarła do Naprutego Kota, Paula była już na miejscu. Stała przy swoim samochodzie i wyglądała na zaniepokojoną.

– Mirando, ależ to jest bar.

– Zgadza się. O tej porze przynajmniej nie wpadniesz tu na nikogo znajomego.

Paula wskazała wiszącą w oknie tabliczkę „zamknięte”.

– W ogóle na nikogo nie wpadnę, bo otwierają dopiero za pół godziny.

– Znam właścicielkę – powiedziała Miranda. – Spodziewa się nas.

Miranda wysłała wiadomość, że czekają przed drzwiami. Kilka chwil później Summer wyszła i otworzyła bar. Miranda zauważyła, że Summer kiepsko wygląda, i zapisała w pamięci, żeby zajrzeć do niej po rozmowie z Paulą.

Przedstawiła sobie kobiety.

– Summer jest moją serdeczną przyjaciółką i właścicielką tego wspaniałego przybytku.

Summer się roześmiała i wyciągnęła rękę.

– Nie szalej z tą wspaniałością. Miło mi cię poznać, Paulo. Niedługo powinna się zjawić barmanka, ale zanim przyjdzie, będziecie miały bar tylko dla siebie. Zaparzyłam świeżą kawę. Śmietankę, cukier i filiżanki znajdziecie tam. – Pokazała za siebie. – Będę w biurze.

Obie podziękowały i zrobiły sobie po filiżance kawy. Miranda wskazała kanapę w samym rogu.

– Może tam?

Paula zgodziła się skinieniem głowy i poszła za Mirandą. Usiadły. Ponieważ to Paula nalegała na spotkanie, Miranda czekała, aż koleżanka odezwie się pierwsza.

Minęło kilka chwil niezręcznej ciszy, zanim Paula w końcu przemówiła.

– Co słyhać u twojej rodziny?

– Po staremu.

– Wybacz.

– Nie twoja wina. A co u ciebie?

– W porządku. Rodzice przeprowadzili się do Atlanty, żeby być bliżej mojej siostry i jej dzieci.

– Miło.

– Masz męża?

– Nie, daleko mi do tego. A ty?

– Też nie.

Miranda opuściła wzrok na filiżankę, po czym podniosła go na Paulę.

– Być może się mylę, ale chyba nie chciałaś się ze mną spotkać tylko po to, żeby pogawędzić o rodzinie i zapytać, czy jestem mężatką.

– Nie – odparła Paula i głęboko westchnęła. – Chciałam porozmawiać o...

Richardzie.

„No, wreszcie”, pomyślała Miranda i lekko się pochyliła.

– Znałaś go lepiej, niż z początku przyznałaś, prawda?

Paula zagryzła dolną wargę i pokręciła głową.

– Nie do końca, po prostu... słyszałam o nim różne rzeczy.

– Jakie?

– Że on... – Urwała. – Nie, to był błąd. Nie powinnam była do ciebie dzwonić. To tylko... plotki. Pogłoski do niczego ci się nie przydadzą.

Miranda wyciągnęła rękę i dotknęła zwiniętej w pięść dłoni Pauli.

– Nie polegamy wyłącznie na zeznaniach naocznych świadków. Interesują nas również pogłoski i opinie, bo to one dostarczają nam tropów.

Do baru weszła Tara, młoda barmanka, ale nawet nie spojrzała w ich stronę. Jej obecność wzmogła w Pauli poczucie niepokoju.

Miranda ścisnęła jej dłoń, chcąc w ten sposób dodać otuchy.

– Coś sprawiło, że postanowiłaś zadzwonić do mnie. Porozmawiaj ze mną. Powiedz, co słyszałaś.

Paula przełknęła ślinę, łypnęła na barmankę i znów spojrzała na Mirandę.

– Mogą mnie za to zwolnić.

– Za rozmowę ze mną? To byłoby niezgodne z prawem.

– Na pewno znaleźliby jakiś powód...

– Oni?

– Stark i jego kumple. Wiesz, jak działa system.

– Jaki system?

– Każdy system, który dzieli się na tych na górze i na tych na dole, a źródło utrzymania tych na dole zależy od działań tych na górze. To choroba tocząca ludzkość... Jedna z chorób.

– Jak to możliwe, że ty, cheerleaderka z dobrego domu, stałaś się taką cyniczką?

– Nie cyniczką, a realistką. Kto jak kto, ale ty też powinnaś nią być.

– A to dlaczego?

– Przecież wiesz. – Pochyliła się. – Całe twoje życie tak wygląda.

Słowa Pauli pozbawiły Mirandę tchu. Uderzyła ją zawarta w nich surowa prawda. Tak wyglądało jej życie – i nadal wygląda, mimo że Miranda robi wszystko, by od niego uciec.

– Opowiedz mi o Richardzie Starku – poprosiła.

Paula się zawahała, a potem zaczęła mówić niemal szeptem:

– Nie był przyjemną osobą. Tylko udawał.

– Wobec tego jaki był naprawdę?

– Był... drapieźnikiem. Wykorzystywał naiwne kobiety. Kobiety – dziewczyny – które ulegały jego urokowi. Jego pozycji i urodzie. Kobiety, które czarował wdziękiem i zdobywał ich zaufanie.

Miranda zauważyła, że Paula tak mocno zacisnęła pięści, że zbieleły jej kostki; dostrzegła urazę w spojrzeniu. Niewykluczone, że Paula poznała prawdziwe oblicze Richarda Starka.

– Co takiego robił tym, które mu zaufały?

Paula potrząsnęła głową.

– Muszę już iść. – Zabrała rękę. – Chciałam ci tylko przekazać, co usłyszałam.

– Od kogo? Od studentek? Od innych wykładowczyń? Pomóż mi, Paulo. Podaj nazwiska.

– Nie mogę. – Wstała. – Naprawdę muszę iść.

– Zaczekaj. – Miranda ruszyła za nią. – Czy to byłaś ty? Czy on cię zgwałcił?

Paula zbladła.

– Dziękuję za kawę, Randi. Bardzo się cieszę, że u ciebie wszystko dobrze i... – Zrobiła krok w stronę drzwi, ale się zatrzymała. – Wiem, że wtedy, przed laty, mówiłaś prawdę.

Miranda otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale coś tak mocno ścisnęło ją w gardle, że zdołała wybąkać jedynie: „Skąd...”.

– Wtedy nie wiedziałam. Za to teraz... Musiałam ci to powiedzieć. I chciałam też... Chciałam cię przeprosić.

Miranda usiłowała powstrzymać piekące łzy, które napływały jej do oczu.

– Za co?

– Za to, że kiedyś byłam jędzą. I że ci nie wierzyłam.

– Paula, zaczekaj... Musisz mi powiedzieć. Zostałaś zgwałcona? Stark cię zgwałcił?

Paula prawie niezauważalnie pokręciła głową, tak że Miranda nie była pewna, czy gest ten oznaczał zaprzeczenie, czy też służył podkreśleniu faktu, że Paula nie może o tym rozmawiać.

– Dziękuję, że to robisz – odezwała się Miranda.

– Przecież nic nie zrobiłam. Aha, Randi. Gdyby ktoś pytał, odpowiesz, że się nie widziałyśmy, tak? Obiecuj mi to.

Miranda obiecała. Poszła z Paulą do samochodu.

– Masz mój numer. Dzwoń o każdej porze.

Paula pokiwała głową, wsiadła do auta i odjechała. Miranda odprowadziła ją wzrokiem, zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby Paula przyznała, że Stark ją zgwałcił. Zabrałyby ją na przesłuchanie? Przemaglowałyby ją? Kazałyby jej przypomnieć sobie każdy szczegół „domniemanego” gwałtu? Zapytałyby, gdzie była tamtej nocy, kiedy popełniono morderstwo? Czy nie tak wyglądała standardowa procedura?

„Co teraz?”, pomyślała, zwracając twarz ku zachmurzonemu niebu. To, co zwykle było dla niej jasne, dziś wydawało się wyjątkowo mętne.

Trzęsły jej się dłonie, więc schowała je do kieszeni. Powinna wrócić do baru i pożegnać się z Summer.

Gdy tylko przestąpiła próg lokalu, z zaplecza wybiegła spanikowana Tara.

– Mirando, prędko! Coś się dzieje z Summer!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Godzina 11:25

Summer leżała na podłodze w połowie drogi między biurkiem a drzwiami. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. Miranda zorientowała się, co się dzieje. Podbiegła do Summer.

– Ma atak – powiedziała do barmanki. – Musimy obrócić ją na bok.

Razem z Tarą ostrożnie ujęły Summer i obróciły ją. Miranda sprawdziła jej drogi oddechowe i z ulgą stwierdziła, że nie są zablokowane.

– Czy Summer cierpi na epilepsję? – spytała barmankę.

Dziewczyna odchodziła od zmysłów.

– Nie mam pojęcia. Nawet nie wiem, co to takiego.

– Niedługo powinno jej przejść. Pewnie będzie jej się chciało pić. Przynieś szklanekę wody, dobrze?

Tara kiwnęła głową i wybiegła z biura. Zanim wróciła, atak ustąpił. Miranda pomogła Summer usiąść.

– Wszystko z nią dobrze?

– Jestem tu i mogę mówić za siebie – mruknęła Summer. – Nic mi nie jest.

– Przyniosłam ci wodę.

– Widzę. – Wyciągnęła rękę.

Miranda zwróciła uwagę na drżenie dłoni Tary.

– Szefowo, wyjdiesz z tego?

– Przecież mówię, że nic mi nie jest. Poczuję się jeszcze lepiej, kiedy przestaniesz skakać koło mnie i zajmiesz się barem. W każdej chwili może ktoś wejść i nas obrobić.

Miranda uśmiechnęła się do Tary.

– No tak, widać, że wróciła do siebie.

– Ty zrzędo. – Tara pogroziła Summer palcem. – Aleś mnie przestraszyła! Nigdy więcej tego nie rób.

– Żałuję, ale nie mogę tego obiecać – bąknęła Summer. – No, uciekaj już.

– A tak naprawdę, to jak się czujesz? – spytała Miranda, kiedy została sama z Summer.

– Jak idiotka. Pomóż mi wstać.

Miranda kucnęła obok przyjaciółki.

– Zaczekaj, musimy się upewnić, że nie uderzyłaś się w głowę i nie doznałaś wstrząśnienia mózgu.

– Kolejna radosna myśl.

– Jak głowa?

– Boli.

– Sprawdzę.

Summer odepchnęła jej rękę.

– Dziękuję, sama to zrobię.

Miranda przyglądała się, jak Summer ostrożnie bada swoją czaszkę.

– O, tu czuję mały guz. Mogło być gorzej.

– Pozwolisz?

Summer zgodziła się, choć niechętnie. Miranda wymacała guz i pokiwała głową.

– Powinnyśmy pojechać na pogotowie. Na wszelki wypadek.

– Nie ma mowy. Czy możesz wreszcie pomóc mi wstać?

Miranda uśmiechnęła się pod nosem i wyciągnęła rękę.

– Widzę, że jesteś trudną pacjentką.

Summer wykrzywiła usta z niezadowoleniem i przyjęła wyciągniętą dłoń. Po chwili stała już na nogach. Najpierw upewniła się, że nie straci równowagi, a potem podeszła do biurka i usiadła w fotelu.

– Co się stało? – spytała Miranda. – Masz padaczkę?

– Tak. – Summer napiła się wody. – Dawniej rzadko miewałam napady, ale od czasu wypadku zdarzają się coraz częściej. Ja to mam fart.

– Nigdy o tym nie mówiłaś.

– A powinnam? – Summer wyjęła z szuflady fiolkę z pigułkami. Posłała Mirandzie przepraszające spojrzenie. – Sorry, że na ciebie warknęłam, ale nie znoszę tego poczucia bezsilności.

– Uwierz mi, rozumiem. – Summer otworzyła fiolkę. – Co to?

– Mam to łykać w razie ataku. – Włożyła tabletkę do ust i popiła ją wodą. – Jak spotkanie z dawną przyjaciółką?

– Przecież wiesz, że wcale się nie przyjaźniłyśmy.

Summer uniosła brew i, co zauważyła Miranda, zaczęła odzyskiwać kolory.

– Tak?

– Owszem. – Starzy przyjaciele nie muszą spotykać się w miejscu, w którym nikt ich nie zobaczy.

– To prawda. – Summer uśmiechnęła się z żalem. Schowała fiolkę do szuflady. – Chodziło o tę sprawę, tak? O morderstwo Starka?

– Nie wolno mi o tym rozmawiać.

– No jasne. – Pokazała brodą na drzwi. – To może spadać do pracy, co?

– Najpierw upewnię się, że wszystko z tobą w porządku.

– Jesteś gorsza od mojej matki. Nic mi nie jest. Sio, do roboty, masz złapać mordercę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Godzina 12:10

Miranda siedziała w aucie z włączonym silnikiem i usiłowała opanować gonitwę myśli. Starła się wyrzucić z głowy obraz leżącej na podłodze, targanej konwulsjami Summer.

Wzięła głęboki uspokajający oddech. Summer czuje się dobrze, znajduje się pod opieką lekarską i w tej chwili Miranda nie może jej w żaden sposób pomóc.

Zadanie do wykonania – o tym powinna teraz myśleć.

Skup się, Mirando. Co dalej?

Przypomniała sobie słowa Pauli: „Nie był przyjemną osobą. Tylko udawał”.

Jak tego dowieść? Ściągnęła brwi. Nikt nie chciał zeznawać, dlatego musiała gdzie indziej poszukać dowodów. Ale gdzie?

W domu Starka. Za pierwszym razem rozglądała się za śladami, które miały doprowadzić ją do zabójcy. Tym razem musiała podejść do przeszukania z innym nastawieniem, postawić sobie za cel udowodnienie, że Richard Stark nie był wcieleniem cnót, za którego miała go cała społeczność, lecz agresorem seksualnym, który długo bezkarnie krzywdził kobiety.

Zadzwoił telefon. Jake.

– Cześć – odebrała. – Gdzie jesteś?

– Wracamy na komendę. Będziemy za jakieś dziesięć minut. Matka Lund nie zmieniła zdania, nadal uparcie twierdzi, że noc, w którą zabito Starka, jej córka spędziła w swoim dawnym pokoju. Odmówiła dalszych wyjaśnień.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Była tak samo zła jak wczoraj?

– I to jeszcze jak.

– Czuję, że ona chce coś nam powiedzieć, ale się powstrzymuje – zauważyła Miranda. – I nie jest z tego powodu zadowolona.

– Zgadzam się. Komendant chce, żebyśmy przesłuchali Jessie Lund na komisariacie. Może coś z niej wyciśniemy.

Miranda też na to liczyła, tyle że zależało jej na innym rezultacie niż komendantowi.

– Jedziecie po nią?

– Nie, wysłano radiowóz.

Miranda zerknęła na zegarek.

– Spotkamy się na miejscu.

Jessie Lund siedziała zgarbiona na krześle w pokoju przesłuchań. Miała dwadzieścia trzy lata, ale wyglądała na młodszą. Miranda patrzyła na nią i zastanawiała się, czy Lund nie ma makijażu, dlatego że zmyły go łzy, które obficie płynęły jej po policzkach, czy też dlatego, że została przewieziona na komendę krótko po przebudzeniu i po prostu nie zdążyła się umalować. Za jej opadającymi brązowymi włosami kryło się spojrzenie wbite w splecione dłonie i nieodgadniony wyraz twarzy.

Miranda nie musiała jednak oglądać miny Lund, żeby wiedzieć, co kobieta czuje. Strach. Dezorientację.

Rozumiała ją, bo sama była kiedyś w takiej sytuacji – przestraszona, niepewna, otoczona ludźmi, którzy jej nie wierzyli.

Miranda i Jake weszli do pokoju przesłuchań i zamknęli za sobą drzwi.

– Dzień dobry – odezwała się Miranda łagodnym tonem. – Jak się pani czuje?

– Niezbyt dobrze – odparła szeptem Lund.

– Chce pani coś do picia? Wodę? Napój? – Kobieta zaprzeczyła. Miranda usiadła naprzeciwko niej. – Wie pani, dlaczego ją tu przywieziono?

– Chcecie mnie wypytać. O Richarda.

– Tak. Oraz o tę noc, kiedy został zamordowany.

– Nic o tym nie wiem.

Miranda posłała Jake'owi ostrzegawcze spojrzenie, na co ten ugryzł się w język.

– Wiemy, że okłamała nas pani.

– Wcale nie.

– Wieczorem w dniu morderstwa dzwoniła pani do Richarda Starka. I to aż trzy razy. Mamy wykaz połączeń z jego telefonu.

Dopiero teraz podniosła głowę; była blada jak upiór.

– Chcemy wiedzieć, dlaczego pani dzwoniła i o czym rozmawialiście. To wszystko.

– Nie zabiłam go.

Miranda uśmiechnęła się pocieszająco.

– Nie twierdzimy, że pani to zrobiła.

– Ale tak myślicie.

– Myli się pani. Sądzę jednak, że nie mówi nam pani wszystkiego.

Urwała, aby sens słów dotarł do Lund. Dała jej też kilka chwil na odpowiedź.

Kobieta wybrała milczenie.

– Niech pani na mnie spojrzysz – poprosiła Miranda.

Lund popatrzyła na nią zażwawionymi, szeroko otwartymi oczami. Spoglądała bezradnym wzrokiem.

– Zakochała się pani w Richardzie, prawda? W mężczyźnie, jakim się wydawał?

– Tak – szepnęła.

– Kiedy się pani zorientowała, że tak naprawdę jest inny?

– Nie wiem, o co pani chodzi.

– Owszem, wie pani – nie ustępowała Miranda. – Nie był przyjemnym człowiekiem, prawda? Odkryła to pani.

– Detektyw Rader – wtrącił Jake. – Czy możemy porozmawiać na zewnątrz?

– Nie teraz, detektywie Billings – odparła i ponownie zwróciła się do Lund. –

Kiedy uświadomiła sobie pani, że myliła się co do Richarda?

Jessie objęła się w pasie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Wiem, że to trudne, ale może mi pani zaufać.

– Dlaczego nas pani okłamała – spytał Jake – mówiąc, że nie rozmawiała

z Richardem tamtej nocy?

– Bałam się. Wiedziałam, jak to będzie wyglądało.

– Jakby była pani winna – powiedział. – Tak?

– Tak. Myślałam... Bałam się, że mi nie uwierzycie.

– A dlaczego mielibyśmy uwierzyć? Przecież do tej pory tylko nas pani okłamywała.

– To nieprawda! Przysięgam!

– Ja pani wierzę – zapewniła Miranda.

– Tak?

Miranda dojrzała w jej oczach tyle nadziei, że poczuła ukłucie w sercu.

– Tak. Wiele, wiele lat temu znalazłam się w podobnej sytuacji. I wtedy nikt mi nie uwierzył.

– Co takiego się stało?

– Zostałam napadnięta. – Zobaczyła, że Lund przyswaja tę informację i jej nadzieja powoli przechodzi w zaufanie. – Czy pani przytrafiło się to samo? Czy obawia się pani, że nikt nie uwierzy, że do tego doszło?

Jake aż nabrał powietrza; Miranda myślała, że za chwilę chwyci ją za rękę i wyprowadzi na korytarz. Nie miałyby do niego pretensji, gdyby to zrobił. Zdawała sobie sprawę, że stawia wszystko na jedną kartę.

– Richard – zaczęła drżącym głosem Lund – on... Myślę, że on...

Urwała, pokręciła głową i odwróciła wzrok.

– Może mi pani powiedzieć – zachęciła Miranda. – Czy on... zgwałcił panią?

Jessie się wzdrygnęła. Spojrzała na Mirandę wielkimi oczami pełnymi przestachu. Chciała odpowiedzieć, ale nie zdążyła, bo nagle drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się z hukiem.

– Pani detektyw – warknął Buddy. – Proszę ze mną. Natychmiast.

Miranda wstała z pełną świadomością, że dla niej przesłuchanie już się zakończyło. Popatrzyła Lund w oczy.

– Proszę się nie bać mówienia prawdy. Prawda to zawsze najlepszy wybór.

– Pani detektyw!

Posłała młodej kobiecie uspokajający uśmiech.

– Będzie dobrze.

Kiedy za nią i komendantem zamknęły się drzwi, Cadwell naskoczył na nią z wściekłością.

– Co to miało być, do ciężkiej cholery?

– Gramy dobrego glinę i złego glinę. Ja jestem tym dobrym. Zdobywam zaufanie Lund...

– Bzdura. Naprowadzała pani świadka. Sugerowała odpowiedzi i usiłowała włożyć je w usta świadka!

– Posuwałam się do przodu...

– Z czym? Z prywatnym śledztwem? Szargając dobre imię Starka? Przypominam, że to on tu jest ofiarą, nie Lund.

– Myli się pan, komendancie. Ona też jest ofiarą, jestem o tym przekonana. Gdyby

dał mi pan jeszcze pięć minut, to wiem, że...

– Zabraniam pani wszelkiego kontaktu z Jessie Lund, rozumiano? – Zrobił się czerwony na twarzy. – Ani minuty, ani słowa. A jeśli się dowiem, że złamała pani zakaz, odbiorę pani odznakę.

– Ale szefie...

Podniósł rękę.

– Koniec pani pracy na dzisiaj. Z przykrością to robię, ale rozkazuję pani pojechać do domu i zastanowić się nad swoimi priorytetami. Pani zadaniem jest znalezienie mordercy, a nie szkalowanie ofiary. Jeśli nie potrafi pani tego zrozumieć, widocznie nie nadaje się pani do tej sprawy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Godzina 20:20

Nie zaskoczyło jej pukanie do drzwi. Ani to, że kiedy je otworzyła, zobaczyła Jake'a. Nie skontaktowała się z nim, kiedy komendant odesłał ją do domu, i on też nie dzwonił.

Mimo to wiedziała, że przyjedzie.

– Cześć – powiedziała, wpuszczając go do środka.

– Cześć. Wszystko w porządku?

– O tyle, o ile. Chcesz piwo?

– Jasne.

Idąc do kuchni, przeszła obok kanapy i pokazała, żeby usiadł. Wyjęła z lodówki dwie butelki, otworzyła je i zaniósła do salonu.

Jedną wręczyła Jake'owi, a z drugiej pociągnęła spory łyk. Pomyślała, że Jake wygląda na zmęczonego i zdenerwowanego, zupełnie jak ona sama. Inaczej niż rano, kiedy byli śpiący, rozluźnieni, zaspokojeni sobą.

I pełni nadziei, uświadomiła sobie. Na rozpoczynający się dzień, na przyszłość, być może nawet na rodzący się związek. Teraz wszystko to wydało jej się naiwnym optymizmem.

Miranda odsunęła od siebie gorzk-słodkie wspomnienie i usiadła na krześle naprzeciwko Jake'a.

– Co dalej z Lund?

– Po twoim wyjściu zamknęła się w sobie. Później przyjechała jej matka z adwokatem.

Miranda wzniosła butelkę w udawanym toaście.

– Brawo, policja!

– Słuchaj – odezwał się Jake – namierzyłem miejscową dominę. Mówi o sobie, że jest „luksusową kochanką”.

Miranda o mało nie zakrztusiła się piwem.

– „Luksusową kochanką”? Proszę cię. I to tu, w naszym skromnym Harmony w Luizjanie?

– Powiedziała, że mniej więcej pół roku temu Stark skontaktował się z nią w sprawie rozmowy do książki, którą pisał. Spotkali się kilka razy.

– Zapytałeś, czy kręciło go to, czym ona się zajmuje?

Uniósł kącik ust w półuśmiechu.

– Nie interesowała go rola niewolnika.

– A pana?

– Zapytał, czy może obejrzeć ją podczas jej spotkania z klientem. W celach *stricte* poznawczych.

– Oczywiście. – Przewróciła oczami. – I co?

– Miała klienta, któremu podobały się takie rzeczy. Zorganizowała wizytę.

– Jego nazwisko?
– Nie chciała zdradzić. Zresztą i tak do niczego by nam się nie przydało.
– Co jeszcze mówiła na temat Starka?
– To znaczy?
– Powiedziała na przykład, że był przyjemnym facetem?
– Tak. Dokładnie tak.
– No jasne – mruknęła i napiła się piwa. Nawet nie próbowała ukrywać niedowierzania i dezaprobaty.

Jake ściągnął brwi.

– Mirando, o co chodzi?

„O ten problem, który najchętniej zamietlibyśmy pod dywan”, pomyślała.

– To ma związek z tym, co przeżyłaś przed laty, prawda?

Odwróciła wzrok, ale po chwili znów popatrzyła na Jake’a.

– Tak. Ale raczej nie taki, jak myślisz.

– A jaki?

Zerknęła na swoje dłonie i palce, którymi oplotła butelkę.

– Na pewno nie taki.

– Wobec tego powiedz mi. – Zniżył głos. – Mirando, spójrz na mnie.

Zrobiła, o co poprosił, i w jego oczach zobaczyła swoją przyszłość. Osobliwe, szalone wrażenie, jakby w jednej chwili ujrzała całe życie.

Mogła mu zaufać. Nie był taki jak inni.

Wreszcie wypuściła powietrze z płuc. Poczuła przy tym ból, jakby jednocześnie otwierała tę część samej siebie, która długo, bardzo długo pozostawała zamknięta.

– Richard Stark – wydusiła. Wypowiedzenie tych słów na głos, podzielenie się nimi z drugą osobą, przydało im realności. Teraz już nie mogła ich cofnąć. – To był on, Jake. On to zrobił.

– Co... zrobił?

Nie odwróciła głowy, nawet nie mrugnęła. Uniosła brodę, jakby rzucała partnerowi wyzwanie.

– To on porwał mnie i tę drugą dziewczynę. To on nas związał. To on ją zgwałcił i chciał zgwałcić mnie.

Zapadło długie milczenie. Jake wpatrywał się w Mirandę, aż w końcu zapytał:

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Jaki masz dowód?

– Nie mam żadnego. Na razie.

– Tamtego wieczoru... rozpoznałaś go? Dlaczego wcześniej nic nie mówiłaś?

– Nie, nie rozpoznałam go. Przynajmniej nie od razu. Dopiero potem dotarło do mnie, kim był. Wiem, że się nie mylę.

– O rany... – Przeciągnął dłonią po twarzy, na której malowało się z wątpienie. – Skąd wiesz, Mirando? Skąd?

– To dlatego miał ten wycinek – ciągnęła. – I dlatego został zamordowany.

– Tak myślisz...

Była tak poruszona, że nie mogła usiedzieć. Wstała i zaczęła chodzić tam i powrotem.

– Dziś rano zadzwoniła do mnie pewna kobieta...

– Kto taki?

– Obiecałam jej pełną anonimowość. Mogę powiedzieć tylko tyle, że znała Starka z uczelni. Przyznała, że wcale nie był „przyjemnym człowiekiem”. Jego życzliwość i urok osobisty były jedynie pozorami.

– Mirando, posłuchaj siebie. To tylko opinia jednej osoby. Kobiety, która nie chce ujawnić swojej tożsamości i która mogła mieć milion powodów, żeby to powiedzieć. Może ją odtrącił?

– Typowe męskie rozumowanie, nie sądzisz? Kobieta oskarża mężczyznę o gwałt, ponieważ jest zazdrosna, bo ją odtrącił, albo po prostu dlatego że nałogowo kłamie?

– Chwileczkę, mówimy o gwałcie? Ta kobieta powiedziała, że Stark ją zgwałcił?

– Prawie. Że ją odurzył, a potem zgwałcił.

Jake pokręcił głową.

– Naprawdę sądzisz, że ten mężczyzna, ten odnoszący sukcesy przystojniak, którego kobiety pożerały wzrokiem, odurzał je, żeby móc uprawiać z nimi seks?

– Nie seks, Jake? Nie rozumiesz? W przemocy seksualnej nie chodzi o seks sam w sobie, ale o dominację, kontrolę i karę.

– Dlaczego żadna z nich się nie ujawniła?

– To chyba oczywiste. Przypomnij sobie, co sam przed chwilą powiedziałeś. Kto by im uwierzył?

– Co zamierzasz?

– Jestem przekonana, że Lund była jedną z jego ofiar. Tak samo jak kobieta, z którą dziś rozmawiałam.

– Czyli o to chodziło.

– Tak. – Zamilkła i spojrzała mu w oczy. – Stark ją zgwałcił. Lund była o krok od przyznania tego, akurat kiedy Buddy wyprosił mnie z pokoju przesłuchań.

– Mamy duży problem, wiesz? Wtłoczyłaś jej tę myśl do głowy. A jeśli Lund jest winna, podsunęłaś jej mocny motyw.

– Nie zabiła go.

– W takim razie kto? Musimy się tego dowiedzieć. – Zawiesił głos. – Za to nam płacą.

– Płacą nam za to, żebyśmy bronili i służyli. Wszystkim obywatelom. Wszystkim ofiarom.

Jake przeczesał włosy; Miranda przypomniła sobie ich dotyk pod palcami.

– Co chcesz udowodnić? – spytał. – Do czego dążysz?

– Do sprawiedliwości.

– Dla Starka?

– Nie. Dla wszystkich kobiet, które skrzywdził.

– Mirando, on nie żyje. Ktoś w brutalny sposób odebrał mu życie. Zginął straszną, okrutną śmiercią. Nie sądzisz, że to wystarczająca kara?

– Ktoś się na nim zemścił. Odplacił Starkowi za wszystkie kobiety, które ten

zgwałcił, którym zabrał coś, do czego nie miał prawa. Kiedy prawda wyjdzie na jaw, głos tych kobiet zostanie usłyszany. Wreszcie ludzie im uwierzą.

Podszedł do niej, zabrał jej butelkę i objął twarz Mirandy dłońmi.

– Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało.

– To już przeszłość.

– Na pewno?

Oboje wiedzieli, że nie. Miranda błędnie sądziła, że nigdy już do tego nie wróci. Dopóki nie zamordowano Starka. Dopóki nie wyjęła wycinka z gazety z szuflady w jego biurku. Dopóki nie znaleziono jej odcisków palców na miejscu zbrodni. Dopóki nie porozmawiała z Lund i Paulą.

Miała wrażenie, że wszystko to wydarzyło się dawno, dawno temu.

Spojrzała Jake'owi w oczy.

– Zostaniesz?

– A chcesz?

– Tak – szepnęła, stając na palcach. – Zostań.

I pocałowała go.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Godzina 6:00

Kiedy obudziła się nazajutrz rano, Jake'a już nie było. Zostawił karteczkę z przeprosinami – chciał dać jej pospać, a poza tym, biorąc pod uwagę wydarzenia poprzedniego dnia, uznał, że będzie lepiej, jeśli nikt nie zobaczy, jak wychodzi od niej nad ranem.

Miranda z jednej strony rozumiała go, a z drugiej – czegoś jej brakowało. Wstała z łóżka, besztając sama siebie za niemądre myśli. Jake zachował się rozsądnie, postąpiłaby tak samo.

Skąd więc to niepokojące szarpanie w brzuchu? Co się z nią dzieje?

Wciągnęła dres, włożyła koszulkę i ruszyła do kuchni zaparzyć kawę. Kiedy tak stała i wpatrywała się w strużkę aromatycznego brązowego płynu, doszła do wniosku, że wszystko z nią w porządku. Po prostu jej świat stanął na głowie i w dodatku wywrócił się na lewą stronę.

Usłyszała sygnał telefonu. Pognała do sypialni po aparat, licząc na to, że dzwoni Jake. Albo ktoś z komendy. Bo kto inny mógł dobijać się do niej o szóstej rano?

Spojrzała na wyświetlacz. Numer brata. Poczowała, jak serce podchodzi jej do gardła. Drugi telefon w ciągu dwóch dni. Na pewno coś ważnego.

Dla niego. Nie dla niej. Nic mu nie była winna. Nie wsparł jej wtedy, przed laty. Żadne z nich się za nią nie ujęło.

Rzuciła aparat na łóżko i wróciła do kuchni po kawę. Przeląła ją do kubka termicznego z logo Uniwersytetu Luizjany w Harmony, dodała śmietankę, dosypała cukier i zabrała kawę ze sobą do łazienki.

Kiedy podniosła kubek do ust, zobaczyła w lustrze umieszczony na jego ściance rysunek maskotki uczelni: szerszenia z wielkim żądłem.

„Nie był przyjemną osobą. Tylko udawał”.

Dom Starka. Dowód. Jechała tam, kiedy wyniknęła sprawa z przesłuchaniem Lund. Może teraz to nadrobi?

W ciągu kwadransa wykąpała się, ubrała i wyszła z domu. Po drodze musiała sobie przypominać, żeby zdejmować nogę z gazu, ponieważ nie powinna zwracać na siebie uwagi. Dotarła do dzielnicy, w której mieszkał Stark, i skręciła w ulicę, przy której stał jego dom. Była tam po raz pierwszy od dnia morderstwa. W miarę jak zbliżała się do celu, czuła coraz silniejsze mrowienie w palcach, tak jakby jej ciało sygnalizowało wzmożoną świadomość miejsca zbrodni – albo jakiś związek z nią.

Miranda napięła i rozluźniła mięśnie, aby się pozbyć się osobliwego wrażenia. Zobaczyła dom Starka. Po taśmie policyjnej nie było śladu. Na podjeździe stał srebrny sedan.

Zatrzymała się przy skrzynce pocztowej i wysiadła, rozglądając się po okolicy. Posesja wyglądała na opuszczoną, jeśli nie liczyć samochodu. Ostrożnie podeszła do nieznanego wozu, zajrzała do środka i upewniła się, że kabina jest pusta.

Przeniosła uwagę na wejście do budynku. Po zakończeniu prac ekipy technicznej ludzie z biura szeryfa zaplombowali drzwi. Plomba była nietknięta; mogła zniknąć dopiero wtedy, kiedy policja – w osobie komendanta Cadwella – uzna, iż zebrała z miejsca zdarzenia wszystkie ślady, jakie zebrać się dało.

Zajrzała przez okno. Pusto.

„Może sąsiad postanowił skorzystać z miejsca parkingowego?”, przyszło jej do głowy, ale odrzuciła tę myśl, ponieważ podjazdy domów po obu stronach nie były zajęte.

Obeszła budynek. Drzwi na tyłach domu były uchylone. Wyjęła broń i wślizgnęła się do środka.

Ian i Catherine Stark. On grzebał w szufladach, ona stała kilka kroków za nim i wpatrywała się w trzymaną w ręku oprawioną fotografię. Kiedy zobaczyła Mirandę, zdjęcie wysunęło jej się z dłoni i z brzękiem rozbiło o podłogę.

Usłyszawszy hałas, Ian Stark odwrócił się i już miał warknąć na żonę, gdy nagle zauważył Mirandę.

Policjantka opuściła broń.

– Co państwo tu robią?

Posłał jej gniewne spojrzenie.

– Mógłbym spytać o to samo.

– Przejeżdżałam, zobaczyłam nieznanego samochód i postanowiłam to sprawdzić.

– No to już pani sprawdziła. Do widzenia.

– Przykro mi, panie rektorze, ale zerwanie plomby jest przestępstwem.

– Wolne żarty. To był dom naszego syna. Teraz należy do nas. Mamy prawo tu przebywać.

Miranda zignorowała go i spojrzała na Catherine Stark.

– Przykro mi, pani Stark, ale nie może pani niczego zabrać, dopóki nie zakończymy działań.

– Jest tu kilka rzeczy... Należą do rodziny... – Opuściła wzrok na roztrzaskaną ramkę. – Chciałam się upewnić, że są... bezpieczne.

Mirandzie zrobiło się jej żal.

– Bardzo mi przykro z powodu pani straty – odezwała się łagodnie. – Ale nie chce pani tu wracać. Jeszcze nie teraz.

– Proszę nie mówić mojej żonie, czego chce, a czego nie. Nie ma pani pojęcia.

Miranda spojrzała mu prosto w oczy.

– Sądzę, że jednak mam. To nie jest miejsce dla pańskiej żony i matki pańskiego syna. Jest na to za wcześnie. Rozumiem, że może mieć pan do mnie jakieś pretensje, lecz proszę jej w to nie mieszać.

Catherine Stark jęknęła i pociągnęła męża za rękaw.

– Ian, chodźmy stąd. Proszę.

– To nasz dom. Nie macie prawa ograniczać nam dostępu.

– Proszę się z tym zwrócić do biura szeryfa albo do komendanta Cadwella. Podejrzewam, że potrafi pan przekonać tego drugiego do udzielenia zgody na przebywanie na terenie nieruchomości, ale dopóki to się nie stanie, jeżeli natychmiast nie opuścicie państwo tego miejsca, jako funkcjonariusz policji w Harmony będę zmuszona

usunąć was stąd choćby siłą.

Catherine pociągnęła Iana za rękę. Wyglądała, jakby tylko krok dzielił ją od załamania. Naraz to samo Miranda dojrzała w jej mężu. Raptem wydał się mały i słaby, jakby wyczerpała się wściekłość, która go napędzała. Nie sądziła, że kiedykolwiek zrobi jej się szkoda tego człowieka, a tu proszę.

Wyprowadziła Starków na zewnątrz. Podtrzymując Catherine za łokieć, pomogła jej pokonać drogę do samochodu i wsiąść do niego. Matka Richarda posłała Mirandzie długie spojrzenie wyblakłych oczu, w których Miranda ujrzała tak wyraźny i głęboki żal, że coś ścisnęło ją za gardło.

– Niech się pani trzyma, pani Stark – powiedziała cicho.

Kiedy odjechali, poszła do swojego wozu i wyjęła rękawiczki.

Stark na pewno zaraz zadzwoni do Buddy'ego; niewykluczone, że już to robi. Za pierwszym razem coś przeoczyła, ponieważ nie miała pojęcia, czego szukać. Teraz było inaczej.

Wiedziała, że ma niewiele czasu.

Włożyła rękawiczki i zabrała się do pracy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Godzina 7:05

Miranda zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się po pomieszczeniu z osobliwym poczuciem, że Starkowie wcale nie odjechali, że nadal tu są. Jej wzrok spoczął na połamanej ramce i potłuczonym szkle. Pochyliła się i podniosła fotografię.

Młoda Catherine Stark z uroczym chłopczykiem. Miranda wpatrywała się w zdjęcie z bólem serca na myśl o tragedii matki Richarda oraz o tym, jak dużo cierpienia ją jeszcze czeka, jeżeli przeszukanie domu syna okaże się owocne.

Wysunęła fotografię z rozbitej ramki i schowała ją do kieszeni.

„W porządku, uznała, mogę zacząć od kuchni, żadna różnica”. Ian Stark czegoś szukał, to oczywiste, ale chyba tego nie znalazł.

Postanowiła rozpocząć na prawo od lodówki i posuwać się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Przeglądała po kolei wszystkie szafki i szuflady. Starła się robić to szybko, jednak jak najdokładniej. Kartkowała dokumenty, przerzucała kuchenne różności, przestawiała garnki i patelnie, zaglądała do misek, sprawdzała pod każdym talerzem.

Nic. „Na razie”, powtarzała sobie. Miała poczucie celu. I świadomość uciekającego czasu szumiącą jej w uszach i dodającą animuszu.

Spiżarnia okazała się prawie pusta. Miranda zyskała trochę na czasie, ale za to zmalały jej szanse na powodzenie. Zajrzała pod każdą puszkę, potrząsnęła każdym pudełkiem, torebką i zgrzewką.

Nadal nic.

Pora na lodówkę. Tu też niewiele rzeczy na półkach. Niedojedzone pizza i chińszczyzna. Ketchup i musztarda. Alkohol: szampan, piwo, wino, likier – procenty najwyraźniej zastępowały Starkowi jedzenie.

Albo po prostu często lubił się zabawić.

Wysunęła jedną szufladę: salami i kilka rodzajów serów; potem drugą: zgniłe truskawki i winogrona.

Nabrała tchu i zajrzała do zamrażalnika, na pierwszy rzut oka pełniejszego niż chłodziarka. Mięso: steki, kotlety, hamburgery. Pudełko lodów waniliowych. Kilka plastikowych opakowań z bliżej niezidentyfikowanymi daniami; pewnie, przyszło Mirandzie do głowy, matka mu ugotowała.

Z tyłu upchnięta paczka mrożonego groszku, jedyna zielenina w całej kuchni Starka, jeśli nie liczyć pleśni, która powoli rosła na serze.

Wiedziała, zanim dotknęła paczki. Zanim zobaczyła, że jest otwarta. Zanim zajrzała do środka. Wiedziała, że znalazła to, czego szukała.

Drżącą dłonią rozchyliła opakowanie i wyjęła znajdującą się w środku dilerkę. Nie zawierała mrożonego groszku, ale nieduże, okrągłe, białe pigułki. Dokładnie dwanaście.

Miranda doskonale je znała. Rohypnol. Pigułka gwałtu. Najpopularniejszy środek wśród sprawców przestępstw seksualnych z wykorzystaniem substancji

psychoaktywnych. W Stanach Zjednoczonych nielegalny.

Gniew sprawił, że Mirandzie zabrakło tchu. Zatem tak to robił. Wycwanił się przez te czternaście lat. Po co komu taśma i sznur, skoro można pozbawić kobietę świadomości i pokonać jej opór uśmiechem i małą tabletką?

Poczuła w ustach metaliczny smak. Złość przeszła we wściekłość, która mieszała się z bólem i poczuciem bezsilności. Zaczęła w niej narastać, aż Miranda przestraszyła się, że wybuchnie, wyleje się z niej jak lawa z wulkanu. Objęła się i zgięła wpół, walcząc ze wzbierającym w jej piersi okrzykiem furii.

Na próżno. Wrzask wyrwał się z jej gardła, odbił od ścian pustego pomieszczenia i powrócił falą, wniknął do duszy. Dostała gęziej skórki. Przełknęła żółć, która podeszła jej do gardła.

Padła na kolana, trzymając się za brzuch. Ile kobiet Stark skrzywdził przez te wszystkie lata? Czy ona sama i tamta dziewczyna były pierwsze? Czy przed nimi były inne?

Po jej policzku spłynęła łza. Mogła go powstrzymać, obronić pozostałe kobiety – gdyby tylko była inna. Gdyby nie była notoryczną kłamczuchą. Gdyby zamiast lekkomyślna była ostrożna. Gdyby była taką osobą, której ludzie wierzą.

Ale wtedy nikt nie chciał jej uwierzyć.

Wściekłość osłabła, ustąpiła żelaznemu postanowieniu. Teraz uwierzą.

Wsunęła torebkę z pigułkami z powrotem do opakowania z mrożonym groszkiem i umieściła ją na dawnym miejscu w zamrażarce.

Gdyby zabrała te tabletki, byłyby bezużyteczne jako dowód rzeczowy. Nie mogłaby ich wykorzystać na poparcie swoich racji. Przyjechała tu sama i bez upoważnienia. Jej słowo świadczyłoby przeciwko słowom wszystkich.

Spojrzała na zegarek. Prawie wpół do ósmej. Powiedziała sobie, że znalazła to, czego szukała, i najrozsądniej byłoby wycofać się teraz i wrócić później, z ekipą. Nie odpuściła jednak, zabrała się za pozostałą część domu i przeszukała ją, już mniej dokładnie i ostrożnie niż kuchnię. Wiedziała, że ściga się z czasem.

Został jeszcze garaż. Popatrzyła na auto, bmw serii 500, i pomyślała z goryczą, że przez lata gust Starka się nie zmienił, zarówno jeśli chodzi o wozy – miały być piękne i luksusowe – jak i o kobiety – konsekwentnie wolał je unieruchomione i niechętne.

Samochód był otwarty. W pewnym momencie Mirandzie wydało się, że słyszy trzaśnięcie zamykanych drzwi, ale nie przerwała poszukiwań. Szperała pod siedzeniami i między nimi, a także w schowkach.

Klucz. Niewielki. O dziwnym kształcie. Nie do drzwi. Raczej do sejfu. Albo do skrytki.

– Mirando, co ty, do cholery, wyprawiasz?

Jake. Zamknęła klucz w dłoni i wsunęła go do tylnej kieszeni spodni. Potem wyszła z kabiny auta.

Wyglądał na zszokowanego. I zawiedzionego. Zwłaszcza na zawiedzionego.

Pokręcił głową.

– Kiedy szef do mnie zadzwonił, byłem pewien, że się pomylił. Nie ma mowy, żebyś ty... – ogarnął gestem wnętrze pomieszczenia – ...tutaj. Nie ty, Mirando.

– Mogę to wyjaśnić.

– Daruj sobie. Rektor zadzwonił do komendanta. A Buddy przysłał mnie. Natychmiast przestań, cokolwiek robisz.

– Zobaczyłam auto na podjeździe... Miejsce zbrodni było nadal zaplombowane, więc postanowiłam sprawdzić, o co chodzi. Natknęłam się na Starka i jego żonę.

Nie skomentował, więc dodała:

– Szukał czegoś. Grzebał w szufladach w kuchni. To on zerwał plombę, nie ja.

– Kazałaś mu opuścić dom?

– Tak.

– To co tu jeszcze robisz?

– Szukam tego, co przeoczyliśmy.

– Niczego nie przeoczyliśmy.

Oczami wyobraźni zobaczyła klucz i torebkę pigułek gwałtu.

– Sądzę, że jednak tak. Bo właściwie...

Zamilkła, bo podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

– Ani słowa więcej. Nie chcę mieć udziału w tym, co robisz.

– Kiedy przeszukiwaliśmy miejsce przestępstwa w noc zabójstwa, rozglądaliśmy się za czymś, co naprowadzi nas na trop mordercy. Gdybyśmy jednak założyli, że to Stark był podejrzanym, szukalibyśmy czegoś innego, prawda? Patrzylibyśmy z innej perspektywy...

– Mirando, przestań, proszę. Tracisz kontakt z rzeczywistością. Stark był ofiarą, nie sprawcą.

– Był jednym i drugim. – Jej głos drżał. – Wiem to. Błagam, wysłuchaj mnie.

– Musisz się otrząsnąć. Jeśli tego nie zrobisz...

– Znalazłam coś.

– Nie chcę...

– W kuchni, w zamrażalniku.

– Mirando, nie możesz mi mówić takich rzeczy. Nie rozumiesz? Oboje nas odsuną od sprawy.

– Masz rację – przyznała po chwili. – Przepraszam. Nie powinno mnie tu być.

Ruszyła w stronę drzwi, ale się zatrzymała.

– Buddy pozwoli na zdjęcie plomb, prawda?

– Tak.

– To błąd.

– Nie – odparł. – Błędem jest to, co robisz.

– Bo odsuną mnie od sprawy? Albo zwolnią?

– Jedno i drugie. Albo gorzej.

„Albo gorzej”, pomyślała. Na przykład kiedy znasz prawdę, ale nikt ci nie wierzy. Kiedy w twojej głowie rozbrzmiewa krzyk dziewczyny, a ty nawet nie wiesz, co się z nią potem stało. Albo kiedy żyjesz ze świadomością, że to mogłaś być ty, a pomoc, którą jej obiecałaś, nigdy nie nadeszła.

Straciła chęć do walki. Jake odprowadził ją do samochodu.

– Do zobaczenia na komendzie – rzuciła.

Pokiwał głową, zamknął za nią drzwi, ale nie odsunął się, nie odszedł do swojego auta.

Włączyła silnik i odjechała. Zanim skręciła w przecznicę, popatrzyła na jego postać we wstecznym lusterku, on zaś, jakby wyczuwając jej spojrzenie, podniósł rękę w geście pożegnania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Godzina 8:25

Przejazd z domu Richarda Starka na komendę zajął Mirandzie zaledwie dziesięć minut. Przez ten czas nabrała pewności, co musi zrobić: opowiedzieć Cadwellowi o pigułkach i przekonać go do wysłania ekipy, która natychmiast zabierze dowody z domu ofiary.

Wiedziała doskonale, że skrewiła i że Buddy nie pozwoli jej o tym zapomnieć. Ale była również na tyle dobrym glina, by zdawać sobie sprawę, że odkrycie, którego dokonała u Starka, można jeszcze uratować.

Wzięła głęboki oddech i zastukała do lekko uchylonych drzwi gabinetu komendanta. Zaprosił ją gestem do środka. Na jego twarzy wyraźnie malował się zły nastrój.

– Niech pani zamknie drzwi.

– Może zaczekamy na Jake’a...

– Nie. Proszę siadać. – Wbił w nią wściekłe spojrzenie. – Co pani sobie myślała, do ciężkiej cholery?

– Komendancie, niech pan mnie wysłucha. Jeśli potem zechce mnie pan ustrzelić, proszę bardzo, nie będę się uchylała.

Prawie niezauważalnie kiwnął głową. Nie wiedziała, jak to się skończy. Sądząc po minie i czerwonej ze złości twarzy komendanta – nie najlepiej.

– To Ian Stark i jego żona złamali prawo. Podjechałam pod dom ofiary, zobaczyłam, że na podjeździe stoi samochód, i postanowiłam to sprawdzić.

– Co pani robiła w tamtej okolicy?

– Chciałam rzucić okiem na miejsce zbrodni. Nie wiedziałam, że auto należy do Starków.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– I nie zamierzała pani wchodzić do domu? – Dostrzegł jej wahanie i zaklął. – Mirando, do cholery! Przecież wie pani...

Jake zapukał do drzwi i zajrzał do gabinetu.

– Szefie, chciał pan, żebym...

Komendant gestem zaprosił go do środka.

– Miałam przecucie, że coś przeoczyliśmy – podjęła Miranda. I prędko dodała, zanim Cadwell zdążył skomentować: – Nie myliłam się. Znalazłam coś. To poważna sprawa.

Poczuła na sobie spojrzenie Jake’a. Komendant zastygł i nadstawił uszu.

– Pigułki gwałtu – powiedziała. – Cała torebka. Ukryta w opakowaniu mrożonych warzyw. Konkretnie zielonego groszku.

Buddy popatrzył na Jake’a.

– Wiedział pan o tym?

Jake pokręcił głową.

– Nie. Natknąłem się na Mirandę w garażu. Przeszukiwała samochód Starka. Nie wspomniał o tym, że partnerka usiłowała opowiedzieć mu, co znalazła; tym lepiej dla niej.

– Gdzie są teraz te pigułki? – zapytał komendant.

– Odłożyłam je na miejsce.

– Co, pani zdaniem, ma to wspólnego ze śledztwem, które prowadzicie?

– Szefie, jak pan wie, pigułek gwałtu używa się do dokonywania napaści seksualnych z wykorzystaniem substancji psychoaktywnych.

– Powtórzę: co to ma wspólnego ze śledztwem?

– Chyba nie pyta pan poważnie?

– Śmiertelnie. – Złożył dłonie i oparł je na biurku.

– Richard Stark był złym człowiekiem. Bardzo złym. Dowodem tego jest torebka pełna tabletek.

– Nie na tym polega pani zadanie, detektyw Rader. Ma pani znaleźć mordercę Richarda Starka.

– Istnieje tylko jedno zastosowanie pigułek gwałtu...

– Nie wiemy na sto procent, czy to rzeczywiście rohypnol.

– To dowodzi, że Richard Stark był agresorem seksualnym.

– Nawet jeśli to prawda...

– Na pewno.

– ...to i tak nie szukamy agresora seksualnego, tylko mordercy.

„Udaje głupiego?”, myślała Miranda. „Jak może nie rozumieć konsekwencji mojego odkrycia?”. Zerknęła na Jake’a, przekonała się, że nie może liczyć na pomoc z jego strony, i ponownie skupiła się na Cadwellu.

– To poszerza pole poszukiwań i daje nam motyw. Nie wiemy, jak liczny mógł być zbiór jego ofiar. Chodzi o pięć kobiet? Dziesięć? Dwadzieścia pięć?

– Mirando, na miłość boską! „Zbiór ofiar”? Obudźże się!

– Zabójstwo... jego brutalność... – ciągnęła najspokojniej, jak umiała. – Kastracja... Szefie, niech pan przejrzy na oczy. Nie ma wątpliwości, że to była zbrodnia z zemsty.

– Miranda może mieć rację – wtrącił Jake. – Sprawca... sprawczyni rzeczywiście posunęła się bardzo daleko.

Buddy wstał. Był cały czerwony na twarzy.

– Nie pozwolę wam obrzucać błotem dobrego człowieka...

– Dobrego człowieka? – wybuchnęła Miranda, zrywając się na nogi. – Jeżeli mam rację, to mamy do czynienia z agresorem seksualnym. W torebce było dwanaście tabletek rohypnolu. Dwanaście!

– A jeśli jest pani w błędzie? Proszę się zastanowić, ile bólu przysporzy pani jego rodzinie. A uczelnia i jej reputacja? Byłe plotka może negatywnie wpłynąć na liczbę przyszłych studentów. Znany i lubiany profesor agresorem seksualnym? Który rodzic zechce wysłać córkę na Uniwersytet Luizjany w Harmony?

– Jest pan pewien, szefie, że martwi się o jego reputację?

Zamarł.

– Posuwa się pani za daleko.

Wytrzymała jego spojrzenie, nie ugięła się.

– Jestem pewna, że mam rację.

– Co pani proponuje?

– Wrócimy do domu Starka i zabierzemy tabletki jako dowód.

– Bez sensu. Jako dowód są bezużyteczne.

Spojrzała na Jake'a.

– Czy byłam w rękawiczkach, kiedy się zjawiłeś?

– Tak.

– Jaka to różnica? – wtrącił Buddy.

– Taka, że na opakowaniu groszku i na dilerce z pigułkami znajdują się czyjeś odciski palców. Byłam w rękawiczkach, zatem na pewno nie moje.

– Odciski Starka – dodał dla pewności Jake, spoglądając na komendanta. – Miranda słusznie mówi. Stark nie żyje, nie ma więc opcji, żeby ktoś to podrzucił.

– Ale materiał został zanieczyszczony. Nie utrzyma się w sądzie.

– Nie musi. Nie próbujemy przecież nikogo oskarżyć. Zależy nam jedynie na umotywowaniu kierunku śledztwa.

– I to wszystko? Bo nie pozwolę, żebyście wykorzystali to jako okazję do obwiniania ofiary.

– Wszystko, szefie – zapewnił Jake. – Dopilnuję tego.

Cadwell milczał przez dłuższą chwilę, po czym skinął głową do Jake'a.

– Trzymam za słowo. – Potem zwrócił się do Mirandy. – Zrobimy to wspólnie. Ma być pełna dokumentacja fotograficzna. Niech przyjedzie ktoś z biura szeryfa. To oni zaplombowali dom, więc powinni być przy tym, kiedy znowu będziemy tam wchodzić.

– Dziękuję – powiedziała Miranda. – Nie pożałuje pan...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Po tej akcji odsuwam panią od śledztwa.

– Słucham? – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Nie. To nie w porządku. To ja się najlepiej nadaję...

– Myli się pani. Już się pani nie nadaje, bo przestała pani być obiektywna. – Zwrócił się do Jake'a. – Pan przejmie śledztwo, Jones będzie panu pomagał. Moja decyzja jest ostateczna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Godzina 9:50

Skompletowanie ekipy zajęło prawie godzinę. Pod dom Richarda Starka podjechały trzy auta: Mirandy i Jake'a, komendanta oraz furgonetka techników z biura szeryfa. Funkcjonariusze wysiedli z samochodów i w milczeniu ruszyli podjazdem. Wkładając rękawiczki, Miranda usiłowała opanować gonitwę myśli i uspokoić coraz szybciej bijące serce.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się, żeby została odsunięta od śledztwa. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z wymowną ciszą, kiedy mijała kolegów w biurze, ani nie musiała patrzeć, jak odwracają wzrok. Wstydzili się za nią.

To dlatego, że nie rozumieli. Prawda była po jej stronie. Tak samo sprawiedliwość. Musiała jedynie zachować spokój. Kiedy Buddy zobaczy opakowanie groszku, a w nim torebkę z pigułkami, przejrzy na oczy i przywróci Mirandę do sprawy, choćby nawet w roli pomocnicy Jake'a.

Ludzie z biura szeryfa przecięli plombę. Ekipa weszła do domu i od razu skierowała się do kuchni. Miranda zaczęła, aż technicy przygotowują kamerę. Kiedy dostała sygnał, że można zaczynać, otworzyła zamrażalnik i sięgnęła do środka, bacząc, aby kamera uchwyciła każdy jej ruch.

Dzięki temu udało się zarejestrować niedowierzanie Mirandy, konsternację, a potem bezbrzeżne zdumienie, kiedy dotarła do niej prawda.

Opakowanie groszku zniknęło razem z obciążającą Starka dilerką.

Miranda stała przy samochodzie i usiłowała się pozbierać. Przecież było tam, trzymała je w ręku, przeliczyła tabletki w torebce. Tuzin. Było ich równo dwanaście.

Nie przywidziało jej się. Pomyślała, że może w podnieceniu umieściła groszek nie tam, gdzie trzeba, i choć świetnie zdawała sobie sprawę, że nie zrobiła tego – wyraźnie pamiętała, że odłożyła opakowanie dokładnie tam, gdzie je znalazła – mimo wszystko zajrzała do lodówki i zaczęła w niej rozpaczliwie grzebać.

Wstydziła się spojrzeć ludziom w oczy. Bała się odezwać. Bo co mogła powiedzieć? Prosić – błagać – żeby jej uwierzyli? Tupnąć nogą albo wybuchnąć płaczem, niczym wytracona z równowagi dwulatka?

Postąpiła inaczej, niż ktokolwiek – łącznie z nią samą – by się po niej spodziewał: po prostu wyszła bez słowa.

Zatrzymała się przy aucie i tam postanowiła poczekać na pozostałych. Czowała się jak idiotka. Czowała się pokonana. Kiedy ostatni raz przeżywała coś takiego? Coś tak porażająco dobijającego?

Otworzyły się drzwi. Ekipa wyszła z domu. Jake i Buddy ruszyli w stronę Mirandy, a technicy z biura szeryfa skierowali się prosto do swojej furgonetki. Żaden z nich nawet nie spojrzął na Mirandę. Na pewno zdrowo pośmieją się jej kosztem, będą mieli o czym opowiadać przy piwie.

Wiatr uwolnił kilka kosmyków jej spiętych włosów; podniosła rękę i założyła je za

ucho. Jake i Buddy zatrzymali się przed nią. Spojrzała na komendanta.

– Szefie, nie rozumiem tego. One tam były.

– Mirando...

– Naprawdę były. Musi mi pan uwierzyć. Ktoś nas ubiegł. Wiedział, co znalazłam, i zanim przyjechaliśmy, zdążył...

– Nie mam pojęcia, co się z panią dzieje – uciął Cadwell. – Nie wiem, może to rodzaj zespołu stresu pourazowego. Tak czy owak nie dała mi pani wyboru.

W jego głosie usłyszała współczucie. Rezygnację. Zdawała sobie sprawę, co teraz nastąpi. Zaczęła kręcić głową.

– Szefie, proszę tego nie robić... Buddy, proszę...

– Niech pani odda odznakę, detektyw Rader.

Jego słowa były dla niej jak cios. Odruchowo zrobiła krok do tyłu. To się nie dzieje naprawdę. Przecież nie jest taką osobą.

Cadwell wyciągnął rękę.

– I służbową broń. – Uciekł wzrokiem. – Tymczasowo, zanim nie zrozumiemy, co się z panią dzieje.

– Nic się ze mną nie dzieje. W zamrażalniku było opakowanie, a w nim dilerka z dwunastoma okrągłymi tabletkami!

Urwała i spojrzała na Jake'a. Stał pół kroku za komendantem. Trzymał ręce w kieszeniach i odwracał głowę. „Żadnej pomocy z jego strony”, pomyślała. Znikąd wsparcia, zupełnie jak przed czternastoma laty.

Zabolało, ale postanowiła się z tym zmierzyć. Wyprostowała się i zmrużyła oczy.

– Nic mi nie jest – oznajmiła cicho, ale stanowczo. – Nie wymyśliłam sobie tego. Pewnego dnia przyzna mi pan rację i pożałuje tego, co przed chwilą zrobił.

– Proszę wziąć sobie wolne – odparł. – A także umówić się na spotkanie z psychologiem. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

– Zdecydowałem o zdjęciu plomb – dodał, kiedy nie odpowiedziała. – Jeżeli jeszcze raz się tu pani zjawi, będzie to równoznaczne z bezprawnym wkroczeniem na teren prywatny. – Zmrużył oczy. – Czy to jasne?

– Oczywiście.

– Proszę oddać odznakę – powtórzył.

Wyjęła ją i wręczyła komendantowi. To samo zrobiła z bronią. Jakimś cudem udało jej się opanować drżenie rąk.

– Jake, zabierzesz się z komendantem, dobrze?

Popatrzył na nią ze zboląłą miną.

– Tak.

Skinęła głową, wsiadła do samochodu i odjechała, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Godzina 12:00

Z jaskrawego blasku południowego słońca zeszła do wiecznego półmroku Naprutego Kota. Summer podniosła głowę znad rozłożonej na kontuarze gazety.

– Słyszałam – zakomunikowała.

– Złe wieści szybko się rozchodzą.

– Dzwonił Jake. Domyślił się, że postanowisz mnie odwiedzić.

Miranda usiadła na hokerze.

– Co jeszcze powiedział?

– Tylko to, że zostałam zawieszona. – Summer postawiła przed nią szklankę wody. –

W pierwszej chwili pomyślałam, że żartuje.

– Nie ma tak dobrze.

– Dzwonił jakiś czas temu. Gdzie byłaś przez ten czas?

– Jeździłam.

– Do kitu, co?

Owszem.

– Dostanę kawę?

– Dopiero się zaparzyła.

Summer nalala Mirandzie i sobie po kubku, sięgnęła po śmietankę i cukier.

– Co się wydarzyło?

– Zaufałam intuicji.

– Chodzi o morderstwo Starka?

– Aha. – Miranda zamieszała kawę i upiła łyk. – Uparłam się, żeby wrócić na miejsce zbrodni i ponownie je przeszukać.

– Znalazłaś coś obciążającego Starka?

– I to jeszcze jak!

Summer uniosła brwi.

– Domyślałam się, że Cadwell nie skakał z radości?

– Skakałby – skomentowała z goryczą Miranda – gdyby moje znalezisko obciążało winą kogoś innego.

Summer wsparła brodę na dłoni.

– Kochana, nie ma w tym za grosz sensu, wiesz?

– Ależ jest! Niestety dla mnie. – Pokręciła głową. Zdawała sobie sprawę, że i tak powiedziała za dużo, ale mimo to ciągnęła. – Zostawiłam ten przedmiot tam, gdzie go znalazłam, pojechałam na komendę i przekonałam Cadwella, że trzeba ponownie zebrać ekipę i wrócić do domu Starka.

– I co?

– Kiedy dotarliśmy na miejsce, tego już tam nie było.

– Jasna cholera!

– No właśnie. Nie dość że zachowałam się totalnie nieprofesjonalnie, to jeszcze

wszyscy sądzą, że zwariowałam.

Summer sięgnęła po dzbanek i dołała sobie i Mirandzie kawy.

– Cadwell ci nie uwierzył?

– Zasugerował, że cierpię na zespół stresu pourazowego. Wiesz, co przeżyłam, kiedy miałam piętnaście lat. Ta sprawa ze Starkiem przywołała dawne wspomnienia i może rzeczywiście zacznam się łamać.

Summer zrobiła minę.

– Sama w to nie wierzysz.

– Dlatego że nawet nie wiem, w co mogę wierzyć.

– Przecież to... – Summer skrzywiła się i rozmasowała skroń – ...to jakaś bzdura. Miranda uświadomiła sobie, że przyjaciółka znów wykonuje ten gest.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– Trochę boli mnie głowa.

– „Trochę”? Wyglądasz, jakby lada moment miała pęknąć. Wzięłaś coś przeciwbólowego?

– Liczyłam, że kawa załatwi sprawę, ale chyba rzeczywiście powinnam sięgnąć po coś mocniejszego.

Wysunęła szufladę pod kasą, pogrzebała w niej i po chwili wyjęła dwie tabletki. Połknęła je i wróciła do rozmowy.

– Przede wszystkim wierzę ci. Wierzę w ciebie, Mirando. Nie wymyśliłaś sobie tego wszystkiego. Nie przywidziało ci się. Więc przestań gadać bzdury o tym, że nawet nie wiesz, w co możesz wierzyć. Po drugie – pochyliła się nad barem – dobrze wiesz, co oznacza dzisiejsze zdarzenie, ten dowód rzeczowy, który rozplynał się w powietrzu.

„To prawda”, pomyślała Miranda. „Dobrze wiem”.

Pokiwała głową i naraz poczuła się, jakby wracały jej siły.

– Pomiedzy moim wyjściem od Starka a powrotem z ekipą ktoś przyszedł do domu i zabrał ten przedmiot.

– Zgadza się. Jak długo cię nie było?

– Nie więcej niż dwie godziny. – Miranda zmrużyła oczy. – Ian Stark. To musiała być jego sprawka. Był w domu, kiedy się tam zjawiłam. Grzebał w kuchni, wyraźnie czegoś szukał.

– A jeśli nie on, to kto?

– Jego żona Catherine. Była z nim, ale... nie sędzę, że to mogła być ona.

– Czy ktoś jeszcze wiedział o twoim znalezisku?

– Cadwell. Tylko że po tym, jak mu powiedziałam, nie wychodził z komendy. No i Jake. Ale on...

Ugryzła się w język. Summer ściągnęła brwi.

– Co takiego?

– Nic. On też był ze mną. Przez cały czas.

Jeśli nie liczyć tych kilku minut, które upłynęły pomiędzy opuszczeniem domu Starka przez Mirandę a przybyciem Jake'a na komendę. Zdradziła mu, że w zamrażalniku znalazła coś, co obciąża Starka. Nie chciał tego słuchać, więc nie powiedziała nic więcej.

Jak długo po niej Jake zjawił się na posterunku? Dziesięć minut? Na pewno miał

dość czasu, żeby pójść do kuchni, otworzyć lodówkę i przekonać się na własne oczy, o jaki przedmiot chodziło. Był bystry, na pewno podobnie jak ona szybko się zorientował, że opakowanie mrożonego groszku nie pasuje do zawartości zamrażalnika Starka, że rzuca się w oczy.

Mógł bez przeszkód je usunąć.

Nie, nie Jake. Dlaczego miałby to robić? Żeby chronić Starka? Żeby pomóc sobie w karierze? To nie pasowało do Jake'a, którego Miranda знаła.

– Mirando, co się dzieje?

Zamrugła i skupiła wzrok na zatroskanej twarzy przyjaciółki.

– Układam to sobie w głowie. Zastanawiam się, komu mogę ufać.

– Wygląda na to, że nikomu.

Niewykluczone. Może pora odejść. Spakować się i ruszyć przed siebie, tak jak zawsze sobie obiecywała.

Zwierzyła się z tego Summer. Przyjaciółka zmarszczyła czoło.

– Dokąd miałabyś pójść?

– Dokądkolwiek. Byle daleko stąd.

Summer przetarła blat.

– To się chyba nazywa ucieczka.

– I co z tego? – Miranda dopiła kawę, która tymczasem wystygła i zrobiła się gorzka.

– Mirando, przecież ty się nie poddajesz.

– Jesteś pewna?

– Tak, bo osoba, której brakuje wytrwałości, już dawno by to zrobiła – to znaczy dawno by odeszła. Tak mi się wydaje...

Cholera! Summer miała rację.

– No dobrze, ale co teraz?

– Z czym? Z pracą?

– Nie tylko z nią. Z moją reputacją.

Summer pokiwała głową i rzuciła okiem na grupę głośnych klientów, która weszła do baru.

– Jeśli chcesz odzyskać pracę i reputację, musisz ich przekonać, żeby ci uwierzyli. Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Godzina 11:10

Kolejne dwadzieścia cztery godziny upłynęły Mirandzie na snuciu się z kąta w kąt, chodzeniu tam i z powrotem po pokoju, skakaniu po kanałach, gapieniu się w sufit i zastanawianiu się, co, do diabła, począć z czasem, który dotąd wypełniała jej praca. Poza nią nie miała niczego.

Dwa razy dzwonił Jake i dwa razy Miranda nie odebrała. Wiadomości, które zostawił, były podobne: pytał, co się z nią dzieje i jak się trzyma, mówił, że się martwi, i prosił o telefon.

Nie oddzwoniła. Nie była gotowa.

Wracały do niej słowa Summer.

„Wygląda na to, że nikomu nie możesz ufać”.

Jak było naprawdę? Jake miał okazję i mógł zabrać opakowanie groszku, a wraz z nim dowód w postaci torebki z pigułkami. Potrząsnęła głową. Nie, to niemożliwe.

A Buddy? Nie wychodził z komendy, dlatego wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że fizycznie nie miał możliwości tego zrobić. Ale mógł zadzwonić do kogoś, poprosić, żeby go wyręczył.

Kogo miałyby poprosić? Podwładnego? I narazić na szwank swoją reputację? Na pewno nie. Więc kogo? Iana Starka?

Wstała i zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem. Stark miał najwięcej do stracenia. Reputację syna, a wraz z nią – swoją. To byłby cios w dobre imię uczelni, gdyby się okazało, że jeden z wykładowców – syn rektora! – usypia studentki i je gwałci.

Afera poważnie zaszkodziłaby szkole.

Ian Stark znał upodobania syna. Miranda nie miała żadnego dowodu, że w istocie tak było, ale dałaby za to głowę. Catherine Stark też wiedziała. Oboje mieli najwięcej powodów, by chcieć pozbyć się niewygodnego dowodu.

Nagle przypomniała sobie o kluczu. Nie myślała o nim od chwili, w której Jake zaskoczył ją w garażu w domu Starków. Schowała go do kieszeni. Pobiegła do sypialni i znalazła spodnie, które miała na sobie dzień wcześniej. Klucz wypadł i wylądował na podłodze.

Podniosła go, obracając w palcach.

„Cóż takiego otwierasz?”, pomyślała. Pewnie jakąś skrytkę albo sejf. W domu Richarda Starka nic podobnego się nie znajdowało. W gabinecie na uczelni też nie. Zatem gdzie?

U rodziców.

Wyobraziła sobie, jak Stark prosi matkę i ojca, żeby coś dla niego przechowali. Albo jak ukrywa pudełko w swoim dawnym pokoju, umieszcza na najwyższej półce w szafie.

„Musisz ich przekonać, żeby ci uwierzyli. Za wszelką cenę”.

Wyprostowała się, podeszła do szafy i sięgnęła do wewnętrznej kieszeni kurtki,

którą nosiła poprzedniego dnia. Wyjęła zdjęcie uroczego chłopczyka, przyszłego potwora.

Kiedy tak wpatrywała się w cherubinkową buzię Richarda Starka, w głowie zaświtał jej pomysł. Już wiedziała, co zrobi, i z tą myślą pomaszerowała pod prysznic.

Zatrzymała się przed domem Iana i Catherine Starków. Wcześniej przejechała pod budynkiem administracji kampusu i upewniła się, że na miejscu oznaczonym: „Rezerwacja. Rektor ULwH” stoi znany już jej srebrny sedan.

Doskonale. Podczas gdy Ian Stark będzie zajęty pracą, Mirandzie być może uda się znaleźć wspólny język z jego żoną.

Wzięła głęboki, wzmacniający oddech, z miejsca dla pasażera zabrała zawinięty w chusteczkę przedmiot i schowała go do torebki. Wysiadła z auta i ruszyła podjazdem.

Otworzyła jej Catherine Stark. Kiedy zobaczyła, kto ją odwiedził, wyraźnie się zaniepokoiła.

– Nie mogę z panią rozmawiać – powiedziała i zaczęła zamykać drzwi.

– Proszę zaczekać – powstrzymała ją Miranda. – Mam coś dla pani. – Podała jej zawiniątko. – Zniszczyło się przeze mnie.

Kobieta odwinęła chusteczkę i kiedy zobaczyła, co jest w środku, łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie udało mi się uratować ramki – dodała Miranda. – Dlatego kupiłam nową.

Catherine Stark nie podniosła głowy, w żaden sposób nie podziękowała Mirandzie, tylko wpatrywała się w zdjęcie uśmiechniętego chłopca i jego pełnej uwielbienia matki.

– Był pięknym dzieckiem – powiedziała cicho Miranda.

– Tak – przyznała szeptem Catherine i spojrzała na policjantkę. – I kochanym. – Dotknęła szybki w ramce. – Był moim sercem.

– Ogromnie mi przykro z powodu pani tragedii. – Mówiła szczerze, mając na myśli nie tylko fizyczną śmierć jedyne dziecko, lecz także stratę uroczego chłopca, którego Catherine kochała. Stratę, która – z czego Miranda zdawała sobie sprawę – nastąpiła długo przed morderstwem. – Wyobrażam sobie, jak trudno musiało pani być.

– Nie mogliśmy mieć więcej dzieci – odezwała się kobieta, jakby mówiła do siebie. – Próbowaliśmy, ale... To moja wina. Nie potrafiłam znieść myśli, że znów miałabym być w ciąży.

Coś ścisnęło Mirandę za gardło. Nie odpowiedziała, bo nie miała pewności, czy byłaby w stanie wydusić choć słowo.

– Może za mocno go kochałam? – wyszeptała Catherine, ponownie skupiając wzrok na fotografii. – Może oboje za mocno kochaliśmy?

– Moim zdaniem nie można kochać zbyt mocno. – Catherine Stark nie zareagowała. – Musi pani wiedzieć – ciągnęła Miranda – że osobiście nic do państwa nie mam. Po prostu staram się wykonywać swoją pracę.

– Dlaczego to się musiało wydarzyć? – spytała kobieta, podnosząc głowę. – Dlaczego... on?

Miranda znów odniosła wrażenie, że Catherine nie ma na myśli morderstwa – albo: tylko morderstwa – lecz mroczną przemianę cudownego, kochanego dziecka.

– Nie wiem. Przykro mi, że spotkało państwa coś takiego.

– Dziękuję. Jestem wdzięczna, że pani to przyniosła.

– Gdyby czegoś pani potrzebowała, proszę śmiało do mnie zadzwonić.

Kobieta pokiwała głową i zaczęła zamykać drzwi.

– Chwileczkę – zatrzymała ją Miranda. – Jeszcze jedno.

– Tak?

– Znaleźliśmy klucz w domu Richarda. Powinien pasować do jakiejś skrytki albo sejfu. Wie pani, czy syn... miał coś takiego?

Pani Stark zastygła, po czym sztywno pokręciła głową.

– W jaki sposób to pomoże odnaleźć jego mordercę?

Miranda wzruszyła ramionami.

– Nie jesteśmy pewni, ale wolimy sprawdzić. Może zabójca zabrał skrytkę?

– Do widzenia, pani detektyw. Mam nadzieję, że znajdzie pani to, czego szuka.

„To, a nie tego”, pomyślała Miranda, kiedy zamknęły się za nią drzwi. Usłyszała dźwięk zasuwki.

Czym prędzej wróciła do auta. Oby tylko nikt jej nie zauważył, bo jeśli komendant dowie się, że zaczęła badać sprawę na własną rękę, wtedy już nigdy nie odzyska odznaki.

Kiedy odjechała spod domu Starków, wypuściła powietrze, które nieświadomie wstrzymywała. Zasiała ziarno i teraz mogła już tylko mieć nadzieję, że coś z niego wyrośnie. Nie wiedziała, co zrobi, jeśli nic z tego nie wyjdzie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Godzina 14:10

Jake czekał na Mirandę przed domem. Kiedy skręciła na podjazd, wysiadł z samochodu i ruszył w jej stronę. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo jest na niego wściekła. I jak mocno ją zranił.

Wysiadła i trzasnęła drzwiami.

– Co tu robisz?

– Chcę z tobą porozmawiać.

Założyła ręce na piersi.

– Nie wstawileś się za mną.

– Jak miałem to zrobić? Co miałem powiedzieć?

– Że mi wierzysz. Że skoro mówię, iż w zamrażalniku było opakowanie groszku, a w nim torebka z pigułkami, to ono rzeczywiście tam było. Na tym polega partnerstwo.

– Kocham cię, Mirando...

– Okazujesz to w dziwny sposób.

Ominęła go i skierowała się w stronę drzwi wejściowych. Złapał ją za łokieć.

– Wysłuchaj mnie...

Spojrzała na niego przez ramię, nabuzowana złością, gotowa do bitki. Wrzał w niej gniew, poczucie zawodu i bezsilności.

– Zabrałeś to?

– Co takiego?

– Opakowanie groszku z tabletkami gwałtu. Powiedziałam ci, że coś znalazłam, i że ta rzecz znajduje się w zamrażalniku. Miałeś okazję...

– Nie! Na Boga, jak możesz w ogóle o to pytać?!

– Ponieważ ktoś to zrobił.

– Wierzę ci.

Wyrwała mu się.

– Za późno. Mogłeś to powiedzieć przy Cadwellu.

Weszła do domu. Przytrzymał drzwi, które chciała zamknąć mu przed nosem.

– Wierzę ci – powtórzył. – Widziałem je, Mirando. Widziałem opakowanie.

– Że co? Jak to: widziałeś je?

– Kiedy odjechałaś spod domu Starka, ciekawość wzięła górę. Postanowiłem zerknąć do zamrażalnika. I zobaczyłem to opakowanie...

Serce waliło jej w piersi jak oszalałe.

– Zajrzałeś do środka?

– Nie.

– Dlaczego? Przecież byłeś tak blisko. Czemu...

– Opanowałem się. Dotarło do mnie, że głupio postępuję. To, co odkryłaś, zostało zanieczyszczone. Gdybym dołożył swoje, jedynie pogorszyłbym sprawę.

Musiała przetrwać jego słowa.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie mogłem. Buddy odsunąłby mnie od śledztwa tak jak ciebie. Wtedy nie miałabyś już nikogo po swojej stronie.

Uniosła brew.

– Sugerujesz, że powinnam być ci wdzięczna za to, że się za mną nie ująłeś?

– Oczywiście, że nie. – Posłał jej uśmiech. – Albo może tak.

Nie dała się łatwo przekonać.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać?

– Zwyczajnie, Mirando. Powinnaś to czuć.

Prosto, bezpośrednio, szczerze. Cały Jake.

Jednak mu ufała, na dobre i na złe.

– Wejdz.

Zamknął za sobą drzwi.

– Nie mogę długo zostać. Buddy śledzi każdy mój ruch.

– A propos zaufania...

– No właśnie. Buddy broni reputacji Starka. A w zasadzie obu Starków.

– Nie sądziłam, że zrobi coś takiego – mruknęła Miranda. – Ufałam mu, podziwiałam go. Żeby chronić seryjnego agresora seksualnego, ukrywając dowody... Jeszcze tydzień temu powiedziałabym, że to absolutnie niemożliwe.

– Więc może to jednak nie on?

– Wcześniej, kiedy zwróciłeś uwagę na jego dziwne zachowanie w związku ze sprawą, uwierzyłam mu na słowo. Ale teraz wszystko układa się w logiczną całość. Cadwell pierwszy zjawia się na miejscu zbrodni, jedzie do Starka, bierze jego stronę i występuje przeciwko mnie.

Jake podszedł do Mirandy i wziął ją za rękę.

– A czy ty byłaś bezstronna?

Obciążające pytanie. Oboje znali odpowiedź.

– Przestałam być – odparła ledwo słyszalnym głosem – kiedy zdałam sobie sprawę z prawdziwej natury Starka.

Opuściła wzrok, spojrzała na ich złożone dłonie, podniosła głowę i popatrzyła Jake'owi w oczy.

– Buddy postąpił słusznie, odsuwając mnie od śledztwa.

– Tak. – Jake oparł się czołem o jej głowę. – Ale zrobił to z niewłaściwych powodów.

– Dziękuję – bąknęła przez ściśnięte gardło.

– Nic nie zrobiłem. – Objął jej twarz dłońmi. – Przynajmniej na razie.

Złożył na jej ustach głęboki pocałunek. Jeden, potem drugi.

Później z żalem odsunął się od niej.

– Muszę już iść. Ale najpierw powiem ci, czego się dowiedziałem w sprawie Jessie Lund.

Miranda wstrzymała oddech. Z tonu głosu Jake'a wywnioskowała, że nie spodoba jej się to, co usłyszy.

– Otrzymaliśmy dane z telefonu Lund. Okazuje się, że w noc morderstwa nie

przebywała u matki, a nawet jeśli, to nie przez cały czas.

– Cholera...

– Zadzwoiła do niej tuż po pierwszej w nocy. Rozmowa trwała dwadzieścia siedem minut.

Mirandzie serce podeszło do gardła. Mniej więcej wtedy zginął Stark. Rozhisteryzowana dziewczyna dzwoni do matki? To możliwe.

Jake wyjął z kieszeni plik złożonych kartek i podał go Mirandzie.

– Ksero wykazu połączeń z aparatu Lund.

Przebiegła wydruk wzrokiem. W połowie stycznia pierwsze telefony do i od Starka. Liczba połączeń stopniowo rosła, po czym nieoczekiwanie spadła do zera, z grubsza w tym czasie, kiedy Lund zrezygnowała ze studiów.

– Pięćdziesiąt rozmów – powiedział Jake. – Potem cisza. A później znów nagły wzrost liczby połączeń aż do dnia, w którym doszło do zbrodni.

– Stark odezwał się jako pierwszy – zauważyła.

Uniósł brwi.

– I co z tego?

– To, że próbował z powrotem wciągnąć ją w swoją sieć.

– Istnieje inne wytłumaczenie. Lund zadurzyła się w profesorze. Myślała, że ten odwzajemnia jej uczucia, ale on ją odtrącił. Gdybym wcielił się w rolę *advocatus diaboli*, powiedziałbym, że zrobił to najdelikatniej, jak potrafił, ale za to stanowczo.

– Chyba zwymiotuję.

– Wiesz doskonale, że to samo powiedziałby każdy dobry adwokat.

– Niech będzie. Wysłuchajmy tej bajeczki do końca.

– Lund rezygnuje z asystentury i odchodzi z uczelni. Stark czuje się z tym źle. Przecież nie chciał jej skrzywdzić. Dzwoni więc do niej, próbuje rzecz naprostować. Ponieważ jest dobrym człowiekiem o wielkim sercu.

– Namalowałaś mu piękny portret. Ale rozważmy inną wersję zdarzeń. Powiedzmy, że Stark wiedział o uczuciach Lund i postanowił ją wykorzystać. Albo gorzej: jest drapieżnikiem seksualnym, poluje na słabe i bezbronne kobiety, obezwładnia je i napastuje.

– Jesteś adwokatką powódki. Udowodnij to, co powiedziałaś – rzucił wyzwanie Jake. – Udowodnij tak, żeby usłyszała łagodniejszy wyrok – ponieważ jest winna morderstwa.

– Nie zrobiła tego.

– Ale mogła.

– Zdecydowanie nie.

– Co nie zmienia faktu, że ktoś to zrobił. Jeśli nie Lund, to ktoś taki jak ona.

– Muszę z nią porozmawiać.

– Nie ma mowy. Słyszałaś, co powiedział komendant: jeśli dowie się, że się do niej zbliżyłaś, będziesz mogła pożegnać się z odznaką. Jeśli się uprze, dodatkowo oskarży cię o utrudnianie śledztwa.

– Może warto zaryzykować.

– Zastanów się dobrze, Mirando. To może na zawsze zmienić twoje życie.

„Już zmieniło”, pomyślała.

– Oskarżycie ją?

– Na razie nie mamy podstaw, ale zamierzamy przetrzymać ją najdłużej, jak możemy.

Miranda nie mogła tyle czekać.

– Jej matka... – odezwała się, spoglądając Jake’owi w oczy. – Stąd ta wściekłość. Ona wie, co robił Stark, i denerwuje się, bo traktujemy jej córkę jak przestępczynię.

– Zatem dlaczego milczy?

– Według mnie wygląda to tak, że z początku córka kazała jej obiecać, że nie puści pary z ust, a teraz uświadomiła sobie – albo podpowiedział jej to adwokat – że jeżeli powie prawdę, podsunie policji motyw.

– Zgadza się, Mirando. Wiesz o tym, prawda?

– Ale kiedy ujawnimy, że Stark postąpił według tego samego schematu z wieloma kobietami, poszerzy nam się krąg podejrzanych, a motyw Lund osłabnie. Naraz Lund przestanie być pewniakiem do roli morderczyni.

– To nie takie proste, jak ci się wydaje.

Umysł Mirandy pracował na najwyższych obrotach. Skoro nie mogła dotrzeć do Jessie Lund, musiała postarać się przemówić do najbliższej dla niej osoby.

– Spróbuję porozmawiać z matką Lund. Może uda mi się skłonić ją do mówienia.

– Nie słyszałem tego. – Jake podszedł do drzwi. – I nie wspomniałem, że matka Lund wynajęła pokój w Harmony B&B przy Franklin Street.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Godzina 17:05

Mieszczący się w okolicy uniwersytetu Harmony B&B był jednym z kilku pensjonatów w mieście. Wybudowany w XIX wieku w stylu wiktoriańskim dom kupiła para z Nowego Orleanu, której zależało na zamieszkaniu poza metropolią i zwolnieniu tempa.

Miranda знаła właścicieli, przez lata nieraz odpowiadała na ich wezwania. Wiedziała, że aby uzyskać potrzebne informacje, nie będzie musiała pokazywać odznaki – jeśli nie rozeszła się pogłoska o jej zawieszeniu, choć to wydawało jej się wątpliwe. Zresztą nawet jeśli, i tak nie przeszkodzi to Mirandzie w wypyтaniu właścicielki. Ponieważ Carolyn Ramsey była nieprzeciętnie gadatliwa.

Miranda uśmiechnęła się i podeszła do recepcji.

– Dobry wieczór, Carolyn. Co dzisiaj na kolację? Pachnie wybornie.

– Potrawka z krewetek na ryżu, zielona fasolka pod migdałami i *bread pudding* z sosem pralinowym.

Mirandzie ślinka napłynęła do ust.

– A te serowe babeczki?

– Przecież wiesz, że zawsze piekę z górką – odparła Carolyn z uśmiechem. – Weźmiesz dwie?

– Nie wierzę, że to mówię, ale nie dzisiaj. Przyszedłam porozmawiać z Susan Lund.

– Ojej. – Carolyn zerknęła na drzwi i ściągnęła brwi. – Widocznie zapomniała. Prawie się minęłyście.

– Wymeldowała się?

– Nie, poszła na spacer. – Carolyn pochylila się do przodu. – Co się dzieje z jej córką? Kiedy się meldowała, powiedziała, że przyjechała w odwiedziny do Jessie. Myślałam, że ma to coś wspólnego z jakąś imprezą na uczelni, ale nasz ogrodnik widział ją któregoś dnia, jak wychodziła z komisariatu, a Betty z Coffee & More powiedziała...

– Carolyn – przerwała jej Miranda lekkim tonem – nieważne, jak małe jest nasze miasto. Wiesz przecież, że nie mogę rozmawiać o takich rzeczach.

Kobieta zrobiła zawiedzioną minę. Mirandzie przeszło przez myśl, że nieprędko znów poczęstuje ją babeczkami.

– Powiedz tylko jedno – poprosiła cicho Carolyn. – Czy to ma coś wspólnego z morderstwem tego wykładowcy?

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała Miranda, usiłując zachować kamienną twarz.

– Ludzie gadają.

– Carolyn, jeśli usłyszysz coś, co wyda ci się czymś więcej niż zwykłą plotką, daj mi znać, dobrze? – Podsunęła jej wizytówkę. – Dzwon na komórkę, nie na komendę.

Było widać, że Carolyn bardzo się przejęła.

– No pewnie.

– Masz pomysł, dokąd mogła pójść pani Lund?

– zaproponowałam jej przechadzkę ścieżką wokół stawu, bo o tej porze jest tam bardzo ładnie.

Okazało się, że Susan Lund skorzystała z podpowiedzi. Miranda znalazła ją w połowie drogi dokoła stawu; siedziała na ławce i wpatrywała się w wodę. Kiedy Miranda do niej podeszła, kobieta schowała twarz w dłoniach.

– Pani Lund... Liczyłam, że poświęci mi pani chwilę.

Susan Lund podniosła głowę i pokazała mokrą od łez twarz.

– Proszę mnie zostawić w spokoju. Nie chcę z panią rozmawiać.

– Rozumiem – odparła łagodnie Miranda. – Rozumiem lepiej, niż się pani wydaje.

– Moja Jessie nic nie zrobiła. To ona została skrzywdzona! A wy teraz... – Urwała i wstała. – Proszę za mną nie iść.

– Wiem, że Jessie nic nie zrobiła! – zawołała za nią Miranda. – Zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie.

Lund się zatrzymała i powoli odwróciła.

– Co pani powiedziała?

– Słyszała pani. Wiem, że pani córka nie zabiła Richarda Starka. I wiem, co on robił.

W spojrzeniu Susan Lund można było zobaczyć walkę emocji: nadziei, podejrzliwości i strachu.

– Skąd?

– Może usiądziemy? – zaproponowała Miranda, wskazując ławkę.

Susan zawahała się, po czym skinęła głową i wróciła. Usiadły i przez kilka chwil w milczeniu spoglądały na staw.

– Co miała pani na myśli, mówiąc, że wie, co robił Richard Stark? – zapytała Lund, nie patrząc na Mirandę.

– Właśnie w tym rzecz, że to pani musi mi powiedzieć, kim był Richard Stark i co zrobił pani córce.

Splotła dłonie.

– Nie mogę.

– Ja to wiem, ale jeśli powiem głośno i poproszę, żeby pani potwierdziła, zostanie to uznane za naprowadzanie. Nie wolno mi tego zrobić.

– Jessie jest moją córeczką. Miała całe życie przed sobą!

– Nadal ma. Nie pójdzie do więzienia, bo jest niewinna. Niech pani na mnie popatrzy, pani Lund.

Miranda poczuła, że serce jej się kraje, gdy zobaczyła ból w spojrzeniu Susan.

– Widziałam miejsce zdarzenia i rozmawiałam z pani córką. Wściekłość, z jaką dokonano zbrodni, ma się nijak do charakteru Jessie. Na pewno adwokat już panią poinformował, że policja nie ma wystarczających podstaw do oskarżenia Jessie i będzie musiała ją zwolnić.

– Nie zamierzam mówić pani czegoś, co potem wykorzysta pani przeciwko niej.

– Nie zrobię tego – zapewniła Miranda. – Choćby z tego powodu, że nie pracuję już nad tą sprawą.

– Dlaczego więc... Co pani tu robi?

– Przyszłam, ponieważ Jessie nie jest jedyną dziewczyną, którą Stark... skrzywdził. – Miranda uświadomiła sobie, że bezwiednie zwinęła dłonie w pięści; rozluźniła je. – Nie pozwolę, żeby się z tego wywinął.

Oczy Lund nabiegły łzami, które przelały się i popłynęły po policzkach.

– Dlaczego to panią obchodzi? Kim jest dla pani Jessie?

– Kolejną niewinną ofiarą. – Zamilkła i wbiła spojrzenie w staw i pływające po nim kaczkę. – Dawno temu Richard Stark zrobił to samo komuś, kto był mi bardzo... bliski.

Susan się załamała, zasłoniła twarz dłońmi i zaczęła szlochać.

– Próbowałam ją namówić, żeby poszła na policję. Ale twierdziła, że nie ma dowodów. Że nikt jej nie uwierzy. Pragnęła jedynie stąd wyjechać. A teraz proszę!

– Bardzo, bardzo pani współczuję – powiedziała Miranda pełnym emocji głosem.

– Zaufałam uczelni. Ufałam wam, policji, że będzie tu bezpieczna. Zawiedliście mnie. Zawiedliście ją! Jestem wściekła i nie wiem, co zrobić z tą całą złością.

Miranda nie potrafiła jej pomóc, nie umiała znaleźć sensownego ujścia dla gniewu Susan Lund, tak jak nie wiedziała, co począć ze swoim.

Siedziała więc i czekała, aż kobieta się pozbiera. W końcu Susan Lund wstała i spojrzała na Mirandę.

– Czego pani ode mnie chce?

– Potwierdzenia, że mam rację. I żeby przekonała się pani, że nie jestem jej wrogiem.

Lund pokiwała głową i westchnęła zmęczona.

– Zrobię wszystko, żeby ochronić córkę, pani detektyw. Wszystko.

Mirandę zapiekły oczy. Jak to jest, pomyślała, mieć matkę gotową na wszystko dla swojej córki? Matkę, która kocha ją i wspiera bez względu na okoliczności?

– Jessie to szczęściara, że ma taką matkę. Niektóre córki nigdy nie zaznają tego rodzaju miłości.

Miranda odprowadziła wzrokiem wycieńczoną emocjonalnie Susan Lund.

Wstała i wróciła do samochodu. Siedząc już za kierownicą, wysłała wiadomość do Jake'a:

„Wracam do domu. Rozmawiałam z matką. Mam coś nowego”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Godzina 20:45

O ósmej Miranda chodziła już po ścianach. Wysłała Jake'owi jeszcze dwie wiadomości, ale na żadną nie odpowiedział. Czuła na przemian ulgę – jego milczenie na pewno oznaczało, że nadal prowadzi śledztwo – i frustrację. Chciała się dowiedzieć, co nowego słyhać, łaknęła informacji.

Kiedy zabrzmiał dzwonek do drzwi, pobiegła je otworzyć. Wreszcie! Nacisnęła klamkę i szarpnęła, ale imię Jake'a zamarło jej na ustach.

Za progiem stał bowiem nie Jake, a jej brat Robby. Zmienił się przez te dziesięć lat, które minęły, od kiedy ostatni raz się widzieli, ale oczywiście bez trudu go rozpoznała.

Był w pełni dojrzałym mężczyzną, zupełnie pozbył się młodzieńczych rysów. Nabral ciała, zapuścił brodę. Przypomniała sobie, do jakiej rozpaczki doprowadzały go te miejsca, w których zarost nie chciał rosnąć i przez które nie mógł się obnosić z popularnym w tamtych latach wyluzowanym, niechlujnym wyglądem. Nadal miał gęste, ciemne włosy, tylko nieznacznie przerzedzone na skroniach.

„Mamy identyczne rysy”, uświadomiła sobie. „Takie same szeroko osadzone orzechowe oczy. Prosty nos i lekko wysunięty podbródek. Kiedy byliśmy dziećmi, podobieństwo wcale nie było oczywiste, ale teraz stało się doskonale widoczne”.

– Witaj, Randi – odezwał się.

– Po co przyjechałeś?

– Minęło tyle lat, a...

– Dziesięć – przerwała mu. – Dokładnie dziesięć.

– ...twoje pierwsze słowa brzmią: „Po co przyjechałeś?”

– Właśnie tak. – Założyła ręce na piersi. – Po co przyjechałeś?

– Wiedziałybyś, gdybyś oddzwoniła.

– Ale nie zrobiłam tego. Powinieneś być wyciągnąć z tego odpowiedni wniosek.

– Czy chociaż odsłuchałaś wiadomości? – Spojrzył na nią i już wiedział. Pokręcił głową. – Randi, co się z tobą porobiło?

– Przestań mnie tak nazywać. Ta dziewczyna już nie istnieje. Mam nowe, uczciwe życie. Zbudowałam je bez niczyjej pomocy.

– Wydaje ci się, że możesz uciec przed przeszłością?

– Nie uciekłam od niej, tylko zostawiłam ją za sobą. To nie to samo.

– Nadal jestem twoim bratem, choćbyś nie wiem jak bardzo pragnęła to zmienić.

– Nie chcę niczego zmieniać. Po prostu mam to gdzieś.

– I nie masz innej matki, czy ci się to podoba, czy nie.

Matka. Ta kobieta, która stojąc w drzwiach przyczepy, wrzeszczała do kuratora zabierającego Mirandę do poprawczaka: „Nie daję rady z tą łobuziarą... Może wy nauczycie ją rozumu!”

– Czego chcesz? – spytała.

– Mama jest chora. Miała zawał, tym groźniejszy, że wcześniej nabawiła się

choroby płuc i cukrzycy.

Mirandzie serce na chwilę zamarło.

– Kiedy?

– Trzy dni temu. Z początku nie wiedzieliśmy, czy w ogóle z tego wyjdzie, ale okazuje się, że na szczęście tak.

– Cieszę się, ale co to ma wspólnego ze mną?

– Ona chce cię zobaczyć. Jesteś jej ukochaną córeczką.

„Ukochaną córeczką”? Nigdy nie czuła się kochana przez matkę. Nigdy.

– To chyba żart. Przecież byłam łobuziarą, z którą nie dawała sobie rady. Dokładnie tak to ujęła.

– Przed śmiercią zapragnęła pogodzić się z ukochaną córeczką. T a k to ujęła.

Miranda prychnęła.

– Podobno wyjdzie z tego.

– Poprosiła mnie, zanim jej stan się ustabilizował. Obiecałem, że spróbuję cię sprowadzić.

– No to spróbowałeś. Dobry z ciebie syn, należy ci się medal.

Przekrzywił głowę, ściągnął brwi i wbił spojrzenie w Mirandę.

– Nigdy nie byłaś podła. Uparta, krnąbrna, owszem, ale nie podła. Kiedy się taka stałaś?

Jego słowa zabolaly.

– Mama przestała się mną przejmować, kiedy miałam piętnaście lat. Przykro mi, że zachorowała, ale nie mogę pomóc.

– Powiedziałaś, że zbudowałaś sobie „uczciwe” życie. Uczcij więc swoją matkę. Zrób to dla niej.

– Robby, ona mi nie uwierzyła. Nie wstawiła się za mną. Masz pojęcie, jak bardzo się bałam? Miałam piętnaście lat. Piętnaście! I byłam całkiem sama.

– Nie zapominaj, że też byłem wtedy dzieckiem.

– Miałaś osiemnaście lat! Byłaś moim starszym bratem! – Odwróciła głowę. Zapięły ją łzy, które napłynęły do oczu. Postanowiła, że nie pozwoli sobie na płacz.

– Masz czelność nazywać mnie podłą? „Nie wiem, co tak naprawdę się stało – zaczęła go przedrzeźniać. – Poza tym to nie mój problem. Jeśli myślisz, że będę cię krył tylko po to, żeby samemu dostać po dupie, to chyba odbiło ci bardziej, niż sądziłem. Byłaś głupia i dałaś się złapać. Radź sobie sama”. A potem odłożyłeś słuchawkę.

– Przepraszam – powiedział zachrypniętym głosem. – Żałuję wielu rzeczy, jakie zrobiłem w życiu, ale tej najbardziej. Codziennie o tym myślę, Randi, i codziennie tracę przez to część siebie. Na tym polega żal – jego nie obchodzi, co dobrego robisz albo starasz się robić, on się skupia na przypominaniu ci, jakim draniem w gruncie rzeczy jesteś.

– I co? Mam ci teraz współczuć? – Jemu rzeczywiście o to chodzi, uświadomiła sobie. Głupia jestem. – Otóż nie współczuję.

Wyciągnął rękę. Zauważyła, że jego skóra jest zgrubiała po latach pracy fizycznej. Zwróciła też uwagę na ciemne worki pod przekrwionymi oczami.

– Nie tylko ciebie wypaczyła przeszłość i nasza dysfunkcyjna rodzinka.

– Nic mnie nie wypaczyło. – Wsunęła dłonie do kieszeni. – Dziękuję bardzo, mam się świetnie.

Westchnął z niedowierzaniem i opuścił rękę.

– Jasne. Dlatego nawet nie chcesz pojechać zobaczyć się z mamą. Dlatego nie oddzwoniasz, kiedy brat usiłuje się z tobą skontaktować.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale uprzedził ją:

– Może nie być następnej okazji. Ona może umrzeć, a wtedy będzie za późno, żeby się pogodzić. Nie chcesz do końca życia nosić w sobie tego żalu.

Odczekał chwilę, jakby chciał się przekonać, czy udało mu się ją zmiękczyć, a potem pokręcił głową.

– Do widzenia, Mirando.

Robby, zaczekaj!

Chciała powiedzieć to głośno, ale się nie przemogła. Patrzyła za nim, jak odchodzi, wsiada do swojego SUV-a i odjeżdża, nie oglądając się za siebie. Kiedy samochód zniknął za zakrętem, Miranda wróciła do domu. Zamknęła wszystkie drzwi na klucz. Włączyła się klimatyzacja i Miranda dostała gęziej skórki.

Objęła się w pasie i położyła na podłodze.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Czerwcową noc 2002 roku

Randi kuliła się na plastikowym krześle. Było jej tak zimno, że dzwoniła zębami. Klimatyzator, pod którym siedziała, tłoczył do pomieszczenia lodowate powietrze; większa część strumienia była skierowana na nią. Wiszący na przeciwległej ścianie zegar z upartą regularnością odmierzał minuty.

Wheeler zostawił ją w tym pokoju i ostrzegł, żeby nigdzie się nie ruszała. Objęła się i wbiła spojrzenie w tarczę zegara. Ile czasu minęło, od kiedy Wheeler znalazł ją na szosie? Ile upłynęło od chwili, w której uwolniła się z więzów i uciekła do lasu?

Od chwili, w której druga dziewczyna zaczęła krzyczeć?

Wrzask ponownie rozbrzmiał w jej głowie i Randi aż się wzdrygnęła. Musi sprowadzić pomoc... Przecież obiecała! Ktoś musi jej uwierzyć, zanim będzie za późno.

Chyba że... już jest za późno.

Minęła kolejna minuta. Kobieta w dyżurce rozmawiała z jednym z policjantów. Miała natapirowane włosy i okulary w oprawkach w stylu lat pięćdziesiątych. Mówiąc, zaciągała jak miejscowi farmerzy.

– Nie do wiary, że o tej godzinie ciągle jest trzydzieści stopni! Cholerka, co to się porobiło z tą pogodą!

– Rader!

Głos Wheelera. Odwróciła się. Policjant stał w drzwiach.

– Chodź, telefon jest wolny.

Zsunęła się z krzesła i wyszła za nim na korytarz. Wskazał wiszący na ścianie aparat.

– Dzwon.

– Do mamy?

– O ile mi wiadomo, twój tatuś kibluje, więc tak, do mamy.

– A może do któregoś z braci? Robby ma osiemnaście lat.

Wheeler posłał jej chytry uśmiech.

– Przy okazji potwierdzi część twojej historyjki. To mi się podoba: dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Nie do końca wiedziała, co policjant ma na myśli, ale ucieszyła się, że się zgodził. Wybrała numer komórki brata, modląc się, żeby odebrał.

– Robby, to ja. Potrzebuję twojej pomocy – wypaliła, gdy tylko się odezwał.

– Randi? Co to ma być, do cholery? Ukradłaś towar Billy’emu Bo! Nieźle się wnerwił, nie ma co!

– Robby, posłuchaj... Jestem na komisariacie w Harmony. Musisz po mnie przyjechać.

– Jeszcze czego! Zapomnij! Co tym razem zmalowałaś?

– Wydarzyło się coś złego. Nie chcą mi uwierzyć. Musisz im powiedzieć!

– Niby co? – Sprawiał wrażenie rozdrażnionego. – W co nie chcą wierzyć?

– W to, że ty i Wes kazaliście Billy’emu mnie odebrać, a potem on wyrzucił mnie z samochodu, a ja mu ukradłam trawkę...

– Znaleźli trawę?

– Miałam ją w kieszeni... Musisz im powiedzieć, jak naprawdę było.

– Chyba ci odbiło, dziewczyno. Nie powiem im tego. Jesteś walnięta i tyle.

– Nie rozumiesz...

– Jasne, że rozumiem. Próbujesz wkopać mnie, Wesa i Billy’ego, bo byłaś głupia i dałaś się złapać.

– Nie... nie... Po tym jak Billy mnie wyrzucił, zabrałam się z facetem i jedną dziewczyną. Zaczęliśmy imprezować, urwał mi się film, a kiedy się ocknęłam... byłam związana. Ten facet... zgwałcił tę drugą dziewczynę i chciał zgwałcić mnie, ale mu uciekłam!

W słuchawce zaległa cisza, którą Robby przerwał dopiero po dłuższej chwili:

– Co za kit mi wciskasz? – spytał niskim tonem.

– Żaden kit. Obiecałam, że sprowadzę pomoc, ale nikt mi nie wierzy!

– Ja też ci nie wierzę.

– Ale... jesteś moim bratem. Musisz mi uwierzyć. Nie zmyślam. Proszę – załkała. – Masz osiemnaście lat, wysłuchają cię.

– No... i poślą za kratki. Zadzwoń do mamy.

– Ten facet ją zgwałcił! Mnie też chciał zgwałcić, ale się uwolniłam i...

– Pieprzenie.

– Jesteś moim bratem – powtórzyła i poczuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce z piersi. Robby nie uwierzył. Mama też nie uwierzy. A Wes? Szkoda gadać. Zapięły ją gorzkie łzy. Może pomógłby tatuś odsiadujący wyrok w Angoli^[3].

– Posłuchaj, Randi. Nie wiem, co tak naprawdę się stało. Poza tym to nie mój problem. Jeśli myślisz, że będę cię krył, żeby samemu dostać po dupie, to chyba odbiło ci bardziej, niż sądziłem. Sama sobie radź. Dzwoń do mamy.

Rozłączył się. Obejrzała się na Wheelera. Uśmiechał się z wyższością.

– Jakiś problem?

Dotarło do niej, że jest całkiem sama. Jak zawsze.

Uniosła brodę i spojrzała dumnie na policjanta.

– Tylko taki, że mam dupka za brata.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Godzina 21:20

Przenikliwy dzwonek telefonu wyrwał Mirandę z zamyślenia. Wytarła łzy z policzka, wstała i poszła po aparat.

– Rader – bąknęła.

– Miranda? – Kobięcy głos. Wysoki i histeryczny.

– Tak. Kto mówi?

– Tara. Z baru.

Przed oczami Mirandy stanął obraz skrzywionej z bólu, masującej skroń Summer.

– Co się stało?

– Chodzi o Summer. Znowu się przewróciła. Nie mogłam jej dobudzić...

– Zadzwoń po karetkę.

– Już to zrobiłam. Właśnie kładą ją na noszach. Nie mogę zostawić baru... Mamy spory ruch i...

Miranda złapała torebkę i ruszyła do drzwi.

– Jadę.

Osiem minut później zaparkowała przed budynkiem pogotowia. Zaczepiła sanitariusza, który zamykał drzwi w karetce.

– Przywieźliście Summer Knight?

– Tak. Właśnie ją przyjmują.

Podziękowała i pognąła do budynku. Zobaczyła Summer – przytomną i ostro wkurzoną.

– Pani Knight – powiedziała groźnym tonem pielęgniarka – my tylko chcemy pani pomóc.

– To zdejmijcie mnie z tego cholerstwa!

Miranda podbiegła do przyjaciółki.

– Summer, co to za zamieszanie?

Kobięcie wyraźnie ulżyło, kiedy ją zobaczyła.

– Nie mam pojęcia. Obudziłam się w karetce i nikt mi nie chce nic powiedzieć. – Spojrzała gniewnie na pielęgniarkę.

– Tara do mnie zadzwoniła – wyjaśniła Miranda. – Powiedziała, że zemdląłeś za barem i nie mogła cię dobudzić.

– Panikara.

– Bardzo dobrze zrobiła. A ty zachowujesz się jak osioł. – Miranda popatrzyła na pielęgniarkę. – Dwa dni temu miała atak. Byłam przy tym.

– Mam epilepsję – bąknęła Summer. – To się zdarza.

Wrócił sanitariusz z dokumentami. Wyglądał na zmęczonego.

– Powtarzam – odezwał się znużonym głosem – że objawy, które u pani zaobserwowałem, nie pasują do napadu padaczkowego.

Miranda ściągnęła brwi.

– Nie podoba mi się to – zwróciła się do Summer. – Pozwól, niech zrobią ci badania, skoro już tu jesteś. Mogłaś się uderzyć w głowę...

– Zrobimy pani tomografię. Jeżeli wszystko będzie w porządku, będziemy mogli panią zwolnić do domu.

– Nie ma mowy. Wychodzę. – Summer zsunęła się z noszy i zachwiała się. Miranda podała jej rękę.

– Summer, proszę cię, bądź rozsądna...

– Albo jesteś moją przyjaciółką i pomożesz mi wrócić do domu – odparła, wrywając się jej – albo nią nie jesteś i będę musiała zamówić Ubera. Tak czy siak, nie zostanę tutaj.

Sanitariusz i pielęgniarka wyglądali na skołowanych.

– Byłoby wskazane zostać. To tylko tomografia...

– Nie – oznajmiła stanowczo Summer i zwróciła się do Mirandy. – I co postanowiłaś?

Miranda posłała pielęgniarce przepaszające spojrzenie, po czym pokiwała głową.

– Zawiozę cię do domu.

Z Summer nagle uszła cała złość.

– Dziękuję.

Pielęgniarka wzruszyła ramionami.

– Nie możemy pani zmusić. Jednakże jest pani zobowiązana wypełnić kilka formularzy. A także potwierdzić, że opuściła pani szpital z własnej woli oraz zwolnić nas z wszelkiej odpowiedzialności, na wypadek gdyby coś się pani stało po wyjściu z pogotowia.

Dziesięć minut później Miranda pomagała Summer usadowić się na miejscu dla pasażera.

– Jesteś pewna? – spytała, zanim ruszyły.

– Tak. Odstaw mnie do baru.

Miranda westchnęła z niedowierzaniem.

– Nie ma mowy, moja droga.

Summer odchyliła głowę i przymknęła oczy.

– Wiedziałam, że to powiesz.

Mieszkała w bloku na obrzeżach dzielnicy uniwersyteckiej. Miranda zaparkowała pod budynkiem i obeszła samochód, żeby pomóc Summer wysiąść, ta jednak nie skorzystała.

– Wejdz – powiedziała. – Pogadamy.

Summer otworzyła drzwi i zapaliła światło. Miranda podążyła za nią – i zatrzymała się zaskoczona. W mieszkaniu panował jeden wielki bałagan: porozrzucone gazety i nieotwarte listy, buty ciśnięte byle gdzie, puste puszki po napojach, kilka butelek po piwie. Lokal nie lepił się wprawdzie od brudu – w zlewie nie zalegały niepozmywane talerze, a na sofie nie wały się resztki jedzenia – ale i tak nie spełniał (zasadniczo) wysokich standardów czystości Summer.

– Ostatnio gorzej się czujesz.

Summer zignorowała uwagę.

- Napijesz się czegoś?
- Może piwa? Jutro nie pracuję.
- Noc jest ładna. Usiądźmy na tarasie.

Miranda wyszła na zewnątrz, a po chwili dołączyła do niej Summer z dwiema butelkami.

- Czy to na pewno dobry pomysł?
- Przy tym, co mam, małe piwo to... małe piwo.
- Tak? – Miranda pociągnęła z butelki. – A co masz?

Summer znów ją zignorowała.

- Wiem, że zachowałam się trochę jak kretynka.
- „Trochę”?

– Oto moja kumpela Miranda. Szczera do bólu. – Uniosła butelkę w udawanym toaście i wzięła spory łyk. – Chodzi o to, że wiem, co mi dolega, i żadne badanie tego nie zmieni.

- Zakuty łeb? Brak piątej klepki? Za mocno związany warkoczyk?
- To nawet zabawne – napiła się piwa – w tym kontekście.
- W jakim kontekście? Zaczynam się ciebie bać.
- Mam raka.

Miranda poczuła się tak, jakby naćpany napakowany zbir zdzielił ją w brzuch.

- Chyba się przesłyszałam...
- Nie przesłyszałaś się.
- Jakiego? – wybąkała.
- Najgorszego.
- Nie wiem, co to znaczy.
- Mózgu.

Miranda zassała powietrze przez zęby.

- Rozumiem... Co zamierzasz?
- Przeżyć to, co mi zostało, tutaj, a nie w szpitalu.
- A plan leczenia? Zaczęłaś...?
- Nie. Bo nie będzie żadnego leczenia.
- Jak to?

– Tak to. – Summer spojrzała przyjaciółce w oczy. – Guz jest nieoperacyjny. Od leków będę rzygała jak kot. Nie chcę tak spędzić ostatnich miesięcy życia.

Miesiące, nie lat. Miranda poczuła, jak coś ściska ją w gardle.

- Leczenie nie przedłużyłoby ci życia?

– Co to znaczy „życia”? Mam wielki, szybko rosnący guz. Biorę proszki, które trochę łagodzą objawy, ale postanowiłam nie rozpoczynać terapii. Mój rak jest nieuleczalny, Mirando. Pogodziłam się z tym i podjęłam decyzję co do tego, jak chcę przeżyć resztę swoich dni. Liczę, że mnie w tym wesprzesz.

Miała ochotę krzyknąć: „Walcz!” i jeszcze: „Cuda się zdarzają!”, ale co tak naprawdę mogła powiedzieć? To było życie Summer, jej ciało i jej decyzja. Nie miała prawa oceniać przyjaciółki. Nie mogła tego zrobić, bo nigdy nie była w takiej sytuacji.

Pokiwała głową i przytuliła Summer. Zaczęły płakać i beczwały dopóty, dopóki łyzy

nie zamieniły się w śmiech.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Godzina 23:45

Summer poprosiła Mirandę, żeby zostawiła ją samą, i choć Miranda czuła, że mimo wszystko powinna zostać przy przyjaciółce, spełniła jej życzenie.

Wsiadła do samochodu, włączyła silnik, ale nie odjechała. Siedziała i wpatrywała się w ciemną ulicę. Summer sama zdecydowała, jak będzie wyglądał jej koniec. Miranda szanowała wybór przyjaciółki, ale wiedziała, że nie chciałyby odchodzić w taki sposób: samotnie, nie mając z kim podzielić się smutkiem porażek i radością zwycięstw; szczęściem albo – tak jak teraz – rozpaczą.

Płakała nad przyjaciółką – ale też nad sobą. Summer umierała. Czuła się zraniona. Nie chciała zostać sama.

Jake. Pragnęła być z Jakiem.

Sięgnęła po telefon i wybrała jego numer.

– Miranda? – odezwał się zaspany.

Nie wiedziała, dlaczego brzmienie jego głosu sprawiło, że zachciało jej się płakać.

– Cześć – wydusiła.

– Co się dzieje? – Wyrażna zmiana tonu. Szelest pościeli.

– Summer jest chora. Bardzo chora. Przed chwilą się dowiedziałam... – Leciąło jej z nosa; wolną ręką zaczęła szukać chusteczki. – Jestem strasznie... Możesz przyjechać? Potrzebuję cię.

– Już jadę.

Dotarli na miejsce w tym samym czasie i bez słowa weszli do budynku. Kiedy znaleźli się w ciemnym korytarzu, Jake objął Mirandę i przyciągnął ją do siebie.

– Przepraszam – wyszeptał.

Nie odpowiedziała, tylko przyłożyła głowę do jego ramienia. Poczwała silny męski zapach – Jake pachniał nocnym powietrzem, przyprawą korzenną i potem.

Położyła dłonie na jego piersi i przesunęła je na plecy – na umięśniony grzbiet łopatek, na szerokie ramiona.

Na takich ramionach kobieta mogła się wesprzeć. Takie plecy mogły udźwignąć duży ciężar.

Czy kiedykolwiek wspierała się na kimś? Czy kiedykolwiek na kimś polegała?

Nie w taki sposób.

– Rak mózgu – powiedziała. Nie zareagował. – Summer odmawia leczenia. Choroba jest nieuleczalna i... – Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Czuję, że pęka mi serce.

– Jestem przy tobie – odparł. – Przytul się.

„Tak, jest przy mnie”, pomyślała. Jak jeszcze nikt. Był lojalny i głęboko uczciwy, nie manipulował, nie oszukiwał, nie przedkładał własnego dobra ponad dobro innych. Bronił tego, co słuszne, oraz tych, których kochał.

I kochał ją.

Wzięła go za rękę, spłotła z nim dłonie i zaprowadziła go do sypialni. Kochali się. Uprawiali miłość, prawdziwą miłość. Różniła się od zwykłego seksu, była czymś, czego Miranda doświadczyła po raz pierwszy w życiu. Była piękna i podniosła. Stopili się w sobie, stali się jednością. Złączyli się nie po to, by dawać i otrzymywać rozkosz – to też – lecz aby podzielić się istotą samych siebie.

To było niezwykle, surrealistyczne i... podniosłe. Znów to słowo. Nie chodziło o spełnienie, o osiągnięcie chwilowej rozkoszy, tylko o nawiązanie duchowej więzi.

Spłeceni stanowili jedność. Pierwszy raz w życiu Miranda nie czuła się samotna.

Poderwała się ze snu. Jake leżał obok, trzymał rękę na jej plecach. Nadstawiła uszu. Głęboki, rytmiczny oddech. Łagodny szum wentylatora na suficie. Pomruk silnika. Samochód przed domem.

Ostrożnie, żeby nie obudzić Jake'a, wysunęła się z jego objęć i wstała. Stęknął cicho, po czym obrócił się na drugi bok.

Sięgnęła po jego koszulkę i włożyła ją. Wyjęła z szuflady prywatną broń i wyszła na palcach na korytarz. Kroki na schodkach prowadzących na werandę, kilka chwil później trzask zamykanych drzwi.

Miranda puściła się biegiem, dopadła do drzwi, otworzyła je szarpnięciem i wyleciała na werandę. Zdążyła zobaczyć jedynie znikające za zakrętem tylne światła wozu.

Zawróciła do domu i nagle się zatrzymała. Ten, kto odjechał w pośpiechu, zostawił na werandzie pakunek w czarnym worku na śmieci. Podeszła do niego z tłukącym się sercem. Szturchnęła nogą. Coś twardego i ciężkiego. Na pewno nic, co mogłoby na nią skoczyć i ją dziabnąć.

Ostrożnie rozchyliła worek. Przedmiot. Rozmiarów mniej więcej pudełka na buty, szary, z rączką na górze.

Wtedy do niej dotarło. Skrytka.

T a skrytka. Należąca do Starka.

Kiedy ją wyjmowała, z worka wypadła złożona karteczka. Miranda podniosła ją i przeczytała umieszczone na niej eleganckim kobiecym charakterem pisma jedno tylko słowo: „Przepraszam”.

Catherine Stark. To musiała być ona. Miranda wypuściła powietrze z płuc. Zatem poprawnie zinterpretowała uczucia żony rektora.

Manewr się udał.

Przeszedł ją dreszcz. Za chwilę się dowie. Zawartość pudełka rozwiąże sprawę albo jedynie pogłębi frustrację Mirandy. Skrytka zawiera ostateczne odpowiedzi – albo kolejne pytania.

Zaniosła pudełko do salonu. Położyła je na ławie i poszła po klucz, który schowała w kieszonce na drobne w portfelu. Po drodze zatrzymała się przy szafie, sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła rękawiczki policyjne.

Włożyła je i uklękła na podłodze przed ławą. Drżącą dłonią wsunęła klucz do dziurki. „Pamiętaj, powiedziała sobie w myślach, że ten trop może się okazać jednym wielkim rozczarowaniem”.

– Nie – szepnęła, ponieważ w głębi duszy wiedziała, czuła, że to, co znajdzie

w skrytce, wszystko zmieni.

Obróciła klucz, podniosła wieko. Zbiór przedmiotów. Papiery, paszport, prawo jazdy, dyplom. Koperta z gotówką – szybko przeliczyła: dziesięć tysięcy dolarów.

Wybrała paszport i otworzyła go. Spojrzała na nią twarz Richarda Starka. Dokument wystawiono na Michaela Weismana z Gainesville na Florydzie.

Potem sięgnęła po prawo jazdy i dyplom i zobaczyła to samo: zdjęcie Starka, dane innej osoby.

Komplet informacji potrzebnych do tego, aby podróżować, zatrudnić się, a nawet wziąć ślub. I gotówka. Sporo gotówki.

Oto zestaw Richarda Starka na czarną godzinę. Jego przepustka z więzienia. Plan ucieczki, na wypadek gdyby go zdemaskowano. Drań uchylał się od odpowiedzialności przez co najmniej piętnaście lat. Zamierzał uciekać przed sprawiedliwością w nieskończoność, nawet jeśli miało to oznaczać konieczność zmiany tożsamości i wyjazd z kraju.

Pewnie nie spodziewałeś się, że jedna z twoich ofiar odpowie na atak. I zepsuje twój plan. Och, jak mi przykro.

Miranda odłożyła dyplom. Pod nim znajdowały się kluczyki do samochodu i kolejny klucz, który wyglądał jak taki do zwykłej kłódki. Umowa z Grant's, firmą zarządzającą magazynami samoobsługowymi w pobliżu wschodniego zjazdu z autostradą I-12. Naraz wzrok Mirandy przykuło coś błyszczącego.

Guzik. Wystawał spod koperty. Miał kształt kwiatu, którego płatki ozdobiono różowymi kryształkami górskimi, a w środku umieszczono sztuczną perłę.

Zaparło jej dech. To nie był pierwszy lepszy guzik. Pochodził z bluzki, którą miała na sobie tamtej nocy przed czternastoma laty.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Czerwcową noc 2002 roku

Kobieta obsługująca dyżurkę na komendzie policji w Harmony wbiła w nią spojrzenie zza szkieł okularów.

– Clint, najdroższy, kogoś mi tu przyprowadził?

– Niejaką Randi Rader, przyszłą nastoletnią mamusię.

– Nie mów tak. – Ponownie popatrzyła na Randi. – Ile masz lat, kochanie?

Randi szczękała zębami z zimna.

– Pie-ętnaście, proszę pani.

– Nie daj się oszukać tym wielkim oczom i uprzejmości – powiedział Wheeler. – Masz przed sobą zatwardziałą kryminalistkę.

– Za coś ją zgarnął?

– Za wiele rzeczy, ale przede wszystkim za posiadanie działki marihuany.

Kobieta ściągnęła brwi i pogroziła Randi palcem.

– Kochanie, to cię do niczego nie doprowadzi w życiu. Posłuchaj panny Roxy, a dobrze na tym wyjdiesz.

Wheeler przewrócił oczami.

– Miej na nią oko, co? Zadzwoń do brata, ale ten nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Teraz myśli, do kogo się odezwać. Kiedy się zdecyduje, pozwól jej zatelefonować.

– Zrobi się, Clint. – Kobieta uśmiechnęła się do Randi. – Usiądź tam. – Pochyliła się i dodała ciszej: – I wiesz co? Lepiej się zapnij.

Randi spojrzała na siebie. Spod jej rozchełstanej bluzki wystawał tani biustonosz. Zaczerwieniła się i sięgnęła, żeby zapiąć guzik, ale ten zniknął. Śliczna żółta bluzka z błyszczącymi, kryształkowymi guzikami – teraz pomięta i pobrudzona – była jej ulubioną, a ona zgubiła najładniejszy element stroju!

– Nie mogę zapiąć, bo – zaszłochała – zgubiłam guzik.

– Nie płacz, kochanie – powiedziała uspokajającym tonem pani Roxy. – Dam ci agrafkę. Zobaczysz, będzie dobrze.

„Nie będzie”, pomyślała Randi, kuląc się na krześle i zasłaniając piersi bluzką, której poły zebrała w garść. Ani dla niej, ani dla drugiej dziewczyny.

– Proszę, kochanie, to się powinno nadać.

Randi podniosła głowę. Łzy skapywały jej z brody. Wzięła agrafkę.

– Dziękuję.

– Zapnij sobie tę śliczną bluzeczkę. A ja przypilnuję, żeby nikt nie widział, co robisz.

– Już – powiedziała po chwili Randi. – Dziękuję.

Pani Roxy uśmiechnęła się pocieszająco.

– Nic ci nie będzie, mała. Komendant Cadwell to dobry człowiek. Nie pozwoli, żeby stała ci się krzywda.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Randi ją zatrzymała.

– Jest tutaj?

– Kto? Komendant?

Randi przytaknęła.

– Koniecznie muszę z nim porozmawiać.

– Wróci dopiero rano, ale na pewno...

– Nie! – Randi potrząsnęła głową. – Muszę natychmiast z nim porozmawiać! Z tą drugą dziewczyną dzieje się coś złego, ale nikt mi nie wierzy! – Broda zaczęła jej się trząść. – Obiecałam, że sprowadzę pomoc.

Roxy ściągnęła brwi. Usiadła obok Randi.

– Jak to „dzieje się coś złego”? Z jaką „drugą dziewczyną”?

Randi opowiedziała jej wszystko, jękając się i zalewając łzami.

Kiedy skończyła, kobieta wyglądała na przerażoną.

– Opowiedziałas o tym funkcjonariuszowi Wheelerowi?

– Tak, ale mi nie uwierzył. Powiedział, że kłamię. Ale to wszystko prawda.

Przyrzekam!

– Nic się już nie martw, kochanie. Natychmiast się tym zajmę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Godzina 2:30

– Mirando? Co się dzieje?

Spojrzała przez ramię i zobaczyła Jake'a. Stał w drzwiach do salonu. Musiała mieć wypisany na twarzy niepokój, bo Jake błyskawicznie otrząsnął się z resztek snu i nabrał czujności.

– Co się stało?

Wyciągnęła dłoń w rękawiczce i pokazała leżący na niej guzik.

– Należał do mnie.

– Nie rozumiem.

– Pochodzi z bluzki, którą miałam na sobie czternaście lat temu, kiedy Stark mnie porwał.

– Skąd... Jesteś pewna?

Łzy napłynęły jej do oczu, a ręce zaczęły się trząść. Zamknęła guzik w dłoni.

– Tak.

Jake podszedł i ukląkł obok niej.

– Biedna...

– Nie, bardzo dobrze – odparła ze wściekłością. – Bo teraz wiem już na pewno.

Przeniósł spojrzenie na pudełko.

– Co to takiego?

– Skrytka. Należała do Starka. Spójrz.

Otworzyła paszport i dyplom.

– Jego „przepustki” na wolność.

– Jasna cholera. – Wstał. – Idę do auta po rękawiczki.

Kiedy wrócił, przystąpił do oględzin zawartości pudełka. Skończywszy, spojrzał na Mirandę i zapytał:

– Skąd to się tu wzięło?

– Ktoś przyszedł w nocy i zostawił. Sądzę, że to Catherine Stark.

Jake ściągnął brwi.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

Miranda opowiedziała mu o kluczu, o tym, jak zaniósła matce Richarda oprawione zdjęcie i zapytała ją o skrytkę.

– Zobaczyłam w jej spojrzeniu, że ma wyrzuty sumienia z powodu syna. Że wiedziała o nim. Wiedziała, co robił kobietom. I wiedziała o mnie.

– Powiedziała ci to?

– Nie. Ale przyniosła tę skrytkę, ponieważ poczuła się winna i chciała pomóc. Spójrz. – Podała mu kartkę ze słowem „przepraszam”.

– Mirando, zabrałaś ten klucz z miejsca zbrodni.

– Wiem, ale nie chciałam... – Ugryzła się w język. Świadomie schowała klucz do kieszeni. Jak mogła teraz twierdzić, że nie chciała tego zrobić? – Nie planowałam tego –

ciągnęła. – Po prostu... stało się.

Jake zdjął rękawiczki i przeczesał palcami zmierzwione włosy.

– Nieźle namieszałaś, wiesz?

Niewątpliwie. I zamierzała namącić jeszcze bardziej.

– Nie mów nikomu, dobrze? Jeszcze nie teraz.

– Za późno. Już zadzwoniłem do Cadwella.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Kiedy?

– Przed chwilą, idąc po rękawiczki. To poważna sprawa, Cadwell musi wiedzieć.

Zrobiłabyś to samo.

To prawda, dawna Miranda postąpiłaby identycznie jak Jake. Ale sytuacja się zmieniła. Miranda się zmieniła.

Poczuła się tak mocno zawiedziona, że nie mogła się przemóc, by spojrzeć na Jake'a.

– Powiedziałeś mu o wszystkim?

– O wszystkim, co wiedziałem.

– O guziku też?

– Nie, nie wchodziłem aż tak w szczegóły. Opisałem ogólnie zawartość pudełka.

– Nie miałeś prawa tego robić. – Zwinęła dłonie w pięści. – Zwłaszcza jeśli chodzi o guzik.

– Kochanie, co ty mówisz? Przecież prowadzimy śledztwo...

– Ty je prowadzisz. Ja zostałam odsunięta.

– Ciekawe dlaczego.

Poczuła, że się czerwieni ze złości.

– Po czyjej jesteś stronie?

– Po stronie prawa.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z prawem! To jest ważniejsze. Tu chodzi o prawdę! Ludzie muszą się dowiedzieć. To się należy kobietom, które Stark skrzywdził.

– Tobie też.

– Tak, do cholery! Co w tym złego?

Wyciągnął do niej rękę; cofnęła się.

– Nie dotykaj mnie.

Wyglądał na urażonego.

– Mirando, nie stanie się to, co sobie wyobrazasz. Richard Stark miałby zostać napiętnowany jako agresor seksualny? Kobiety miałyby zacząć zgłaszać się do nas całymi grupami? Dlaczego do tej pory tego nie zrobiły? Przykro mi, ale nic z tego nie będzie.

– Właśnie że będzie. Pójdę do szeryfa...

– Kochanie, wysłuchaj mnie...

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie rozumiesz, bo nie przeżyłeś tego!

Jej słowa sprawiły, że złagodniał.

– Masz rację, nie przeżyłem. Ale jeśli zrobisz to, co zamierzasz, zmieszają cię z błotem. Nazwą cię oszustką. Wariatką. Powiedzą, że jesteś chora, zazdrosna albo rozgoryczona... Stracisz pracę, reputację i pozycję.

– Mam skrytkę. Mam dowody.

– Powiedzą, że je sfabrykowałeś. Zarzucą ci, że wszystko ukartowałeś – że przespałaś się ze mną po to, żebym akurat był na miejscu, kiedy ktoś rzekomo zostawił pudełko na twojej werandzie. Będą twierdzili, że zmanipulowałeś mnie, żebym ujął się za tobą i ręczył za wszystko, co mówisz.

Chciała zaprzeczyć, przekonać go, że się myli, ale nie mogła. Bo miał rację.

– A guzik? Przecież mam go. Na pewno ktoś przypomni sobie, że go zgubiłam.

– Naprawdę sądzisz, że ktokolwiek będzie pamiętał, że tamtej nocy przed czternastoma laty zgubiłaś guzik?

– Pani Roxy – odparła, słysząc desperację w swoim głosie. – Zauważyła, że nie mam guzika, przyniosła mi agrażkę.

Zmarła dwa lata temu. Miranda wróciła myślami do pogrzebu; wszyscy uwielbiali panią Roxy, na uroczystości spotkało się prawie całe miasteczko.

Zobaczyła w oczach Jake’a, że on też to pamiętał.

– Spójrzmy na to tak – zaproponował. – Sądzisz, że guzik to swego rodzaju trofeum, prawda? – Potwierdziła skinieniem głowy. – Zastanów się, Mirando. Dlaczego twój guzik jest jedynym trofeum w pudełku?

Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona. Jej reakcja na guzik była tak silna, tak głęboka, że Mirandzie nie przyszło do głowy zadać sobie to pytanie – ani, prawdę mówiąc, jakiegokolwiek inne.

– Nie wiem – odparła. – Zgubiłam guzik, a on go...

– Znalazł i przechowywał przez tyle lat?

Jake miał rację. Oprócz guzika w skrytce nie było innych przedmiotów tego rodzaju – żadnych innych „trofeów”. Dlaczego? Bez sensu.

I rzeczywiście to, co wydarzyło się tej nocy – że ktoś podrzucił pudełko, że Miranda przejrzała jego zawartość – nie wyglądało dobrze.

– Może byłam jedyną, która mu uciekła?

– Dlatego przechowywał ten artykuł o tobie? Jedyny wycinek z gazety, jaki znaleźliśmy w jego gabinecie?

– Nie wiem, Jake. Z jednej strony to nie ma sensu, a z drugiej nie stało się przecież bez powodu. Wiem, że nie mylę się co do tego.

– Kiedy zadzwoniłem do Cadwella, powiedziałem, że ktoś zostawił pudełko na twojej werandzie, otworzyłaś je, przekonałaś się, co jest w środku, skontaktowałaś się ze mną, a ja wsiadłem w samochód i przyjechałem do ciebie sprawdzić, o co chodzi. Proponuję zrobić następująco: wezmę pudełko razem z liścikiem i workiem na śmieci, w który było zawinięte, i zgłoszę je jako dowód rzeczowy.

Pokręciła głową, wiedząc, że i tak nie ma wyboru. Postanowiła, że już nigdy więcej nie będzie niczyją ofiarą.

– Cadwell zamiecie to pod dywan.

– Nie pozwolę mu.

– Nie zdołasz go powstrzymać. Nie chcę, żebyśmy mieli jego słowo przeciwko memu, bo wtedy przegram.

– To co zamierzasz?

– Udokumentować wszystko na miejscu. Przynajmniej będę miała zdjęcia na dowód, że nie kłamię.

– Będiesz miała też moje słowo.

Liczyła na nie, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że już nie może być go stuprocentowo pewna. Nie po tym, jak zadzwonił do Buddy'ego.

Nie odpowiedziała, tylko wstała i poszła po telefon.

Sfotografowała wszystkie przedmioty tak, jak leżały w pudełku, kiedy je otworzyła, a potem każdy osobno. Następnie umieściła rzeczy – oprócz guzika – z powrotem w skrytce i zamknęła ją.

– Chcesz zatrzymać guzik? – spytał Jake.

– Tak. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Stark mi go ukradł. Po prostu odbieram, co moje. Masz z tym jakiś problem?

Miał, widziała to w jego oczach. Mimo to nie zaprotestował, tylko pokręcił głową.

– Pudełko jest twoje – oznajmiła.

– Buddy będzie chciał z tobą porozmawiać.

Pokiwała głową; już myślała o spotkaniu z komendantem.

– Niech zadzwoni. Będę czekała.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Godzina 9:00

Miranda siedziała przy drewnianym podrapanym biurku. Miejsce po drugiej stronie zajmował Buddy. Na blacie pomiędzy nimi leżało pudełko. Jake stał oparty niebale o futrynę i udając brak zainteresowania, wyglądał przez zamontowaną w drzwiach szybkę; Miranda setki razy widziała go w takiej pozie. Tyle że tym razem sytuacja wyglądała inaczej. Miranda znajdowała się po drugiej stronie zarówno stołu, jak i prawa.

Buddy chciał, żeby się zgłosiła i przedstawiła swoją wersję zdarzeń, które doprowadziły do tego, że znalazła się w posiadaniu skrytki.

– Coś mnie obudziło – powiedziała. – Usłyszałam silnik samochodu, auto prawdopodobnie stało pod moim domem. Postanowiłam to sprawdzić.

Zamilkła i po chwili podjęła:

– Usłyszałam czyjeś kroki na stopniach prowadzących na werandę, ale zanim tam dotarłam, ta osoba zdążyła odjechać. Na zewnątrz zauważyłam worek na śmieci. Podeszłam do niego i ostrożnie uchyliłam, upewniwszy się, że nic mi nie grozi. W środku znalazłam pudełko. Kiedy je wyjmowałam, wypadła karteczka.

– Co było na niej napisane?

– „Przepraszam”.

– Wtedy zadzwoniła pani do Jake’a – powiedział komendant, nie odrywając od niej oczu.

– Nie, najpierw otworzyłam pudełko. Postanowiłam odezwać się do Jake’a, dopiero kiedy zobaczyłam zawartość.

– Dlaczego?

– Dlaczego zadzwoniłam do Jake’a? Czy dlaczego nie zrobiłam tego od razu?

– Jedno i drugie.

– Początkowo nie wiedziałam, co znajduje się w pudełku, więc po co miałam zawracać Jake’owi głowę? Kiedy je otworzyłam, wydało mi się oczywiste, że powinnam go powiadomić. Jake prowadzi śledztwo w sprawie śmierci Starka. Ufam mu.

Do tej pory Buddy nawet nie mrugnął, słuchając jej wyjaśnień; teraz to zrobił. Przypomniała sobie jego słowa sprzed czternastu lat.

„Możesz mi zaufać, Randi”.

Nie, to już nieaktualne. Nie ufała mu.

Gorzej, że chyba z wzajemnością.

– Czy wie pani, kto mógł zostawić tę przesyłkę?

– Podejrzewam, że zrobiła to Catherine Stark.

Uniósł brwi.

– Śmiała teoria.

Poczuła, że poca jej się dłonie.

– Nie aż tak bardzo. Tego dnia, kiedy nakryłam Starków w mieszkaniu ich syna, Catherine przestraszyła się i upuściła zdjęcie w ramce, które trzymała w ręku, tak że zbiła

się szybko. Czuję się za to odpowiedzialna, więc oprawiłam tę fotografię i zaniósłam jej.

– Czyli stworzyła sobie pani pretekst do kontaktu z Catherine Stark. Mimo że wyraźnie pani tego zakazałam.

Oboje doskonale wiedzieli, że za jej postępowaniem bardziej niż życzliwość stała pomysłowość w prowadzeniu śledztwa. Gdyby zrobiła to z oficjalnym błogosławieństwem przełożonego, Cadwell przybiłby jej piątkę i pogratulował.

A tak... komendant nie był zadowolony, wręcz przeciwnie.

– Oczywiście, że nie. – Odwzajemniła spojrzenie. – Catherine Stark bardzo cierpi. Wykonałam po prostu ludzki gest. W rozmowie z panią Stark nadmieniłam, że w domu jej syna znaleźliśmy klucz do skrytki, ale nie samą skrytkę, i zapytałam, czy wie coś na ten temat.

Komendant ściągnął brwi i posłał Jake'owi pytające spojrzenie, ale ten nadal udawał, że bardziej absorbuje go widok za drzwiami.

– I co odpowiedziała? – spytał Mirandę Cadwell.

– Nic. Życzyła mi powodzenia. – Odczekała ułamek sekundy i dodała: – A dziś w nocy na mojej werandzie pojawiło się pudełko – skrytka – z karteczką, na której napisano tylko jedno słowo: „Przepraszam”. Przypadek? Nie sądzę.

– Dla mnie to mocno naciągane.

– Kto inny miałby dostęp do pudełka i dokumentów?

– Ten, kto zabił.

– Być może. Skąd więc te przeprosiny?

– No właśnie. Dlaczego Catherine Stark miałyby panią przeproszać?

– Ponieważ wiedziała, kim był jej syn.

Buddy poprawił się na fotelu.

– A kim był?

– Agresorem seksualnym. Dowodzi tego zawartość skrytki.

– Niczego nie dowodzi.

Spodziewała się takiej odpowiedzi, ale i tak poczuła, jak rośnie jej ciśnienie. Położyła dłonie na stole.

– Komendancie, przecież to oczywiste. Z jakiego powodu miałyby przechowywać te przedmioty?

– Oczywiście wyłącznie dla pani.

– Szefie, niech pan da spokój! Prawo jazdy i paszport na inne nazwisko? Dziesięć tysięcy dolarów w gotówce? Był przygotowany, na wypadek gdyby musiał zniknąć i zacząć nowe życie.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Już mówiłam, ale pan nadal udaje głuchego. Richard Stark był agresorem seksualnym. Wiedział, że jest kwestią czasu, kiedy któraś z jego ofiar postanowi się ujawnić i oskarżyć go. Był gotowy na ten dzień. Nowa tożsamość plus pieniądze równa się nowe życie. Chyba nie muszę panu tego tłumaczyć jak byle żółtodziobowi.

Twarz komendanta przybrała barwę intensywnego szkarłatu. Odepchnął się od biurka, wstał i zgromił Mirandę wzrokiem.

– Proszę mnie nie pouczać, pani detektyw. Jest pani na tyle doświadczoną policjantką, by wiedzieć, że pigułki gwałtu, których nie było...

– Były! Ktoś je zabrał.

– Ale teraz ich nie ma. Nie widziałem ich ja, nie widzieli Jake z Jonesem, nie widzieli inni funkcjonariusze. A jeśli chodzi o tę skrytkę... – Machnął ręką w stronę pudełka. – Nie wiemy, do czego było mu to potrzebne.

– Ja wiem. I pan też.

Wzdrygnął się.

– Richard Stark nie żyje. Jak zamierza pani dowieść słuszności swojej teorii?

– Może powinnam pójść z tym do biura szeryfa? – odparła, mierząc go wzrokiem. – Ciekawe, co na to powiedzą? O ile mi wiadomo, fałszowanie dokumentów tożsamości jest przestępstwem.

– Ten człowiek jest martwy! A pani ma obsesję na punkcie tej sprawy. Jakby prowadziła pani prywatną wojnę. Nie widzi pani tego? To panią niszczy.

– Czyli nic pan z tym nie zrobi?

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiał pan. Od samego początku chroni pan Starka. A może jego ojca?

Jake gwałtownie nabrał powietrza. Buddy zrobił się jeszcze bardziej czerwony ze złości.

– Niech pani uważa na słowa.

– To pan powinien uważać. – Wstała i ruszyła do drzwi. – Do widzenia.

– Jeszcze nie skończyliśmy!

Obejrzała się przez ramię.

– Owszem, tak. Życzę panom miłego dnia.

Kiedy szła między biurkami kolegów, odprowadzała ją grobowa cisza. Przed wyjściem z budynku kupiła colę w automacie.

Na zewnątrz świeciło oślepiające słońce, musiała włożyć ciemne okulary. Wsiadła do samochodu i włożyła puszkę do otworu na napoje obok dźwigni zmiany biegów. Dopiero wtedy dotarło do niej, jak bardzo trzęsą jej się ręce. Oparła dłonie na kierownicy i mocno ją ścisnęła.

„Jakby prowadziła pani prywatną wojnę. Nie widzi pani tego? To panią niszczy”.

Czy rzeczywiście tak było?

Jęknęła zrozpaczona. Rozsypywało się jej życie. Naprawdę powiedziała swojemu przełożonemu, żeby się pilnował? Naprawdę oskarżyła go o to, że zamiata dowody pod dywan, żeby chronić Iana Starka?

Była skończona w policji Harmony. Nie było szans, żeby po czymś takim Buddy przywrócił ją do służby.

Dokąd miała pójść? Co robić? Od zawsze pragnęła służyć w policji. Co teraz? Nie mogła przecież liczyć na entuzjastyczny list polecający od komendanta.

Zupełnie się rozkleiła przy tej sprawie. Wyruszyła na prywatną wojnę, zignorowała hierarchię służbową i podstawowe zasady śledztwa, okazała brak szacunku dla przełożonego.

Zadzwonił telefon. Odebrała, odruchowo rzucając do słuchawki:

– Detektyw Rader.

– Miranda? Mówi Summer.

Błyskawicznie przestawiła myśli na nowy tor.

– Jak się czujesz?

– Żyję – odparła Summer. – A to już coś. Wybieram się do pracy.

– Czy to na pewno dobry pomysł?

– Wolę pracować, niż leżeć i zdychać.

– Mało zabawne.

– Mówiłam poważnie... Bardzo cię przepraszam – dodała po chwili.

– Za co?

– Za to, że obarczam cię moimi problemami, kiedy masz dość własnych.

Coś ścisnęło Mirandę za gardło. Jej problemy to pestka w porównaniu z sytuacją Summer; ostatnie, co powinna zrobić, to narzekać na swój los.

– Cieszę się, że mi zaufałaś i zwierzyłaś się. – Przerwała, ale Summer milczała. – Na pewno nie namówię cię na leczenie? Obiecuję towarzyszyć ci na każdym etapie.

– Na każdym etapie – powtórzyła Summer. – Obie wiemy, że to niemożliwe.

Choroba toczyła ciało Summer, nie Mirandy, i to jej życie leżało na szali.

– Wobec tego po prostu być przy tobie – poprawiła Miranda. – Podtrzymywać cię na duchu.

– Już to robisz – odparła Summer zachrypniętym głosem. – Dobra, muszę kończyć.

– Poczekaj! Zajrzę do baru.

– Nie dzisiaj. Mamy dostawę i mnóstwo pracy. Odezwę się później.

Rozłączyła się, zanim Miranda zdążyła odpowiedzieć i zaprotestować. Musiała przyznać przed sobą, że choć to niełatwe, powinna jednak dać przyjaciółce więcej przestrzeni.

Nie musiała iść do pracy, do baru też nie, zatem – co teraz? Co zrobić z resztą dnia, nie mówiąc już o reszcie życia?

Czując wstręt do samej siebie, Miranda włączyła silnik. Sięgnęła po colę. Postukała palcem o metalowe wieczko, przechyliła zawleczkę i otworzyła puszkę. Usłyszała syk i powiew chłodu z otworu, znajomy jak lato na południu. Podniosła napój do ust i wzięła spory łyk. Poczowała na języku uzależniający słodki smak.

Przez lata wymyślono i nakręcono mnóstwo reklam odwołujących się do tej zmysłowej swojskości: do pstryknięcia zawleczki, syku uwalniającego się gazu, chłodu i słodczy wypełniającej usta, musującego płynu spływającego do gardła.

Przez lata...

Ile dokładnie?

Czternaście.

„Możesz mi zaufać, Randi”.

Wpatrywała się w jasnoczerwoną puszkę i czuła, że znów powracają wspomnienia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Czerwcową noc 2002 roku

Pani Roxy, kobieta o natapirowanych włosach i życzliwym spojrzeniu, wręczyła jej colę. Puszka była zimna i wilgotna, ale Randi, mimo iż przemarznięta do szpiku kości, objęła ją obiema dłońmi.

– Nie martw się, złotko, szef przyjedzie lada moment – powtórzyła pani Roxy po raz trzeci od dwudziestu minut. Z drugiej strony Miranda nawet się cieszyła, że tyle to trwa. Bała się tego, co komendant powie. Bała się, że nazwie ją kłamczuchą i zamknie w celi.

A pani Roxy była naprawdę miła. Przez cały czas siedziała przy niej, odchodziła tylko po to, żeby odebrać telefon albo pomóc któremuś z zastępców szeryfa; wtedy głaskała ją po dłoni i obiecywała, że „to nie potrwa długo”.

Randi nie mogła się temu nadziwić i zastanawiała się, czy bycie uprzejmą należy do obowiązków pani Roxy. Nigdy bowiem nie miała do czynienia z kimś aż tak życzliwym.

Komendant Cadwell w końcu się zjawił. Randi od razu go poznała – podczas niedawnych wyborów obklejono jego podobizną całe Harmony. Wtedy wydawało jej się, że jest nawet przystojny, jak na starszego faceta – zwłaszcza w porównaniu z jej tatą – ale teraz uznała, że jednak niekoniecznie. Był rozczochrany, miał czerwoną twarz, worki pod oczami i niechlujny zarost.

– Roxy, daj mi dwie minuty – rzucił, nawet nie patrząc na Randi. – Potem przyprowadź pannę Rader.

Wszedł do swojego gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Roxy spojrzała na Randi i puściła do niej oko.

– Damy mu pięć, dobrze?

Równo pięć minut później kobieta wprowadziła Randi do gabinetu komendanta. Cadwell dopiero teraz obdarzył ją spojrzeniem swych poważnych oczu.

– Witaj, Randi – odezwał się. – Usiądź.

Skinęła głową. Nie była w stanie wydusić słowa. Kiedy usadowiła się na krześle, komendant zwrócił się do Roxy:

– Mogłabyś mi zrobić kawę? Jestem wykończony. I przynieś jakiś koc, żeby Randi nam tu nie zmarzła.

– Jasne, szefie – odparła Roxy, kiwając głową z aprobatą.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Cadwell skupił uwagę na Randi.

– Opowiedziałaś Roxy niezłą historię.

Randi głośno przełknęła ślinę.

– Tak, proszę pana.

– Porwanie i gwałt. To poważna, bardzo poważna sprawa. Rozumiesz, prawda? – Potwierdziła ruchem głowy. – Nie rozmyślałaś się?

Zacisnęła palce na puszcze.

– Nie, proszę pana.

– W porządku. Chciałbym, żebyś jeszcze raz opowiedziała tę historię. Zaczniij od samego początku.

Zawahała się. Zastanowiła się, jak dobrać słowa, żeby komendant jej uwierzył i żeby nikt inny nie wpadł przez nią w tarapaty.

Cadwell jakby czytał jej w myślach. Pochylił się nad biurkiem i powiedział:

– Bądź rozsądna, Randi. Masz poważne kłopoty. Opowiedz mi o wszystkim. Mów prawdę i tylko prawdę. Jeśli coś zataisz, chcąc kogoś chronić, pogorszysz swoją sytuację. Mówiąc szczerze, jakoś nie widzę, żeby komukolwiek spieszyło się przyjść ci z pomocą.

„Nikt mnie nie uratuje”, pomyślała. „Jestem sama”.

Jednak nie aż tak bardzo sama, jak druga dziewczyna.

– Możesz mi zaufać, Randi – dodał cicho.

Tak, mogła mu zaufać. Po jej policzkach popłynęły łzy ulgi, akurat kiedy Roxy weszła do gabinetu.

– Kawa, szefie – powiedziała, stawiając przed nim kubek z napisem: „Najlepszy tata na świecie”. – I koc dla ciebie. – Rozłożyła koc i opatulila nim Randi; przytuliła ją pocieszająco. – Coś jeszcze, panie komendancie?

Pokręcił głową. Wyszła, zostawiając niedomknięte drzwi.

– Możesz mi zaufać – powtórzył. – Powiedz, co się wydarzyło.

Powiedziała – wszystko i ze szczegółami. Zaczęła od tego, że bracia wysłali po nią Billy’ego Bomana. Wspomniała o piwach, o całowaniu i o tym, że wyrzucił ją z samochodu, kiedy nie zgodziła się pójść na całość.

– Miał trawkę w schowku. Zabrałam ją.

Komendant zanotował.

– Czyli twierdzisz, że marihuana należała do niego?

Wiedziała, że będzie wielka draka z braćmi, ale jakoś żaden z nich nie palił się, żeby jej pomóc. Przytaknęła skinieniem głowy.

– Tak, proszę pana. Zezłościł mnie, więc mu ją zabrałam.

– Paliliście razem?

– Nie. – Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Gwałtownie pokręciła głową. – Naprawdę. Napiliśmy się tylko piwa.

– Co było potem?

– Zaczęłam iść przed siebie.

– Nie masz komórki?

Tym razem to ona popatrzyła z niedowierzaniem.

– Dostanę, kiedy będzie mnie stać, żeby za nią płacić.

– Rozumiem. Mów dalej.

– Zatrzymał się jakiś facet...

– Znałaś go?

– Nie, nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Jakim jechał samochodem?

Zastanowiła się.

– Ładnym. Wyglądał na drogi. Czarny... Może bmw?

– Może?

– Było ciemno, a ja cieszyłam się, że ktoś się w ogóle zatrzymał... Na pewno miał jasnobrązową skórzaną tapicerkę. Pamiętam, że pomyślałam, że jest bardzo ładna.

Cadwell zapisał tę informację.

– Jak wyglądał ten mężczyzna?

– Był przystojny... ale nie chciałam, wie pan, gapić się...

– Udawałaś obojętność?

– No tak. Aha, miał na głowie bejsbolówkę.

– Z jakimś napisem albo rysunkiem?

Zaczęła się wiercić. Coraz intensywniej myślała o drugiej dziewczynie i upływającym czasie.

– Może tam pojedziemy? Minęło dużo czasu... Obiecałam...

– Nie, Randi, najpierw skończymy rozmawiać. Skup się, a nie potrwa to długo. Czy na czapce był jakiś wzór?

– Logo Uniwersytetu Alabamy. Zwróciłam uwagę, bo moi bracia nienawidzą ich drużyny.

– Przypominasz sobie coś jeszcze? Jakiś charakterystyczny szczegół na twarzy?

Randi spojrzała na swoje dłonie. Poczuli się głupia.

– Nie, było ciemno, a ja byłam pijana i wkurzona.

– I udawałaś obojętność. – Pokiwała głową. – Zaproponował, że cię podwiezie?

– Tak.

– I zgodziłaś się? – Nagana w głosie, niemal ojcowskie rozczarowanie.

Przypomniała sobie, z jaką pewnością siebie wsiadała do auta nieznajomego, zgrywając twardzielkę i cwaniarę. Marny żart.

Spuściła głowę i bąknęła: „Tak”.

– Powiedział, że ma na imię Steve. Wydawał się miły i... Była z nim dziewczyna i pomyślałam, że...

Urwała, ale było jasne, co chciała powiedzieć.

Że nie ma się czego bać.

Głupia Randi. Głupia, głupia, głupia.

– Czy ta druga dziewczyna miała jakieś imię?

– Cathy. Była starsza, wydawała się miła.

– Starsza?

– Pewnie chodziła do college’u albo coś takiego.

Cadwell zanotował tę informację. Dopiero teraz zorientowała się, że przez cały czas wszystko zapisywał.

– Czy Steve albo Cathy podali swoje nazwiska?

– Nie pytałam... Teraz widzę, jaka byłam głupia.

Nie skomentował tego ani nie zrobił jej wykładu. Nie musiał. Oboje wiedzieli, że Randi odebrała lekcję, której nigdy nie zapomni.

– Co było dalej?

– Jechaliśmy... Zabawiliśmy się w samochodzie...

– W jakim sensie? – wtrącił czujnie.

Odwróciła wzrok.

– Zapaliliśmy trawkę.

– Naćpałaś się?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Potem chyba... straciłam przytomność.

– Chyba?

– Obudziłam się gdzieś... na dworze. – Znowu zaczęła się trząść. Poprawiła koc. Szczękała zębami z zimna, ale zdołała wydusić: – Nie mogłam się ruszyć i nie wiedziałam dlaczego.

– I co się okazało?

Nadal nie była w stanie na niego spojrzeć. Nie potrafiła zebrać myśli, widząc jego ojcowską dezaprobatę. Bała się, że jeśli podniesie głowę, rozpadnie się na kawałki.

– Byłam związana. Taśmą, taką szeroką, przezroczystą.

– Taśmą pakową.

– No, chyba tak. – Przełknęła gorzką ślinę. – Ta dziewczyna, Cathy, płakała.

– Gdzie się znajdowała?

– Metr, półtora ode mnie. Powiedziała... Powiedziała, że on ją zgwałcił. I że ja będę następna.

– Gdzie w tym czasie był mężczyzna? – spytał szorstkim głosem komendant.

– Powiedziała, że pojechał po jedzenie. Do Taco Bell. – Zaryzykowała spojrzenie.

Miał kwaśną minę.

– Uwierzyłaś jej?

– To była prawda. Ją też związał. Sznurem.

– Sznurem? – powtórzył, unosząc brwi. – Ciebie taśmą, ją – sznurem?

– Tak. Dlaczego... Nie wierzy mi pan?

– To po prostu niecodzienne. Sprawcy rzadko korzystają z różnych materiałów, zwłaszcza w jednym miejscu przestępstwa.

– Ale to prawda. Może... może zabrakło mu sznura dla nas dwóch?

– Za to akurat miał przy sobie taśmę pakową? – Lekko pokręcił głową. – Randi, będę z tobą szczery. Twoja opowieść przestaje trzymać się kupy.

– To prawda! – Zwarła pięści. – Przyrzekam!

– Nie wymyśliłaś tego wszystkiego po to, żeby odwrócić naszą uwagę od faktu, że znaleźliśmy przy tobie 30 gramów marihuany? Być może jedynie próbujesz postawić się w roli ofiary?

– Nie!

Zapisał kilka słów, po czym znów spojrzał na Mirandę.

– Co się potem stało?

– Wpadłam w histerię. Usiłowałam uwolnić ręce...

– W jaki sposób?

– Zaczęłam gryźć taśmę. – Skrzywiła się na to wspomnienie. – Długo to trwało, a taśma miała okropny smak, ale w końcu mi się udało. Potem uwolniłam nogi i chciałam pomóc Cathy. – Podniosła głos. – Wtedy on wrócił. Zobaczyłam światła samochodu... Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami...

Randi opisała wszystko, opowiedziała o walącym sercu i strachu, który niemal ją przytłoczył.

– Nucił coś pod nosem... Zbliżał się... Musiałam uciekać! Nie rozumie pan? Obiecałam, że sprowadzę pomoc... Obiecałam!

Wstał.

– Czy będziesz potrafiła wskazać miejsce, w którym Steve cię przetrzymywał?

Odparła, że tak, i zalała się łzami.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Godzina 12:40

Miranda postawiła na ostry trening i równie intensywny bieg. Ponieważ żadna bieżnia nie mogła się równać ze zwykłą, twardą wiejską drogą, Miranda wyjechała za miasto i zaparkowała na terenie szkoły choinek połączonej z nieczynnym poza sezonem sklepem.

Biegła tędy nie pierwszy raz. Znała tę ośmiokilometrową trasę, pamiętała łuki i zakręty, wiedziała, gdzie uważać na samochody, a gdzie nie trzeba się nimi przejmować, bo tamtędy nie jeżdżą. Posuwała się poboczem, biegła równym rytmem, pewnie stawiając stopy. Łapczywie chwytiała i wypuszczała powietrze. Zdawała sobie sprawę, że nazajutrz może nie dać rady ruszyć nogą ani ręką, ale teraz wysiłek i endorfiny robiły swoje, spychając zarówno terażniejszość, jak i przeszłość na dalszy plan.

Zobaczyła znak informujący, że zbliża się do parkingu przyczep mieszkalnych Bayou Spring. W każdym prowincjonalnym miasteczku na Południu znajdował się przynajmniej jeden taki parking. Niektóre były wypielegnowane i lśniły czystością, ale większość otaczała aura beznadziei, raziły brudem i zaniedbaniem.

Parking Bayou Spring nie był wyjątkiem od reguły. Parking, na którym się wychowała, też zresztą nie. Miranda zwolniła i przyjrzała się otoczeniu. Pranie na sznurze, dzieciaki w prymitywnie zbitej piaskownicy, pilnujące je dwie kobiety na plastikowych składanych krzesłach.

Kilka razy zdarzyło się, że wzywano Mirandę do Bayou Spring. Nic poważnego, z reguły chodziło o zakłócanie spokoju przez nawalonego kretyna, który wyskoczył z nożem do drugiego przygłupa. Oprócz tego przemoc w rodzinie i drobne wykroczenia z narkotykami.

Kobiety nie zwróciły na nią uwagi. Pobieгла dalej, wzięła zakręt i zobaczyła rdzewiejącą skrzynkę na listy. Poczula, że gubi rytm. Jacyś wieśniacy sprawili sobie podwójną przyczepę, postawili ją na skrawku ziemi i pozwolili, żeby obrosła zielskiem.

Tak samo zrobił Clint Wheeler.

Zatrzymała się przy skrzynce, niegdyś lśniacej od nowości, na której właściciel napisał wielkimi, czarnymi literami: „C. WHEELER”.

Nie mogła się ruszyć. Wheeler odszedł ze służby rok przed tym, zanim Miranda zaczęła pracować w policji. Kiedy widziała go po raz ostatni? Musiała się zastanowić. Dwa lata temu, jeśli dobrze pamiętała. Wygrał zawody w połowach megalopsa, wypchał tę biedną rybę, zamocował na desce i przynosił na komisariat, żeby się nią chwalić.

„Jesteś kłamczuchą, mała. Zawsze byłaś i zawsze będziesz”.

Utkwiła wzrok w krzywych kulfonach i poczuła, jak ulatuje z niej radość biegania, a oddech przyspiesza i staje się urywany. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

Spojrzeć mu w oczy. Rzucić prawdę w twarz. Kazać stanąć oko w oko z bólem, który spowodował. Powiedzieć: „Wiem, kim był napastnik”. Chyba że Wheeler już wcześniej to wiedział.

Pokazać mu guzik.

Położyła dłoń na kieszonce w spodniach do biegania.

Kluczyki do samochodu.

Prawo jazdy.

Guzik z kryształkami.

Zabrała go ze sobą w ostatniej chwili, traktując chyba jako osobliwy amulet.

Albo może dlatego, że już wtedy kiełkował w jej głowie pomysł konfrontacji z Wheelerem.

Co miała do stracenia? Każe jej się wynosić, może nawet zagrozi, że wpakuje jej kulkę, ale Miranda przynajmniej powie, co ma do powiedzenia. Zależało jej na tym, żeby Clint Wheeler zrozumiał, co zrobił.

Mimo że mówiła sobie, iż powinna pójść w swoją stronę, to jednak powoli zbliżała się do przyczepy.

Podjazd był zarośnięty. Szła po żwirze, a ostre kamyki chrzęściły pod jej stopami i uciekały spod podeszew sportowych butów.

Naszło ją osobliwe wrażenie, jakby *déjà vu* pomieszane z przeznaczeniem, i poczuła się jednocześnie silną dorosłą kobietą i bezbronną nastolatką. Zmrużyła oczy. Nie, już nie była na niczyjej łasce – ani Wheelera, ani kogokolwiek innego.

Dobudował niewielki ganek do podwójnej przyczepy, w sam raz na jedno składane krzesło ogrodowe i sosnowy pieńek służący za stolik; stała na nim popielniczka, z której wysypywały się pety. Mirandę uderzył zapach zastałego dymu z papierosów. Poczowała mdłości, tak jak przed laty, kiedy wioził ją dusznym radiowozem.

Przypomniała sobie, jak na nią patrzył – robił to tak, że w tej samej chwili mroził ją strach i palił wstyd.

Drzwi siatkowe były otwarte; pewnie wietrzył przyczepę wiosennym powietrzem. Miranda podeszła bliżej, starając się opanować emocje. Buzowała wściekłością, rwała się do walki – walki, na którą czekała czternaście lat.

Spojrzała w dół. Przy drzwiach stał krasnal ogrodowy w stroju w barwach drużyny New Orleans Saints. Naraz Miranda poczuła, że całkowicie panuje nad sytuacją. To ona zdecyduje, jak przebiegnie spotkanie. To ona będzie miała pełną kontrolę.

Już nie jest ofiarą.

Zapukała do drzwi.

– Panie Wheeler! – zawołała. – Tu detektyw Miranda Rader. – Nie odpowiedział, więc spróbowała ponownie. – Tu detektyw Rader. Musimy porozmawiać.

Zajrzała przez siatkę. Przyczepa wyglądała na pustą. Wysunęła nogę i butem otworzyła sobie drzwi.

„Dziwne, pomyślała, że ktoś taki jak Wheeler zostawił mieszkanie niezamknięte”. Może nie był już tym twardym sukinsynem, którego zapamiętała z młodości. Zastanawiała się, czy nie wejść do środka, ale w końcu uznała, że lepiej nie.

Zbierała się do odejścia, kiedy nagle usłyszała dobiegające zza przyczepy dźwięki muzyki. Obeszła ją, ale nie znalazła źródła. Wtedy uświadomiła sobie, że muzyka gra dalej, w głębi posesji. Ruszyła wydeptaną ścieżką. Niedaleko płynęła Bayou, od której parking przyczep wziął swoją nazwę.

Pomyślała o wypchanym megalopsie i brnęła dalej ścieżką. Muzyka stawała się coraz głośniejsza – leciał kawałek country o przyjemnościach życia na głębokim Południu.

Wtedy go zobaczyła. Siedział na krzeselku ogrodowym nad brzegiem Bayou, z wędką w ręku i lodówką turystyczną u boku. Trochę wcześniej na piwo, ale co tam, w końcu Wheeler był na emeryturze.

– Panie Wheeler – odezwała się. – Czy mogę zająć panu kilka chwil?

Nie odpowiedział, więc powtórzyła pytanie. Podeszła bliżej. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła, że Wheeler nie trzyma wędkę, ale stoi ona podparta przez składane krzesło, identyczne jak to znajdujące się na ganku; że lodówka jest wprawdzie otwarta, ale wystające z niej butelki o długich szyjkach nadal są zamknięte; i że nad byłym policjantem krąży rój much.

I przede wszystkim kiedy zobaczyła krew, od której plecy białej koszuli Wheelera nabrały szkarłatnej barwy.

Sukinsyn jednak nie ogłuchł na starość. Nie słyszał pytania Mirandy, bo nie żył.

Podeszła, żeby sprawdzić mu puls, ale nie zrobiła tego, ponieważ ujrzała taśmę pakową, która zasłaniała usta Wheelera. I ujrzała napisane na niej czarnym markerem jednowyrazowe oskarżenie.

KŁAMCA.

Dłonie Mirandy zaczęły się trząść, a przez jej głowę przemknęły tysiące myśli. Czternaście lat temu Wheeler nazwał ją kłamczuchą. Czy zatem była to wiadomość dla niej? Niemożliwe. Skąd morderca wiedziałby, że akurat Miranda odnajdzie ciało? Sprawca – albo sprawczyni – mógł co prawda podejrzewać, że Miranda zostanie wezwana na miejsce zbrodni – ale przecież została zawieszona.

Tak czy owak, napis na taśmie był wiadomością. Dla tego, kto odnalazłby zwłoki, a także, za pośrednictwem prasy, dla całego Harmony.

To on był kłamcą, nie ona.

Wyjęła telefon i wybrała numer Jake'a. Zanim jego głos odezwał się w słuchawce, pomyślała, że mogłaby się rozłączyć i po prostu odejść. Pozwolić, żeby ktoś inny odnalazł trupa Wheelera i powiadomił o tym policję.

Bo to nie będzie dobrze wyglądało.

Przypomniała sobie dwie kobiety, które siedziały przed przyczepą i pilnowały bawiących się dzieci; samochody, które mijały ją, kiedy biegła, i rowerzystów śmigających w obcisłych, kolorowych wdziankach.

Ktoś na pewno ją zapamiętał i mógł zeznać, że znajdowała się w pobliżu miejsca przestępstwa. To by wyglądało jeszcze gorzej.

– Mirando?

Uświadomiła sobie, że Jake już odebrał.

– Tak, słyszę cię.

– Wszystko w porządku?

– Jestem u Clinta Wheelera...

– U Wheelera? Po co...

– Nie żyje. Ktoś go zastrzelił.

Usłyszała, jak partner nabiera powietrza. Potem zaległa długa, niewróżąca nic dobrego cisza.

– Już jadę – odezwał się w końcu. – Nie ruszaj się. I niczego nie dotykaj.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Godzina 14:00

Jake dotarł na miejsce przed technikami. Miranda spotkała się z nim przed przyczepą Wheelera i razem poszli na skraj posesji byłego policjanta, tam gdzie pośród roju much siedział trup.

Jake podszedł do ciała, obejrzał je, po czym wrócił do Mirandy.

– Ja pierniczę – skwitował.

Spojrzała na niego.

– Nie szkoda mi go.

Popatrzył jej w oczy.

– Nie powinnaś tego powtarzać.

– Ale to prawda. – Zerknęła na Wheelera. – Czekaając na ciebie, przypomniałam sobie, co mi wtedy powiedział i jak mnie potraktował. – Gniew, który raptem poczuła, znalazł odbicie w jej głosie. – Byłam dzieckiem. Przerażonym dzieckiem.

– Mirando, nie mów nic więcej. Nie chcę tego słuchać.

Dotarło do niej, co chciał przez to powiedzieć.

– Myślisz, że przyznaję się do winy? Jake, ja go nie zabiłam.

Łypnął w stronę podjazdu.

– Jones zaraz tu będzie. Zanim się zjawi, muszę ci zadać jedno pytanie. Czy wtedy, kiedy komendant powiedział, że na miejscu zbrodni znaleziono twoje odciski palców, a ja potwierdziłem twoją wersję, mówiłaś prawdę? Czy zdjęłaś rękawiczki, żeby zadzwonić? – Nie odpowiedziała. Przeklął. – Skłamałem dla ciebie.

– Nie prosiłam cię o to.

– Nie rozumiesz. Wystąpiłem w twojej obronie, bo ci wierzyłem. Nie podałem w wątpliwość twojej wersji zdarzeń. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłbym podważyć prawdziwość twoich słów.

Uniosła brodę.

– Nie zabiłam ani Starka, ani Wheelera.

– Skąd mam wiedzieć, że to prawda?

Chyba nie mógł powiedzieć nic, co jeszcze bardziej by ją zraniło.

– Nie skomentuję tego.

Odwróciła się, żeby wrócić do przyczepy. Chwycił ją za rękę i zatrzymał.

– Do tego byłem ci potrzebny, Mirando?

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– O tobie i o mnie. O seksie. Jestem twoim asem z rękawa?

– Przestań. – Wyrwała mu się; złapał ją jeszcze raz.

– Byłem częścią twojego planu? Żebyś miała kogoś po swojej stronie, na wypadek gdyby coś poszło nie tak? Kogoś, kto miałby osobisty powód, by ująć się za tobą?

– Idź do diabła.

– Po prostu powiedz, że to nieprawda. Spójrz mi w oczy i powiedz.

Przyjechał Jones. Usłyszeli chrzęst opon na żwirze i trzaśnięcie zamykanych drzwi. Miranda popatrzyła Jake'owi w oczy.

– Powinieneś to wiedzieć bez tego.

Stała z boku i przyglądała się pracy Jake'a i Jonesa. Nie słyszała, o czym rozmawiają, ale nie musiała. Wiele razy uczestniczyła w identycznych czynnościach i czyniła takie same spostrzeżenia.

Jake kucnął obok ciała, pokazał palcem i wykonał ruch. „Trajektoria kuli skierowana do dołu. Sprawca najprawdopodobniej stał za plecami ofiary, która siedziała. Wskazują na to plamy krwi przy stopach ofiary”.

Jones pokiwał głową. Zbadał dłonie ofiary oraz ułożenie ciała na krześle. „Brak śladów walki. Sprawca najprawdopodobniej zaskoczył ofiarę”.

Obaj przyjrzeni się taśmie i napisanemu na niej słowu. „Przed śmiercią czy po? Po, rzecz jasna”.

„A słowo? Wskazówka co do motywu? Wiadomość dla kogoś? Dla policji? Może dla kogoś innego?”.

Jake wstał i powoli się rozejrzał. Obejmował wzrokiem okolice i zastanawiał się. Jak najlepiej można się tu dostać? Drogą. Przez posesję przepływała Bayou, odcinała ją od sąsiednich nieruchomości. Po jednej stronie parking przyczep, po drugiej kolejne zabudowania. Sprawca chciał szybko wtargnąć i szybko się ewakuować.

Oto furtka, z której mogła skorzystać, gdyby chcieli przypisać jej odpowiedzialność za tę zbrodnię. Nie przyjechała samochodem, nie mogła szybko opuścić miejsca przestępstwa. A gdyby zaczęli kombinować, co zrobiła z bronią?

Bayou. To oczywiste. Zabić Wheelera, pozbyć się pistoletu, wezwać policję.

Odwróciła głowę na dźwięk zamykanych drzwi. Furgonetka techników, Buddy, dwa dodatkowe radiowozy.

Buddy podszedł od razu do Jake'a, żeby zapytać o wstępne wnioski i przyjrzeć się zwłokom.

Potem, kiedy ekipa zabrała się do pracy, zbliżył się do Mirandy. Zatrzymał się obok niej, ale nie spojrzał na nią. Odezwał się dopiero po chwili.

– Co pani robi, Mirando?

– Stoję i przyglądam się czemuś, w czym powinnam brać udział.

– A nie bierze pani? Na swój sposób?

Popatrzyła na niego, ale on nie odrywał wzroku od Wheelera i uwijających się techników.

– Jeśli ma pan coś do powiedzenia, to słucham.

– Wie pani, jak to wygląda...

– Nie zabiłam Wheelera, tylko go znalazłam.

– ...zwłaszcza w kontekście śmierci Starka i naszej ostatniej rozmowy.

Oskarżył ją, że zagubiła się we wspomnieniach. Tymczasem teraz, jeśli dobrze go rozumiała, chciał posunąć się o krok dalej.

– Chyba nie myśli pan poważnie, że zabiłam Wheelera?

Popatrzył na nią oczami o stalowym spojrzeniu.

– Będę musiał panią przesłuchać.

Miała świadomość, co to oznacza. Przesłuchanie na komendzie. Podgląd, nagranie. Cały wydział będzie wiedział, co się dzieje.

– W porządku – odparła. – O której?

– Zabierze się pani z Taggertem. – Wskazał młodego policjanta. – Przyjadę, kiedy tu skończymy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Godzina 18:20

Buddy zjawił się z szarą kopertą pod pachą i kubkiem gorącej kawy w dłoni. Aromat napoju sprawił, że Miranda poczuła, jak ślinka nabiega jej do ust.

– Przepraszam, że musiała pani długo czekać.

Co za pieprzenie!

– Dwie godziny. Naprawdę, komendancie?

– To był pracowity dzień. – Podeszedł do stołu i położył na nim kopertę. – Chce pani coś do picia?

„Zamiast tego wolałabym prawnika”, pomyślała. Najpierw jednak zamierzała się zorientować, do czego komendant Cadwell będzie zmierzał.

– Nie wiem, jak długo tu zabawię...

– To zależy wyłącznie od pani.

Kolejna bzdura.

– Wobec tego poproszę butelkę wody. I coś do przegryzienia.

Postawił kawę na stole, wyszedł na korytarz i wrócił dwie minuty później z wodą i batonem. Zatrzymał się przy kamerze. Włączył ją.

– Zatem to oficjalne przesłuchanie – powiedziała, kiedy usiadł naprzeciwko niej.

– Nie mamy czasu na zabawę. Nie żyje jeden z nas.

– Przecież wiem. Sama go znalazłam i zgłosiłam to.

Napił się kawy.

– Może zacznijmy.

– Bez Jake'a?

– Tym razem tak.

Co to mogło oznaczać? Rozważyła możliwości i żadna z nich jej się nie spodobała. Jake wiedział więcej, niż Miranda była skłonna – przynajmniej na razie – wyjawić Cadwellowi. Ale czy Jake zechce dochować tajemnic? Gdyby miała wnioskować po ostatniej rozmowie, powiedziałyby, że nie.

– Co pani robiła u Clinta Wheelera? – zaczął.

– Jak już mówiłam Jake'owi – detektywowi Billingsowi – biegałam. Dotarłam do skrzynki pocztowej Clinta Wheelera i postanowiłam się przywitać.

– Tak po prostu? Nie wiedziałem, że utrzymywaliście kontakty.

– Bo nie utrzymywaliśmy. Niemniej łączyło nas koleżeństwo, to znaczy byliśmy dawnymi kolegami z pracy. Usłyszałam muzykę dobiegającą zza przyczepy i ruszyłam za źródłem dźwięków. Wie pan, co było dalej.

– Mimo to proszę opowiedzieć.

– Znalazłam trupa Clinta Wheelera.

– Coś panią łączyło z funkcjonariuszem Wheelerem, zgadza się?

– Przecież pan wie.

– Tak czy nie?

– Tak.

– Co konkretnie was łączyło poza tym, że oboje pracowaliście w policji w Harmony?

Sądził, że wywoła w niej odruch obrzydzenia? Niedoczekanie.

– Kiedy miałam piętnaście lat, Wheeler zatrzymał mnie za posiadanie marihuany. Szczegóły znajdzie pan w aktach.

– Ale to nie wszystko, prawda?

Lekko zmrużyła oczy.

– Polecam lekturę moich akt.

Poprawił się na krześle.

– Wskutek działań funkcjonariusza Wheelera spędziła pani pół roku w zakładzie poprawczym, zgadza się?

– Nie – odparła. – Spędziłam pół roku w zakładzie poprawczym z powodu wyborów, jakich dokonałam. Niewłaściwych wyborów.

– Czy można powiedzieć, że nienawidziła pani funkcjonariusza Wheelera?

– Kiedyś, gdy byłam młodsza, tak. – Spojrzała mu w oczy. – Ale potem dorosłam. Zmienił kurs.

– Proszę opisać miejsce zdarzenia.

– Widział je pan.

– Swoimi słowami, pani detektyw. Jest pani jedną z moich najlepszych podwładnych. Co napisałaby pani w raporcie?

Miranda przejrzała w myślach listę faktów.

– Mężczyzna, zginął od postrzału, trajektoria pocisku skierowana w dół, sądząc po ranie i plamach krwi, można wywnioskować, że sprawca stał z tyłu. Brak śladów walki, Wheeler albo znał sprawcę i sądził, że nie musi się go obawiać, albo sprawca podszedł do niego niezauważony, wątpię jednak, by zdołał to zrobić, nawet przy grającym radiu.

Wpadła w rytm, wykorzystała to jako okazję do uporządkowania faktów dla samej siebie.

– Lodówka otwarta, pełna, piwo w butelkach o długich szyjkach, ciepłe.

– Słucham?

– Piwo było ciepłe. Sprawdziłam. To znaczy, że kiedy zjawiłam się na miejscu, lodówka była otwarta od dłuższego czasu. W ładny jesienny dzień butelka powinna dłużej utrzymać temperaturę.

Buddy zanotował.

– Najciekawsza i najbardziej niezwykła była taśma, którą sprawca zakleił Wheelerowi usta. Oraz słowo, które na niej napisał.

– „Kłamca”.

– Właśnie. To oczywiście wiadomość. Pytanie – jaka i dla kogo?

– Ma pani jakiś pomysł? Dlaczego ktoś miałby określać Wheelera mianem „kłamcy”?

„Bo nim był”, chciała powiedzieć, ale się powstrzymała.

– Niestety, nic nie przychodzi mi do głowy. A czy pan ma jakąś teorię? W końcu jest pan szefem policji w Harmony.

– Wie pani, jak to działa. Ja zadaję pytania, pani odpowiada. To naprawdę proste. Miranda splotła dłonie i położyła je na stole.

– Jak już mówiłam, wygląda na to, że sprawca chce przekazać komuś wiadomość, która dotyczy samego Wheelera albo, nie wiem, ogólnie policji. Skończyliśmy?

– Bynajmniej. – Poprawił się na krześle. – W jaki sposób morderca dotarł na miejsce i oddalił się z niego?

– To wie tylko on. Moim zdaniem rozsądnie byłoby założyć, że dysponował samochodem.

– Pani dotarła na miejsce piechotą.

– I co z tego? Nie zabiłam Clinta Wheelera, komendancie. Szuka pan na oślep. Nie ma pan żadnych dowodów i tylko marnuje swój i mój czas.

– Porozmawiajmy o Richardzie Starku.

– O Starku? – powtórzyła zaskoczona.

– Tak. – Zaczął się bujać na krześle. – Ma pani własną teorię na temat jego śmierci.

– Przecież pan wie.

– Proszę ją przedstawić – na potrzeby nagrania.

Miranda zrozumiała, do czego dąży komendant, i zabolowało ją to. Wiedziała, że powinna zamilknąć i poprosić o adwokata. Ale jedno i drugie rozdrażniło ją tak, że spojrzała prosto w kamerę i powiedziała:

– Uważam, że Richard Stark był agresorem seksualnym i zginął z ręki osoby, którą wykorzystał.

Widząc zdumienie na twarzy Buddy'ego, poczuła satysfakcję. Nie spodziewał się, że Miranda rzeczywiście to powie, a jednak to zrobiła i jej teoria trafiła na oficjalne nagranie.

Udław się, ty dupku.

– Czy to pani nią była?

Tym razem to on zbił ją z tropu.

– Słucham?

– Czy zabiła pani Richarda Starka?

– Nie! Absolutnie nie. Nawet nie wiedziałam, kim był, dopóki nie zobaczyłam go na miejscu zbrodni.

– Znalaziono pani odciski palców.

– Wyjaśniłam to.

– Owszem.

Łagodny ton, z jakim się odezwał, sprawił, że w głowie Mirandy zapaliło się światło ostrzegawcze.

– Jake potwierdził prawdziwość moich wyjaśnień.

– Tak. – Zawiesił głos. – Wtedy tak.

„Tylko spokojnie”, powiedziała sobie, mimo że zrobiło jej się niedobrze. „Buddy wszystko wie. Jake wypowiedział mu się z rękawiczek, klucza i guzika”.

Przekrzywiła głowę.

– Już nie potwierdza? To... dziwne.

– Dlaczego? Z powodu związku, który was łączy?

Zatkało ją, na szczęście tylko na chwilę.

– Nie. Dlatego że Jake by nie skłamał.

– Ale jest lojalny, prawda? I bardzo... ufny.

– Dlaczego pan to mówi?

– Jak pani sądzi, dlaczego w szufladzie swojego biurka Stark przechowywał wycinek z gazety z artykułem o pani?

– Już mówiłam, że nie wiem.

– Ale ma pani pewną koncepcję?

– Tak. Z powodu dziwnego zbiegu okoliczności.

– Dlaczego pani mnie okłamała?

Serce podeszło jej do gardła. Mimo to nawet nie mrugnęła.

– Słucham?

– Dlaczego pani mnie okłamała?

– Kiedy?

– Dziś rano.

– Myli się pan.

Wbił w nią spojrzenie. Minęło kilka długich sekund.

– Skąd miała pani klucz?

– Jaki klucz? – udała głupią.

– Do skrytki. – Nie odpowiedziała. – Dziś rano powiedziała pani, że tam, gdzie zamordowano Starka, znaleziono klucz.

– Nie przypominam sobie.

– Wiążą się z tym dwie sprawy, a właściwie kłopoty – ciągnął, ignorując ją. – Po pierwsze, musiała pani dysponować kluczem, ponieważ otworzyła pani pudełko u siebie w domu, w środku nocy. Dla pewności sprawdziłem – nie meldowała się pani wczoraj na komisariacie. Postanowiłem również zerknąć do spisu dowodów znalezionych na miejscu przestępstwa i nie było w nim klucza. Skąd go pani miała?

Zdawała sobie sprawę, że Buddy z dużym prawdopodobieństwem zakwestionuje tę część historii, ale mimo wszystko zaryzykowała. Teraz już wiedziała, że mogło ją to zgubić.

– Bez adwokata nic więcej nie powiem.

– Oczywiście. – Wstał, ale nie odszedł od stołu. – Rozmawia pani ze mną, z Buddym Cadwellem. Byłem tam, wtedy, przed laty.

Tamtej czerwcowej nocy 2002 roku, do której zdawały się prowadzić wszystkie wątki.

– Opowiedziała pani Wheelerowi historię, w którą nie uwierzył. – Otworzył teczkę, obrócił ją i podsunął Mirandzie.

Raport policyjny. Nie musiała czytać, żeby wiedzieć, co było tam napisane.

– Nie uwierzył pani. Wyraźnie pisze o tym w raporcie. – Postukał palcem w kartkę. – Nazywa panią „kłamczuchą”.

Miranda bez słowa założyła ręce na piersi.

– Zanim tu przyszedłem, przypomniałem sobie ten raport. Zauważyłem coś, co zdążyło wypaść mi z głowy. Chodzi o tę pani opowieść.

Uniosła brew. Była opanowana, choć w jej głowie kłębiły się tysiące myśli. O co mu chodzi? Co takiego znalazł?

– Powiedziała pani, że sprawca, tamten mężczyzna, skrępował panią taśmą. Czy to się zgadza?

Nie odpowiedziała.

– Czy nie wydaje się pani dziwne – czy nie jest to niewygodny zbieg okoliczności – że człowiek, który nazwał panią „kłamczuchą”, został zastrzelony i napiętnowany jako „kłamca”? I że sprawca wykorzystał taki sam materiał jak ten, którym, jak pani twierdzi, została pani skrępowana tamtej nocy?

Zamilkł. Czekał na jej reakcję. Kiedy nie nastąpiła, dodał:

– I nie zapominajmy, że poszła pani pobiegać i niby przypadkiem „natknęła się” na ciało.

– Poprosiłam o adwokata. Będę milczała, dopóki się nie zjawi.

– W porządku. Skoro tak chce to pani rozegrać... W takim razie na dziś skończyliśmy.

Wstał, podszedł do kamery i wyłączył ją, po czym zabrał teczkę ze stołu. Wykorzystał tę chwilę, żeby pochylić się i szepnąć Mirandzie do ucha:

– Współczuję pani z powodu tego, co się wydarzyło tamtej nocy – powiedział. – Ale muszę robić, co do mnie należy. Mam nadzieję, że pani to rozumie... Randi.

Wyprostował się i wskazał jej drzwi.

– Dziękuję za rozmowę. Skontaktuję się z panią.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Godzina 20:00

Miranda opuściła komendę jako wolny człowiek. „Na razie wolny”, pomyślała, bo nie miała wątpliwości, że Buddy jeszcze z nią nie skończył. Jak gdyby nigdy nie pozdrowiła policjantów wchodzących do budynku. Jakby niczym się nie przejmowała.

W rzeczywistości była na skraju załamania. Miała ochotę wrzeszczeć ze złości, młócić pięściami z frustracji, pomstować na niesprawiedliwość. Wyładowała złość na samochodzie, którym z piskiem opon wyskoczyła z parkingu prosto na Railroad Avenue.

Po chwili jednak, uświadomiwszy sobie, że nie powinna zwracać na siebie uwagi, zdjęła nogę z gazu.

Nie miała pomysłu, co ze sobą zrobić ani dokąd się udać, więc po prostu jechała przed siebie. Przyszło jej do głowy, że mogłaby odwiedzić Summer, ale uznała, że ostatnią rzeczą, jakiej jej przyjaciółka w tej chwili potrzebuje, jest wysłuchiwanie czyichś żalów.

„Ruszyć na zachód”, stwierdziła. Wjechała na I-10 i zatrzymała się dopiero nad Pacyfikiem.

Kiedyś obiecywała sobie, że pewnego dnia zrealizuje ten plan. Ucieknie do Kalifornii i nigdy nie wróci do Luizjany. Odetnie się od rodziny i myśli o tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu. Zacznie od nowa.

Nigdy jednak tak naprawdę nie opuściła Jasper. Nawet teraz przyzywało ją, kusiło. Skręciła w Main Street, zaniedbaną, dziurawą uliczkę, niegdyś będącą centrum jej wszechświata.

Być może nadal nim była.

Coś ścisnęło ją w gardle. Toczyła się przez miasteczko. Minęła szkołę podstawową i gimnazjum, potem budynek swojego liceum. Zatrzymała się przed nim, przed tym ceglany gmachem, w którym wspomnienia z młodości nabierały ciemniejszych barw. Będąc nastolatką, wymknęła się spod kontroli, uczepiła się przepelnionej wściekłością buntu i trzymała się go jak rozbitek koła ratunkowego – dzięki buntowi i złości zyskała swoje miejsce w świecie, przyjaciół oraz tożsamość.

Koło ratunkowe okazało się kotwicą. Kiedy wyszła z poprawczaka, bunt nie wydawał jej się już tak atrakcyjny. Poza tym dawni przyjaciele – tak jak wszyscy pozostali ludzie – nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Nosila skazę: była dziewczyną, która siedziała w zakładzie, kłamczuchą, która zrobiłaby i powiedziała wszystko, byle uratować własny tyłek.

Straciła swoje miejsce.

Nawet dziś nie mogła powiedzieć, że gdziekolwiek czuje się u siebie.

Otrząsnęła się z zamyślenia, ruszyła spod szkoły i zawróciła. Zajeżdżała pod Sonic Drive-In, knajpkę dla zmotoryzowanych, w której kiedyś przesiadywała z przyjaciółmi i w której przepracowała tydzień jako kelnerka, zanim szef zwolnił ją za pyskowanie.

Przez wzgląd na dawne czasy postanowiła coś zamówić. Zdecydowała się na krążki cebulowe i sok malinowy. Krążki były tłustsze, niż je zapamiętała, a sok słodszy, ale i tak

wszystko zjadła i wypła.

Wręczyła kelnerce wysoki napiwek, bo doskonale wiedziała, jak niewdzięczne potrafi być to zajęcie, ruszyła spod restauracji i odruchowo skierowała się w stronę domu. Nie obecnego, przytulnego lokum w Harmony, lecz przyczepy, w której dorastała.

Nagle wcisnęła pedał hamulca i zatrzymała się w miejscu, a pas wbił jej się w pierś, na chwilę pozbawiając tchu – a może to zaskoczenie sprawiło, że naraz zabrakło jej powietrza?

Parking przyczep zniknął bez śladu. Zastąpiło go osiedle niewielkich, schludnych domków z ogródkami.

Kiedy to się stało? Powinna była zauważyć, przecież domów nie stawia się z dnia na dzień. Kiedy ostatni raz tędy przejeżdżała? Chyba nie aż tak dawno...

Nigdy, dotarło do niej. Nigdy tędy nie jeździła.

No dobrze, ale dlaczego nikt jej nie powiedział?

Kto miałby to zrobić, Mirando? Zerwałaś kontakt ze wszystkimi, nawet z rodziną.

Energicznie ruszyła spod wjazdu na osiedle, aż żwir wystrzelił spod kół. Tak jak wtedy, przed laty, kiedy postanowiła zostawić to miejsce i wszelkie związane z nim wspomnienia daleko za sobą.

Dokąd teraz?

Do miejsca, którego unikała przez czternaście lat, od tamtej czerwcowej nocy, kiedy stała roztrzęsiona obok komendanta policji w Harmony, a jej chwiejny świat rozpadał się na ostre, pokrwawione kawałki.

Zupełnie jak teraz.

Odnalazła je – nie mogło być inaczej. Jego obraz utrwalił się w jej pamięci. Dwa drzewa. Stół piknikowy. Kontener na śmieci, obok którego Stark – drań zyskał nazwisko – zaparkował auto.

Zatrzymała się dokładnie tam. Wysiadła, omiotła wzrokiem okolicę. Niewiele się tu zmieniło przez czternaście lat. Niewiarygodne. Przecież w naturze mamy ciągły ruch, ciągłą zmianę. Rośnie, kwitnie, więdną, obumiera.

Tymczasem to miejsce wyglądało tak, jakby zatrzymało się w czasie.

Chyba że jej własny umysł płatał jej figle.

Na ołowianych nogach, pchana wyłącznie siłą woli, ruszyła w kierunku drzew.

Jej drzewo.

I drzewo drugiej dziewczyny.

„Jesteś pewna, że to tutaj? – zapytał komendant Cadwell z powątpiewaniem.

Tak! – krzyknęła. – To było tutaj! – Odwróciła się do niego i dodała błagalnym tonem: – Musi mi pan uwierzyć!”

Nie uwierzył. Bo czemu miałby to zrobić? Nie zobaczył nic, co uwiarygodniłoby jej słowa, nawet kawałek taśmy, którą była skrepowana. Trzeba przyznać, że przynajmniej z grubsza przeszukał okolicę, omiatając ją światłem latarki, podczas gdy Miranda szperała na czworakach.

W końcu, zapłakana, poddała się.

„Musiał ją gdzieś przenieść – powiedziała, wycierając nos wierzchem dłoni. – Posprzątał tu i...

Zbierajmy się, Randi.

A co z drugą dziewczyną? Ona...

Przykro mi, ale nic tu nie ma”.

Dziwnie na nią patrzył. Nie z pogardą, tak jak Wheeler. Inaczej. „To litość”, uświadomiła sobie. Nie wierzył, ale było mu jej szkoda.

Zupełnie jak dziś, kiedy powiedział: „Współczuję pani z powodu tego, co się wydarzyło tamtej nocy. Ale muszę robić, co do mnie należy”.

Nic się nie zmieniło. Było tak jak przed czternastoma laty.

Stłumiła krzyk i padła na kolana. Odcięła się od całej przeszłości, od wszystkich z wyjątkiem dziewczyny, którą wtedy była. Przez lata nosiła ją w sobie niczym niewidzialną ciężką kotwicę.

Dziewczyna, którą była.

I nadal jest.

Zasłoniła dłonią usta, by powstrzymać szloch. Obiecała sobie, że już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. Ale tak naprawdę nigdy nie przestała taka być.

Czternaście straconych lat. Jak to się stało? Otarła łzy z policzków. W jaki sposób wróciła do tego miejsca, w którym wszystko się zaczęło?

Przypomniała sobie oskarżenie, które padło z ust jej brata: „Wydaje ci się, że możesz uciec przed przeszłością?”.

Miał rację. Ucieczka nie oznacza zmiany, lecz jest tchórzstwem.

Czy była tchórzem?

Opuściła ręce, zwinęła dłonie w pięści i z całej siły uderzyła w ziemię. Zawyla ze wściekłości i frustracji; zapłakała nad daremnością gestu. Przez całe dorosłe życie robiła wszystko, by udowodnić, że nie jest kłamczuchą, zrezygnowała z rodziny, pożegnała się z marzeniami. Odepchnęła to wszystko na bok, skupiła się na budowaniu wizerunku osoby, której można zaufać i do której można się zwrócić w razie potrzeby. Osoby godnej.

W końcu jednak wróciła tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Płakała, dopóki nie zabrakło jej łez i sił.

Odpuść, Mirando. Nie wracaj do przeszłości.

Nie mogła. Próbowwała przez lata – i nic z tego. Jak mogła zostawić przeszłość za sobą, skoro ta ją otaczała? Skoro stanowiła nieodłączny element jej jestestwa?

Odpuść.

Naraz utraciła wolę walki i zamarła. Wsłuchiwała się w bicie swojego serca i we własny oddech. Wdech, wydech. Mijały sekundy, zmieniały się w minuty. Nabierała powietrza powolnymi, rytmicznymi pociągnięciami. Łzy wyschły, zsunął się węzeł, który krępował jej pierś.

Miała prawie trzydzieści lat. Na miłość boską, czy to nie najwyższy czas, żeby ruszyć do przodu z własnym życiem?

A nie uciekać – bo to właśnie robiła. Robby miał rację. Nadeszła pora opanować się i odnaleźć spokój – pogodzić się z przeszłością i z tymi, którzy ją wypełniali, również z rodziną. Z tymi, którzy najbardziej ją skrzywdzili.

Poczuła, że wzbiera w niej złość wraz ze świadomością zdrady. I nieodłączna gorycz. Przygasiła jej zmysły, sprawiła, że Miranda o mało się nie zakrztusiła. Dlaczego

miałaby się godzić z tymi ludźmi? Porzucili ją. Nie byli przy niej, kiedy najbardziej ich potrzebowała.

Odpuść.

Nagle zrozumiała. Olśniła ją prawda. Zmiana, której łaknęła, i spokój, za którym tęskniła, nie miały nic wspólnego z czyimiś uczynkami albo postawami. Źródłem uzdrawiającej zmiany mogła być jedynie ona sama.

Nadszedł czas, by naprawdę ruszyć do przodu z własnym życiem.

Wiedziała doskonale, od czego zacząć. Wstała i otrzepała spodnie. Bolały ją ręce; zauważyła, że rozcięła sobie mały palec prawej dłoni. Pewnie wyglądała jak nieboskie stworzenie – tak jak tamtej czerwcowej nocy, kiedy siedziała przy biurku Buddy’ego.

Wróciła do samochodu. Zatrzymała się i powoli przesunęła wzrokiem po okolicy. Potem wsiadła do auta i odpaliła silnik. Wyjęła telefon z torebki. Dwa nieodebrane połączenia i wiadomości głosowe od Jake’a. Zignorowała je, weszła do spisu połączeń i przewinęła listę. Znalazła numer, którego szukała.

Od razu, nie dając sobie czasu na zmianę decyzji, wybrała go i przyłożyła aparat do ucha. Po chwili usłyszała w słuchawce zmęczony głos Robby’ego.

– Mówi Miranda – powiedziała.

– Miranda? – odparł zaskoczony. – Czy... wszystko dobrze?

O mało nie wybuchnęła śmiechem. Rozbawiło ją nie pytanie, a odpowiedź, której udzieliła pomimo tony problemów na głowie:

– Tak. Nigdy nie było lepiej. Powiedz... w którym szpitalu leży mama?

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Godzina 23:10

W East Jefferson w Metairie – brzmiała odpowiedź Robby’ego. Nic więcej nie powiedział, ale też nie dała mu szansy. Nie oczekiwała pytań, gratulacji ani komentarzy w stylu: „Najwyższa pora”. Działała pod wpływem impulsu i wcale nie była przekonana, czy zdoła zrobić to, co zamierzała.

Zmobilizowała całą swoją wolną wolę, żeby wysiąść z samochodu i wejść do szpitala. Kolejnym krokiem było przywołanie windy, wybranie drugiego piętra i podejście do stanowiska pielęgniarek. Jedna z nich podniosła głowę i spojrzała na Mirandę, która zmusiła się do uśmiechu.

– Dobry wieczór – powiedziała. – Szukam Sally Rader.

– Jest po godzinach odwiedzin – poinformowała pielęgniarka. – Tylko rodzina...

– Jestem jej córką.

Mina pielęgniarki uległa zmianie.

– To pani jest tą policjantką.

Miranda lekko zeszywniała.

– Tak.

– Mama miała nadzieję, że pani ją odwiedzi. Jest z pani bardzo dumna.

Matka? Dumna z niej? Od kiedy?

Miranda odchrząknęła.

– Wiem, że jest późno. Nie chciałabym jej obudzić. Chcę tylko...

Czego? Po co tak naprawdę przyszła?

– ...posiedzieć z nią przez chwilę – dokończyła pielęgniarka. – Bardzo proszę.

Leży w sali 308. – Pokazała na prawo. – Krzesło się rozkłada. Przeważnie siedzi na nim pani brat. Jest dodatkowa poduszka i koc, gdyby pani potrzebowała.

Miranda podziękowała i ruszyła w stronę wskazanej sali, czując na plecach spojrzenie pielęgniarki. „Krok po kroku”, powiedziała sobie, modląc się, żeby nie uciec na widok matki.

Zatrzymała się przed lekko uchylonymi drzwiami. Serce dudniło jej w piersi. Walcz albo uciekaj. „Bez sensu”, pomyślała. Zakuwała w kajdanki przestępców dwa razy większych od siebie i rozdzielała bijących się, nabuzowanych testosteronem studentów, a drży przed spojrzeniem w twarz starej schorowanej kobiecie na szpitalnym łóżku?

Nie byle jakiej kobiecie.

Tej, która złamała jej serce.

Miranda wzięła głęboki, uspokajający oddech i weszła do środka. Jej wzrok od razu padł na łóżko. Matka spała. Wyglądała na słabą i... starą, znacznie starszą, niż w istocie była, a miała dopiero pięćdziesiąt kilka lat.

Miranda podeszła bliżej. Zwróciła uwagę na bladość kobiety, na zapadnięte policzki i siwe włosy. Kiedy ostatnio się widziały? Sześć lat temu? Osiem?

Matka, jakby wyczuwając obecność córki, otworzyła oczy i spojrzała na Mirandę.

– Mamo – odezwała się cicho Miranda. – To ja.

Matka zamrugła, aż jej wzrok nabrał ostrości.

– Randi? To naprawdę ty?

Mówiła cichym, łamiącym się głosem. Mirandzie łzy napłynęły do oczu.

– Tak, mamo, ja.

Matka uniosła dłoń, którą Miranda delikatnie ujęła. Skóra wydała jej się cienka i sucha, palce chude jak szkielet. Po policzku córki spłynęła łza.

– Przepraszam, że nie przyszłam wcześniej – powiedziała Miranda.

– Nie. – Matka powoli pokręciła głową. – To ja przepraszam...

Ucichła, a jej dłoń opadła bezwładnie. Przez krótką, straszną chwilę Miranda myślała, że matka odeszła. Potem jednak zobaczyła, że jej pierś nadal rytmicznie podnosi się i opada.

Trwało to przez całą noc, takie wybudzanie się i zapadanie w sen. Matka otwierała oczy, wzywała córkę, po czym znów odpływała. Pielęgniarki przychodziły, sprawdzały stan pacjentki, posyłały Mirandzie pełne współczucia spojrzania.

Miranda też przysypiała, płytko i bez snów, albo głęboko i z koszmarami.

Kiedy obudziła się na dobre, przez okno wpadały już poranne promienie słońca, a korytarz za drzwiami tętnił życiem.

– Bałam się, że mi się przyśniłaś.

Odwróciła głowę. Matka siedziała na łóżku i przyglądała się jej.

– Nic dziwnego. Było późno, kiedy przyjechałam. – Miranda znalazła swoją gumkę do włosów, związała je i podeszła do łóżka. – Jak się dziś czujesz?

– Od dawna nie czułam się tak dobrze.

– To świetnie. – Ścisnęła matkę za rękę. – Przynieść ci coś? Sok?

– Chcę tylko na ciebie popatrzeć.

Wzruszenie ścisnęło Mirandę za gardło.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Cieszę się. – Matka ułożyła usta w delikatny, nieśmiały uśmiech. – Śliczna jesteś.

– Myślałam, że przeszłaś zawał, a nie że pomieszało ci się w głowie.

Zamiast się uśmiechnąć, matka spojrzała na córkę przez łzy.

– Przepraszam, kochanie. Za wszystko.

– Mamo, nie musisz...

– Muszę. Popełniłam wiele błędów. – Na chwilę odwróciła głowę. – Całe mnóstwo.

– Ja też – szepnęła Miranda. – Ale to już przeszłość.

– Nie. – Matka gwałtownie pokręciła głową, zaszeleściła poduszka. – Nie. Choć chciałabym, żeby było inaczej.

– Ja też, mamo.

– Tak bardzo się o ciebie bałam. – Przerwała, żeby nabrać tchu. – Nie chciałam, żebyś...

– Nic nie mów, mamo. Oszczędzaj siły.

– ...skończyła jak ja.

– Nie mów tak.

Jej załzawione niebieskie oczy skupiły się nie na Mirandzie, lecz na czymś bardzo

odległym.

– Nie chciałam, żebyś wyszła za kogoś takiego jak... Za takiego mężczyznę jak twój ojciec. On był chory na umyśle, Randi. Poważnie chory.

– Przecież mogłaś od niego odejść. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– I dokąd miałabym pójść? Troje dzieci na wychowaniu... Żadnego fachu... Zero pieniędzy... – Nabrała powietrza. – Nie mogłam zostawić waszej trójki, ale jak miałam zadbać o ciebie i twoich braci? Przecież nawet nie miałam samochodu.

„Tkwiała w pułapce”, uzmysłowiła sobie Miranda. I czuła się bezsilna. Jak wiele było podobnych do niej kobiet?

– Tak bardzo się o ciebie bałam. O twoich braci też, ale inaczej. Wiedziałam, że będą mieli więcej możliwości niż ty, tylko dlatego, że są chłopcami.

Miranda przypomniała sobie słowa matki sprzed lat o tym, że kobiety mają trudniej w życiu. Innego świata matka nie знаła.

Nigdy nie myślała o jej sytuacji w taki sposób. Nigdy też nie postrzegła jej jako ofiary. Zanadto skupiała się na złości i uzalaniu się nad sobą.

To złamało jej serce.

– Pozwoliłam, żeby cię zabrali, bo sądziłam, że to jedyny sposób. Że to może jedyna szansa, żebyś... uciekła od takiego życia jak moje.

Zamilkła na chwilę. Po jej policzku spłynęła samotna łza.

– Wierzyłam ci, Randi.

Mirandę zatkalo.

– Słucham? Co powiedziałaś?

– Wiedziałam, że mówiłaś prawdę o tym, co się wtedy wydarzyło.

Miranda usiłowała opanować falę emocji i szaloną gonitwę myśli.

– Mamo, nie rozumiem. Wierzyłaś mi? Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego się za mną nie wstawiłaś?

– Co mogłam zrobić? Nic. Moje zdanie się nie liczyło.

Miranda otworzyła usta, żeby zaprzeczyć i wyjaśnić, że przeciwnie, słowo matki liczyłoby się dla córki bardziej niż cokolwiek. Liczyłaby się świadomość, że komuś zależy na niej na tyle, by chcieć o nią walczyć.

– Chciałam, żebyś wyjechała z Jasper, zanim to miejsce cię zniszczy. I tak cię straciłam.

Zaczęła płakać i wtedy w Mirandzie coś pękło, a przez powstałą szczelinę ułaly się wszystkie pretensje do matki, oskarżenia o brak miłości, troski, opieki, zarzuty o to, że nie ujęła się za własnym dzieckiem.

Teraz już rozumiała, że matka na swój sposób usiłowała ją chronić. I że kochała ją.

– Miałaś rację, mamo – odezwała się przez łzy. – Zeszłam na złą drogę. Pobyt w poprawczaku był najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się wtedy przytrafić, ponieważ zmienił mnie. Zdałam sobie sprawę, że nie chcę być tą osobą, którą szybko się stawałam.

Nie była to cała prawda, ale pozostałej części matka nie musiała znać.

– Miałaś rację – powtórzyła, pochylając się nad nią i ocierając jej łzy. – Niepotrzebnie chowałam do ciebie urazę przez cały ten czas. Przepraszam, bardzo cię przepraszam, że dopiero teraz to do mnie dociera.

Obie płakały, kiedy do pokoju wszedł Robby. Zatrzymał się w drzwiach. Wyglądał na dezorientowanego.

– Co się stało?

– Nic – odparła Miranda, uśmiechając się przez łzy. – Nadrabiamy zaległości.

Lekko zmarszczył czoło, jakby nic z tego nie rozumiał. Nie skomentował jednak, tylko od razu podszedł do łóżka.

– Dzień dobry, mamó. Jak się dziś czujesz?

– Randi przyszła.

– Widzę – zaśmiał się.

Przyniesiono śniadanie. Robby wykorzystał okazję, żeby wyciągnąć Mirandę na korytarz.

– Nie spodziewałem się ciebie – powiedział cicho.

– Spędziłam tu noc.

Chwilę zajęło mu przyswojenie tej informacji. Potem pokiwał głową.

– Dziękuję, że przyszłaś. To wiele dla niej znaczy.

– Tak samo jak dla mnie to, że mogłam ją zobaczyć. Dziękuję, że... dałeś mi znać – dodała. – I za wszystko, co dla niej zrobiłeś.

Wyglądał na zaskoczonego. Odchrząknął.

– No wiesz, to w końcu moja matka. Co miałem zrobić?

„Honorowo”, pomyślała. Jej brat wyrósł na honorowego i dobrego człowieka. Naraz znów zachciało jej się płakać.

– Co mówią lekarze? – spytała po chwili.

– Że musi zacząć o siebie dbać. Odpowiednio się odżywiać, ćwiczyć. Brać lekarstwa. Wysoki cholesterol i wysokie ciśnienie to podobno u nas rodzinne.

– Tak? – spytała zaskoczona. – Nie wiedziałam.

– Ja też nie. Niedawno się dowiedziałem, że nasza babka zmarła na zawał w latach pięćdziesiątych.

– Ale mama wyjdzie z tego?

– Jeżeli będzie słuchała lekarzy, to tak. – Zamilkł na chwilę. – Co teraz?

– Nie rozumiem.

– Znowu cię nie będzie? – zapytał, nie patrząc jej w oczy. – Czy jednak będziesz wpadała od czasu do czasu?

– A mogę?

Tym razem to on sprawiał wrażenie przejętego.

– Pewnie. Byłoby świetnie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Godzina 9:15

– Mama śpi. – Powiedziała Miranda, wstając. Sięgnęła po torebkę. – Pójdę po kawę i jakieś jedzenie. Kupić ci coś?

Robby oderwał wzrok od telefonu i pokiwał głową.

– Kawę. Największą, jaką mają.

– Jasne. Zaraz wracam.

Wyszła na korytarz. Po chwili zadzwonił jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz. Jake. Akurat teraz nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale i tak odebrała.

– Cześć.

– Cześć. Wszystko dobrze?

– Tak.

– Cieszę cię. – Zamilkł. – Mirando?

– Słucham.

– Chcę... Chcę cię przeprosić.

– Za co?

Znów milczenie, tym razem dłuższe i bardziej krępujące. Cisza aż ogłuszająca. Czekała, aż Jake się odezwie. To on zadzwonił. Ona nie miała mu nic do powiedzenia.

– Musiałem się przyznać.

Jej serce gwałtownie przyspieszyło.

– Do czego?

– Do kłamstwa. Że na miejscu, gdzie zamordowano Starka, widziałem cię bez rękawiczek.

To wyjaśniało pewność w głosie komendanta, kiedy przesłuchiwał ją na komisariacie.

– Musiałem – dodał. – Biorąc pod uwagę rozwój wypadków...

– Rozumiem. Zrobiłeś, co do ciebie należało.

Co nie zmienia faktu, że poczuła się zdradzona. Ścisnęło ją w piersi. Jej słowo przeciwko odciskom palców. Któremu uwierzy Buddy?

– Zawiesił cię? – spytała.

– Jeszcze nie, ale sądzę, że to kwestia czasu.

– Przykro mi, Jake. Nie chciałam, żeby cię to spotkało.

– Nie prosiłaś, żebym poparł twoją wersję. Sam jestem sobie winny.

– I tak mi przykro.

– Odciski palców świadczą na twoją niekorzyść.

– Wiem. I nic nie mogę na to poradzić. Nie zabiłam Starka i nie mam pojęcia, skąd wzięły się moje odciski w jego domu. Powiem ci to samo, co Cadwellowi: wcześniej nawet nie wiedziałam, kim był Stark.

– To nie wszystko. – Tym razem nie czekał na reakcję. – Opowiedziałem mu o guziku i o tym, że byliśmy wtedy razem. Że... coś nas łączy.

Zabolało. Ponieważ chodziło o sprawę osobistą. Ponieważ prosiła, żeby tego nie robił.

Poczuła się odsłonięta. Obnażona. Jak trzęsąca się piętnastolatka, sama, niemająca swojego miejsca na świecie.

Nie, przypomniała sobie. Przecież nie jest już tamtą dziewczyną.

– Wezwał na przesłuchanie Catherine Stark – dodał. – W sprawie skrytki.

– I co? – zachrypiała.

– Powiedziała, że nie ma pojęcia, o czym mowa.

– Ale przecież wspomniałam jej o kluczu! – Para przechodząca korytarzem spojrzała w jej stronę. Ściszyła głos. – Zapytałam ją, czy wie o sejfie...

– Przyznała, że rzeczywiście tak było. Ale stwierdziła, że nic nie wiedziała o skrytce i że to nie ona ją podzuciła.

– Nie wierzę.

– Byłem przy tym. Była zdumiona, kiedy o tym usłyszała. Zdumiona, Mirando.

– Wobec tego skąd się wzięło to pudełko?

– Będziesz potrzebowała adwokata. Dobrego adwokata.

– Nie mówisz poważnie. – Wiedziała jednak, że nie żartował. – Buddy chce wydać nakaz aresztowania?

– Jeszcze nie.

– Ale sądzisz, że to zrobi?

Zawahał się.

– Moim zdaniem tak. Ian Stark stoi mu nad głową.

– Czym jeszcze Buddy dysponuje? Ma jakieś dowody poza tym, o czym rozmawialiśmy?

– Nie wiem. A nawet gdybym wiedział, to i tak nie mógłbym ci powiedzieć. Przykro mi – powtórzył.

– To wariactwo. Na pewno nic nie ma, bo nie istnieje nic, co by mnie obciążało.

– Stark grozi, że jeśli Cadwell pozostanie bierny, zwoła konferencję prasową i uda się do biura szeryfa. Chciałem, żebyś o tym wiedziała.

– Dzięki.

– Mirando?

– Tak?

– Gdzie jesteś? Byłem wczoraj u ciebie. Czekałem...

– Moja mama jest w szpitalu. Siedzę przy niej razem z bratem.

Wiedział, że nie utrzymywała kontaktów z rodziną, choć nie znał szczegółów, bo nigdy z nim o tym nie rozmawiała. Musiał przyswoić nową informację.

– Wyzdrowieje?

– Na to wygląda.

– Cieszę się.

– Tak, ja też. – Przycisnęła telefon mocniej do ucha. – Muszę kończyć.

– Mirando, jeśli chodzi o tego adwokata... Na twoim miejscu nie zwlekałbym.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Godzina 15:10

Zadzwoiła do prawnika, którym gardzili wszyscy funkcjonariusze z jej wydziału – łącznie z nią samą – ponieważ doprowadził do uwolnienia wielu złapanych przez nich przestępców. Był dobry, bardzo dobry.

Spotkała się z nim w jego biurze w Baton Rouge.

– Dzień dobry, panie Stanley – przywitała się.

– Witam, pani detektyw. – Wyciągnął rękę. – Zapraszam.

Zupełnie nie wyglądał na rekina w garniturze. Był wysoki, miał rzednące włosy, okulary w stylu Harry’ego Pottera i słabość do hawajskich koszul; nosił je zawsze i wszędzie, nawet w sądzie, pod sportową marynarką i krawatem.

Wskazał jej jeden z foteli stojących przed biurkiem.

– Czym mogę pani służyć? – zapytał, kiedy oboje usiedli.

– Mam kłopoty... – zaczęła, ale urwała z autoironicznym uśmiechem. – Jasne, że mam. Inaczej bym do pana nie przyszła.

Nie skomentował.

– Wczoraj zostałam przesłuchana w związku z dwoma morderstwami: profesora Richarda Starka oraz byłego funkcjonariusza policji w Harmony Clinta Wheelera. Czy te sprawy są panu znane?

– O Starku słyszałem, rzecz jasna, ze względu na ojca, który jest ważną postacią w Luizjanie. Domyślałam się jednak, że skoro zjawiała się pani u mnie osobiście, to dotąd nie został pani postawiony żaden zarzut.

– Zgadza się. Aczkolwiek pewna osoba z wydziału poinformowała mnie, że komendant Cadwell poważnie rozważa postawienie mi zarzutów, oraz doradziła, żebym jak najprędzej zatrudniła adwokata.

– Jak najprędzej, powiada pani. Czy ta osoba jest przyjaźnie do pani nastawiona?

– Tak.

– Czy zgodziła się pani na współpracę z policją?

– Jak najbardziej.

– Czy przesłuchanie zarejestrowano?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Odpowiedziałam na prawie wszystkie pytania. Pomięłam dwa ostatnie i poprosiłam o adwokata. Wtedy komendant zakończył przesłuchanie.

– Tak po prostu? – Znów pokiwała głową. Splótł palce. – O co takiego zapytał, że postanowiła pani poprosić o adwokata?

– Zrobiłam to, ponieważ zorientowałam się, że on poważnie myśli, że miałam coś wspólnego z tymi morderstwami.

– A miała pani?

Nawet nie mrugnęła.

– Nie. Absolutnie nie.

– Moje usługi nie są tanie. Czy jest pani pewna, że mam się zająć jej sprawą?

Odparła, że tak, po czym pochyliła się i dodała:

– Zanim Cadwell mnie wypuścił, powiedział, że współczuje mi z powodu tego, co przytrafiło mi się w przeszłości, ale musi robić, co do niego należy. Zależało mu, żebym to zrozumiała.

Stanley uniósł brwi.

– To też się nagrało?

– Nie. Powiedział to po wyłączeniu kamery.

– Ciekawe. – Postukał piórem o blat biurka. – O co chodzi z tą przeszłością?

Opowiedziała: o czerwcowej nocy, o morderstwie Starka, o wycinku, który znalazła u niego w domu, o tym, jak się dowiedziała, że na miejscu znaleziono jej odciski palców, i o tym, jak Jake okazał jej wsparcie.

– Nie mam pojęcia, skąd wzięły się tam moje odciski. Nie znałam Richarda Starka ani tym bardziej nigdy nie byłam w jego domu.

– Podczas oględzin miała pani na dłoniach rękawiczki.

– Tak.

– Ale powiedziała pani, że je zdjęła. Dlaczego, skoro twierdzi pani, że jest niewinna?

– Ponieważ wiedziałam, jak by to wyglądało – odparła spokojnie. – I że zostałabym odsunięta od sprawy.

– Dlaczego to było dla pani ważne?

Zaschło jej w ustach.

– Bo wtedy już chyba wiedziałam.

– Co takiego?

– Że to on.

– „On”?

– Ten, który porwał mnie tamtej nocy.

Wyglądał na niewzruszonego.

– Co było potem?

Opowiedziała dalszy ciąg: o rozmowie ze Starkami, o tym, jak nakryła ich na nielegalnym przebywaniu na terenie posesji ofiary, o odnalezieniu torebki z pigułkami gwałtu – i o zniknięciu tychże. Wyjaśniła, w jaki sposób weszła w posiadanie klucza i pudełka, i dodała, że została zawieszona.

– Później poszłam pobiegać i trafiłam do przyczepy Clinta Wheelera.

– Ofiary numer dwa?

– Tak. Znalazłam jego ciało i zgłosiłam to.

– Czy chodzi o tego samego Wheelera, który...

– Zgadza się, to ten sam funkcjonariusz, który zatrzymał mnie przed czternastoma laty.

– Dlaczego zadzwoniła pani na policję?

– Wydawało mi się to słuszne.

– Czyli nie po to, żeby komuś takiemu jak ja włożyć do ręki argument, którym będzie mógł dowodzić pani niewinności?

– Nie.

– Panie i panowie przysięgli, czy moja klientka zadzwoniłaby na policję, gdyby była winna? Jako że sama jest funkcjonariuszką, z pewnością doskonale wie, że osoba, która odnajduje ciało, z automatu trafia na listę podejrzanych.

Poczuła, że się czerwieni.

– Co pan sugeruje? Że go zabiłam?

– Nic z tych rzeczy – odparł swobodnym tonem. – Czy to wszystko? Cała historia?

Pokiwała głową.

Stanley poprawił okulary na nosie.

– Niezwykły ciąg zdarzeń.

– Ale prawdziwy.

– Nie wątpię.

– Mówi pan to, bo panu płacę? – Nawet nie próbowała ukryć sarkazmu.

– Tak. – Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. – Ale też dlatego, że jest pani policjantką.

– I co z tego? W wydziale za panem nie przepadamy.

Roześmiał się.

– Gdyby chciała pani zmyślać, pani detektyw, wybrałaby pani prostszą historię. Jest pani na tyle bystra, żeby wiedzieć, że w tej opowieści jest zbyt mało punktów zaczepienia dla oskarżyciela.

Miał rację. Cóż jednak mogła zrobić, skoro wszystko, co opowiedziała, było prawdą?

Stanley zajrzał do notatek, które robił przez całą rozmowę.

– Na tę chwilę wygląda to tak, że policja dysponuje jedynie poszlakami. Komendant może mimo wszystko zdecydować o postawieniu pani zarzutów, ale wątpię, żeby się utrzymały, chyba że policja ma asa w rękawie. – Podniósł na nią wzrok. – Czy jest coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć?

Pokręciła głową.

– Nic mi nie przychodzi do głowy. Ale możliwe, że jest coś, o czym nie pomyślałam.

– Niemniej, jak zapewne doskonale się pani orientuje, mają wystarczająco dużo, żeby utrudnić pani życie. A także pełne prawo do tego.

– Rzeczywiście. Jako policjantka wiem, jak to się robi – jak się utrudnia życie podejrzanemu.

– Zadzwonię do Cadwella, zamienię z nim kilka słów, przekonam się, czy uda mi się wybać jego zamiary. Poproszę go o kopię nagrania z przesłuchania.

– Nie będzie zadowolony, że pana zatrudniłam.

Uśmiechnął się.

– Nie będzie.

Odpowiedziała uśmiechem i wstała.

– Rozumiem, że będzie się pan odzywał.

– Oczywiście. Proszę nie rozmawiać z policją beze mnie.

– Tak jest.

Odprowadził ją do drzwi.

– Czy mogę coś zasugerować?

– To nawet wskazane, skoro jest pan moim adwokatem.

Roześmiał się, ale szybko znów zrobił poważną minę.

– Jeżeli wszystko, co mi pani opowiedziała, jest prawdą, myślę, że powinna się pani zastanowić, dlaczego stało się to pani udziałem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Godzina 18:45

Miranda wciąż wracała w myślach do słów adwokata: „Powinna się pani zastanowić, dlaczego stało się to pani udziałem”.

Do tej pory skupiała się na Starku, starała się dowieść, że był złym człowiekiem, tym, który ją skrzywdził. Skierowała na ten tor całą swoją energię, podporządkowała mu wszystkie działania: rozmowy, nielegalne przeszukanie domu Starka, zabranie klucza z miejsca przestępstwa.

Stanley miał rację. Jeśli Miranda zdoła ustalić, dlaczego to się dzieje, uzyska odpowiedź na pytanie, kto za tym stoi. Bo przecież odciski jej palców nie dostały nóg i nie trafiły same do mieszkania Starka.

Zadzwoił telefon. Robby.

– Wszystko dobrze z mamą?

– Tak. Pytała o ciebie i tak się zastanawiałem...

– Jestem już prawie na miejscu. Miałam spotkanie w Baton Rouge i pomyślałam, że wpadnę powiedzieć jej dobranoc, zanim pojedę do domu.

– Masz przed sobą długą drogę, siostrzyczko. Lepiej po prostu przekażę jej słuchawkę...

– Nie. Chcę to zrobić. Niech wie, że może na mnie liczyć. – Nabrała powietrza. – Ty też możesz.

Dwadzieścia minut później siedziała przy łóżku matki i jadła kanapkę, którą kupiła sobie po drodze. Poznała Annę, żonę Robby’ego, i małą Chrissy, ich pięcioletnią córeczkę.

Anna okazała się życzliwą kobietą, przywitała się z Mirandą szerokim, szczerym uśmiechem i mocnym uściskiem. Za to Chrissy była nieśmiała. Miranda kucnęła, żeby przywitać się z małą.

– Cześć, mam na imię Miranda i jestem twoją ciocią. Miło mi cię poznać.

Dziewczynka odpowiedziała cieniem uśmiechu. Miranda spojrzała na swojego brata. Miał łzy w oczach; sama też miała wrażenie, że jej serce pęknie ze szczęścia.

Ciekawe, że nigdy się nie zastanawiała, w jaki sposób życie w dysfunkcyjnej rodzinie wpływało na braci. Zawsze uważała ich za część problemu, a nie za ofiary podobne do niej. A już na pewno nigdy nie zakładała, że któryś z nich będzie za nią tęsknił albo pragnął, aby była obecna w jego życiu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła.

Jakiś czas później pożegnała się i Robby zaproponował, że odprowadzi ją do samochodu.

Odezwał się dopiero, kiedy wysiedli z windy.

– Co się dzieje, Mirando?

– Nie rozumiem.

– Pamiętasz mojego kumpla Nate’a z liceum?

Potwierdziła skinieniem głowy. Nate mieszkał obecnie w Harmony i pracował w biurze prokuratora okręgowego.

– Widziałam go całkiem niedawno. Dlaczego pytasz?

– Zadzwoił dziś do mnie. Powiedział, że podobno masz kłopoty. I że zostałaś zawieszona. Czy to prawda?

Nigdy nie przestanie jej zadziwiać tempo, w jakim wieści rozchodzą się w małym mieście.

Westchnęła z rezygnacją.

– Nie chciałam ci mówić, bo pomyślałam, że masz wystarczająco dużo na głowie. Tak, to prawda. Dlatego pojechałam do Baton Rouge. Byłam na spotkaniu z adwokatem.

Zatrzymał się. Przeczesał włosy palcami.

– Jest aż tak źle?

– To nieporozumienie. Podejrzenie na podstawie poszlak. Adwokat powiedział, że nie mam się czym przejmować.

No, prawie.

– Odezwij się, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Listu poręczającego, forsy na kaucję, pilnika w chlebie...

Roześmiała się pomimo zdenerwowania.

– Dzięki, Robby. Na szczęście jestem niewinna, więc mnie nie oskarżą. Nie ma szans.

Zatrzymali się przy aucie. Robby odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

– Musisz wiedzieć, że... Poprzednio schrzaniłem sprawę, ale teraz tego nie zrobię. Jestem z tobą, Randi. Możesz na mnie liczyć.

Kiedy Miranda wreszcie dotarła do domu, było już ciemno i nadszedł zapowiadany zimny front. Zaparkowała na podjeździe, ale nie wyłączyła silnika. Popatrzyła na dom, który tonął w ciemności. Pomyślała, że w środku panuje chłód.

Nie miała ochoty tam wchodzić.

Nie chciała być sama.

„Zajrzę do baru”, postanowiła. Uznała, że nawet jeśli przyjaciółka będzie zbyt zajęta, żeby porozmawiać, to przynajmniej znajdzie się pośród ludzi i gwaru ich rozmów. Wypije drinka albo dwa, na pewno nie zaszkodzi.

Wrzuciła wsteczny, wycofała z podjazdu i ruszyła do Naprutego Kota. W przybytku rzeczywiście roiło się od klientów, ale Summer, gdy tylko zobaczyła Mirandę, przywitała ją z uśmiechem na ustach. Miranda zauważyła z bólem serca, że przyjaciółka nie wygląda najlepiej. Była jeszcze bledsza niż dzień wcześniej, a bruzdy w kącikach jej oczu i ust wydawały się głębsze.

Miranda zajęła wolne miejsce przy barze. Summer znalazła dla niej czas dopiero po dłuższej chwili.

– Cześć, kochana – zagadała. – Jak się dziś czujesz?

– Ujdzie. A ty?

Summer uniosła brew.

– Tak samo jak ty. Co dziś pijemy?

– Może Cosmopolitana?

Druga brew powędrowała w górę.

– Świątujemy coś?

Miranda pomyślała o matce i bracie, o spotkaniu z bratową i bratanicą, o których istnieniu nawet nie wiedziała.

– Tak. Pomimo chaosu, w którym pogrąża się moje życie zawodowe.

Summer podała koktajl i poszła obsłużyć kolejną osobę. Mirandzie nie przeszkadzało, że została sama. Siedziała, sączyła napój i obserwowała toczące się dokoła życie.

Pierwszy drink przyjemnie ją podkreślił, więc zamówiła drugi. Porozmawiała ze starym mieszkańcem Harmonii i zbyła faceta, który usiłował ją poderwać.

W końcu tłum gości przerzedził się na tyle, że Summer znalazła czas, aby podejść do Mirandy. Przyniosła kolejnego drinka. Miranda obrzuciła go spojrzeniem.

– Odwozisz mnie do domu?

– Czemu nie? Albo zamówimy Ubera.

– Niech będzie. – Wymieniła pusty kieliszek na pełny. – Jak się czujesz? Kiepsko wyglądasz.

Summer prychnęła.

– Wielkie dzięki. Tobie też daleko do ideału.

– Nie zaprzeczę. – Uniosła kieliszek. – No to jak tam?

– Czuję się znośnie. Nie miałam więcej ataków. To już coś. A co u ciebie? Kiedy ostatnio się widziałyśmy, nie było różowo.

– Nadal nie jest.

– Ale?

– Odwiedziłam mamę w szpitalu. Porozmawiałyśmy. Było... w porządku. Naprawdę w porządku.

Summer oparła brodę na pięści.

– Nie sądziłam, że to od ciebie usłyszę.

– Prawda? Też się sobie dziwię.

Summer pochyliła się i rzuciła cicho:

– Usłyszałam dzisiaj coś ciekawego.

– O, a co takiego? – spytała Miranda, mimo że domyślała się, co powie przyjaciółka.

– Ktoś zabił Clintę Wheelera.

Do Mirandy dotarło, że ostatni raz rozmawiała z Summer jeszcze przed śmiercią Wheelera.

– To ja go znalazłam. I zawiadomiłam policję.

– To również słyszałam. Czemu nic nie powiedziałaś?

Zaskoczyła ją uraza w głosie Summer.

– Nie chciałam zawracać ci głowy swoimi problemami. Zamierzałam cię odwiedzić, ale rozmyślałam się, bo doszłam do wniosku, że nie musisz wysłuchiwać mojego utyskiwania.

– Jesteśmy przyjaciółkami. – Summer się zaczerwieniła. – Przyjaciółki powinny rozmawiać o swoich problemach. I to wcale nie jest utyskiwanie.

Miranda była zaskoczona.

– Przepraszam... Nie wiem, co powiedzieć.

Summer pokręciła głową.

– To ja przepraszam. Jestem podenerwowana. Masz rację – niedobrze się czuję i przez to robię się opryskliwa.

– Nie szkodzi. Masz prawo do odrobiny zrzęczenia.

Summer uśmiechnęła się blado i odeszła obsłużyć klienta, a drugiemu wystawić rachunek. Bar był już prawie pusty, więc nalała sobie kieliszek wina.

– Jak to się stało, że znalazłaś Wheelera?

– Poszłam pobiegać... Chciałam spuścić trochę pary. Przypadkiem znalazłam się niedaleko jego przyczepy i poczułam, że muszę porozmawiać z nim o tamtej nocy sprzed czternastu lat. Wtedy natknęłam się na jego ciało.

– A potem wezwałaś policję i zostałam główną podejrzaną?

– W skrócie tak. – Miranda bawiła się brzegiem serwetki. – Jak myślisz, dlaczego wszystko to stało się moim udziałem?

– Nie rozumiem.

– No, dlaczego? Wycinek z gazety, odciski, cała reszta. Czemu?

– Bo każdemu przytrafiają się takie gówniane historie. Spójrz na mnie. – Summer pochyliła się nad kontuarem. – Powiem ci szczerze, że nie przejmuję się umieraniem. Mogę kopnąć w kalendarz w każdej chwili, choćby dzisiaj. Co mi tam.

– Summer, nie mów tak.

– Dlaczego nie? Niby co mnie tu trzyma? To popieprzony świat.

– Zgrywasz się...

– Wcale nie! – Dopiła wino i dołała sobie. – System jest zepsuty do szpiku kości. Sprawiedliwość istnieje wyłącznie dla bogatych. Silni rządzą słabymi. Świat się kręci, a oni nim sterują. I nic się nigdy nie zmienia.

– Nieprawda. Jestem policjantką...

– Byłaś policjantką.

Mirandę zapiekło; aż się wzdrygnęła.

– Nie zwolnili mnie, tylko zawiesili.

– W dodatku niesłusznie. A dlaczego? Bo Ian Stark chce, żeby ktoś zawisł za śmierć jego syna.

Mirandę zaskoczyło rozgoryczenie w głosie Summer, a także jej podszyty jadem światopogląd.

– Nie jestem zupełnie bez winy. Nie wykonałam zadania, nie przestrzegałam protokołu... Dlatego zostałam zawieszona.

– Spójrz jednak na swoją sytuację. Twierdzisz, że Richard Stark był kanalią, agresorem seksualnym, ale nikt ci nie wierzy, bo jego ojciec jest tym, kim jest. Czy to nie pochrzanione?

„Pochrzanione”, pomyślała Miranda, odsuwając od siebie drinka. Minęło jej przyjemne upojenie.

– System jaki jest, każdy widzi, ale innego nie mamy. Zresztą wiesz, inni mają jeszcze gorzej.

– Nie cierpię, kiedy ludzie tak mówią. Powinniśmy pragnąć czegoś więcej, czegoś lepszego.

– Masz rację – odparła Miranda. – Też tak myślę. Między innymi dlatego zostałam policjantką.

Zapadło pełne skrępowania milczenie. Miranda nie wiedziała, jak je przerwać i czy w ogóle tego chce.

Zsunęła się z hokera.

– Będę się zbierała. Jutro czeka mnie kolejny ważny dzień.

– Nie idź... – Summer chwyciła ją za rękę. – Przepraszam, że zepsułam ci wieczór. – Skrzywiła się. – Marna ze mnie barmanka.

– Nie zepsułaś. – Ścisnęła dłoń Summer i puściła ją. – Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Cieszę się, że... jesteś w moim życiu.

Summer posłała jej krzywy uśmiech.

– Nawzajem.

Miranda zapłaciła za drinki i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się w drzwiach i obejrzała. Summer wpatrywała się w jakiś punkt za jej plecami, myślami była gdzieś bardzo, bardzo daleko.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Godzina 23:00

Kiedy dotarła do domu, zobaczyła pikapa Jake'a. Partner czekał na nią przed domem. Gdy ją ujrzał, wysiadł z auta.

Zanim zdążyła się odezwać, ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Miał zimne ręce, ale za to ciepłe usta. Poddała mu się, dotknęła jego piersi, a potem objęła go za szyję.

Pocałowawszy Mirandę, Jake oparł się czołem o jej czoło i wyszeptał:

– Cześć.

Uśmiechnęła się.

– Cześć.

– Tęskniłem za tobą.

Poczuła niezwykłą siłę tych prostych słów.

– Ja też tęskniłam – przyznała.

– Mogę wejść?

Zamiast odpowiedzieć, wzięła go za rękę i zaprowadziła do domu. Nie włączyli światła ani pieca – nie musieli, oboje bowiem płonęli ogniem mogącym spalić dom.

Rzucili się na siebie i zaczęli zdzierać ubranie. Niecierpliwie, chciwie i bezwstydnie rozpinali guziki i suwaki, szarpali za paski, przeklinali dżinsy, które opornie zsuwały się z pośladków.

Nadzy runęli na łóżko. Najpierw Miranda dyktowała tempo i intensywność zapasów w pościeli, potem ster przejął Jake. Unieruchomił jej ręce nad głową, bezlitośnie zaatakował jej usta. Nie oponowała, ale w pewnej chwili zrzuciła go z siebie, po czym usadowiła się na nim i przycisnęła go do materaca.

To była potrzeba pełna gniewu. Nie było w niej miejsca na delikatność i czułość. Ostra, bezpardonowa. Wściekłe pożądanie.

Wyczuła w nim to. Wiedziała, że nie chce zrzec się kontroli. Że daje upust złości. A może frustracji?

Wydał z siebie gardłowy jęk, położył Mirandę na plecach, przygniół swoim ciężarem i pchał, posuwał. Krzyknęła ze wściekłości i rozkoszy, wbiła paznokcie w jego plecy i zmusiła go, by wszedł głębiej. Mocniej. Szybciej.

Sapali, dopóki oboje nie doszli do kresu przyjemności. Leżeli potem obok siebie, nie dotykając się, i ciężko dyszeli. Milczeli. Mijały sekundy, minuty.

Jake pierwszy przerwał ciszę.

– Co to było? – spytał zachrypniętym głosem.

– Ty mi powiedz.

Nie musiał. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, co spowodowało ten wybuch: śledztwo, prawda o ich związku, zawiedzione zaufanie.

– Musiałem mu o nas opowiedzieć, Mirando. Prędzej czy później to by wypłynęło.

Gdyby została podejrzaną, wszystko wyszłoby na jaw. „Widziałam, jak funkcjonariusz Billings wychodzi od niej wczesnym rankiem”, powiedziałaaby sąsiadka.

A Tula Guidry, mieszkająca na końcu ulicy emerytowana nauczycielka wiedzy o społeczeństwie, dorzuciłaby: „Funkcjonariusz Billings przyjeżdżał wieczorem i odjeżdżał dopiero rano. No, ale uważałam, że to nie moja sprawa...”.

– A guzik? – spytała i poczuła ukłucie w piersi.

– To dowód rzeczowy. Przecież wiesz.

Miał rację. Ale i tak czuła złość. Bardzo ją to zabolalo. Ponieważ guzik należał do niej. Był częścią jej prawdy. Jej historii.

– A co z tobą, Jake? Kim był ten mężczyzna, z którym przed chwilą się kochałam?

– Buddy zawiesił mnie dziś po południu.

– Och. – Musiała przetrwać tę wiadomość. – Na jak długo?

– Na tydzień. Do wyjaśnienia. Bez prawa do wypłaty.

– Przykro mi.

– Jestem dużym chłopcem. Sam podjąłem decyzję.

– Ale jest w tobie złość. Myślałeś, że nie wyczuję?

– Nie próbowałem tego ukryć. Nie pomyślałem, że mogę być po prostu zły na siebie?

Z jednej strony chciała zapytać dlaczego, z drugiej – wolała nie znać odpowiedzi; bała się, że Jake powie, że jest zły ze względu na swoje pożądanie.

Usiadła, odgarnęła włosy z czoła i zatknęła je za uszy.

– Głodna jestem – oznajmiła. – Masz ochotę coś zjeść?

Spojrzał na nią po raz pierwszy, od kiedy skończyli się kochać.

– To niczego nie rozwiąże.

– Nieprawda. – Wyszczrzyła zęby. – Rozwiąże problem mojego głodu.

– Racja.

Wstał z łóżka. Powiodła za nim wzrokiem. Sięgnął po dzinsy, które leżały na podłodze, i włożył je. Przyjrzała się subtelnej grze jego mięśni, gdy się poruszał.

– Wiesz co, Jake? – Zerknął przez ramię. – Piękny jesteś.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Czemu nie podziwiała doskonałej rzeźby jego klatki piersiowej i tego, jak płynnie przechodziła w wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha, zwężające się ku dołowi, kuszące, by powędrować wzrokiem – i dłońmi – niżej.

Posłał jej szybki, pełen zaskoczenia uśmiech.

– Dzięki, Rader. Jakoś nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób.

– Może powinieneś zacząć. Ale niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy.

Roześmiał się, podniósł koszulkę i cisnął nią w Mirandę. W jednej chwili zmienił się nastrój, znów stał się swobodny i niewymuszony.

Ze śmiechem dobrali się do zawartości lodówki. Jake dojadł pizzę, a Miranda zawłaszczyła pudełko lodów.

Potem Jake zajrzał do spiżarni i wrócił z opakowaniem czekoladowych płatków śniadaniowych.

– Serio? – Zrobił niby przerażoną minę. – Wiesz, jakie to niezdrowe?

Odebrała mu pudełko.

– Bzdura! Nadaje się na posypkę.

– Do czego? Deseru lodowego?

– Żebyś wiedział. Albo do kanapki z masłem orzechowym.

Skrzywił się.

– Fuj!

– Siadaj – zakomenderowała, wskazując krzesło, i poszła do spiżarni po masło orzechowe i pieczywo. Posmarowała kromkę masłem, posypała płatkami i przykryła drugą kromką. Nalała sobie i Jake’owi po szklance mleka – najpierw dwa razy sprawdziła datę przydatności do spożycia na kartonie – i zaniósła wszystko do kuchni.

Usiadła naprzeciwko partnera.

– Ugryź kanapkę i popij mlekiem.

Nie wyglądał na przekonanego, ale usłuchał.

– Niezłe – przyznał, żując z zamyśloną miną. – Sama na to wpadłaś?

– Nie. Robby to wymyślił. – Przypomniała sobie, jak miała pięć, może sześć lat; siedziała przy stole i pałaszowała przysmak, który wykoncypował jej brat.

– Tamtego dnia mama zostawiła mnie pod opieką Robby’ego – powiedziała. – Sama musiała iść do pracy, a tata nie wracał. Pamiętam, że bardzo się bałam i byłam głodna. Strasznie głodna. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Ta kanapka sprawiła, że poczułam się lepiej. Przynajmniej na chwilę.

Jake wziął ostatni kęs, po czym opróżnił szklankę.

– Pogodziliśmy się – dodała cicho. – Robby i ja.

Wyciągnął do niej dłoń; ujęła ją.

– Cieszę się.

Uniosła kącik ust.

– Poznałam jego żonę i córeczkę. Mała ma na imię Chrissy. Wygląda zupełnie jak ja. – Coś ścisnęło ją za gardło. – Mam nadzieję, że będzie mi dane poznać ich lepiej. Oby nie za pośrednictwem poczty więziennej...

– To nie było śmieszne.

Dokończyła swoją kanapkę i mleko.

– Nie miało być.

Jake wstał, zabrał talerze i szklanki, opłukał je i włożył do zmywarki.

– Masz adwokata?

– Tak. Daniela Stanleya.

– Dobry wybór.

– Kiedy od niego wychodziłam, powiedział, że powinnam się zastanowić, dlaczego to wszystko stało się moim udziałem.

Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać.

– Świetny pomysł. Ale mam lepszy.

Zmarszczyła czoło.

– Jaki?

– Chodź – przyciągnął ją do siebie – a pokażę ci.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Znów się kochali, tym razem powoli, delektując się każdym pocałunkiem i pieszczotą, pławiąc się w uniesieniu, które dawali sobie nawzajem.

„Jak to możliwe, że wszystko tak nagle się zmieniło?”, zastanawiała się Miranda. Jak to, co dobre, mogło przejść w złe i odwrotnie? Ona i Jake, jej stosunek do rodziny,

praca, reputacja, relacje z komendantem.

W następnej chwili wszystkie te myśli ustąpiły przed falą rozkoszy, która przetoczyła się przez jej ciało.

Leżeli później spoceni i spleceni, w przyjemnym milczeniu. Dwoje ludzi zatopionych we własnych myślach, złączonych pewną silną i głęboką więzią.

Zupełnie nieoczekiwaną więzią.

– Nie śpisz? – spytał cicho.

– Nie.

– On uważa, że to zrobiłaś.

– Co? – Przekrzywiła głowę w jego stronę. – Kto?

– Buddy. Według niego zabiłaś obu.

Zatkało ją. Przez chwilę myślała, że już nigdy nie zdoła nabrać tchu. Kiedy w końcu się odezwała, zabrzmiało to, jakby się krztusiła.

– Powiedział ci?

– Nie. Usłyszałem, jak rozmawiał z Ianem Starkiem i jego żoną.

Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zaszlochać. Buddy uważał ją za morderczynię. Jej mentor i przyjaciel, mężczyzna, któremu wierzyła i ufała – sądziła, że z wzajemnością.

– Przykro mi, że...

– Nie, nie. Cieszę się, że mi powiedziałeś. – Wzięła głęboki, wzmacniający oddech. – Muszę wiedzieć, czemu... komu będę musiała stawić czoło.

– Wydaje mi się, że wczoraj Buddy zawiesił mnie z powodu czegoś, co ma się wydarzyć w tym tygodniu. Może nawet jutro rano. Nie chce, żebym miał z tym cokolwiek wspólnego.

– Boi się, że mógłbyś przekazywać mi informacje?

– Tak podejrzewam. Zresztą ma rację.

– Myślisz, że... – Urwała, słowa uwięzły jej w gardle. Musiała jednak zadać to pytanie, nie miała wyjścia. – Chyba nie sądzisz, że ich zabiłam?

– Gdybym tak uważał, nie byłoby mnie tutaj.

Odetchnęła z ulgą. W głębi duszy знаła odpowiedź, ale chciała, aby padła z jego ust.

– Co robi Buddy? – zaczęła się głośno zastanawiać. – Na jego miejscu załatwiłabym nakaz przeszukania.

– Albo aresztowania.

– Zdaniem Stanleya za mało na mnie mają.

– Na razie.

– Właśnie. – Pokiwała głową. – Zatem nakaz przeszukania. To oznacza, że musisz się stąd zbierać.

Zaczął protestować, ale przerwała mu.

– Już wystarczająco cię wkopałam. Skoro komendant jest obsesyjnie przekonany, że to ja jestem morderczynią, w swoim szaleństwie może próbować wciągnąć cię we współwinę.

– Pójdę rano – obiecał. – Zanim się rozwidni. Ale nie teraz, nie w taki sposób.

Mogła przekonać go, żeby wyszedł teraz, natychmiast, ale, mówiąc szczerze, nie chciała. Nie wiedziała, co przyniesie kolejny dzień, za to zdawała sobie sprawę, co wydarzyło się tej nocy. I jeszcze nie miała ochoty się z tym rozstawać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Godzina 7:55

Równy o ósmej Miranda usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Samochody. Była ubrana i gotowa. Zjadła śniadanie, wypila kawę. Zadzwoiła do Stanleya i przekazała mu, co usłyszała od Jake'a.

Jake wyszedł o brzasku. Miranda sądziła, że uda jej się pospać jeszcze godzinę, ale zamiast tego wierciła się, nie potrafiąc stłumić myśli. Krążyły wokół faktu, że Buddy Cadwell, jej zwierzchnik i przyjaciel, uważał ją za morderczynię. Nie była w stanie objąć tego umysłem.

Kilka razy na krótko odpływała i wtedy śniło jej się, że ucieka przed nieznanymi napastnikami.

Którzy teraz zapukali do jej drzwi. Jones. A także Williams i Garcia.

– No proszę. Nie wiedziałam, że urządzam przyjęcie.

Jones był wyraźnie speszony. Wręczył Mirandzie nakaz.

– Przykro mi, Rader.

– Rozumiem. Robicie, co do was należy. – Przyjęła dokument i przebiegła go wzrokiem. – Pełne przeszukanie. Dom i samochód. Cel: odnaleźć między innymi guzik z kryształkami, czarny marker firmy Sharpie oraz taśmę pakową. Pod nakazem podpisał się sędzia Jay Clark.

– Marnujecie tylko czas, ale zapraszam. – Odsunęła się, żeby zrobić przejście. – Nie będzie wam przeszkadzało, że będę wam towarzyszyła, prawda?

Oczywiście, że im przeszkadzało, ale miała do tego prawo, nie mogli jej zabronić chodzenia za nimi z pokoju do pokoju i przyglądania się, jak wybebeszają komody i przetrząsają szafy. Najgorsza była szuflada z bielizną. Miranda nie była pewna, co jest bardziej krępujące: patrzenie, jak obchodzą się z jej majtkami i stanikami, czy zastanawianie się, co sobie przy okazji myślą.

Pewnych rzeczy po prostu nie pokazuje się kolegom z pracy.

Przeszukanie zajęło cztery godziny. Najdłuższe cztery godziny w życiu Mirandy. Zabrali wszystko, po co przyszli, a także dodatkowo buty do biegania, które miała na sobie w dniu śmierci Wheelera, oraz garść innych przedmiotów, których związku ze śledztwem nie potrafiła się nawet domyślić.

No i guzik z kryształkami.

Opadła na kanapę i przyjrzała się swojemu wywróconemu do góry nogami salonowi. Czowała się zbezczeszczona. Wiele razy sama uczestniczyła w przeszukaniach, ale nigdy do tej pory nie zastanawiała się nad uczuciami osoby, której mieszkanie przetrząsała.

Inna sprawa, że zawsze dotyczyło to ludzi, o których winie była przekonana.

Zasłoniła twarz dłońmi. „Powinna się pani zastanowić, dlaczego stało się to pani udziałem”.

Podniosła głowę. Stanley miał rację – nie ma innego wyjścia.

Wstała i zaczęła chodzić tam i z powrotem.

Dlaczego, Mirando? Dlaczego to się stało twoim udziałem? Zastanów się. Masz niewiele czasu.

Zacząć od początku. Od pierwszej rzeczy, która nie pasowała do całości.

Wycinek z gazety. Wtedy, będąc na miejscu zbrodni, uznała, że znalazł się tam bez powodu.

A jednak.

Tylko jak brzmiał ten powód?

Teraz wiedziała już, że porywaczem sprzed lat był Richard Stark, ale wtedy, podczas oględzin miejsca przestępstwa, pomyślała, że wycinek z gazety w jego szufladzie to tylko osobliwy zbieg okoliczności.

To nie był przypadek. Ktoś podrzucił wycinek jako fałszywy dowód. To on wywołał lawinę zdarzeń.

Odciski palców. Pudełko na werandzie. Guzik.

Zatrzymała się, nabrała powietrza, skupiła.

Nie zapędzaj się, Mirando. Powoli, krok po kroku, jeden kawałek układanki po drugim.

Skoncentrowała się na odciskach palców. Nie miały sensu. Nie знаła Starka, nigdy nie była w jego domu, nie licząc oględzin po morderstwie. I wbrew temu, co powiedziała Buddy'emu, przez cały czas była w rękawiczkach.

Mimo to na miejscu zdarzenia znaleziono jej odciski palców.

One również, co oczywiste, zostały podrzucone.

Gdzie konkretnie je odnaleziono? Na czym? Ile? Była w takim szoku i tak bardzo zajęta ratowaniem własnego tyłka, że nawet nie zapytała.

To było głupie, Mirando. Nierozważne.

Wyszła na werandę. Skrytka i klucz. Popatrzyła na miejsce, w którym leżał worek z pudełkiem. Jeśli nie zostawiła go Catherine Stark, to kto? I dlaczego?

Komuś zależało, żeby to właśnie ona zajrzała do środka. Nie Jake ani Buddy. Ona. Ktoś chciał, żeby zobaczyła i zrozumiała zawartość.

Guzik: casus wycinka z gazety – nie było powodu, żeby znajdował się w pudełku. Skoro był swego rodzaju trofeum, to czemu jedynym? Nie zgadzało się to ze sposobem działania seryjnego agresora. Wielokrotność przestępstwa wiąże się z tym, że sprawca postępuje według pewnego schematu. Gdyby zdobywanie trofeum należało do jego rytuałów, morderca zabierałby po jednym każdej ofierze.

Chyba że Miranda była jedyną, która mu się wymknęła.

Pokręciła głową.

Nie, Mirando, nie jesteś wyjątkowa. To musi być coś innego. Myśl dalej.

Wycinek. Guzik.

Niepasujące.

Podrzucone, tak jak odciski palców. Miały wskazywać na jej związek z ofiarą. Uczynić ze śledztwa sprawę osobistą.

Ależ oczywiście. Morderca chciał, żeby się przejęła. Żeby zaczęła się zastanawiać, czy Stark był tamtym porywaczem sprzed czternastu lat.

Nabrała przekonania, że był nim, i obsesyjnie poszukiwała dowodów.

Tańczyła, jak grał zabójca.

Dlaczego to się stało twoim udziałem, Mirando?

Nagle ją olśniło. Spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Zatrzymała się i głośno nabrała powietrza.

Ponieważ chodzi o ciebie. O przeszłość. I o tę drugą dziewczynę.

Druga dziewczyna.

Przez te wszystkie lata zastanawiała się, co się z nią stało. Przeżyła czy umarła?

Okazuje się, że to pierwsze.

Przeżyła i przebywała w Harmonii. Zabiła Starka i Wheelera. Podrzuciła wycinek i zabrała skrytkę. To ona znalazła guzik z kryształkami i zachowała go, a potem umieściła w pudełku jako kolejny fizyczny łącznik pomiędzy Mirandą a Starkiem.

Zostawiła odciski palców Mirandy na miejscu zbrodni. Ale jak? Możliwości było wiele. Mogła posłużyć się w zasadzie dowolnym przedmiotem z licznego zbioru tych, których Miranda dotykała: opakowaniem po gumie do żucia, butelką z wodą, kubkiem po kawie – czymkolwiek.

Dlaczego to się stało twoim udziałem, Mirando?

Wrabiała ją. To oczywiste.

Obca kobieta chodziła za nią, zbierała odłożone przez nią przedmioty albo przetrząsała kosz na śmieci. Nie. Pokręciła głową. Nie obca. To musi być ktoś z jej kręgu. Koleżanka z pracy, znajoma, sąsiadka.

Przyjaciółka.

Nie, nie przyjaciółka. Miranda wyszła na werandę na tyłach domu i oparła się o balustradę. Zimne powietrze zaszczypało ją w policzki. Wpuściła je do płuc, chciała, aby odświeżyło jej myśli. Wywiało z nich to, co przyszło jej do głowy.

Zwarła dłonie w pięści. „Czy znam kogoś o imieniu Cathy?“, zastanowiła się. Tak, ale nikogo, kto pasowałby do profilu. Jedna Cathy była za stara, druga za młoda, trzecią znała od dziecka.

Uczelnia zatrudniała setki osób, z większością Miranda nigdy nie miała do czynienia. Najciemniej pod latarnią. Być może Cathy nadal studiuje. Albo w międzyczasie zmieniła nazwisko.

Jeszcze raz. Zacząć od początku.

Dlaczego to się stało twoim udziałem, Mirando?

Ponieważ oba morderstwa, zarówno Starka, jak i Wheelera, nie miały nic wspólnego z teraźniejszością, tylko z tamtym latem sprzed czternastu lat.

Summer. Knight^[4]. Letnia noc.

Nie. Potrząsnęła głową. Boże, nie, tylko nie ona. Nie Summer.

Jak bardzo musiałyby się zmienić, żeby Miranda jej nie rozpoznała? Nie zdziwiła się, że nie poznała Starka – siedział wtedy za kierownicą, a ona z tyłu, w dodatku jego twarz częściowo zasłaniał daszek czapki.

Miranda zamknęła oczy. Cathy na przednim siedzeniu, obok Starka. Odwraca się do Mirandy, rozmawia z nią, śmieje się, podaje skręta. Cathy, której twarz przez lata ją prześladowała.

Czternaście lat. Nie ma szans, żeby przez ten czas zmieniła się na tyle, by Miranda jej nie rozpoznała. To niemożliwe.

Zrobiło jej się niedobrze. Dłonie zaczęły się trząść. Co teraz? Jak powinna postąpić?

Zadzwoiła komórka. Spojrzała na wyświetlacz. Jake.

– Słyszałem, że rano miałaś odwiedziny...

– Kto ci powiedział?

– Jones... Nie robił tego – przeszukania – z przyjemnością – dodał.

– To było widać.

– Jak się trzymasz?

– Jako tako. Dużo myślę.

– O czym?

– O tym, dlaczego to wszystko stało się moim udziałem.

– I co wymyśliłaś?

– Mam pewną teorię.

– Jaka? Może będę mógł pomóc.

– Nie, to na razie tylko luźny pomysł. – Ściągnęła brwi. – Posłuchaj, te moje odciski palców na miejscu przestępstwa – pamiętasz, ile ich było i skąd je zdjęto?

Zamilkł.

– Nie. Ale mogę poprosić Jonesa, żeby sprawdził.

– Sądysz, że byłby skłonny wyświadczyć ci jeszcze jedną przysługę? Zastanawiam się, czy technicy zdjęli odciski z wycinka z gazety, a jeśli tak, to do kogo należały.

– To prawdopodobne. Masz jakieś przypuszczenia?

– Powiem ci, kiedy się tego dowiesz.

– Uważasz, że wycinek został podrzucony?

– Zgadza się. Daj mi znać, dobrze? Muszę pojechać w jedno miejsce.

Rozłączyła się, zanim Jake zdążył zapytać, o jakie miejsce chodzi. Nie była w stanie głośno wypowiedzieć tego, co chodziło jej po głowie. Nie mogła się tym podzielić nawet z Jakiem.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Godzina 13:00

Miranda miała znajomego w biurze szeryfa parafii St. Tammany. Poznali się kilka lat wcześniej przy okazji sprawy wymagającej współdziałania kilku biur, przypadli sobie do gustu i nawet spotykali się przed pewien czas. Wspólnie jednak doszli do wniosku, że lepiej dogadują się jako przyjaciele niż kochankowie, i zakończyli związek.

Zakład medycyny sądowej biura szeryfa dysponował nowoczesnym sprzętem, pozwalającym między innymi na obrazowanie wsteczne na podstawie zdjęcia. Gdyby miała dużo czasu, mogłaby posłużyć się narzędziami dostępnymi w internecie. A gdyby nadal miała odznakę, po prostu użyłaby oprogramowania będącego na wyposażeniu komendy w Harmony.

Nie miała jednak ani jednego, ani drugiego, dlatego uznała, że najbezpieczniej będzie zadzwonić do Shawna. Tak też zrobiła. Spotkali się w biurze szeryfa.

Shawn był wysokim mężczyzną o rudozłoty włosach i jastrzębich rysach. Jakoś zawsze kojarzył jej się z Dennisem Rozrabiaką skrzyżowanym z Terminatorem.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

– Dzięki, że znalazłeś dla mnie czas.

– Nie ma sprawy. Co u ciebie, Mirando?

– W porządku. A u ciebie?

– Nie mogę narzekać. – Zaprowadził ją do schodów. – Nad czym pracujesz?

– Nad starą sprawą. Chodzi o zaginioną dziewczynę. – „To nie kłamstwo”, pomyślała. „Jedynie nieco naciągnięta prawda”. – Przyznam ci się, że robię to nieoficjalnie. Pomagam znajomej.

– Rozumiem. Jesteśmy na miejscu.

Spojrzała na tabliczkę na drzwiach i uniosła brew.

– Zostałeś kapitanem? Gratulacje!

– Dzięki. Niedawno awansowałem i muszę ci powiedzieć, że jestem z siebie dumny. Przysuń sobie krzesło.

Zrobiła, jak polecił, po czym wręczyła mu zdjęcie Summer. Zeskanował je.

– Ile ma lat?

– Trzydzieści dwa.

– I chcesz się przekonać, jak mogła wyglądać przed czternastoma laty?

– Zgadza się.

Pokiwał głową.

– To akurat łatwe. Zmiany nie będą zbyt duże.

Przyglądała się, jak Shawn obrabia fotografię. Cały proces zajął mu raptem półtorej minuty. Obrócił monitor w jej stronę.

– Proszę bardzo. Tak jak mówiłem, czternaście lat to znowu nie tak dużo.

Młodsza Summer. Pełniejsze policzki, wyższe czoło, brak zmarszczek i worków pod oczami.

To nie Cathy. Poczwała taką ulgę, jakby ktoś zdjął z jej barków stukilogramowy odważnik. Aż zakręciło jej się w głowie.

– O to chodziło?

– Tak. Dziękuję. – Wstała i schowała zdjęcie do kieszeni. – Doskonale.

– Chcesz, żeby ci wydrukować?

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć: „Nie rób sobie kłopotu”, ale zamiast tego pokiwała głową. Po chwili miała w kieszeni również wydruk.

– Miło było się z tobą spotkać, Mirando.

Uśmiechnęła się.

– Z tobą też, Shawn.

– Aha, tylko pamiętaj – odezwał się, kiedy była już w drzwiach – że jednym z ograniczeń tego programu jest fakt, że nie uwzględnia nieprzewidzianych czynników.

– Na przykład?

– Chorób, nadużywania alkoholu albo narkotyków, wypadków i tym podobnych. Chociaż w tym przypadku, patrząc na wiek osoby, to i tak pewnie bez znaczenia.

– Dzięki – uśmiechnęła się. – Będę pamiętała.

Dopiero kiedy siedziała za kierownicą swojego auta, a silnik już pracował, uświadomiła sobie, że przed przeprowadzką do Harmony Summer uczestniczyła w poważnym wypadku samochodowym.

Kiedy Miranda weszła do baru, Summer była zajęta rozmową z klientką. Barmanka podniosła głowę i uśmiechnęła się do przyjaciółki, a wtedy węzeł na wnętrzościach Mirandy zacisnął się jeszcze mocniej.

Odpowiedziała uśmiechem i usiadła przy barze.

– Cześć, Tara – zwróciła się do młodej kelnerki. – Macie dzisiaj zupę?

– Tak, babciny rosół.

– Brzmi doskonale – odparła Miranda. – Poproszę porcję.

– Dla mnie też – odezwała się zza jej pleców Summer. – Będziemy na kanapach.

Zajęły boks w samym kącie. Miranda zdjęła kurtkę i rzuciła ją na sofę.

– Przepraszam za wczoraj – bąknęła Summer, kiedy już usiadły. – Nie powinnam była na ciebie naskakiwać.

– Nic nie szkodzi. To był po prostu długi dzień.

– Na pewno? Bo... – Urwała, jakby zastanawiała się, czy powinna to powiedzieć. – Bo nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie nasza przyjaźń.

Węzeł wciąż się zaciskał. Miranda odchrząknęła.

– Nie przejmuj się tym. Naprawdę.

Summer spojrzała jej w oczy.

– Nigdzie się nie wybierasz, prawda?

– Może tylko do więzienia. Ale nadal możemy być przyjaciółkami.

Summer parsknęła śmiechem.

– To nie było zabawne.

– I nie miało takie być.

Summer zrzędała mina.

– Nie rozumiem. Co ty mówisz?

– Okazuje się, że Buddy naprawdę sądzi, że zabiłam Richarda Starka i Clinta Wheelera.

– Przecież to wariactwo!

– Sędzia wydał nakaz przeszukania. Byli u mnie dziś rano.

– Straszne... Okropnie mi przykro.

– Z jakiego powodu? – Warknęła, choć nie miała takiego zamiaru; nie zdołała się powstrzymać. – Przecież to nie twoja sprawa.

– No... nie. Ale jesteś moją przyjaciółką, dlatego to dla mnie takie ważne. – Pochyliła się. – Co teraz zrobisz?

– Wynajęłam dobrego adwokata. Będę walczyła.

– Czy... Buddy cię aresztuje?

– Na pewno do tego dąży. Temu służyło poranne przeszukanie. Nie boję się. Bywało gorzej.

– Na przykład tamtej nocy – powiedziała cicho Summer.

– Tak, na przykład tamtej nocy. I później. – Położyła dłonie na kolanach i zwinęła je w pięści. – A u ciebie?

Summer poprawiła się na kanapie.

– Co: u mnie?

– Jakie jest twoje najgorsze wspomnienie? Pewnie z wypadku?

Summer zawahała się, odchrząknęła i przytaknęła.

– Tak.

– Opowiedz mi.

– O wypadku?

Podeszła Tara ze sztućcami i wodą.

– Chcecie coś jeszcze do picia?

– Nie – odpowiedziały zgodnie, a kiedy Tara odeszła, Miranda wróciła do przerwane go wątku:

– Miałaś mi opowiedzieć o wypadku. Co się wydarzyło?

– Właściwie nie ma o czym opowiadać. – Summer bawiła się łyżką. – Straciłam panowanie nad samochodem i uderzyłam w mur.

– Brzmi okropnie. – Miranda podniosła szklankę do ust i z ulgą stwierdziła, że nie trzęsą się jej dłonie. – Jak szybko jechałaś?

– No, dość szybko... jakieś sto trzydzieści na godzinę.

– Mój Boże. – Napiła się wody i odstawiła szklankę. – A obrażenia?

– Co z nimi?

– Mówiłaś, że długo leżałaś w szpitalu.

– Tak, byłam mocno poobijana.

– Na twarzy też?

Miranda od razu zorientowała się, że posunęła się za daleko. Oblicze Summer natychmiast uległo zmianie, jakby się zamknęła.

– Dziwne pytanie.

– Tak? – Udała zaskoczenie, a potem wyrzuty sumienia. – Przepraszam cię, Summer. Nie masz blizn, więc tak się zastanawiałam...

– Mam blizny – szepnęła. – Uwierz mi, mam mnóstwo blizn.

Niewidocznych, dopowiedziała Miranda. Dotknęła dłoni przyjaciółki.

– Rozumiem. Ja też je noszę.

Oczy Summer zalśniły od łez. Odwróciła głowę i zaczęła szybko mrugać.

– Płacz, jeśli chcesz.

Jednak nie zrobiła tego. Po chwili zjawiała się Tara z dwiema miseczkami gorącej zupy i koszyczkiem pieczywa. Musiała wyczuć pełne emocji napięcie pomiędzy przyjaciółkami, ponieważ bez słowa postawiła jedzenie na stole i czym prędzej wróciła za bar.

Miranda i Summer zabrały się do jedzenia. Rosół okazał się aromatyczny i pyszny. Miranda zdążyła pochłonąć połowę porcji, kiedy Summer nagle odłożyła łyżkę i podjęła temat.

– Powinam była umrzeć, ale przeżyłam.

Zupa z trudem przeszła Mirandzie przez gardło. Odsunęła od siebie miseczkę; to tyle, jeśli chodzi o apetyt.

– Przeżyłam – odezwała się znów Summer, podnosząc wzrok na Mirandę – po to, żeby teraz umrzeć.

Miranda usiłowała uporać się z podejrzeniami, ścierającymi się z uczuciami do Summer, którą znała. Chodziło przecież o jej przyjaciółkę – która cierpiała.

– Wszyscy umrzemy – odparła cicho.

– Ale niektórzy z nas wcześniej. – Summer zamilkła na chwilę. – Jestem gotowa, mówiłam ci. Powinam już nie żyć, ale... widocznie wstrzymano wykonanie wyroku. Ilu z nas dostaje taką szansę? Jak wielu może dopisać ostatni rozdział do historii swojego życia?

Miranda poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

– Niewielu.

– Właśnie. – Summer pochyliła się nad stołem. – Chciałam o czymś z tobą porozmawiać.

– Tak?

– Chodzi o bar. Kiedy umrę...

– Przestań.

– Kiedy umrę – ciągnęła drżącym głosem – chcę, żebyś go przejęła. Mieszkanie też. Właściwie wszystko.

Miranda gapiała się na przyjaciółkę. Zabrakło jej słów. Kiedy wchodziła do baru, podejrzewała Summer o podwójne morderstwo i planowanie zemsty. Tymczasem jedyną rzeczą, jaką planowała Summer, była jej własna śmierć.

– Nie mam nikogo innego, Mirando. – Jej oczy zaszyły łzami. – Wiem, że to trudny temat, ale mój koniec może nadejść bez ostrzeżenia. Chcę być... przygotowana. Pod każdym względem.

Miranda wyciągnęła do niej rękę. Summer ujęła je i ścisnęła.

– Dziękuję ci za to, że jesteś moją przyjaciółką.

Jej słowa były niczym nóż wrażony we wnętrze.

– Proszę, nie rób tego...

– Dlaczego nie? – Zabrzęczał dzwonek nad drzwiami. Do baru weszło kilkoro pracowników komendy; pewnie przyszli na szybki lunch.

Summer łypnęła na nich, potem przeniosła spojrzenie z powrotem na Mirandę.

– Muszę pomóc Tarze. Poza tym to już załatwione.

– Słucham? – Miranda ściągnęła brwi. – Co takiego jest załatwione?

– Byłam u notariusza i spisałam testament. Gratulacje, Mirando, zostałam moją spadkobierczynią.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Godzina 15:45

Miranda siedziała w aucie. Silnik pracował na jałowym biegu. Trzęsły jej się ręce, a przez głowę przemykały setki myśli naraz. Jak mogła się tak pomylić? Jak mogła aż tak niesprawiedliwie ocenić przyjaciółkę? Wychodząc, nawet nie potrafiła spojrzeć jej w oczy.

Summer nie była tamtą drugą dziewczyną. Nie była mściwym zabójcą. Wobec tego kto próbował ją zrobić?

– Mirando! Zaczekaj!

Odwróciła głowę i zobaczyła Tarę biegnącą z jej kurtką. Miranda opuściła szybę i uśmiechnęła się.

– Stokrotne dzięki, Taro! Wieczorem na pewno zauważyłabym jej brak.

Tara roześmiała się i przekazała jej kurtkę.

– Dobrze, że cię złapałam. Miłego dnia!

– Nawzajem. – Rzuciła kurtkę na fotel pasażera. Z kieszeni wypadł na podłogę telefon. Schyliła się, podniosła go i zerknęła na wyświetlacz. Dwa nieodebrane połączenia od Jake'a.

Ruszyła samochodem i wybrała numer.

– Cześć – odezwała się, kiedy usłyszała w słuchawce jego głos. – Przepraszam, że nie odebrałam.

– Mam tę informację, o którą prosiłaś.

Wyjechała z parkingu.

– Dawaj.

– Twoje odciski znaleziono na butelce wody Smart Water.

Rzadko pijała wodę z butelki, ale jeśli już, to najczęściej wybierała właśnie tę markę. Zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej zwyczajnie pozwalała omamiać się reklamie, ale pijąc Smart Water, czuła, że robi dla siebie coś dobrego.

– Tylko tam?

– Tak.

– A na wycinku z gazety?

– Nie było na nim twoich odcisków.

– Ach, zatem sprawdzili. – Zatrzymała się przed skrzyżowaniem, rozejrzała się i ruszyła dalej.

– Owszem. Ale uwaga: nie było też odcisków Starka.

– No proszę!

– To samo pomyślałem.

– Ktoś jednak musiał mieć ten wycinek w rękach.

– Udało się zdjąć tylko częściowe odciski. Technicy przeciągnęli je przez system, ale niczego nie znaleźli.

– Ten, kto podrzucił butelkę, podłożył też wycinek...

– ...żeby powiązać cię z miejscem przestępstwa.
– Dokładnie tak.
– Rano mówiłaś, że musisz sprawdzić jakąś swoją teorię. Poszczyliło ci się?
– Niestety – odparła. – Wydawało mi się, że odgadłam, kto zabił Starka i Wheelera, ale pomyliłam się. – Przypomniała sobie swoje podejrzenia i mruknęła pod nosem: – Powinnam się wstydzić.
– Słucham?
– Nic takiego.
– Mirando, posłuchaj. Dzwonił do mnie ojciec. Mama kiepsko się czuje, muszę na jakiś czas wyjechać do Tuscaloosy.
– Przykro mi. Choruje?
– Nie... Miałem siostrę, która zmarła wiele lat temu. Jutro są jej urodziny. Mama zawsze bardzo przeżywa ten dzień, ale w tym roku jest z nią gorzej niż zwykle. Tata uznał, że może kiedy mnie zobaczy...
– Nie mówiłaś, że miałaś siostrę.
– Zmarła... młodo.
Rzadko słyszała z jego ust wymijające odpowiedzi, dlatego tym bardziej poczuła się zaintrygowana. Ściągnęła brwi.
– Przykro mi. Jak... to się stało?
Milczał przez dłuższą chwilę. Kiedy się odezwał, brzmiał jak obca osoba.
– Zabiła się.
Miranda szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Znali się od lat, najpierw byli kolegami z pracy, potem przyjaciółmi, a teraz kochankami i Jake nigdy nie opowiedział jej o siostrze?
Przypomniała sobie zawód, jaki dostrzegła w jego spojrzeniu tego dnia, gdy postanowiła opowiedzieć mu o swojej przeszłości – o nocy sprzed czternastu lat i pobycie w poprawczaku. Dziś to rozumiała, ponieważ też poczuła się zraniona.
I jaśniej niż kiedykolwiek pojęła, że ludzie mają swoje tajemnice, nawet przed tymi, z którymi są najbliżej.
– Mirando, jesteś tam?
– Tak, po prostu... zaskoczyłeś mnie.
– Rzadko o tym rozmawiam.
– Rozumiem. Chyba nie powinnam była dociekać.
– W porządku. Już dawno powinienem był ci powiedzieć. Kiedy to się skończy, dowiesz się wszystkiego.
„Dziwny dobór słów”, pomyślała. W tle usłyszała zapłon silnika jego pikapa.
– Jedziesz już do Alabamy?
– Dasz sobie radę beze mnie?
Najchętniej poprosiłaby go, żeby został – albo zabrał ją ze sobą – ale nie zrobiła tego.
– Oczywiście. Postaram się nie wpaść w jeszcze gorsze tarapaty.
Nie roześmiał się.
– Uważaj na siebie, dobrze?

- Będę unikała Buddy'ego.
- Jego się nie boję. On chce cię jedynie wtrącić do więzienia.
- W takim razie kogo się obawiasz?
- Nie wiem, może osoby, która zabiła dwóch ludzi i wrabia cię w morderstwa?

Drugiej dziewczyny.

– Sądzę, że nie musisz się martwić. Ona mnie potrzebuje, bo chce, żebym przyjęła na siebie ciężar oskarżenia. – Powiedziała to swobodnym tonem, ale po raz pierwszy dotarło do niej, że może grozić jej niebezpieczeństwo. – Jedź ostrożnie. Odezwij się później.

Zakończyła rozmowę z dręczącym poczuciem, że Jake ukrywa przed nią coś więcej niż tylko fakt, że przed laty miał siostrę.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Godzina 16:35

Miranda zawsze słabo radziła sobie z bezczynnością. Siedzenie z założonymi rękami – to nie dla niej. Dlatego wbrew radom Stanleya zamierzała rozmówić się z Cadwellem.

Zaparkowała przed komisariatem i wysiadła z wozu. Dziwnie się czuła, odwiedzając to miejsce bez odznaki. Wiedziała doskonale, że wszyscy się na nią gapią, udając zapracowanie.

Zatrzymała się przy informacji.

– Cześć, Glorio, jak się masz?

Kobieta otworzyła szeroko oczy.

– Cześć, Mirando. Dziękuję, dobrze. – Rozejrzała się, a potem pochyliła. – A ty?

– Ujdzie.

– Cieszę się. – Ściszyła głos. – Moim zdaniem to, co się dzieje, nie jest w porządku.

Miranda się uśmiechnęła.

– Dzięki, Glo. Masz rację, to nie fair.

W drzwiach prowadzących do pomieszczeń wydziału zjawił się Jones. Zobaczył Mirandę, obrócił się na pięcie i zniknął w środku.

Gloria odchrząknęła i się wyprostowała.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Mirando?

Miranda zauważyła, że kobiecie trzęsą się ręce. Pomyślała, że nie chciałaby, aby ktoś został ukarany z jej powodu.

– Jest Buddy?

– Jest. Sprawdzę, czy ma czas.

Dwie minuty później Cadwell zaprosił ją do biura.

– Proszę. Zapraszam serdecznie. Proszę zamknąć za sobą drzwi.

Zajęła miejsce na krześle.

– Widzę, że jest pan w dobrym nastroju.

– Tak, tylko zaskoczyła mnie pani odwiedzinami.

– Tak myślałam. – Założyła nogę na nogę. – Jak pan się miewa, komendancie?

– Bywało lepiej. – Przekrzywił głowę. – Straciłem dwoje najbardziej doświadczonych detektywów.

– Z czyjej winy?

Zmrużył oczy.

– Po co pani przyszła?

– Uznałam, że powinniśmy porozmawiać. Poza protokołem.

– Dostała pani pozwolenie od swojego adwokata?

– A jak pan myśli?

– No dobrze. – Splótł dłonie. – Rozmawiajmy zatem.

– Podobno chce pan mnie oskarżyć o dwa morderstwa. Co pan na mnie ma?

Roześmiał się.

– Chyba nie pyta pani poważnie?

– Śmiertelnie poważnie, jeśli wolno mi tak powiedzieć. Może będzie prościej wymienić, czego pan nie ma. Na przykład DNA, bo skąd?

– Jak pani dobrze wie, nie otrzymaliśmy jeszcze wyników badań. Proszę wybaczyć, że chwilowo śmiem wątpić w pani słowa, ale zanim ewentualnie się z panią zgodzę, zaczekam na wyniki.

– Ma pan odciski palców.

– Zgadza się.

– Zdjęte z butelki wody.

– Takiej wody, jaką najczęściej pani pije, co mogą potwierdzić dosłownie wszyscy.

– To dowód rzeczowy z gatunku śmiesznie łatwych do podrzucenia.

– Czy ja się śmieję? – Pochylił się. – Gdybym był na pani miejscu, też nie byłoby mi do śmiechu.

– Czyżby?

– Dlaczego pani skłamała?

– Nie przypominam sobie, żebym to zrobiła.

– O tym, że zdjęła pani rękawiczki, żeby zadzwonić do Jake’a.

– Zdjęłam je.

– Ma pani iPhone’a, prawda?

– Owszem.

– Sprawdziliśmy to, Mirando. W tym modelu klawiatura na ekranie działa bez zarzutu, kiedy używa się jej w rękawiczkach.

– Akurat tego dnia nie zadziałała.

– Bzdura. Ława przysięgłych tego nie kupi.

– Wie pan, czego jeszcze ława nie kupi? Wy tłumaczenia, dlaczego moje odciski znaleziono na jednym do bólu zwyczajnym przedmiocie i nigdzie indziej. Otóż tę butelkę podrzuciono.

– To pani tak twierdzi.

– Nie martwi pana, że rzeczywiście mogło tak być?

– Ani trochę.

– Nazwałabym pana kłamcą, ale byłoby to wyjątkowo niegrzeczne, zważywszy na naszą wieloletnią znajomość. Chociaż właściwie... Nazywa mnie pan morderczynią, więc... – Pochyliła się i lekko zmrużyła oczy. – Jest pan kłamcą, komendancie Cadwell. Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem.

Przez jego twarz przemknął brzydki cień. Trafiła w czuły punkt.

– Proszę uważać – ostrzegł cicho. – I nie zapominać, w jakich okolicznościach znaleźliśmy ciało Wheelera.

– I jeszcze ten wycinek – ciągnęła. – Twardy orzech do zgryzienia, prawda? Zwłaszcza że chodzi o związek pomiędzy Starkiem a przestępstwem, o którego popełnienie go oskarżam.

Cadwell wzruszył ramionami.

– Moim zdaniem wycinek działa na naszą korzyść.

– Ciekawe, że na wycinku nie ma moich odcisków palców – rzuciła nonszalancko. – Ani odcisków Starka. – Milczał. – Co sugeruje, że podrzucono go tak jak butelkę.

Prychnął.

– W jakim celu?

– Sprawczyni chciała, żebyśmy – zwłaszcza ja – wiedzieli, kim naprawdę był Stark.

I dlaczego go zabiła.

– Powtórzę: w jakim celu?

– Chodzi o sprawiedliwość. Po prostu.

– Właśnie tego pani szuka, czyż nie? – Odchylił się na krześle; wzór pewności siebie. – Niesłusznie wskazała pani Richarda Starka jako tego, który uprowadził panią przed laty...

– Przyznaje pan, że zostałam uprowadzona? Wow, jednak robię postępy.

Zignorował ją.

– ...a teraz uważa pani oba morderstwa za... akt sprawiedliwości.

– Nie ja jej szukam – pochyliła się i wbiła w niego spojrzenie – lecz ona. Nie przeraża to pana?

Jego policzki zrobiły się ciemnoczerwone.

– Naturalnie, że nie.

– Może powinno?

– Grozi mi pani?

Przekrzywiła głowę.

– Gdzie pan był tamtej nocy?

– Której?

– Niech pan będzie poważny, komendancie. O której nocy rozmawiamy? O tej sprzed czternastu lat. Roxy zadzwoniła do pana. Minęła godzina, zanim pan przyjechał. Gdzie pan był?

– W domu. Spałem.

Rozpoznała kłamstwo. Jej puls przyspieszył.

– Był pan zdenerwowany. Pocił się pan.

– Przecież było lato.

– Powiedział pan Roxy, że potrzebuje chwili na doprowadzenie się do porządku.

– To chyba jasne. Był środek nocy. Wyrwała mnie ze snu, żebym zajął się delikatną sprawą.

Coraz bardziej się pogrążał.

– Delikatną?

– Musiałem się skupić.

– Dlaczego? Bo pański podwładny zatrzymał piętnastolatkę za posiadanie trawy?

– Nie, bo ta piętnastolatka opowiedziała bardzo poważną historię, która mogła zaszkodzić wielu ludziom.

O to chodziło. Jej historia. Ludzie, którym mogła zaszkodzić.

A ona miała go za swojego wybawcę. Nie licząc pani Roxy, był jedyną osobą, która uwierzyła jej i starała się pomóc.

Uwierzył, ponieważ wiedział, że mówiła prawdę.

– Pan to zatuszował.

– Nie wiem, o czym pani... Mirando, na litość boską! Tamtej nocy wysuwała pani bardzo poważne oskarżenia.

– Nieprawda. Kogo konkretnie oskarżyłam?

– Złożyła pani obciążające zeznania – poprawił się. – Porwanie i gwałt?! To nie byle co.

– Racja, nie byle co. – Zaniemówiła na chwilę, ale na szczęście szybko odzyskała głos. – To dlatego potrzebował pan czasu, żeby wziąć się w garść. Zatuszował pan przestępstwo, a potem musiał spojrzeć piętnastoletniej ofierze w oczy i skłamać. Musiał pan udawać dobrego człowieka.

– Straciła pani... Straciłaś rozum, Randi. Tak jak przed laty.

Odwrócenie uwagi zamiast zaprzeczenia. Zrobiło jej się niedobrze.

– Był pan dla mnie bardzo dobry tamtej nocy. Pamiętam, że zaskoczyła mnie ta życzliwość. Wręcz... wzruszyła. Ale teraz już rozumiem, skąd się wzięła. I wiem, dlaczego przez lata okazywał mi pan tyle serdeczności. Dlaczego wziął mnie pan pod swoje skrzydła. Z powodu poczucia winy.

– Myślę, że powinna pani wyjść, Mirando. Dla własnego dobra.

Nie ruszyła się z miejsca.

– Czternaście lat temu zrobił pan dokładnie to samo, co robi teraz.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Zatuszował pan sprawę ze względu na ojca przestępcy. – Pokręciła głową. Czują się głęboko rozczarowana. – Jest pan jego marionetką. Pozbył się pan pigulek gwałtu. Nie sam, ale czyimiś rękami. Do kogo pan zadzwonił? Do Wheelera?

Milczał.

– Tamtej nocy grał pan na zwłokę. Twierdził, że musi wysłuchać całej opowieści, łącznie ze szczegółami. W rzeczywistości musiał pan dać czas Wheelerowi, czy komu tam, na pozbycie się dowodów.

Nadal nie odpowiadał. Wstała, położyła dłonie na biurku i pochyliła się w stronę komendanta.

– Niech pan coś powie, do cholery!

– Nigdy nie uda się pani tego udowodnić.

Wzdrygnęła się. Słowa zabolą ją bardziej niż prawdziwy cios.

– Przez lata ofiarą Starka padło mnóstwo kobiet. Mógł pan go powstrzymać. A teraz pana komentarz sprowadza się do tego, że nigdy nie zdołam tego udowodnić? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem i odrazą. – Zawsze uważałam Wheelera za złego człowieka i nieuczciwego glinę, ale widzę, że jest pan od niego dużo gorszy.

– Rozmowa skończona, Mirando – powiedział niepewnym głosem. Wstał i podszedł do drzwi.

– Śmiało, niech pan otworzy. Myślę, że wszyscy powinni tego wysłuchać – rzuciła, bo wiedziała, że tego nie zrobi. Zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Wiedział pan o skrytce? O dokumentach, które umożliwiłyby Starkowi ucieczkę? Pewnie nawet pomagał pan je załatwić.

Przywołała w pamięci zawartość pudełka, przypomniała sobie umowę z firmą zarządzającą magazynami samoobsługowymi.

– Co było w magazynie?

– Nie wiem, o czym pani mówi.

Kluczyki, oświeciło ją. No przecież.

– Samochód, zgadza się? Zarejestrowany na Michaela Weismana.

– Traci pani kontakt z rzeczywistością.

– Niech pan powie, co się wydarzyło. To zostanie między nami. Kiedy uciekłam, młody Stark spanikował, prawda? Zadzwoił do tatusia, a tatuś do pana. Tak to się odbyło?

Nie odpowiedział.

– Co panu obiecał? Dozgonną lojalność i protekcję?

– Nagrywa to pani? Próbuje mnie pani wciągnąć w pułapkę? To się nigdy nie stanie.

Nigdy.

– Już się stało. – Zbladł, na co uśmiechnęła się ponuro. – Wpadł pan w pułapkę czternaście lat temu, w chwili, w której zgodził się pan kłamać dla Starka.

Wstała i podeszła do drzwi.

– Nie jest pan człowiekiem, za którego pana brałam. Nawet nie jest pan do niego podobny.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Godzina 17:20

Miranda zdołała dotrzeć do samochodu. Udało jej się otworzyć drzwi, wsiąść, włączyć silnik i nawet zapiąć pas. Wrzuciła bieg i wycofała z miejsca parkingowego. Myślała tylko o tym, żeby oddalić się od komisariatu. Skręciła w pierwszą boczną uliczkę, zatrzymała się przy krawężniku i wyłączyła silnik.

I wybuchnęła płaczem. Wylewała łzy za siebie, za to, że została zdradzona przez kogoś, komu ufała. Życzliwość, ojcowskie rady, poczucie koleżeństwa, wszystko, co łączyło ich przez te lata, było kłamstwem, oszustwem. Dobroć komendanta wynikała wyłącznie z poczucia winy.

Szlochała przez pamięć o kobietach, które padły ofiarą Starka. Ile ich było przez te lata? Stark na zawsze zmienił ich życie, w niektórych przypadkach nieodwracalnie.

Ciężar tej świadomości był przytłaczający.

Zasłoniła oczy dłońmi. Jej ramionami wstrząsały spazmy. Czy wtedy, czternaście lat temu, wydawało się Buddy'emu, że to nic takiego? Drobną przysługa – pomóc synowi bogatego, wpływowego człowieka wydostać się z opresji. Wiadomo: mężczyźni są jak dzieci. W głowie słyszała ten lekko nosowy głos Iana Starka: „Ma przed sobą całe życie” i: „Niech pan nie pozwoli, żeby ten drobny błąd zaważył na jego przyszłości”.

„Drobny błąd”.

Miejsce rozpaczy zajęła wściekłość. Miranda z całej siły uderzyła pięścią o kierownicę. Sukinsyny! Starkowi nie powinno było się upiec. Tyle zniszczonych istnień... W tym jej własne. I drugiej dziewczyny.

Cathy. Miała na imię Cathy.

Miranda zamarła. Wyobraziła sobie młodą kobietę na fotelu pasażera, która odwraca się i patrzy na nią. Śmieje się, z radosnym podnieceniem czeka, co przyniesie noc – i przyszłość.

Ściągnęła brwi. Rzadko myślała o niej jak o „Cathy”, częściej nazywała ją „drugą dziewczyną”. Dlaczego?

Wytarła łzy wierzchem dłoni. Czy robiła to tylko dlatego, że tamtej nocy były we dwie? Ona i „ta druga dziewczyna”?

Naraz wydało jej się to brakiem szacunku.

Czy Cathy podobnie myślała o niej – jak o „drugiej dziewczynie”? Czy raczej jak o „tej, która uciekła” albo „tej, która mnie zostawiła”?

Jakby były tylko numerami. Dziewczyna numer jeden, dziewczyna numer dwa. Ta dziewczyna – i tamta.

Skoro same myślały o sobie w taki sposób, to jak musieli je postrzegać mężczyźni pokroju Iana Starka i Buddy'ego Cadwella? Jako przedmioty? Jako „dupę i cycki”?

Czyja to wina?

Druga dziewczyna miała imię.

Brzmiało ono „Cathy”.

Miranda wypuściła powietrze; jej oddech drżał. Postanowiła, że już nigdy nie pomyśli ani nie powie o Cathy inaczej, niż używając jej imienia. Nigdy więcej.

W samochodzie zrobiło się zimno, a na zewnątrz ciemno. Mirandę przeszedł dreszcz. Uruchomiła silnik i włączyła ogrzewanie. Mimo to nadal miała wrażenie, jakby przemarzwała do szpiku kości. Czy jeszcze kiedykolwiek poczuje ciepło?

Jake mógłby ją ogrzać. Jego ramiona. Jego wiara w nią. Wystarczyłoby, gdyby usłyszała jego głos, a zrobiłoby jej się ciepłej na duszy.

Wyjęła telefon, wybrała numer – i usłyszała, że zgłasza się poczta głosowa.

– Cześć, Jake, to ja. Chciałam tylko... musiałam... usłyszeć twój głos. Przed chwilą byłam u Buddy'ego... Później ci opowiem. Okazuje się, że to on wszystko zatuszował. Czternaście lat temu i teraz. Czuję się zdradzona. Chyba będzie lepiej, jeśli... Jake, posłuchaj, ja...

Skończył się czas przeznaczony na nagranie. Mimo to dokończyła:

– ...cię kocham.

Przez chwilę siedziała zdumiona własnymi słowami. Kocha go? Skąd jej to przyszło do głowy? Deklaracja pojawiła się nieproszona, nie była przemyślana ani zaplanowana. Nie była... świadoma. A czy była chociaż prawdziwa?

Tak. Kochała go. Nie wyznała tego jedynie pod wpływem chwili, wiedzona wzburzeniem. Naprawdę go kochała. Kiedy to się stało? I jak?

W gruncie rzeczy nieważne kiedy ani jak. To uczucie było niezwykle, miała wrażenie, jakby coś się w niej szeroko otworzyło i z tej szczeliny zaczęło wydostawać się coś jasnego i świeżego, pięknego jak nowy dzień.

Musiała mu o tym powiedzieć. Zanim straci odwagę albo przemówi sobie do rozsądku.

Ponownie wybrała numer Jake'a – i znów włączyła się poczta. Kiedy Miranda usłyszała głos partnera, jej głowę wypełnił obraz, a wraz z nim powróciły zmysłowe wspomnienia: świeżego zapachu, dotyku skóry, tego, jak delikatnie muskał jej usta swoimi, zanim pogłębił pocałunek.

– To znowu ja – odezwała się głosem pełnym uniesienia. – Chcę dokończyć to, co zaczęłam mówić. A miałam powiedzieć, że... kocham cię, Jake. Uznałam, że musisz to wiedzieć. Wróć bezpiecznie do domu, żebym mogła ci to oka...

Usłyszała piknięcie w tle. Przekonana, że to on do niej oddzwania, odebrała połączenie.

– Jake! Tak się cieszę, że dostałeś moją wiadomość...

– Mówi Summer.

– Summer? – powtórzyła Miranda, usiłując przestawić umysł na nowy tor. – O co... Wszystko w porządku?

– Tak. Kręci mi się w głowie i zbiera na wymioty, ale czy to coś nowego? Gdzie jesteś? Możesz przyjechać?

Miranda ściągnęła brwi. Przyjaciółka brzmiała dziwnie.

– Co się dzieje?

– Rozmawiałam z pewną kobietą. Wyznała mi, że Stark ją napastował. – Ściszyła głos. – Namówiłam ją, żeby opowiedziała ci o wszystkim.

Miranda nie wierzyła własnym uszom – i swojemu szczęściu.

– Sądziś, że zechce oficjalnie zabrać głos?

– Tak mi się wydaje. Jest trochę spłoszona, ale chyba przekonałam ją, że może ci zaufać.

To może być upragniony przełom, pomyślała Miranda, ale zaraz ostudziła swój entuzjazm. Równie dobrze rozmowa może zakończyć się kolejnym fiaskiem.

– Jesteś w barze?

– Nie, w domu.

Miranda wrzuciła bieg i ruszyła.

– Zatrzymaj ją.

– Dobrze. Ale pospiesz się, okej?

Zawróciła na skrzyżowaniu, pomimo zakazu, i skierowała się w stronę mieszkania Summer.

– Już jadę.

Dotarła na miejsce w pięć minut. Przyjaciółka wpuściła ją do środka. Wyglądała na roztrzęsioną.

– Gdzie ona jest?

– W sypialni. Położyła się. Emocje ją wyczerpały.

Miranda ruszyła przodem, Summer tuż za nią.

– Ale wie, że miałam przyjechać, i jest gotowa porozmawiać?

– Jak najbardziej.

Drzwi do sypialni były otwarte, na korytarz wylewała się miękka poświata lampy.

– Jak ma na imię? – spytała cicho Miranda i spojrzała przez ramię, w samą porę by ujrzeć rękojeść pistoletu, która zmierzała w stronę jej głowy.

Słowa Summer mieszały się z przenikliwym bólem.

– Cathy – powiedziała Summer. – Ma na imię Cathy.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Godzina 19:10

Kiedy Miranda się ocknęła, poczuła, że pęka jej głowa. Zdezorientowana rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że leży na podłodze i opiera się plecami o ścianę. Znajdowała się w niewielkiej, oszczędnie urządzonej sypialni. Zobaczyła przygotowane łóżko, wodę i talerzyk ciastek na nocnej szafce, zapaloną lampkę, emitującą ciepłe, miękkie światło.

Co to za miejsce? Dotknęła dłonią głowy i poczuła coś lepkiego. Spojrzała na zakrwawione palce.

Nagle przypomniała sobie: zadzwoniła Summer... Powiedziała, że jest kobieta, która chce się podzielić swoją historią... Miranda zapytała o jej imię...

Cathy.

Summer była Cathy. Zatem Miranda jednak się nie myliła, ale świadomość tego wcale nie poprawiła jej humoru.

Musiała się stąd wydostać.

Sięgnęła po telefon, ale przekonała się, że kieszeń, w której zazwyczaj go trzymała, jest pusta. No tak, Summer oczywiście pomyślała o tym. Miranda ostrożnie stanęła na nogi, przy każdym ruchu czując pulsujący ból czaszki. Podeszła do drzwi, położyła dłoń na gałce i spróbowała przekręcić.

Nic z tego. Zamknęła ją.

Szarpnęła gałką – dla pewności – i wtedy usłyszała kroki na korytarzu.

– Pomocy! – krzyknęła. – Jestem ranna i nie mogę się wydostać!

Cisza. Czyjś oddech.

Summer.

– Summer, wiem, że to ty. Otwórz drzwi. Porozmawiajmy o tym.

– Nie ma o czym rozmawiać. – Summer sprawiała wrażenie przybitej. – Jak głowa?

– Boli. Chyba trzeba założyć szwy.

– Przykro mi.

– Wypuść mnie, skoro jest ci przykro. – Znów szarpnęła za gałkę. – Summer, proszę.

– Nie mogę tego zrobić, Mirando. Naprawdę przepraszam, nie chciałam cię uderzyć.

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

– Nie dałaś mi wyboru. Widziałam wydruk.

– Wydruk? Jaki...

Obrazowanie wsteczne. Zdjęcie Summer. Jakim sposobem... Ach, oczywiście. Miranda zostawiła kurtkę w barze. Widocznie kartka, którą dostała od Shawna, wypadła z kieszeni.

To było głupie, Mirando. Nierozważne.

Wzięła głęboki oddech. Uspokoić tłukące w piersi serce, oczyścić umysł.

Zastanów się, Mirando. Ona ma plan. Na czym może polegać? Znajdź sposób na

wyplątanie się z tej sytuacji.

– Wiem, że jesteś na mnie zła, i jest mi przykro. – Oparła czoło o drzwi. – Próbowałam sprowadzić pomoc. Naprawdę. Ale nikt nie chciał mi uwierzyć.

– Wiem – odparła cicho Summer. – Nie jestem na ciebie zła. Byłam przez długi czas, ale potem dowiedziałam się prawdy...

Jej głos dobiegał stłumiony, jakby też przysunęła twarz blisko drzwi.

– Teraz już wiem, że jesteś ofiarą. Tak jak ja.

Ofiara. Kiedyś rzeczywiście nią była.

– W takim razie dlaczego to robisz? Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Bo jesteśmy.

– To czemu mnie uderzyłaś?

– Żebyś nie mogła mnie powstrzymać.

Mirandzie zaschło w ustach.

– Przed czym?

– Nie chcesz usłyszeć, co się stało tamtej nocy? Po tym jak się uwolniłaś? Nie zastanawiałaś się przez te wszystkie lata?

Oczywiście, że tak. Wiele razy się zastanawiała. Ale teraz... nie była pewna, czy chce wiedzieć.

– Bardzo się bałam, że... że cię zabił. Mimo to zawsze miałam nadzieję, że jednak przeżyłaś... Cathy.

Cichy szloch po drugiej stronie drzwi.

– Bo zabił. Zabili. Rozumiesz to, prawda, Randi?

– Tak – szepnęła zachrypniętym głosem.

– Ponieważ tobie zrobił to samo.

Położyła dłonie na drzwiach.

– Tamtej nocy... Co ci zrobił po tym, jak uciekłam?

– Stracił głowę... Totalnie mu odbiło... A ja wrzeszczałam wniebogłosy i nie mogłam przestać. Zaczął mnie tłuc, aż zamilkłam.

Krzyki, które Miranda słyszała tamtej nocy i które latami rozbrzmiewały w jej głowie. Dostała gęsiej skórki.

– Ocknęłam się w nowym miejscu. Okazało się, że jesteśmy w letnim domu jego rodziny. Nad jeziorem Pontchartrain. Byłam mocno pokiereszowana... On chodził tam i z powrotem... Bał się, co z nim będzie.

Summer mówiła coraz ciszej; Miranda przyłożyła ucho do drzwi.

– Zjawił się jego ojciec. Dał mu w twarz. Myślałam, że przyjechał mnie uratować...

Nie była w stanie dokończyć zdania; Miranda zrobiła to za nią.

– ...ale tak naprawdę zamierzał uratować syna.

– Tak – przyznała szeptem Summer. – Byłam problemem, który należało rozwiązać.

– Jego ojciec nie przybył sam, prawda?

– Nie. Było z nim dwóch policjantów.

– Komendant Buddy Cadwell – powiedziała Miranda z bólem serca. – I funkcjonariusz Clint Wheeler.

– Tak. – Summer ucichła, jakby zbierała myśli. – Jego ojciec zaproponował mi pieniądze za milczenie. Powiedział, że nikt nie uwierzy takiej głupiej dziwce jak ja. „Hołota – warknął – zupełnie jak ta druga. Nikt wam nie uwierzy, jeśli zechcecie oskarżyć wspaniałego młodego człowieka, jakim jest mój syn”.

– Ile? – wydusiła Miranda przez ściśnięte gardło. – Ile było dla nich warte twoje milczenie?

– Pięć tysięcy. Wtedy wydawało mi się, że to majątek.

– Więc przyjęłaś propozycję.

– Wmówiłam sobie, że pieniądze zrekompensują to, co mi zrobił. Myślałam, że zapomnę i będę żyła dalej.

– Ale nie byłaś w stanie?

– A ty? Potrafiłaś normalnie żyć?

„To prawda”, przyznała w myślach Miranda. „Ja też nie mogłam”. Tamta noc zaważyła na każdej decyzji, jaką Miranda podjęła w ciągu kolejnych czternastu lat.

Wezbrała w niej złość. Napłynęła do ust gorzką śliną. Nienawidziła tego poczucia: bycia pominiętą, zdradzoną na najbardziej podstawowym poziomie.

Odpuść, Mirando. I pomóż Cathy zrobić to samo.

– Co się stało, to się nie odstanie – powiedziała. – Już po wszystkim. Musimy zrobić kolejny krok.

– Próbowałam. Ale nie mogę – odparła Summer łamiącym się głosem. – Chcę to dokończyć.

Zamierzała zabić Buddy’ego. Oraz Iana Staraka.

– Posłuchaj mnie, Summer... Cathy – poprawiła. – Możemy ich pokonać. Ty i ja, razem.

– Nie. Nic się nie zmieniło. Oni nadal mają pieniądze i władzę, których nam brakuje.

– Nie jesteśmy już naiwnymi dziewczynami. Jesteśmy silnymi, mądrymi kobietami. Ludzie nas wysłuchają.

Summer płakała. Serce Mirandy ścisnęło się z bólu.

– Musimy odpuścić. Obie.

– Pamiętasz zderzenie, o którym ci opowiadałam? Z którego wyszłam z pokiereszowaną twarzą? To nie był wypadek, Mirando. Chciałam umrzeć. Codziennie mijałam ten mur i wyobrażałam sobie, że naciskam pedał gazu, skręcam kierownicą... i wjeżdżam w niego.

Zamilkła, odchrząknęła i mówiła dalej:

– Ale nie umarłam. Obudziłam się w szpitalu połamana. Właśnie wtedy dotarło do mnie, że to nie ja zasłużyłam na śmierć, lecz oni.

Miranda zasłoniła usta dłonią, żeby stłumić szloch. Zabolęła ją świadomość bólu, jaki musiała wycierpieć ta kobieta, do której z czasem się zbliżyła. Bólu, jaki nadal był jej udziałem.

– Czy gdybym umarła, sprawiedliwości stałoby się zadość? Przecież byłam ofiarą – a oni potworami.

– Summer, daj sobie pomóc.

Ale przyjaciółka mówiła dalej, nie zważając na słowa Mirandy.

– Walczyłam o powrót do życia. Przeszłam kilka ciężkich operacji i trudną rehabilitację. Każda minuta była dla mnie torturą, ale udało się dzięki temu, że bez przerwy myślałam o swoim celu. Była nim sprawiedliwość, Mirando. Dla mnie, dla ciebie i dla każdej dziewczyny, którą skrzywdzili.

– Byłaś ofiarą, ale już nie musisz nią być. Nie pozwól, żeby uczynili z ciebie morderczynię.

– To już się stało. Pozostało dwóch, potem koniec.

Trzeba ją powstrzymać. Ale jak?

– Muszę iść, Mirando. Nic ci nie będzie. Dopilnuję, żeby cię odnaleźli.

– Zaczekaj! – krzyknęła Miranda, rozpaczliwie szukając sposobu na zatrzymanie Summer. – Powiedz, chcę wiedzieć... Czy próbowałaś mnie zrobić? Czy dlatego podrzuciłaś wycinek z gazety i butelkę wody z moimi odciskami?

– Nie! – odparła Summer drżącym głosem. – Nie zamierzałam rzucać na ciebie winy. Chciałam, żebyś się osobiście zaangażowała, bo potrzebowałam mieć cię po swojej stronie. Zależało mi na twojej pomocy w ujawnianiu prawdy. Wiedziałam, że nie spoczniesz. Że nawet jeśli sama zostaną złapana albo zabita, zanim oni zapłacą, ty... nie wycofasz się, dopóki ludzie nie poznają prawdy.

Zamilkła na kilka chwil. Kiedy ponownie się odezwała, jej głos wibrował emocjami.

– Poza tym długo nie wiedziałaś, że Stark był naszym oprawcą. Uważałam, że zasługiwałaś na tę wiedzę.

– To ty zostawiłaś skrytkę na werandzie.

– Tak. Znalazłam ją u niego w szafie.

– Skąd wiedziałaś, co było w środku?

– Nie wiedziałam, ale podejrzewałam... Nie, raczej miałam nadzieję... Dlatego ją zabrałam. A kiedy nadeszła pora, przekazałam ją tobie. – Znów cisza. – Powiedz, co zawierała. Miałam rację, prawda?

– Tak. Trzymał tam wszystko, co potrzebne do ucieczki i rozpoczęcia nowego życia.

– A Cadwell nic z tym nie zrobił? Sukinsyn.

Summer nie otworzyła pudełka. To oznaczało, że Miranda pomyliła się co do jednej rzeczy.

– Nie podrzuciłaś guzika.

– Jakiego guzika?

– Z bluzki, którą miałam na sobie tamtej nocy. – Głos jej się załamywał. – Znajdował się w skrytce. Stark przechował go przez te wszystkie lata.

Dlaczego? Mirandzie zrobiło się niedobrze. Oglądał go? Dotykał? Czy w takich chwilach zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie uciekła? Czy żałował, że pojechał po jedzenie i zostawił je same? Pragnął dokończyć, co zaczął?

– Dzisiaj w barze – przerwała jej rozmyślania Summer – ktoś powiedział, że Ian Stark zamierza założyć park ku pamięci zamordowanego syna, z pomnikiem i tak dalej. A my? Co my dostaniemy? – zapytała grobowym tonem. – Nie pozwolę, żeby to się stało.

Nie dopuszczę do tego.

– Wheeler – rzuciła prędko Miranda. – Jak ci się udało go podejść?

– Nie musiałam go podchodzić. Stary Clint często zaglądał do baru. Zakolegowałam się z nim. Od czasu do czasu podrzucałam mu sześciopak zimnego piwa.

„Dostawa”, przypomniała sobie Miranda. Rozmawiała z Summer w dniu śmierci Wheelera i przyjaciółka tak się wyraziła – że ma „dostawę”.

– Przywiozłaś mu piwo i strzeliłaś w głowę.

– Aha. W przypadku rektora i komendanta będę mniej subtelna. Niech wiedzą, ile wycierpiałysmy.

– Summer, nie rób tego! Razem pojedziemy do... do biura szeryfa. Opowiemy im wszystko i tym razem nam uwierzą!

– Przecież już o tym rozmawiałysmy. Nie. Mam inne plany.

– Sytuacja się zmieniła. My się zmieniłyśmy. Proszę... Cathy, wysłuchaj mnie! Oni wszystko stracą!

– Tak jak my straciłyśmy? – odparła chłodnym tonem. – Posłuchałam cię wtedy – dziś nie zamierzam. Żegnaj, Mirando.

– Nie! Zaczekaj... Summer! – Uderzyła pięścią w drzwi. – Jeśli się ujawnimy, pójdą za nami inne kobiety! Będą wiedziały, że nie są same! Prawda ma wielką moc! Wierzę w to, że... Proszę... proszę, nie rób tego!

Ale Summer już jej nie słyszała.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Godzina 19:40

Musiała się wydostać, i to szybko. Raz jeszcze spróbowała z drzwiami, szarpnęła za gałkę, oceniła wytrzymałość zamka. Zasuwka, w dodatku niedawno założona, patrząc po lśniących nowością blaszkach.

Przyjrzała się konstrukcji drzwi. Czteropanelowe. Uderzyła w nie pięścią. Porządne, drewniane, a nie z dwóch warstw lichej sklejki z wypełnieniem z lekkiego materiału.

Mimo to musiała spróbować. Cofnęła się o kilka kroków i wymierzyła drzwicom kopniaka, tak jak ją uczono na szkoleniach. Walnęła z całej siły – ból rozszedł się po nodze – ale drewniane skrzydło nie ustąpiło. Jeszcze jedno podejście, w to samo miejsce – skutek identyczny, czyli żaden, jeśli nie liczyć bólu w kończynie.

Prędzej podda się noga niż drzwi.

Zwróciła się więc ku oknu. Wybić szybę i wyjść na zewnątrz. Podeszła, wiedząc, że zapewne nie będzie to takie proste. Podniosła roletę. Widok przesłaniały gęste zarośla. Okno zamknięte na głucho, zabezpieczone kratą antywłamaniową. Cholera!

Nie potrafiła się wydostać, ale mogła spróbować wezwać pomoc.

Podeszła do toaletki, wysunęła szufladę, wysypała jej zawartość na łóżko i podeszła z nią do okna. Wzięła zamach i cisnęła szufladą w szybę. Szkło zatrzeszczało, ale nie pękło. Podniosła szufladę i zrobiła jeszcze raz to samo. Tym razem szyba rozprysła się na kawałki.

Do pokoju wleciało wieczorne powietrze, a wraz z nim gryzący zapach chwastów. Miranda zamarła i zachwiała się, uderzona falą wspomnień.

„Zobaczyła, że zza zakrętu wyłoniły się światła samochodu, zaczęła podskakiwać i wymachiwać rękami, modląc się, żeby kierowca się zatrzymał.

Wóz zjechał na pobocze. Kierowca opuścił szybę. Owionęła ją chmura dymu z zioła.

Teraz już wyraźnie widziała jego twarz, należała do młodego Richarda Starka.

– Podwieźć cię? – spytał”.

Potrząsnęła głową, wróciła do tu i teraz, do swojego kłopotliwego położenia. Ktoś – a może kilka osób? – był na zewnątrz. Zdaje się, że trwała jakaś impreza. Miranda wiedziała, że musi zwrócić na siebie uwagę, sprawić, by ten człowiek podszedł do okna.

– Pomocy! – wrzasnęła. – Niech ktoś mi pomoże! Ratunku!

Mijały sekundy. Postanowiła spróbować raz jeszcze.

– Pomocy! Nie mogę się wydostać!

Czekała. Nic, zupełna cisza. Wyparował nawet zapach marihuany. Zachciało jej się płakać. Już za późno. Summer miała nad nią taką przewagę, że Miranda nie zdołała jej powstrzymać.

Nagle usłyszała szelest, potem przekleństwo, a na koniec spomiędzy gałęzi wychynęła twarz chłopaka o roztrzepanych włosach i przekrwionych oczach. Miał około

dwudziestu lat i był ubrany w koszulkę z logo Pink Floyd.

– Bogu dzięki, że mnie usłyszałeś.

Wyplątał się z krzaków.

– Siema – rzucił. – Co tam?

Mirandzie zachciało się jednocześnie płakać i śmiać.

– Utknęłam i nie mogę się wydostać. Pomożesz mi? To nagły wypadek.

Gapił się na nią przez chwilę jak na przybysza z kosmosu. „Tak działa twój mózg, kiedy jesteś naćpany”, pomyślała.

– Pójdź od przodu. Moja przyjaciółka Summer, która tu mieszka, na pewno schowała gdzieś klucz...

Przekrzywił głowę. Powieki zaczęły mu opadać.

– Powalone.

– Nie... wcale nie.

Chłopak złapał za kratę i pociągnął. Pręty, najwyraźniej stare i zardzewiałe, bez trudu wysunęły się ze ściany.

Miranda patrzyła z niedowierzaniem. Poproś o coś ćpuna, a ten pójdzie po linii najmniejszego oporu.

– O Boże, dziękuję! Uratowałeś mi życie!

– Spoko. – Zachwiał się lekko. – Będę znikał.

– Zaczekaj! Czy mogę na chwilę pożyczyć twój telefon?

W innej sytuacji wybuchnęłaby śmiechem, widząc jego skonsternowaną minę.

Sięgnął do kieszeni i wyjął komórkę.

– Zdechł.

– Słucham?

– Zdeechł – powtórzył, przeciągając samogłoskę, jakby to Miranda lewitowała w innym wymiarze. – Ale bierz, jak chcesz.

– A, no to trudno. W każdym razie dziękuję za pomoc.

Popatrzyła, jak chłopak przebija się przez zarośla, po czym wspięła się na parapet i zeskoczyła po drugiej stronie okna. Łądując, zaczepiła włosami o gałąź, straciła równowagę i wpadła bokiem w krzak ostrokrzewu. Dźwignęła się na nogi, przypominając sobie, jak tamtej nocy przed laty rozpaczliwie biegła po pomoc.

„Krzyki Cathy dźwięczały w jej głowie.

Szlochając, przedzierała się przez zarośla. Gałęzie i ciernie raniły skórę na jej gołych nogach. Potknęła się o korzeń, poleciała do przodu i wylądowała na czworakach. Poczwała klujący ból w ramionach”.

Pokonała roślinną przeszkodę i od razu pobiegła do swojego auta. Wiedziała, że to szaleństwo, ale nadal słyszała krzyki Cathy. Minęło tyle lat, a dziewczyna wciąż krzyczała.

Musiała ją uratować. Tym razem jej nie zawiedzie.

Summer nie odebrała Mirandzie kluczyków; najwyraźniej nie spodziewała się, że przyjaciółka się uwolni. Miranda otworzyła samochód i wskoczyła do środka. Nie chodziło jej o uratowanie Starka ani nawet Cadwella, lecz o ocalenie Summer. Ponieważ Summer... Cathy potrzebowała znaleźć ukojenie – nie znajdzie go, zabijając w akcie

zemsty kolejne dwie osoby.

Otworzyła schowek i sprawdziła, czy zapasowa broń znajduje się na swoim miejscu. Wpatrzyła się w nią i przez chwilę, przy wściekle walącym sercu, biła się z myślami. Czy będzie potrafiła użyć pistoletu przeciwko Summer? Żeby uratować dwóch do cna zepsutych mężczyzn, którzy zniszczyli ją na wszystkie sposoby poza tym ostatecznym, fizycznym?

Tak. Jeżeli będzie musiała, to tak. Ponieważ to było słuszne. Gdyby postąpiła inaczej, nie byłaby lepsza od rektora i komendanta.

Uruchomiła silnik i wrzuciła bieg. Buddy czy Ian? Do którego Summer pojechała najpierw?

Do Buddy'ego, uznała. Zamocowała koguta na dachu i ruszyła, modląc się, żeby nie popełnić błędu.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Godzina 20:25

Miranda dotarła do domu Buddy'ego w niespełna pięć minut. Podjazd był pusty, budynek ciemny, rolety opuszczone. Podjechała pod garaż; czerwono-niebieski blask koguta wdzierał się w ciszę nocy jak światła wesołego miasteczka.

Poczuła się, jakby znów miała piętnaście lat. Clint Wheeler siedział za kierownicą radiowozu, a Miranda z tyłu wyciągała szyję, wpatrywała się w miejsce, w którym wybiegła z lasu, starała się je zapamiętać, w miarę jak znikало jej z oczu, i usiłowała powstrzymać falę nudności.

„Uchwyciła spojrzenie Wheelera w lusterku wstecznym. Pytałaś, dlaczego nie chcę cię wysłuchać. Ponieważ jesteś kłamczuchą, Randi Rader. Udowodniłaś to setki razy. Wątpię, żebyś nagle się zmieniła”.

To już nieaktualne. Wyjęła broń ze schowka i sprawdziła ją – pełny magazynek, nabój w komorze – po czym wysiadła. Nie jest już kłamczuchą, nie jest ofiarą ani przerażoną nastolatką.

Objęła wzrokiem ulicę. Nie widziała samochodu Summer, ale to wcale nie oznaczało, że jej tu nie było.

Inna sprawa, że brakowało też auta Buddy'ego. Może stoi w garażu? Może komendant pojechał na komisariat, bo coś się wydarzyło? Na przykład przyszło pilne wezwanie do rezydencji Starków.

Ruszyła w stronę drzwi. To całkiem prawdopodobne. Summer udała się do Starka i kazała mu wezwać Cadwella, żeby zwabić obu w jedno miejsce. Zająć się oboma za jednym zamachem. „Obym się myliła”, pomyślała Miranda.

Musiała się upewnić.

Zajrzała przez boczną szybkę. Delikatna poświata w kuchni. Brak jakiegokolwiek aktywności. Nacisnęła klamkę – ustąpiła. Serce podeszło jej do gardła. Buddy nigdy nie zostawiłby otwartych drzwi.

Pchnęła je i weszła do środka, trzymając broń w pogotowiu. Obróciła się najpierw w lewo, potem w prawo.

– Summer! – zawołała. – To ja, Miranda. Porozmawiaj ze mną.

Stłumiony jęk w kuchni.

Buddy.

Znalazła go na krześle przy stole. Był do niego przywiązany. Koszulę i spodnie miał czerwone od krwi. Summer zakleiła mu usta taśmą, na której dużymi czarnymi literami napisała: „KŁAMCA”. Na zakrwawionym stole leżał notatnik i długopis, też ubrudzone.

– Buddy! – krzyknęła Miranda i podbiegła do niego. Został postrzelony w pierś. Sprawdziła szybko, rana nie wyglądała na zagrażającą życiu. Miranda sięgnęła po ściereczkę do naczyń i przyłożyła ją komendantowi do piersi, żeby powstrzymać krwotok. Teraz druga, również pilna rzecz.

– Będzie bolało – uprzedziła. Odkleiła końcówkę taśmy, chwyciła i szarpnęła. Cadwell gwałtownie nabrał powietrza.

– Przykro mi – powiedziała i zabrała się do rozplątywania sznura, którym był skrepowany. – Zaraz pana uwolnię. – Rozwiązała sznur i musiała złapać komendanta, bo zaczął zsuwać się z krzesła. Ostrożnie położyła go na plecach na podłodze.

– Niech pan to trzyma. – Położyła jego dłoń na ściereczce, która miała za zadanie zatamować krew. – Proszę uciskać.

– Sta...ark...

– Niech pan uciska – powtórzyła i poprawiła jego dłoń. – No już, niech pan się postara. Przecież wie pan, jak to się robi.

Kiedy w końcu zareagował, skupiła się na kolejnym zadaniu.

– Gdzie pański telefon?

– Star...k. Po... pojechała do...

– Wiem, ale nie zostawię tak pana, dopóki nie upewnię się, że pomoc jest w drodze. Gdzie telefon?

Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem. Aparat leżał na podłodze przy lodówce. Podniosła go i wybrała numer alarmowy.

– Mówi detektyw Miranda Rader z policji w Harmony. Ranny policjant. Powtarzam: ranny policjant. Przy Hollygrove 416. Komendant Buddy Cadwell.

Odwróciła się i zobaczyła, że patrzy na nią. Ból na jego twarzy mieszał się z żalem.

– Nie, szefie. Niech pan oszczędza siły. Nigdzie się pan nie wybiera. Jeszcze zdążymy porozmawiać.

Łzy napłynęły mu do oczu. „Czy właśnie zdał sobie sprawę, że jego życie zmieniło się na zawsze?”, pomyślała Miranda.

Usłyszała dźwięk syreny. Schowała telefon komendanta do kieszeni.

– Wyjdzie pan z tego. Za chwilę przyjedzie karetka.

– Idź – zdołał wydusić. – Ocal... go.

– Zrobię to – odparła. – Najpierw jednak ocalę ją.

ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

Godzina 21:10

Jadąc do Starków, Miranda wezwała wsparcie. Po cichu liczyła na to, że kiedy dotrze na miejsce, zastanie dom otoczony przez policję. Nic z tego. Przez zasłony w oknach rezydencji sączyło się łagodne, ciepłe światło, zupełnie jakby był to kolejny zwykły wieczór u rektorstwa. Na podjeździe stał należący do Summer niebieski ford focus. Wyglądał niewinnie, jakby jego właścicielka wpadła do gospodarzy z koleżeńską wizytą.

Miranda zatrzymała się za fordem i wysiadła. Radiowóz powinien zjawić się lada moment. Miała niewiele czasu, by odwieść przyjaciółkę od dalszego rozlewu krwi.

O ile nie przybyła za późno.

„Nie”, powiedziała sobie Miranda. To by było za proste. Summer chciała, żeby Cadwell i Stark cierpieli, nie zamierzała ich zabijać zbyt szybko.

Czy tak jak u Buddy’ego Summer nie bawiła się w subtelności i ruszyła od razu do drzwi wejściowych? Była właścicielką miejscowego baru, mogli ją kojarzyć. Być może przedstawiła się jako przyjaciółka? Zwiodła ich obietnicą informacji o mordercy syna?

Stark zaprosiłby ją do środka, skakałby wokół niej.

Czy drzwi są niezamknięte? Wątpliwe. Chyba że Summer postanowiła od razu przejąć kontrolę nad sytuacją, wyjęła pistolet i zmusiła Starków do przejścia do kuchni, nie dbając o takie drobiazgi, jak ryglowanie drzwi.

Miranda podeszła do wejścia. Nie było jeszcze późno, ulicą nadal jeździły samochody, a chodnikiem przemierzali się studenci z wyładowanymi plecakami. Nikt nie zwracał uwagi na kobietę zmierzającą jak gdyby nigdy nic do domu rektora Starka.

Zatrzymała się przed drzwiami i zajrzała przez boczną szybkę. Zobaczyła pusty korytarz. Nacisnęła klamkę i zaklęła cicho, kiedy ta nie ustąpiła. Zerknęła przez ramię i szybkim ruchem zbiła łokciem szybę.

Sięgnęła do środka, odblokowała drzwi i weszła. Z wnętrza domu docierał do niej głos Summer. Stark żył; nie przybyła za późno.

Miranda wyjęła broń zza paska, modląc się, żeby nie musiała jej użyć. Poszła za głosem przyjaciółki i posuwała się najciszej, jak potrafiła, tak by jej nie spłoszyć.

Głos Summer było słychać coraz wyraźniej. W końcu Miranda zobaczyła światło w drzwiach na końcu długiego korytarza. Przywarła do ściany i nadstawiła uszu.

– Podnieś długopis, sukinsynu. Już!

Dotarła do drzwi i zajrzała do środka, ostrożnie wystawiając głowę zza futryny. Stark siedział w takiej samej pozycji jak Cadwell, był związany, usta miał zaklejone taśmą z napisem: „KŁAMCA”. Patrzył szeroko otwartymi, przerażonymi oczami. W przeciwieństwie do komendanta jedną rękę miał wolną.

Summer stała przy nim i celowała mu w głowę.

– Podpisuj!

Zeznanie, uświadomiła sobie Miranda. To dlatego u Buddy’ego na stole też leżał

notatnik i długopis.

Kazała obu spisać zeznania. Niestety, Ian Stark nie chciał współpracować.

– Ty jesteś najgorszy, wiesz? – syknęła Summer. – Bo pozwalaleś na to. Pomagałeś mu. Stworzyłeś potwora.

Stark posłał jej błagalne spojrzenie. Summer zaczerwieniła się ze złości.

– Myślisz, że to cokolwiek zmieni? A czy zmieniło, kiedy to ja błagałam ciebie o litość? Miałeś mnie za nic, nie obchodziło cię, co mi zrobił twój syn. Bierz długopis i podpisuj albo rozwalę ci ten cholerny łeb.

Stark jęknął i pokręcił głową.

Summer zmrzyła oczy. Najwyraźniej zamierzała spełnić groźbę. Miranda poprawiła uchwyt na rękojeści broni; nie chciała strzelać do przyjaciółki, ale wiedziała, że zrobi to, jeśli będzie musiała.

Summer cmoknęła językiem.

– Co takiego chce mi pan powiedzieć, rektorze Stark? Że to pańska żona powołała potwora do życia? No proszę, a ja sądziłam, że ta biedna kobieta jest kolejną ofiarą. Dlatego wybrałam dzisiejszy wieczór, żeby nie musiała tego oglądać. Bo wiedziałam, że jak zwykle spotka się z przyjaciółkami. Uznałam, że wystarczająco wycierpiała. – Szturchnęła go pistoletem. – Myliłam się? Czy mam raczej poczekać na powrót Catherine? Pozwolić jej dołączyć do naszej kameralnej imprezy? Jestem przygotowana, tak jak zawsze gotowy był wasz syn. Mam mnóstwo taśmy i naboju.

Ponownie, tym razem gwałtowniej, pokręcił głową.

– Ostatnia szansa, doktorze Frankenstein – oznajmiła, przyciskając wylot lufy do jego skroni. – Podpisuj!

Miranda wstrzymała oddech. Pewnie dzierżyła pistolet. Pięć sekund, pomyślała, i zaczęła odliczać: cztery... trzy... dwa...

Stark sięgnął trzęsącą się ręką po długopis. „Czy taki podpis będzie w ogóle czytelny?”, przyszło Mirandzie do głowy. Nakreślił swoje nazwisko i w tej samej chwili, gdy długopis wysunął mu się z palców, Miranda stanęła w drzwiach i powiedziała:

– Rzuć broń, Summer. Odsuń się od rektora.

Summer zerknęła przez ramię. Wydawała się niewzruszona.

– Uwolniłaś się. No tak, powinnam była to przewidzieć, biorąc pod uwagę twoje doświadczenie.

– Opuść broń i odsuń się. Nie chcę cię skrzywdzić, ale zrobię to, jeśli będę musiała.

Summer prychnęła.

– Zastrzelisz mnie, żeby ratować tego śmiecia? Daj spokój, Randi, bez niego świat będzie lepszy.

Miranda nawet nie mrugnęła.

– Ta decyzja nie należy do nas.

– Więc do kogo? Do sądu? Do policji? Do ludzi mających władzę, takich jak ten tutaj albo Cadwell? – Summer pokręciła głową. – Nie, koniec z tym. Nie ujdzie im na sucho. Może gdyby więcej kobiet miało odwagę wziąć sprawy w swoje...

– Nie – ucięła Miranda. – Przemocy nie zwalcza się przemocą. Bronienie swego, w porządku. Możemy coś zmienić i zrobimy to. – Ściszyła głos i dodała łagodniej: – Ale

nie w taki sposób. – Zrobiła krok to przodu. – Summer, proszę. Jeszcze nie jest za późno.

- Nie masz pojęcia, co tu robię.
- Chyba jednak mam. Kazałaś im spisać zeznania, prawda?
- Tak. – Przyjaciółka uśmiechnęła się zadowolona z siebie. – To miało znacznie więcej sensu, niż gdybym miała zastrzelić obu jak psy. Wszystko tu jest, Randi. Czarno na białym. Szczegóły tego, jak tuszowali prawdę.
- Świetnie – powiedziała Miranda uspokajająco. – Wobec tego zadanie wykonane. Wygrałaś. Oddaj broń.

W kieszeni Summer zabrzączał telefon.

- Twój – wyjaśniła. – Pewnie Jake. Dobija się do ciebie. Dzwonił już trzy razy. Może lepiej porozmawiaj z nim.

Nadal celując do Starka, Summer wyjęła aparat i rzuciła go Mirandzie.

- Tylko ostrożnie, moja droga. Uważaj na słowa.

Miranda złapała telefon i przyłożyła go do ucha.

- Jake – rzuciła zdyszczanym głosem. – Co tam?
- Wszystko w porządku? – Spytał wyraźnie zaniepokojony.
- Tak, a co?
- Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Gdzie się podziewałaś?
- Byłam zajęta. Jestem z Summer.

Cisza po drugiej stronie, a potem nagły ton w głosie Jake'a.

- Mirando, to ona jest morderczynią. Nie możesz z nią przebywać...
- Tak, wiem. Jak ci minął dzień?

Znów milczenie.

- Jeszcze raz przyjrzałem się odciskom palców, które technicy zdjęli u Starka. Jones mi pomógł. Te częściowe z wycinka z gazety zdawały się pasować do odcisków, które obok twoich znaleźliśmy na butelce. Wcześniej nie przyszło nam do głowy, żeby porównać je ze sobą.

- Ciekawe. – Kątem oka zerknęła na Summer.
- Poszedłem tropem twojej teorii, że morderczynią jest druga dziewczyna z tamtej nocy, i zawęziłem wiek...

Summer dziwnie na nią patrzyła, więc Miranda postanowiła wejść Jake'owi w słowo.

- U mamy wszystko dobrze? – Swobodny ton, jak gdyby nigdy nic.
- Pojechałem do Baton Rouge do archiwum koncesji na obrót alkoholem. Zanim uzyskasz licencję, pobierają od ciebie odciski palców. Sprawdziłem i okazało się...

Przerwało jej wycie syren, z każdą chwilą coraz głośniejsze.

- Oddaj telefon, Mirando. Pora się pożegnać.

Jake oczywiście to usłyszał. Naraz do jego głosu wkradła się panika.

- Dzwoń na alarmowy.
- Już to zrobiłam. Muszę kończyć. Summer się niecierpliwi.
- Mirando, nie...
- Rozłącz się – warknęła Summer. – Natychmiast.
- Żegnaj, Jake.

Rozłączyła się i podała aparat Summer.

– Nie trzeba.

Miranda ściągnęła brwi.

– Nie rozumiem...

– Wiem. – Summer delikatnie się uśmiechnęła. – Jake to jeden z tych dobrych, prawda?

– Summer, to już koniec. – Radiowozy zatrzymały się pod domem. – Oddaj broń. Lepiej, żeby znajdowała się w moich rękach.

Summer nie poruszyła się.

– Pamiętasz, co wcześniej powiedziałaś? O tym, żebym odpuściła? Odpuściła i wybaczyła?

– Proszę, oddaj...

– Miałaś rację. Mam dość nienawiści. I nie chcę już ranić.

– Wiem. Pomogłaś mi poradzić sobie z przeszłością. – Trzask wyważanych drzwi. Tupot stóp. Miranda wyciągnęła wolną rękę. – Ocaliłaś mnie. Pozwól, że teraz ja ocalę ciebie.

– Myślę, że już to zrobiłaś. Dziękuję, Randi.

W chwili gdy pół tuzina policjantów wpadło do pokoju, Summer przystawiła sobie pistolet do głowy i strzeliła.

EPILOG

Czerwcową noc

Po wiosnie przyszło lato. W miarę jak mijały tygodnie i miesiące od tamtej nocy w domu Iana Starka, rozkręcała się machina sprawiedliwości. Kiedy historia Summer trafiła na pierwsze strony gazet, kobiety, które padły ofiarą Richarda Starka, jedna za drugą decydowały się ujawnić swoje doświadczenia. Było ich sporo. Niektóre, na przykład Jessie Lund, były studentkami, które ufały uczelni i wykładowcy, miały go za swojego mentora; inne, na przykład Paula Gleason, dały się zwieść pozorom, ale wolały wycofać się ze strachu przed napiętnowaniem; jeszcze inne, takie jak Miranda i Summer, były po prostu młodymi, naiwnymi dziewczynami, które znalazły się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie.

Miranda przepłakała za nimi – i za przyjaciółką, którą straciła – wiele nocy. Jake i Robby pomagali jej przetrwać trudne chwile. Stale przypominała sobie i powtarzała ostatnie słowa Summer – o tym, że to ona, Miranda, ją ocaliła...

Wyszła na gorące, nieruchome nocne powietrze. Za jej plecami trzasnęły drzwi. „Parno jak w łaźni”, pomyślała, podnosząc włosy z karku i licząc na rześki powiew wiatru.

Okazało się, że Summer nie była jedyną ofiarą, której Ian Stark zapłacił za milczenie i którą Buddy zastraszył, wykorzystując swoją pozycję. Miranda zabrała podpisane zeznania obu mężczyzn i poszła od razu do biura szeryfa. Cadwell sam zrezygnował, a Stark stracił stanowisko. Obu czekała odsiadka, przy czym Buddy, jako urzędnik państwowy i czynny policjant, musiał się liczyć ze znacznie wyższym wyrokiem niż Stark. Ironia losu, zważywszy że, jak stwierdziła Summer, to Stark karmił potwora, którego Cadwell mógł w dowolnej chwili okiełznać.

Miranda spojrzała na ciężarówkę firmy przeprowadzkowej. Stała zaparkowana na podjeździe przed domem i czekała na wypełnienie przedmiotami. Miranda zawsze obiecywała sobie, że wyjedzie na Zachodnie Wybrzeże i zacznie tam nowe życie.

Dlaczego więc czuła, że postępuje niewłaściwie, wreszcie spełniając to marzenie?

– Nie mogłaś zasnąć?

Popatrzyła przez ramię na Jake'a. Stał w samych bokserkach i miał włosy zmierzwiłone od snu.

– Jakoś nie.

Podszedł do niej, przyciągnął do siebie i zamknął w ramionach. Jako funkcjonariuszowi o najdłuższym stażu zaproponowano mu tymczasową komendanturę. Zgodził się, ale zaznaczył, że nie wie, czy zdecyduje się zostać nim na stałe.

Powiedział, że wszystko zależy od Mirandy. Od tego, czy znajdzie dla niego miejsce w swoim nowym życiu w Kalifornii.

– Jutro ważny dzień. Może jednak spróbujesz się przespać?

Coś ścisnęło ją za gardło. Jednocześnie zdała sobie sprawę z pewnej rzeczy. Uświadomiła sobie mianowicie, dlaczego od kilku dni miała problemy ze snem i dlaczego

zamiast radości czuła strach przed przeprowadzką. Wyobraziła sobie Robby'ego i jego żonę, którzy dzień wcześniej pomachali jej na do widzenia, przypomniawszy sobie małą Chrissy, która objęła ją za szyję, a także łzy matki.

Obróciła się przodem do Jake'a i spojrzała mu w oczy.

– Nie zrobię tego.

– Nie pójdziesz do łóżka?

– Chodzi mi o jutro. Nie pojadę do Kalifornii. Odwołam przeprowadzkę.

Wbił w nią wzrok.

– Zaboli mnie to, co teraz powiem, ale nie pozwolę ci zostać. Nie chcę, żebyś do końca życia wracała do tego i zastanawiała się, jak potoczyłoby się twoje życie, gdybyś jednak wyjechała. To przecież twoje marzenie, Mirando.

– To było moje marzenie – poprawiła go. – Już nim nie jest.

– Nie rób tego ze względu na nas.

– Nie robię. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Dotarło do mnie, że zawsze chciałam stąd wyjechać, ponieważ pragnęłam się zmienić. Zacząć od nowa, być kimś innym. Ale wiesz, to już się dokonało. Zrobiłam krok do przodu, nie ruszając się z miejsca.

Pomyślała o Robbym, o tym, z jaką radością poznawała brata i jego rodzinę. O matce i jej powrocie do zdrowia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego – o tym, jak wielką czuła satysfakcję, będąc przy niej i pomagając jej.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Zrezygnowałaś z pracy.

– Owszem.

– Nowy szef to mój dobry kumpel – zażartował. – Mógłbym coś zdziałać w kwestii przywrócenia cię do służby.

– Mam inny pomysł. – Popatrzyła mu w oczy. – Przyszło mi do głowy, że mogłabym zmienić Naprutego Kota w kawiarnię. Mogłabym podawać proste posiłki i wino. Nazwałabym to miejsce Dar Lata.

Jake oparł swoje czoło o czoło Mirandy.

– Summer by się to spodobało.

Oczami wyobraźni Miranda zobaczyła przyjaciółkę taką, jaka była, kiedy spotkały się po raz pierwszy; kiedy uśmiechnęła się do Mirandy, ciesząc się życiem i myśląc o przyszłości.

Tak jak Miranda w tej chwili.

– Też tak myślę. Bardzo by się jej spodobało.

Spletli dłonie.

– Może wrócimy do łóżka? Jutro czeka nas ważny dzień.

[1] W Luizjanie obowiązuje podział administracyjny na jednostki zwane cywilnymi parafiami. Wszystkie pozostałe stany USA dzielą się na hrabstwa (oprócz Alaski, gdzie wydzielono obszary) – wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

[2] Kalambur z nazwą miasta, która po angielsku znaczy „harmonia”.

[3] Popularna nazwa więzienia stanowego w Luizjanie.

[4] Ang. *summer* – lato. Ang. *knight* – rycerz, ale to słowo czyta się identycznie jak ang. *night* – noc.

Erica Spindler jest autorką ponad trzydziestu powieści, między innymi *Pierwszej żony*, *Koszmarów przeszłości*, *Opętania*, *Krwawego wina*, *Złodzieja tożsamości* i *Ślepej zemsty*, z których wiele trafiło na listę bestsellerów „New York Timesa”. Mieszka pod Nowym Orleanem z mężem i dwoma synami.